WYŻSZE
KURSY OBRONNE

Julian Kaczmarek
Wojciech Łepkowski

# WSPÓŁCZESNE PROBLEMY ŚWIATOWEGO BEZPIECZEŃSTWA

57980



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej
57980
09-057980-000-0

WARSZAWA 2005

AKADEMIA OBRONY NARODOWEJ




**Julian Kaczmarek**
**Wojciech Łepkowski**

# WSPÓŁCZESNE PROBLEMY ŚWIATOWEGO BEZPIECZEŃSTWA

WARSZAWA 2005




Niniejszy materiał studyjny jest przeznaczony
do wykorzystania na Wyższych Kursach Obronnych
dla kierowniczej kadry administracji publicznej.

# SPIS TREŚCI

Wprowadzenie ..... 5

1. Ocena współczesnej sytuacji w zakresie bezpieczeństwa ..... 8
2. Podstawowe zagrożenia ..... 37
3. Stany Zjednoczone Ameryki jako jedyne supermocarstwo ..... 53
4. Rosja ..... 71
5. Chiny ..... 92
6. Rosyjsko-chińskie rozbieżności ..... 103
7. Unia Europejska (UE) ..... 109
8. Organizacja Narodów Zjednoczonych (ONZ) ..... 134
9. Sojusz Północnoatlantycki (NATO) ..... 153
10. Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) ... 173
11. Rada Europy (RE) ..... 186

Podsumowanie ..... 220

Załączniki ..... 229
1. Organizacje terrorystyczne ..... 229
2. Poglądy na sytuację w Iraku ..... 237
3. Akt Podstawowy o stosunkach Rosja – NATO ..... 251
4. Porozumienie o współpracy i bezpieczeństwie między NATO i Ukrainą ..... 255
5. Wyciąg z Konstytucji w sprawie głosowania (projekt) ..... 258
6. ONZ a NATO ..... 261
7. Kofi Annan a reforma ONZ ..... 263
8. Zasadnicze funkcje Rady Europy ..... 265

Bibliografia ..... 296

# WPROWADZENIE

W każdym obszarze naszego życia spotykamy się z różnego rodzaju niebezpieczeństwami, postrzeganymi jako **zagrożenia**. Powodują one rozmaite ujemne skutki w naszym bytowaniu. Dlatego **ludzie od zarania swoich dziejów poszukiwali i nadal poszukują form, metod i sposobów zapewnienia sobie bezpieczeństwa.** Odnoszą się one do wszystkich dziedzin naszego życia. Jest ich przy tym tyle, że nie sposób wszystkich przedstawić w jednej pracy. Proszę więc nam pozwolić zaprezentować te z nich, które z jednej strony – uważamy za najniezbędniejsze dla naszego bytowania, a z drugiej – możliwe do zaprezentowania ze względu na stan naszej wiedzy na ten temat.

W języku łacińskim „bezpieczeństwo" – *securitas* – to termin składający się z dwóch członów – *sine* i *cura.* Wynika stąd, że bezpieczeństwo oznacza *brak zmartwień (strachu).* Tak użyty termin „bezpieczeństwo" dotyczy zarówno *jednostek,* jak i *całych społeczeństw.*

Działania służące bezpieczeństwu układają się zwykle w pewien dość skomplikowany system z zależnymi od siebie podsystemami. Oznacza to, że można wyselekcjonować różne zagrożenia oraz wynikające stąd różne rodzaje bezpieczeństwa. Można także widzieć bezpieczeństwo indywidualne i zbiorowe (państwa, narodu, regionu, różnego rodzaju organizacji itp.) lub zewnętrzne i wewnętrzne. Oznacza to, że bezpieczeństwo dotyczy różnych dziedzin i obszarów życia oraz działalności ludzkiej.

Odzwierciedleniem tych uwarunkowań jest wyróżnienie wielu różnorakich rodzajów (typów, systemów) bezpieczeństwa. W każdym jednak wypadku tworzenie systemu bezpieczeństwa ma na celu zmniejszenie ludzkich obaw (strachu) przed tym, co niesie przyszłość.

Dostrzec także warto, że zapewnienie całkowitego bezpieczeństwa jest bardzo trudne, a w większości wypadków wręcz niemożliwe. Chodzi więc często o ograniczenie, a nie całkowitą likwidację zagrożeń.

Ponadto należy zauważyć, że różne rodzaje (typy, systemy) bezpieczeństwa są ze sobą powiązane. Na przykład bezpieczeństwo militarne danego kraju nie zależy jedynie od jego systemu obronnego – przygotowań militarnych i innych tego typu rozwiązań, lecz także od

systemów zewnętrznych i zagrożeń z tym związanych – sytuacji politycznej w krajach ościennych i na świecie oraz polityki zagranicznej własnego kraju, prężności jego gospodarki, potencjału naukowo-badawczego itp.

System bezpieczeństwa[1], by spełnić swą rolę, powinien nie tylko dysponować siłą zdolną do podejmowania odpowiednich decyzji, lecz również być dysponentem sił zdolnych do realizacji tych decyzji. Oznacza to, że musi dysponować nie tylko *siłą argumentu*, lecz również *argumentem siły*. W tym ostatnim wypadku chodzi naturalnie przede wszystkim o siłę polityczną, społeczną, gospodarczą, naukowo-techniczną i militarną. Wszystkie one odgrywają współcześnie istotną rolę.

Problem bezpieczeństwa wiąże się ponadto z rzeczywistym stanem, jak i poczuciem zagrożenia, obawą (strachem) przed niebezpieczeństwem, które nie zawsze musi się pokrywać z obiektywną rzeczywistością, ale zawsze ma związek z *sytuacją, w której pojawia się zwiększone prawdopodobieństwo powstania stanu niebezpiecznego dla otoczenia*[2].

Z przedstawionych rozważań wynika, że **bezpieczeństwo jako zbiór elementów jednolicie działających na rzecz przeciwdziałania zagrożeniom dla utrzymania (przywracania) stabilizacji i pokoju ma (może mieć) zakres globalny**. Podstawową rolę w tym zakresie spełniają państwa (narody) i różnego rodzaju organizacje.

Ze względu na nasze kompetencje chcielibyśmy w niniejszej pracy przedstawić przede wszystkim nasz pogląd na **problem bezpieczeństwa militarnego**.

Uważamy, że udzielenie odpowiedzi na ten problem jest możliwe, o ile przedstawi się w niej następujące zagadnienia:

- ocenę współczesnej sytuacji i wynikające z niej zagrożenia w skali globalnej;
- stan i działalność w zakresie stabilizacji i bezpieczeństwa w najistotniejszych obszarach, które – naszym zdaniem – mają decydujący wpływ na rozwiązywanie tej problematyki nie tylko w naszym regio-

[1] W niniejszej pracy przyjęto, że przez *system bezpieczeństwa* rozumieć się będzie *zbiór wzajemnie powiązanych elementów, jednolicie działających na rzecz przeciwdziałania, utrzymania i przywracania pokoju.*

[2] *Zbiór podstawowych terminów w zakresie bezpieczeństwa*, AON, Warszawa 2001.

nie, lecz również w skali całego globu, a więc Stanów Zjednoczonych Ameryki, Rosji, Chin, Unii Europejskiej, Organizacji Narodów Zjednoczonych, Sojuszu Północnoatlantyckiego, Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie oraz Rady Europy.

Autorzy zdają sobie w pełni sprawę z bogactwa literatury na ten temat, lecz chcieliby zwrócić uwagę na kilkadziesiąt pozycji, które miały istotny wpływ na niniejsze opracowanie. Przedstawiliśmy je w bibliografii. Ich Autorom chcemy tą drogą złożyć nasze najserdeczniejsze podziękowania. Zdajemy sobie bowiem w pełni sprawę z tego, że bez Waszej, Szanowni Państwo, pomocy nie bylibyśmy w stanie podjąć próby przeanalizowania tej problematyki.

Za podstawę naszych rozważań posłużyła nam krytyczna analiza literatury problemu oraz obserwacja i ocena zachodzących procesów na podstawie uzyskiwanych informacji z różnych źródeł, a także aktywny udział w licznych krajowych i zagranicznych spotkaniach dotyczących tej problematyki.

Sądzimy, że prezentowana praca może być przydatna w instytucjach zajmujących się problematyką stabilizacji i bezpieczeństwa, w różnego rodzaju uczelniach (szkołach) oraz zaciekawi wszystkich, którym problem ten leży na sercu.

# 1. OCENA WSPÓŁCZESNEJ SYTUACJI W ZAKRESIE BEZPIECZEŃSTWA

W celu lepszego uświadomienia sobie, jak trudna jest ocena współczesnej sytuacji politycznej, szczególnie w zakresie bezpieczeństwa, proszę nam pozwolić na przedstawienie kilku kontrowersyjnych stanowisk w tej kwestii, które opublikowane zostały przez, naszym zdaniem, szczególnie kompetentnych autorów.

**Pierwszym** z nich jest prof. A. Rotfeld, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP, z którym rozmawiała redaktor K. Szelestowska[3].

Kryzys iracki nie jest źródłem negatywnych zjawisk, o których mówimy – stwierdza profesor. Ten kryzys jest katalizatorem, który przyspieszył ujawnienie już wcześniej istniejących rozbieżności. Ujawnił je dlatego, że zawsze wojna i użycie sił zbrojnych to sprawy najpoważniejsze dla każdego państwa. To właśnie wtedy pękają konwenanse. Górę biorą rzeczywiste interesy narodowe i wartości oraz gra sił i wpływów. To nie sprawy Iraku są źródłem rozbieżności, kryzys je tylko ujawnił.

Współczesna sytuacja w świecie nie ma analogii ani w życiu obecnego pokolenia, ani żadnego innego w przeszłości. Przywykliśmy do świata bipolarnego, który załamał się wraz z zakończeniem zimnej wojny. Wielu obserwatorów mówiło wówczas o systemie jednobiegunowym. Na głównej scenie pozostały bowiem Stany Zjednoczone z ich przytłaczającą potęgą.

Na pytanie dziennikarki: *A teraz mamy Pax Americana?* – prof. A. Rotfeld stwierdził, że układ jednobiegunowy miałby oznaczać świat podporządkowany jednemu wielkiemu imperium, które pretenduje do tego, by tym światem rządzić. Z natury rzeczy wywołuje to silny sprzeciw. Teraz właśnie mamy taką sytuację. Francja i Niemcy sprzeciwiają się nie tyle i nie tylko polityce USA wobec Iraku, ale próbom narzucenia im – i reszcie świata – nowej, amerykańskiej koncepcji rozwiązywania problemów światowych. Oba te europejskie

[3] A. Rotfeld, *Jak myśli Polska*, „Trybuna" z 8–9.03.2003 r., Warszawa, s. 10–11.

mocarstwa formułują w tym względzie własną koncepcję. Zamiast dawnego porządku opartego na hegemonii dwóch mocarstw światowych, wyłania się nowy układ, w którym, jak do tej pory, wszystko jest rozchwiane, nieuporządkowane. Wystarczy wspomnieć działania Al-Kaidy oraz innych grup terrorystycznych, a także niewykonywanie przez niektóre państwa ustaleń zarówno ONZ, jak i OBWE.

W sferze bezpieczeństwa najbardziej skuteczne, jak dotychczas, okazuje się NATO, choć i ono podlega stałej transformacji, a ostatnio miało trudności w podejmowaniu decyzji w sprawie zaplanowania pomocy dla Turcji.

Dlatego wiele państw, szczególnie po 11 września 2001 roku, zaczyna patrzeć na sprawy bezpieczeństwa inaczej. Użyciem broni jądrowej nie grożą dziś wielkie mocarstwa. Rzecz w tym, że broń ta wymyka się spod kontroli.

*No właśnie* – stwierdziła wówczas prowadząca rozmowę K. Szelestowska – *Dlatego nagle Waszyngton postanowił zaatakować Irak. Dlaczego?*

Oskarża się USA, że chcą obalić Saddama Husajna i wykorzystywać iracką ropę. Gdyby tak było, to nie było lepszej okazji aniżeli w 1991 roku. USA mogły wówczas, po wyzwoleniu Kuwejtu, z powodzeniem kontynuować operację, opanować Irak i spowodować odsunięcie Husajna od władzy, a tego nie zrobiły. Irak, obawiając się interwencji zbrojnej, ujawnił jakąś cząsteczkę prawdy, a im bliższy był dzień użycia siły, tym bardziej stawał się skłonny do współpracy.

Zagrożenia i wstrząsy, które przeżyły Stany Zjednoczone po 11 września, wywołały reakcję, której konsekwencją jest polityka zmierzająca do zapewnienia bezpieczeństwa własnego państwa za wszelką cenę.

Minister A. Rotfeld ustosunkował się również do listu, który wywołał tyle „złej krwi" wśród naszych sąsiadów – Francji i Niemiec[4]. Pojawiło się pytanie: *Czy z Europą przeciwko Ameryce, czy z Ameryką przeciwko Europie?* Jest to wybór fałszywy, i – co istotne – to nie Polska stworzyła sytuację, w której tak jest formułowany dylemat polityki bezpieczeństwa państw Europy Środkowej. Dylemat jest nie tylko fałszywy, ale bardzo szkodliwy. Europa nie powinna budować swej

[4] Chodzi o państwa, które zamierzały uczestniczyć wraz z USA w operacji irackiej, w tym także o Polskę.

tożsamości w opozycji do Stanów Zjednoczonych, lecz powinna dbać o bezpieczeństwo Starego Kontynentu w powiązaniu i w ścisłym sojuszu z USA.

Z politycznego punktu widzenia – stwierdził prof. Rotfeld – decydujące były następujące motywy:

- po pierwsze – Polska uważała i nadal uważa, że absolutne minimum, na które Stany Zjednoczone mogą liczyć ze strony Europy, to okazanie solidarności i manifestacja wspólnoty w obszarze wspólnych wartości;
- po drugie – przesłanie to powinno odpowiadać stanowisku zajętemu przez państwa Unii Europejskiej;
- dodajmy – co trzeba jasno powiedzieć, że nikt uczciwy, żaden demokratycznie wybrany polityk w Polsce, w Europie czy w świecie nie opowie się za wojną.

Z tego względu uważam – stwierdza dalej profesor – że Niemcy nie tylko mają prawo do decyzji, aby nie brać udziału w operacji zbrojnej i odnosimy się do tej decyzji z pełnym szacunkiem. Jednak między nieuczestniczeniem w wojnie a zajęciem postawy antyamerykańskiej jest zasadnicza różnica. Są to dwie różne kwestie.

Jesteśmy zwolennikami poszukiwania takiej strategii postępowania, która dawałaby państwom gwarancje bezpieczeństwa w nowych warunkach, w nowym środowisku międzynarodowym, i wreszcie – która neutralizowałaby istniejące zagrożenia.

Rozwój wydarzeń potwierdza raz jeszcze, że dyktatorzy, tacy jak Saddam Husajn, nie rozumieją innego języka niż język siły. Cały kunszt stosowania dyplomacji wymuszania sprowadza się do tego, aby język siły był na tyle przekonujący, żeby w ostatecznym rachunku tej siły nie trzeba było użyć. Dyplomacja wymuszania zmierza do tego, aby nie musiało dojść do użycia siły militarnej. Jest to możliwe wtedy, gdy państwa demokratyczne demonstrują jedność i nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do swej determinacji wymuszania stosowania prawa, kiedy jest ono naruszone.

Gdyby Irak – kończy profesor – od początku miał przekonanie, że stoi wobec zjednoczonego świata, którego decyzjom musi się bezwzględnie podporządkować – prawdopodobnie bylibyśmy w stanie uniknąć interwencji zbrojnej.

*

Dla pełnego zrozumienia rozpatrywanej problematyki uważamy, że należy oddać również głos **drugiemu autorowi**, reprezentantowi Stanów Zjednoczonych Ameryki, politologowi, pracownikowi naukowemu, który za prezydentury Ronalda Reagana był czołowym jego doradcą – Robertowi Kaganowi, przez zacytowanie niektórych, istotnych dla naszych rozważań, fragmentów jego książki wydanej w 2003 roku[5]. Oto one:

Przez ostatnie dwa wieki Amerykanie i Europejczycy zamienili się miejscami i poglądami. Częściowo dlatego, że w czasie ostatnich dwustu lat, a zwłaszcza kilku ostatnich dziesięcioleci, zmienił się zupełnie układ sił. Gdy Stany Zjednoczone były słabe, stosowały strategie okrężne, cechujące słabych; teraz, kiedy stały się mocarstwem, postępują jak mocarstwo. Gdy państwa europejskie były potężne, wierzyły w siłę i chwałę oręża. Teraz patrzą na świat oczami słabszych.

Różne punkty widzenia mocnych i słabych stały się naturalną przyczyną rozbieżności strategicznych sądów, innej oceny zagrożeń i sposobów stawiania im czoła, odmiennej kalkulacji własnych interesów oraz różnych poglądów na wartość i znaczenie prawa międzynarodowego i instytucji międzynarodowych.

Ale nawet ta różnica sił tylko częściowo wyjaśnia wielki rozłam, jaki zarysował się między Stanami Zjednoczonymi a Europą. Wraz z naturalnymi konsekwencjami transatlantyckiej dysproporcji sił powstała również głęboka przepaść ideologiczna.

Europejczycy – ze względu na swoje doświadczenia historyczne ostatniego stulecia, których kulminacją było utworzenie Unii Europejskiej – rozwinęli zbiór ideałów i zasad dotyczących użyteczności i moralności siły, znacznie różniących się od poglądów Amerykanów, którzy nie mieli tego doświadczenia. Jeżeli można odnieść wrażenie, że strategiczna przepaść między Stanami Zjednoczonymi a Europą jest dzisiaj większa niż kiedykolwiek wcześniej i poszerza się nadal w niepokojącym tempie, to dlatego, że materialne i ideologiczne różnice wzmacniają się nawzajem. Różnicujący trend, który jest ich łącznym efektem, może być niemożliwy do odwrócenia.

„Nowa" Europa przełomu wieków dokonała cudów w sferze gospodarki i polityki. Wbrew nadziejom i lękom sceptyków po obu stro-

[5] R. Kagan, *Potęga i Raj*, Wyd. Studio Emka, Warszawa 2003.

nach Atlantyku Europa potrafiła się zjednoczyć. Zjednoczona Europa wyłoniła się jako potęga gospodarcza pierwszego rzędu, zdolna do konkurowania ze Stanami Zjednoczonymi i gospodarkami Azji oraz negocjowania kwestii międzynarodowego handlu i finansów na równych warunkach. Gdyby koniec zimnej wojny zapoczątkował erę, w której potęga gospodarcza znaczy więcej niż potęga militarna – na co wielu liczyło zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych – to wtedy Unia Europejska byłaby rzeczywiście przygotowana do kształtowania porządku świata i miałaby równie wielkie wpływy jak Stany Zjednoczone. Lecz koniec zimnej wojny nie umniejszył znaczenia sił zbrojnych, a Europejczycy odkryli, że potęga gospodarcza niekoniecznie przedkłada się nad potęgę strategiczną i geopolityczną. Stany Zjednoczone, które pozostały gigantem gospodarczym i militarnym, znacznie przewyższyły Europę, jeśli chodzi o łączną siłę i wpływy na arenie międzynarodowej.

Konflikt bałkański na początku ubiegłej dekady ujawnił militarną niemoc i polityczny zamęt w Europie, natomiast konflikt w Kosowie pod koniec tej dekady odsłonił transatlantycką przepaść w technologii wojskowej i zdolności do prowadzenia nowoczesnych działań wojennych – przepaść, która miała się jeszcze pogłębić na lata, co kolejno uwidaczniają działania w Afganistanie i Iraku.

Różnice w percepcji zagrożeń i sposobów stawiania im czoła są w pewnym stopniu jedynie powierzchownym przejawem bardziej fundamentalnych różnic w postrzeganiu świata przez silne Stany Zjednoczone i relatywnie słabszą Europę. Nie chodzi tylko o to, że Europejczycy i Amerykanie mają inne zdanie na temat tego, co należałoby uczynić, aby rozwiązać taki problem, jak na przykład Irak. Rzecz w tym, że różnią się w ogólnych poglądach na sposób rządzenia światem, rolę instytucji międzynarodowych i prawa międzynarodowego oraz właściwą proporcję między stosowaniem siły i środków dyplomatycznych w sprawach międzynarodowych.

Stany Zjednoczone mogą działać w pojedynkę – **unilateralnie**, i raczej nie jest zaskakujące, że amerykańskie supermocarstwo chciałoby zachować możliwość takiego działania. Z geopolitycznej logiki wynika, że Amerykanie nie mają takiego interesu jak Europejczycy we wspieraniu **multilateralizmu** jako uniwersalnej zasady rządzącej zachowaniem narodów. Niezależnie od tego, czy jednostronne działanie jest czymś dobrym, czy złym, Amerykanie mają obiektywnie wię-

cej do stracenia w wyniku jego zakazania niż jakikolwiek inny kraj w dzisiejszym jednobiegunowym świecie. W przypadku Europejczyków ideały i interesy zbiegają się w świecie rządzonym zgodnie z zasadą multilateralizmu. W przypadku Amerykanów nie ma tak wielkiej zbieżności.

Europejczycy dzisiaj nie pragną stać się większą potęgą, a z pewnością nie wojskową potęgą. Przez ostatnie pół wieku rozwinęli autentycznie odmienny pogląd na temat roli siły w stosunkach międzynarodowych, który wynika bezpośrednio z ich wyjątkowych doświadczeń historycznych od końca drugiej wojny światowej. Odrzucili politykę siły, która przyniosła im tyle nieszczęścia w ostatnim wieku i wcześniej. Jest to pogląd na siłę, którego Amerykanie nie podzielają i nie mogą podzielać, ponieważ ich historyczne doświadczenia były inne.

Chodzi więc o cechy, które tworzą kulturę strategiczną, czyli o to, na co położyć większy nacisk:

- na negocjacje, dyplomację, handel i stawianie prawa międzynarodowego, czyli na działania wielostronne – *multilateralne*;
- czy na użycie siły, a w tym wypadku ma się na myśli działania jednostronne, czyli *unilateralne*.

Jakie to wszystko ma znaczenie dla stosunków transatlantyckich – zastanawia się R. Kagan. Czy jest możliwe, że Europa podąży za Ameryką? A jeśli nie, to czy będzie to miało jakieś znaczenie?

Jedna z odpowiedzi na te pytania jest taka – stwierdza autor „Potęgi i Raju" – że kryzys w sprawie Iraku postawił problem transatlantycki w bardzo jaskrawym świetle. Kiedy ten kryzys minie, co – jak wynika z obecnej sytuacji – następuje, kwestia siły, która najbardziej dzieli Amerykanów i Europejczyków, może również stracić na znaczeniu. Wówczas wspólna kultura polityczna oraz więzi gospodarcze, które łączą Amerykanów i Europejczyków, wyjdą na plan pierwszy – do czasu następnego międzynarodowego kryzysu strategicznego. Być może jednak będzie to kryzys, który dla Europejczyków będzie miał mniejsze znaczenie.

Krótko mówiąc, choć trudno przewidzieć, że znikną różnice między amerykańskim i europejskim widzeniem świata, to być może łatwiej będzie można sobie z nim poradzić, niż to się obecnie wydaje. Nie musi być żadnego *zderzenia cywilizacji* w ramach tego, co kiedyś nazywano *Zachodem*. Zarówno Europejczycy, jak i Amerykanie mu-

szą przystosować się do nowej rzeczywistości, którą jest amerykańska hegemonia. Być może, jak mówią psychiatrzy, pierwszym krokiem do poradzenia sobie z tym problemem jest jego zrozumienie i uznanie jego istnienia.

Z pewnością Amerykanie, gdy myślą o Europie, nie powinni tracić z oczu zasadniczej sprawy: Nowa Europa jest naprawdę nadzwyczajnym cudem i powodem do ogromnej radości – po obu stronach Atlantyku. Dla Europejczyków jest ona spełnieniem wielkiego i nieprawdopodobnego marzenia. Ich kontynent jest wolny od nacjonalistycznych konfliktów i krwawych waśni, wojskowej rywalizacji i wyścigu zbrojeń. Wojna pomiędzy głównymi europejskimi krajami jest nieomal niewyobrażalna. Po całych wiekach nieszczęść, nie tylko Europejczyków, lecz również tych, którzy zostali uwikłani w ich konflikty – jak Amerykanie, dwukrotnie w ciągu ostatniego stulecia – Nowa Europa naprawdę wyłania się jako raj. Powinna być hołubiona i strzeżona, również przez Amerykanów, którzy przelewali już krew na europejskiej ziemi, a przelewaliby jeszcze więcej, gdyby Europa poniosła kiedyś klęskę. Nie znaczy to jednak, że Stany Zjednoczone mogą lub powinny polegać na Europie w przyszłości, tak jak robiły to dotychczas. Amerykanie nie powinni pozwolić, by nostalgia za zapewne wyjątkowymi okolicznościami zimnej wojny przesłoniła im prawdziwą naturę strategicznych związków z krajami europejskimi w pozimnowojennej erze.

Stany Zjednoczone i Europa mają pewien wspólny zbiór przekonań. Ich humanitarne aspiracje są bardzo podobne, chociaż ogromna dysproporcja sił sprawiła, że zajmują teraz tak odmienne pozycje. Nie jest chyba nadmierną naiwnością przekonanie, że odrobina wzajemnego zrozumienia – co wykazał ostatni szczyt NATO w Stambule (28–29 czerwca 2004 roku) – może przynieść wiele obopólnych korzyści – kończy autor.

Sądzimy, że lepszemu zrozumieniu zasygnalizowanych poglądów R. Kagana pomoże przedstawienie części wstępu, który do owej książki zaprezentował Adam Szostkiewicz[6].

Kto chce zrozumieć politykę amerykańską, musi dostrzec, że Ameryka wierzy w siłę, siłę militarną, i nie zawaha się jej użyć, jeśli uzna, że wymaga tego jej interes i jej wizja ładu i bezpieczeństwa między-

[6] R. Kagan, wyd. cyt., s. 5–6.

narodowego oraz roli, jaką w nim dla siebie wyznacza. Uczyni to bez względu na to, czy w Białym Domu urzęduje prezydent republikanin czy demokrata.

Kto chce zrozumieć, czemu w ostatnich latach, a zwłaszcza okresie między 11 września a drugą wojną z reżimem Saddama Husajna, tak bardzo zaiskrzyło na linii Waszyngton – Paryż – Berlin, musi dostrzec, że Europa, pod którą fundament położyła trwała ugoda francusko-niemiecka, w siłę jako metodę rozwiązywania konfliktów, obrony interesów i gwarancji bezpieczeństwa nie wierzy i wierzyć nie chce. Europa, a ściśle twarde jądro Unii Europejskiej – Francja, Niemcy, Beneluks – dokonała cudu: zbudowała raj pokoju i dobrobytu i uwierzyła, że znalazła kamień filozoficzny, którym może posłużyć się cały świat.

Te dwie wiary po 11 września odwróciły się do siebie plecami.

Esej Kagana rozwija szczegółowo, jak do tego doszło, co to znaczy i co z tego wynika. Choć zaczyna się zdaniem: „Czas przestać udawać, że Europejczycy i Amerykanie mają wspólny pogląd na świat, a nawet żyją w tym samym świecie", kończy się pojednawczo: „Stany Zjednoczone i Europa mają pewien wspólny zbiór przekonań (...) odrobina wzajemnego zrozumienia może przynieść wiele obopólnych korzyści".

Analiza określona przez Kagana, choć pełna uogólnień – daje jednak wielką moc perswazji – przekonująco uzasadnia jego podstawową tezę o różnicy poglądów politycznych i strategii obu części świata euroatlantyckiego, ale nie wynika z niej to, co chcą widzieć wulgaryzatorzy, tym razem Kagana. Mianowicie, że rów dzielący Amerykę i Europę jest już nie do zasypania. Przeciwnie, **dzięki temu inspirującemu esejowi widzimy, że Ameryka wciąż potrzebuje Europy, a Europa jeszcze bardziej potrzebuje Ameryki.**

Szczególnie wyraźnie widać to na obrzeżach Europy, a my do niej wchodzimy właśnie z obrzeży, wdzięczni niemieckim demokratom, że walnie nam w tym pomogli i jeszcze bardziej wdzięczni „uniwersalistycznemu nacjonalizmowi" Amerykanów, że utorował drogę powojennemu zjednoczeniu Europy i roztoczył nad nim militarny parasol ochronny. Bez amerykańskiej siły nie byłoby europejskiego raju.

*

Przystępując do kolejnej, **trzeciej prezentacji poglądów** dotyczących stosunków między Europą a Stanami Zjednoczonymi, chcielibyśmy przedstawić fragmenty artykułu opracowanego przez naszą zachodnią sąsiadkę – Gizelę Müller, pt. „Przyszłość stosunków transatlantyckich", który ukazał się w Internecie[7].

Gdy po zakończeniu zimnej wojny – pisze autorka – istnienie dobrych stosunków transatlantyckich nie było już tak niezbędne, jak miało to miejsce uprzednio, mieliśmy do czynienia ze zmianami w tym zakresie, które w rezultacie doprowadziły do zaistnienia pewnych niezgodności. Należałoby więc ten stan rzeczy przeanalizować, by również z zaistniałej sytuacji znaleźć drogi do przywrócenia uprzednio istniejącego konstruktywnego stanu w tym obszarze. Wydaje się, że w przyszłości dalszych dobrych stosunków transatlantyckich należy poszukiwać w **wypracowaniu i ukształtowaniu równoprawnego partnerstwa między Europą i Stanami Zjednoczonymi**.

Jak pisze G. Müller, stosunki między Europą, a Stanami Zjednoczonymi Ameryki nigdy nie były w pełni wolne od napięć. Różne oceny regionalnych kryzysów, kwestie sporne w zakresie polityki bezpieczeństwa, a dotyczące strategii nuklearnej i polityki odprężenia, jak również problemów walutowych i spraw dotyczących przedsięwzięć handlowych miały także miejsce w okresie zimnej wojny.

Natomiast po zakończeniu zimnej wojny zaczęto pomijać imperatyw nakazujący, by zaistniałe napięcia i różnice tłumić bądź powstrzymywać, mając na względzie fakt, że w partnerskim współdziałaniu pierwszeństwo mają (powinny mieć) wspólne interesy.

Dlatego występujące początkowo cykliczne fazy owych tarć w stosunkach transatlantyckich stopniowo zamieniały się w głębokie napięcia, które obecnie oscylują między *partnerstwem* a *konkurencją*.

Również w polityce handlowej doszło do poważnych i zasadniczych konfliktów. To nie jest w zasadzie dziwne, gdyż Stany Zjednoczone, w ich rozumieniu jako hegemon światowy w tym zakresie, czuły się w coraz większym stopniu sprowokowane rosnącą potęgą gospodarczą Unii Europejskiej, która w konsekwencji mogłaby do-

[7] G. Müller, *Przyszłość stosunków transatlantyckich*, http://www.uni-wuerzburg.de/polwiss/ls-polwiss/TransatlantikMBBI.html.

prowadzić do stanu, który można było porównać do gospodarczej i handlowej potęgi Stanów Zjednoczonych.

Ta równoważna pozycja doprowadziła w latach dziewięćdziesiątych do zwiększających się stale konfliktów w tym obszarze, które między innymi zostały wywołane przez wprowadzenie europejskiego protekcjonizmu w zakresie agrarnym. Co więcej, obie potęgi gospodarcze próbowały również – nie tylko swoje systemy wartości, lecz również zarówno praktyki subwencyjne, jak i filozofie – zastosować w innych częściach świata. Mamy więc do czynienia z „zaciekłą walką" o kierowniczą rolę w systemie gospodarki i handlu międzynarodowym. Należy się również liczyć z tym, że wraz ze zwiększającą się wartością euro w międzynarodowych rezerwach handlowych będą następowały nowe sytuacje konkurencyjne.

Nie można jednak napięć w stosunkach transatlantyckich dramatyzować – ostatecznie USA i Europa są przecież najsilniejszymi obszarami gospodarczymi. W ich rękach znajduje się bowiem ponad 50% handlu światowego, a centralne instytucje kontaktów transatlantyckich – spotkania G-8, OECD i NATO – umożliwiają przecież multilateralny dialog.

Pomimo tego transatlantyckie nieporozumienia miały w ostatnich latach tendencję zwyżkową i obok konfliktów gospodarczych dochodziły problemy polityki międzynarodowej i polityki bezpieczeństwa. Tu jednak należy stwierdzić – pisze Gisela Müller[8] – że od zakończenia zimnej wojny niezadowolenie Europejczyków – i reszty świata – budziła skłonność pozostałego jedynego mocarstwa do unilateralizmu, przejmowania coraz większej odpowiedzialności oraz maksymalizowania interesów narodowych – gdyż mimo tego, że Ameryka uważa się za jedyną siłę zdolną do porządkowania świata, czuje się (...) iż stworzone przez nią struktury porządkujące nie są powiązane i nie wymagają oddzielnego statusu wychodzącego poza ten porządek.

Po 11 września 2001 r. wydawało się, że wymagania międzynarodowego sojuszu do walki z terroryzmem i światowymi powiązaniami bin Ladena i Al-Kaidy mogą zmusić administrację Busha do korekty owego unilateralnego kursu.

NATO na żądanie USA po raz pierwszy w swojej historii ogłosiło przecież nawet stan wojenny, gdyż uważało, że jako sojusznik USA

[8] Tamże.

w walce z terrorem będzie mogło uzyskać prawo współdecydowania w tej walce.

Europejczycy, a także Rosjanie uznali, że należy Organizację Narodów Zjednoczonych, a głównie jej Radę Bezpieczeństwa uczynić główną instytucją w działalności antyterrorystycznej. Uważano, że również Indie, Pakistan, Chiny i inne państwa powinny wziąć udział w utworzeniu nowej międzynarodowej organizacji antyterrorystycznej.

Wychodzono bowiem z założenia, że Amerykanie w swej nowej „wyprawie krzyżowej", ze względu na to, iż Europejczycy i Rosjanie mają dobre stosunki z krajami arabskimi, co w walce antyterrorystycznej miałoby dużą wartość, docenią ten fakt.

Wkrótce jednak sytuacja znowu się zmieniła. Stany Zjednoczone samodzielnie rozpoczęły wojnę w Afganistanie wraz ze swym wiernym sojusznikiem – Wielką Brytanią. Natomiast Organizacja Narodów Zjednoczonych nie została zapoznana zarówno z militarnymi planami strategicznymi, jak i decyzjami z nich wynikającymi.

Oznacza to, że w gorącej fazie antyterrorystycznej wojny Stany Zjednoczone zwolniły swoich sojuszników od bezwarunkowego w niej asystowania oraz od współdecydowania i krytyki podejmowanych działań. Szczególne oburzenie wywołało traktowanie wziętych do niewoli walczących w Afganistanie talibów i bojowników Al-Kaidy.

Działania te spowodowały więc zmiany poglądów administracji Busha w stosunku do multilateralizmu i międzynarodowej współpracy; wręcz odwrotnie – zwiększyły trend do unilateralizmu.

Stąd wzięła się tak zwana „doktryna Busha": „Każdy kraj (...) musi się teraz wypowiedzieć. Albo jest z nami albo z terrorystami. Od dnia dzisiejszego Stany Zjednoczone będą każdy kraj, który wspiera terrorystów, traktowały jako wroga".

Natomiast w St. Louis G. Bush powiedział[9]: „Przyjęliśmy nową strategię – dla nowego rodzaju wojny. Nie będziemy czekać, aby wróg zaatakował nas ponownie. Uderzymy na niego w obozach, jaskiniach czy gdziekolwiek się teraz ukrywa, zanim on zaatakuje nas i nasze kolejne miasta oraz zabije naszych obywateli".

Do tego doszły takie określenia, jak: „Oś Zła" oraz „Łajdackie Państwa" (wiadomo, iż chodziło o Irak i Koreę Północną). To właśnie

[9] TVP – „Wiadomości", P127, 3.08.2003 r.

stało się swego rodzaju punktem zwrotnym, który spowodował, że niektórzy Europejczycy swoją dotychczasową „nieograniczoną solidarność" uczynili bardziej względną, bądź też stali się bardziej powściągliwi.

Jednym z istotnych następstw tego najnowszego postępowania hegemonistycznego jest przede wszystkim fakt, że międzynarodowa polityka, a w szczególności walka z terroryzmem, opiera się nadal na polityce bezpieczeństwa i działaniach militarnych.

Ponieważ polityka zagraniczna nie obejmuje wyłącznie walki z terroryzmem – szczególnie supermocarstwa – **Europa** – stwierdza Gizela Müller – **powinna pomóc Stanom Zjednoczonym w tym, by mogły odejść od: swego krótkowzrocznego i ostatecznie niebezpiecznego unilateralizmu; owej fatalnej koncepcji polityki supermocarstwa oraz traktowania się jako panów tego świata**.

*

Za istotny dla potrzeb niniejszego rozdziału uznajemy **kolejny pogląd** zawarty w wystąpieniu prezydenta RP, Aleksandra Kwaśniewskiego, na Uniwersytecie Obrony Narodowej w Waszyngtonie (13.01.2003 r.)[10].

„Tragiczne wydarzenia, które miały miejsce 11 września – stwierdza A. Kwaśniewski – wymusiły i wzmocniły bardzo ważny proces – ogólną rewizję sposobu myślenia i działania w ramach NATO. Nasze narody otrzymały silny bodziec do zmian. Przestaliśmy mówić, a zaczęliśmy działać – wypracowując sposoby dopasowania naszych zdolności obronnych do realnych i bezpośrednich wymogów otoczenia bezpieczeństwa w okresie, który nastąpił po zimnej wojnie...

Jesteśmy świadkami stopniowej ewolucji pojęcia „obrona". My też uczestniczymy w tym procesie. Do niedawna pod pojęciem „obrona" rozumiano ochronę własnego terytorium przed nieprzyjacielem. Podejście to pozwalało wypracować takie koncepcje, jak: powstrzymywania, odstraszania i wysuniętej obrony. Jednakże te koncepcje okazały się nieaktualne w nowym środowisku bezpieczeństwa. Najbardziej przerażający wrogowie cywilizacji – terroryści – nie atakują ani nie zajmują terytorium. Szerzą zniszczenie obliczone na wywołanie chaosu i sparaliżowanie instytucji i mechanizmów społecznych...

[10] A. Kwaśniewski, http://www.bbn.gov.pl/pl/kronika/2003/wykład.html.

Zasadnicze wyzwanie, przed którym stoi społeczność transatlantycka, to – jak utrzymać wspólnotę interesów bezpieczeństwa. Jest to warunek konieczny dla współpracy i wspólnych starań w warunkach nieco odmiennego postrzegania zagrożeń i wyraźnego dystansu dzielącego Stany Zjednoczone i Europę pod względem możliwości militarnych.

W tym kontekście – kontynuuje prezydent – musimy pamiętać, że zarówno NATO, jak i Unia Europejska przechodzą równolegle proces rozszerzenia i głęboką transformację. W porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi Europa jest technologicznie i militarnie zapóźniona. Musi (co zresztą czyni) podejmować działania w celu zmniejszenia rosnącego dystansu. Jednakże pomimo tych braków Europa ciągle jest dojrzałym politycznym, gospodarczym i handlowym partnerem USA.

Dążyć powinniśmy do tego, aby wszystkie wysiłki Stanów Zjednoczonych i państw europejskich związane z przystosowaniem społeczności transatlantyckiej do nowych wyzwań do siebie wzajemnie przystawały...

Na pierwszym miejscu wśród uwarunkowań bezpieczeństwa transatlantyckiego – stwierdza A. Kwaśniewski – postawiłbym stosunki NATO – UE, które w dużej mierze odzwierciedlają stosunki amerykańsko-europejskie.

Szczyt Unii Europejskiej w Kopenhadze dokonał przełomu, podejmując decyzję otwarcia drzwi dla dalszego rozwoju współpracy NATO – UE w dziedzinie obrony. To bardzo pozytywne wydarzenie, ponieważ decyzje na szczycie w Pradze oraz rozszerzenie Unii Europejskiej wzmacniają europejski filar NATO oraz całe NATO poprzez zwiększenie zdolności państw członkowskich do wypracowania wspólnych celów politycznych.

Nie tak dawno temu głównym celem polityki bezpieczeństwa było zapobieganie możliwym atakom ze strony silnych agresywnych państw. Obecnie to państwa słabe i upadające stanowią poważne wyzwanie dla naszego wspólnego bezpieczeństwa. To właśnie na terytorium tych państw znajdują schronienie różne struktury przestępcze. I to właśnie w tych państwach szkolą się grupy terrorystyczne.

Chodzi o to, że współczesne przepisy prawa międzynarodowego oraz cały modus operandi społeczności międzynarodowej są zorientowane na państwa, które w pełni kontrolują i są odpowiedzialne za działania podejmowane na ich terytorium. Państwa słabe często nie

spełniają tego kryterium. Tak więc stanowią one nowe wyzwania, ryzyko i źródło zagrożeń. I nie ma gotowej odpowiedzi na pytanie, jak radzić sobie z tym problemem. Do walki z tradycyjnymi wyzwaniami posiadamy prawo międzynarodowe, armie i międzynarodowe struktury bezpieczeństwa, a mentalność naszych społeczeństw jest przystosowana do stawiania czoła takim zagrożeniom.

Źródło współczesnych zagrożeń leży w różnych spiskach, organizacjach terrorystycznych i innych strukturach niepaństwowych działających na terytorium słabych państw.

Tak więc dziś stoimy przed pytaniami: jak przygotować istniejące normy prawne do nowych wymogów? Jak zmienić mentalność ludzi? Jak zmodyfikować funkcjonowanie międzynarodowych organizacji, aby mogły prowadzić skuteczną walkę z nowymi zagrożeniami w momencie i w miejscu ich powstania? Jak powstrzymać diabła, zanim zbierze żniwo?

Nie znam wszystkich odpowiedzi na te pytania – kontynuuje prezydent – ale wiem dwie rzeczy. **Nie można prowadzić skutecznej walki w pojedynkę. Trzeba również przestrzegać prawa międzynarodowego**. Te zasady stosuje się również do państw silnych.

Podstawy prawne wojny przeciwko terroryzmowi, pomyślnej międzynarodowej obrony przed nim powinny wynikać z jasnych międzynarodowych procedur prawnych. Powinny one twórczo wykorzystywać mechanizmy wielostronne, takie jak ONZ. Jesteśmy za tym, aby Kartę Narodów Zjednoczonych traktować jak Biblię. Biblia daje nam 10 Przykazań jako podstawowe zasady stosunków międzyludzkich. Podobnie Karta Narodów Zjednoczonych daje nam zasady stosunków pomiędzy państwami. Jednak rzeczywistość, którą opisuję, skłania nas do przyjęcia nowego aktu prawnego, który sprostałby obecnym wyzwaniom i nakreśliłby polityczną filozofię na dziś i na przyszłość. Podczas ostatniej sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ Polska zaproponowała rozpoczęcie prac nad opracowaniem takiego politycznego aktu.

Taki dokument będzie również musiał gwarantować coś, co – sądzę – jest oczywiste – bezpieczeństwo społeczeństwa, jeśli jest zagrożone ze strony własnych władz. Suwerenność narodowa nie może stanowić tarczy dla naruszania zasad prawa międzynarodowego. W takich przypadkach społeczność międzynarodowa musi mieć możliwość interwencji. Ci, którzy łamią prawo, nie mogą być bezkarni.

Przywództwo Stanów Zjednoczonych w obronie przeciwko terroryzmowi musi być wszechstronne. Nie może ograniczyć się jedynie do przywództwa operacyjnego w kolejnych kampaniach militarnych.

Przywódcza rola Stanów Zjednoczonych jest niepodważalna, a sposób, w jaki jest realizowana, też nie powinien być kwestionowany.

Mówię to w stolicy państwa, które dla wielu ludzi na świecie stanowi wzór demokracji i poszanowania praw człowieka. Obecne przywództwo Stanów Zjednoczonych nie jest kwestionowane i powinno być realizowane. Jednak należy jasno powiedzieć, że w celu zapewnienia jego skuteczności musi uwzględniać współpracę i opierać się na zasadach akceptowanych przez wszystkie strony. Jeśli zabraknie tych zasad, wówczas przywództwo może być postrzegane jako hegemonia lub dominacja.

Aby uniknąć takiej sytuacji, należy ze sobą rozmawiać, słuchać innych i poznawać argumenty.

Moim zdaniem, Stany Zjednoczone i Europa pozostaną głównymi aktorami w dziedzinie bezpieczeństwa w dającej się przewidzieć przyszłości.

W ubiegłym roku podczas spotkania przywódców państw i rządów Grupy Wileńskiej i V-4 w Rydze przedstawiłem – stwierdza A. Kwaśniewski – inicjatywę współpracy regionalnej po rozszerzeniu Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckiego. „Inicjatywa Ryska" była pomyślana jako platforma wymiany doświadczeń i konsultacji w sprawach bezpieczeństwa i innych kwestiach regionalnych pomiędzy członkami NATO i UE oraz tymi państwami regionu, które pozostają poza tymi organizacjami.

Zróbmy, co do nas należy i bądźmy optymistami – stwierdza A. Kwaśniewski w końcówce swego wystąpienia. W Europie zauważa się pojawienie nowej pozytywnej jakości. To prawda, że sposób, w jaki się rozwija, nie wszystkich zadawala. To prawda, że jej rozwój nie jest wystarczająco szybki, ale pamiętajmy, jak złożone i trudne są wyzwania, przed którymi stoimy i bądźmy optymistami".

*

Dla przedstawienia pełniejszego obrazu rozpatrywanego problemu sądzimy, że warto zapoznać się również z teorią, której najważniejsze tezy zostały przedstawione w wykładzie zaprezentowanym przez

Lothara Rühla w Centrum Informacji Europejskiej Bonn (ZEI), 22 listopada 2002 roku[11].

Po uderzeniach terrorystycznych w dniu 11 września 2001 roku na Nowy Jork i Waszyngton należy – z punktu widzenia stosunków między Europą i Stanami Zjednoczonymi – postawić dwa istotne pytania natury ogólnej, które – jak stwierdził L. Rühl – mają znaczny wpływ na ich dalszy rozwój, a także na problem dotychczasowych i nowych (zmienionych) transatlantyckich stosunków partnerskich. Chodzi przede wszystkim o to, by ustalić:

- po pierwsze – co w istocie zmieniło się po 11 września 2001 roku w stosunkach między Europą i Ameryką?
- po drugie – jakie wnioski należy stąd wyciągnąć?

Przedstawiając pierwszy problem, referent stwierdził, że „uderzenie na Amerykę" wprowadziło Stany Zjednoczone – jak to powiedział prezydent G. Bush – w stan „wojny", o której wiedza nie była dotąd w pełni znana, a w związku z tym nie była również odpowiednio udokumentowana z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Wywołanie w związku z tym stanu wojny, w stosunku do której żaden europejski kraj nie zgłosił sprzeciwu oraz której żaden z partnerów USA oficjalnie nie krytykował – zmieniło stosunek Stanów Zjednoczonych do świata zewnętrznego.

Odnośnie do artykułu 51 Karty Narodów Zjednoczonych dotyczącego prawa do samoobrony – szczególnie odnośnie do przeciwdziałania obronnego w innych krajach lub w stosunku do wybranych celów w tych krajach, **a więc w ogólności prawa do prowadzenia wojny – Narody Zjednoczone, przez swe pierwsze rezolucje, dały praktycznie USA wolną rękę w tym zakresie. Będą one aktualne do czasu ich zmiany przez większość ONZ, względnie przez ich uchylenie lub ograniczenie przez Radę Bezpieczeństwa.**

Przeciwko tym zmianom może jednak Waszyngton, zgodnie z dotychczasową praktyką, bronić się przez zgłoszenie weta. **Prezydent G. Bush ma więc w ręku carte blanche do prowadzenia nawet długotrwałej „wojny przeciwko terroryzmowi", której celem dalekosiężnym jest jego likwidacja jako światowego zagrożenia, a w jego ramach zagrożenia Stanów Zjednoczonych. Oznacza to, że Wa-**

[11] L. Rühl, *Das europäisch-amerikanische Verhältnis seit dem 11. September 2001*, ZEI, Bonn, 26.03.2003 r.

**szyngton jest również upoważniony do działań w takich krajach, jak Afganistan i Irak.**

Natomiast różnorodna od samego początku działalność państw europejskich, będących zarówno członkami NATO, jak i rozwijającej się na wschód Unii Europejskiej, jest przykładem rozrywania politycznej jedności obu zachodnich euroatlanckich organizacji i rozstrzępienia europejskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa w wypadku zaistnienia konfliktu.

Europejskie wsparcie w tych warunkach było i jest nadal dla Ameryki ważne i psychologicznie wystarczające – niezależnie od tego, która grupa państw europejskich je prezentuje – tak długo, jak grupa ta w niej uczestniczy i kooperatywnie współdziała ze Stanami Zjednoczonymi.

Należy jednak stwierdzić, że w zaistniałej sytuacji mamy do czynienia ze swego rodzaju „faul line", albo inaczej z „miejscem załamania się" atlantyckiego sojuszu między Ameryką Północną i europejską częścią Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz Stanami Zjednoczonymi i Unią Europejską, której członkostwo nie pokrywa się z europejską częścią NATO, gdyż: Irlandia, Finlandia, Austria i Szwecja, zarówno ze względu na uprzednią neutralność, jak i obecną sytuację po zimnej wojnie, nie są członkami NATO. Dania natomiast jest członkiem zarówno NATO, jak i UE, jednak po postanowieniach z Maastricht i Amsterdamu nie uczestniczy we „wspólnej europejskiej polityce bezpieczeństwa i obronności" (ESVP). Z kolei Islandia, Norwegia i Turcja są członkami NATO, lecz nie są członkami Unii Europejskiej, choć mogą uczestniczyć w realizacji „europejskiej polityki bezpieczeństwa i obronności" na takich samych zasadach jak członkowie UE oraz ponosić analogiczne koszty związane z tą działalnością.

Te różnice powodują swego rodzaju polityczne manko. Europa jest bowiem w związku z tym swego rodzaju międzynarodowym adresem. Ponadto można również do tego dodać dwóch członków Unii Europejskiej – Wielką Brytanię i Francję, które będąc ponadto członkami Rady Bezpieczeństwa ONZ, mogą wykorzystywać tę sytuację – bez konsultacji z innymi państwami europejskimi – dla swych własnych narodowych interesów, nie wspominając już nawet o europejskich ustaleniach.

Odpowiadając na pierwsze pytanie dotyczące zmian zaistniałych po 11 września 2001 roku, które miały bezpośredni wpływ na stosunki między Europą i Ameryką – L. Rühl stwierdził:

1. Pierwsza i szczególnie istotna psychologiczna różnica wystąpiła w zmianie paradygmatu z obu stron Atlantyku, co przejawiło się już w deklaracji solidarności ogłoszonej przez Radę Północnoatlantycką w Brukseli w związku z 11 września. Od tego czasu, na skutek dalszych zmian w psychologicznych nastawieniach, różnice te nadal się przejawiają.

Po raz pierwszy od czasu powstania Sojuszu w 1949 roku, w dniu 11 września 2001 roku miało miejsce ogłoszenie jego gotowości do akcji, z możliwością rozpoczęcia działań zbrojnych – i to, nie jak zwykle, ze względu na bezpieczeństwo Europy, lecz przede wszystkim Stanów Zjednoczonych i Kanady, gdzie należało się liczyć z kolejnymi aktami terroru z zewnątrz i naturalnie z możliwością, a więc i potrzebą, odparcia tej ewentualnej agresji. Sytuacja w zakresie bezpieczeństwa po 11 września, a w związku z tym potrzeba ochrony i obrony między Europą Zachodnią i Północną Ameryką radykalnie się odwróciła. Nie Stany Zjednoczone „wskakują do zapalnego kręgu", by zapewnić bezpieczeństwo, lecz Europa, w tym samoloty AWACS z mieszaną obsługą, które dla wzmocnienia obrony USA zostały również wysłane z Europy do USA. Nie Europa stała się więc „odbiorcą bezpieczeństwa", lecz Północna Ameryka. Rzecz zrozumiała, że w wypadku ataków terrorystycznych na Europę, względnie istnienia takiego zagrożenia, trzeba by było tę sytuację odwrócić.

Rozwiązanie to po 28 września 2002 roku, a więc po przyjęciu przez USA nowej „Strategii Narodowej", w której przyjęto koncepcję „Präempiven Prävention", lub inaczej „ofensywnej defensywy", nie byłoby możliwe: bez przynajmniej pasywnego jej wsparcia na obcych morzach i kontynentach; przeprowadzenia wstępnych ataków na wrogie państwa i ingerencji w innych rejonach, a także bez wcześniejszej dyslokacji sił atakujących Stanów Zjednoczonych w krajach zamorskich i ich wzmocnienia na wypadek zaistnienia konfliktu oraz niezbędności lub prowadzenia działań prewencyjnych, jak to miało miejsce w Afganistanie czy Iraku, a ponadto bez przygotowania grup rezerwowych na przyjaznych terytoriach i wykorzystania ich baz, portów, lotnisk i przestrzeni powietrznej.

2. Druga zmiana powiązana jest bezpośrednio i nierozłącznie z pierwszą. Chodzi w niej o utratę przez Amerykanów poczucia, iż jest się bezpiecznym we własnym kraju przed atakami z zewnątrz. To kolektywne uczucie niezagrożenia Ameryki, w tym serca amerykańskiego kraju – jego stolicy, spowodowało, że amerykańska świadomość bezpieczeństwa przed atakami z zewnątrz – trwająca ponad dwa stulecia, a więc od ostatniej wojny o niezależność przeciwko Anglii w 1812 roku oraz ogłoszonej w 1823 roku „Doktryny Monroego" – uznana została jako zjawisko normalne.

Utrata tego uczucia, dotyczącego pewności stanu bezpieczeństwa, zaistniała w wyniku masowych strat spowodowanych przez uderzenia w dniu 11 września 2001 roku, przy uwzględnieniu ich symboliki jako działań równoważnych z wypowiedzeniem wojny USA, spowodowała także – po raz pierwszy w Stanach Zjednoczonych – że zaistniała konieczność powołania ministerstwa bezpieczeństwa jako centrali koordynującej w randze gabinetu – Departamentu Obrony Ojczyzny i Obrony Cywilnej (Department of Homeland Security).

Uderzenie z 11 września 2001 roku miało także swego rodzaju niwelujący efekt w stosunkach między Ameryką i Europą. Nastąpiło bowiem pewne zbliżenie świadomości obu stron związane z tym historycznym wydarzeniem. Stany Zjednoczone stały się, ze względu na rozmiary poniesionych strat, krajem zbliżonym do innych.

Amerykańskie reakcje na to zdarzenie doprowadziły jednak do nowych wniosków, które wyraźnie przejawiły się w ich postępowaniu w stosunku do Iraku i do innych krajów Wschodu. Europejczycy przygotowani przez historię do prowadzenia wojen przyjęli stwierdzenia odnośnie do posiadania przez Irak broni masowego rażenia, lecz rozpatrywali je spokojniej, a być może nawet bardziej pobłażliwie.

Należy jednak stwierdzić, że mimo różnorodności poglądów na przedstawiony problem po obu stronach Atlantyku – USA i Europa wraz z Rosją na wschodnim skrzydle są definiowane – łącznie ze środkami militarnymi – jako mocarstwo euroazjatyckie z punktu widzenia ich kryteriów gotowości do obrony przed fundamentalizmem islamskim.

3. Uderzenie wykonane w dniu 11 września 2001 roku spowodowało także, że islam i kraje Wschodu z obszaru marginalnego znalazły się w centrum zainteresowania Stanów Zjednoczonych. Dotąd miejsce

to zajmowały mocarstwa wyposażone w rakiety nuklearne zdolne do wykonywania uderzeń z powietrza, lądu i morza. Zamiast wielkich potęg zdolnych do działań strategicznych, ich miejsce zajęła mała organizacja terrorystyczna politycznie ukierunkowanych islamistów, fanatyków, którzy stali się zwolennikami jemeńskiego milionera narodowości saudyjskiej, który z amerykańską pomocą skutecznie walczył przeciwko komunistom i armii radzieckiej w Afganistanie, a który obecnie zmienił front i deklaruje ideologiczną wojnę przeciwko Ameryce jako głównej sile „niewierzącego świata", gdyż według niego wszyscy, którzy nie wierzą w islam – są „niewierzącymi". Wojnę tę rozpoczął uderzeniem na amerykańskie obiekty w dniu 11 września 2001 roku.

W jakim więc stopniu „polityczny islam" stał się, przez te działania, wrogiem Ameryki i Europy, albo inaczej Zachodu i w ogóle „wolnych narodów"?

Odpowiedź na to pytanie nie jest ani jednoznaczna, ani tym bardziej prosta. Po początkowych działaniach solidarnościowych związanych z 11 września, w tym powołaniu po raz pierwszy NATO jako „casus belli", rozpoczął się rozdźwięk i dystansowanie od USA przez większość państw europejskich i innych. Szczególnie dotyczy to spraw związanych z wojną w Iraku i wynikających stąd konsekwencji. Owo dystansowanie się nie wynika jednak wyłącznie z różnic interesów pomiędzy Ameryką i poszczególnymi państwami, lecz z przesłanek dotyczących wojny jako środka polityki – zmiany reżimu drogą interwencji militarnej lub dokonania rozbrojenia jakiegoś kraju poprzez strategię „prewencyjną" realizowaną drogą *uprzedzających* albo *zapobiegawczych* uderzeń.

Patrząc z tego punktu widzenia – co potwierdzają wypowiedzi wynikające z badań opinii publicznej w różnych krajach naszego kontynentu – państwa europejskie obawiają się niebezpieczeństwa trwałej konfrontacji z krajami arabskimi oraz z islamem jako kulturą i religią. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę z tego, że w świecie istnieje 57 państw muzułmańskich liczących ponad miliard ludzi, a w samej Europie mieszka około 10 milionów zarejestrowanych muzułmanów, a do tego jeszcze kilka milionów niezarejestrowanych. Dodać do tego należy również – jak przewidują najnowsze prognozy – znaczne ich zwiększenie w najbliższych latach. Są oni bardziej lub mniej socjalnie zintegrowani. Stanowi to swego rodzaju „hipotekę", która może dzia-

łać w różne strony, zarówno jeśli chodzi o kontakty między ludźmi, jak i wszelkie inne, a więc m.in. z partiami politycznymi, parlamentami i rządami, które mogą dotyczyć spraw politycznych, społecznych, ekonomicznych i militarnych, w tym także związanych z kryzysami i konfliktami.

4. Czwartej różnicy poglądów nie można uznać za definitywnie sprecyzowaną, a kierunku jej rozwiązywania – za jednoznaczny.

W swej historii NATO było militarnie aktywne w Rogu Afryki, na Morzu Arabskim oraz w południowo-zachodniej Azji, co miało wpływ na udzielenie przez ONZ mandatu tej organizacji w oswobodzeniu Afganistanu. Z drugiej jednak strony Amerykanie nie zgodzili się na udział NATO jako całości w tej operacji. Zgodnie z wolą USA w operacji tej mogły wziąć udział ad hoc tylko niektóre kraje i to jako siły pomocnicze. Oznacza to, że w operacji tej mogło wziąć udział minimum tego co można było wykorzystać.

Jakie więc powinno być owo minimum sił, by NATO, m.in. ze względu na duże odległości, mogło zrealizować oczekujące je zadanie? Odpowiedź na to pytanie wymaga dalszego zweryfikowania.

Wątpliwości w tym wypadku budzi ponadto sprawa podległości NATO w tego rodzaju działaniach. Europejczycy uważają, że w tego typu operacjach NATO powinno podlegać Radzie Północnoatlantyckiej i sojuszniczemu naczelnemu dowództwu SACEUR, a nie głównemu dowództwu sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych.

Istota problemu tkwi w tym, by pogodzić przeciwstawne stanowiska dotyczące następujących kwestii:

- dalszego rozwoju NATO i Unii Europejskiej (łącznie z takimi krajami, jak Ukraina i Gruzja);
- udziału Rosji w poszczególnych przedsięwzięciach; kierowania tymi organizacjami zarówno w okresie pokoju, jak i podczas różnorodnych akcji;
- roli Stanów Zjednoczonych w tych organizacjach; związków między NATO i UE zarówno w działaniach samodzielnych, jak i wspólnych.

Nie są to, jak pokazuje praktyka, sprawy łatwe do rozwiązania. Jako potwierdzenie tej tezy warto przypomnieć ustalenia podjęte na spotkaniu dotyczącym wojskowej struktury Unii Europejskiej jako organizacji niezależnej od NATO, które przeprowadzili prezydent Francji Jaques Chirac, premier Wielkiej Brytanii Tony Blair i kanclerz

Niemiec Gerhard Schröder, a które przekazała w dniu 3 września 2003 roku TVP[12]. W trakcie spotkania uzgodniono, że powstanie niezależna od NATO wojskowa struktura Unii Europejskiej. Natomiast Tony Blair w wywiadzie dla „Timesa" (po owym spotkaniu) powiedział, że bronił wprawdzie tej idei, ale postawił dwa warunki – wojska Unii Europejskiej będą mogły wziąć udział w operacjach tylko wtedy, gdy nie będzie zaangażowane NATO oraz że wysłanie wojsk w rejon konfliktu będzie suwerenną decyzją każdego kraju. Innymi słowy – podkreślił Blair – koncepcja utworzenia armii europejskiej nie istnieje. Myślę, że do tej wypowiedzi nie trzeba nic dodać, ani nic ująć.

Istnieje również problem NATO jako siły przewidzianej do działania w skali globalnej. Chodzi o ukierunkowanie tej organizacji jako elementu, który będzie spełniał funkcję siły globalnej zdolnej do interwencji zmierzającej do zapewnienia bezpieczeństwa i opanowania kryzysów. Ta globalizacja aktywności NATO dla opanowania międzynarodowych kryzysów, łącznie z akcjami militarnymi w innych krajach, i takiego rozwinięcia sił NATO, by mogły spełniać tę funkcję, wybiega jednak poza wymagania dotyczące „europejskiej identyczności", a nawet poza „euroatlantycką identyczność". Skutki 11 września uwypukliły tę problematykę i zwiększyły jej ważność, która zintensyfikowała zainteresowanie nią Rosji. Jak rozwiązany zostanie ten problem, biorąc pod uwagę przedstawione ograniczenia USA, trudno dzisiaj przewidzieć.

5. Piąta różnica, mająca wpływ na stosunki Europy i Stanów Zjednoczonych odnośnie do świata zewnętrznego, a przede wszystkim w stosunku do krajów Wschodu, lecz także Rosji i Chin, związana jest z krytycznym stosunkiem do oceny związków między obroną, odstraszaniem i prewencyjną interwencją połączoną z militarną przemocą.

Prewencja przez interwencję z uprzedzającym użyciem siły militarnej przeciwko obcym krajom w imię własnego narodowego lub międzynarodowego bezpieczeństwa jest w zasadzie nie tylko sprzeczna z postanowieniami ONZ, lecz chce ponownie wprowadzić do stosunków międzynarodowych stare faustowskie prawo silniejszego, rozpoczynania wojny z własnej inicjatywy, w myśl koncepcji nieograniczonej obrony własnej jako środka polityki i zmusza inne kraje

[12] TVP, P131, 3.09.2003 r.

do ponoszenia następstw wojny. Na takiej doktrynie nie może polegać „porządek współczesnego świata".

W wypadku nowej strategii narodowej obrony USA z września 2002 roku, która opiera się na refleksji z uderzeń w dniu 11 września 2001 roku, chodzi także o ciągły program polityki interwencyjnej, gdyż zagrożenie czai się, z waszyngtońskiego punku widzenia, wszędzie i dlatego musi z miejsca być wszędzie zwalczane, gdyż – co prezydent Bush wszechstronnie wyjaśnił – walka musi być „przeniesiona" do wroga. Strategia ta oznacza konieczność prowadzenia od czasu do czasu globalnej ofensywy.

Nie można było mieć najmniejszej wątpliwości, że strategia ta wywoła sprzeciw w Europie, Rosji oraz w Chinach, naturalnie tak ze względu na 11 września i islamski terroryzm, jak i ze względu na Irak i islamskie kraje Wschodu.

6. Wyżej przestawiony punkt widzenia obciążał również stosunek Stanów Zjednoczonych do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Na rezolucję ONZ nr 1441 z 8 listopada przeciwko zbrojeniu się Iraku w środki masowego rażenia – odpowiedź prezydenta Busha tego samego dnia była następująca: *My hands are not bound.* On po prostu uznał, że Stany Zjednoczone nie są z tą rezolucją związane i nie będą wysyłać nowych inspektorów w celu stwierdzenia, czy Irak posiada tę broń. ONZ miała swoją szansę przez pewien czas, który już minął, a teraz Ameryka przygotowuje się do zrealizowania tego rozbrojenia przed atak. Wniosek końcowy jest jasny: Stany Zjednoczone zastrzegają sobie prawo rozpoczęcia działań zbrojnych przeciwko państwom, w których widzą możliwość zagrożenia swego bezpieczeństwa.

Z przedstawionych rozważań L. Rühl[13] wyciągnął następujące wnioski:

1. Atlantycki Sojusz został po 11 września 2001 roku podzielony zarówno z punktu widzenia *znaczenia*, jak i *celu* sojuszniczej polityki bezpieczeństwa.

2. Międzynarodowe koalicje *of the willing* (według Busha) występują poza Europą na pierwszy plan. NATO może być również wykorzystane. Członkowie NATO będą wprowadzani do akcji jako partnerzy koalicji, bez zgody innych członków NATO.

[13] L. Rühl, wyd. cyt.

3. Organizacja Narodów Zjednoczonych będzie w ekstremalnych przypadkach marginalizowana i neutralizowana.

4. Unia Europejska, ze względu na przyjętą przez nią ESVP (europejską politykę bezpieczeństwa i obrony) i powołaną w tym celu jednostkę (eurokorpus), znajduje się w niebezpieczeństwie stania się organizacją mało ważną i marginalną dla opanowania kryzysu, zakończenia konfliktu i zapewnienia pokoju w trudnych sytuacjach; „strategiczna autonomia" w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi jest daleka i już od dawna niemożliwa (wie *eh* und *je).*

5. Stosunki między Europą i Ameryką są napięte i w ukryty sposób zagrażają, w każdym razie jako „transatlantyckie partnerstwo", lecz nie w formie ostrego zagrożenia; są jednak możliwe do naprawy, jak i Atlantycki Sojusz.

*

Swego rodzaju podsumowaniem przedstawionych poglądów jest wypowiedź sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, Kofi Annana, który stwierdził: *Mimo iż walka z terroryzmem jest sprawą pilną, międzynarodowa polityka nie może zostać zredukowana jedynie do tego celu, gdyż 11 wrzesień nie może przyćmić innych ważnych problemów, takich na przykład jak rosnące przeciwności Północy z Południem, nierówności w rozwoju szans i ryzyka wynikającego z globalizacji oraz licznych wojen domowych w wielu krajach, a także migracji, problemów środowiskowych i wielu innych. Dlatego należy zakończyć wyłącznie militarne rozwiązywanie problemów polityki międzynarodowej. Trzeba także po 11 września: uporządkować stosunki międzynarodowe; zapewnić intensywną kooperację i polityczne rozwiązywanie problemów; dążyć do zwiększenia praworządności i poszukiwać wspólnej drogi dla zapewnienia i utrzymania pokoju.*

Wypowiedź Kofi Annana jest niewątpliwie słuszna. Przedstawione przez niego zadania trzeba realizować. Należy jednak również uwzględniać istniejący stan zagrożeń. Dlatego należy jednak widzieć:

- po pierwsze – terroryzm, a przede wszystkim islamski fundamentalizm oraz związane z nim totalne reżimy walczące nie tylko z „agresorami" (tak nazywają USA i inne państwa, które zaatakowały Irak), lecz także z tymi, którzy zamierzają pomóc narodowi irackiemu (np. ataki na Misję Pokojową ONZ w Iraku – w dniach 19.08.

i 22.09.2003 r.), gdyż dla fundamentalistów islamskich wszyscy, którzy nie są islamistami – są równocześnie wrogami;

- po drugie – organizacje terrorystyczne są obecnie wystarczająco silne, lecz za kilka lat, o ile się temu nie zapobiegnie, ich moc będzie niewątpliwie znacznie większa. Już obecnie walka z nimi nie jest łatwa, jak to chociażby wynika z działań prowadzonych zarówno w Afganistanie, jak i Iraku;
- po trzecie – jeśli działania prowadzone w Afganistanie i Iraku nie zostaną doprowadzone do końca, to za kilka lat możemy mieć do czynienia ze „świętą wojną" w skali globu.

Z obecnej oceny sytuacji w Iraku, a więc po ponadrocznych zmaganiach od zakończenia wojny – mimo przejmowania władzy przez Irakijczyków – wynika, że zarówno w zakresie stabilizacji, jak i odbudowy kraju jest ona jeszcze daleka od przewidywanej. Podobnie przedstawia się sytuacja w Afganistanie. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że w tych krajach (jak i w wielu im podobnych) jest wielu „wodzów", którzy chcieliby przejąć władzę, a religia i tyrania zmusza lud do posłuszeństwa. Jednak zarówno w samym Iraku, jak i w otaczających go państwach można zauważyć poważne zmiany, które wynikają z różnych przyczyn.

Niewątpliwie wpływ na to mają zdecydowane działania USA i pozostałych państw okupujących Irak, które w rezultacie zmierzają jednak do poprawy sytuacji w tym kraju. Sądzimy, że duże wrażenie wywarło także znalezienie i aresztowanie Saddama Husajna, który z tyrana stał się posłusznym więźniem gotowym do udzielania odpowiedzi na zadawane mu pytania.

Niemniej jednak miało ono i taki skutek, że umożliwiło dążenia do działań różnorodnych grup dla osiągnięcia swoich celów. Spowodowało powstanie radykalnych grup nie tylko sunnickich, lecz również szyickich i kurdyjskich. Może to nawet spowodować wojnę domową, a przede wszystkim rozpad Iraku na trzy części. A byłoby to nieszczęściem nie tylko dla tego państwa. Zapłacić za nie mogą również sąsiedzi, nawet ci, którzy po cichu cieszą się z amerykańskich trudności.

Dla Turcji oznacza to na przykład wznowienie wygaszonego, lecz niezdławionego powstania kurdyjskiego. Również w Iranie mogą odżyć kurdyjskie roszczenia. Co więcej, religijne państwo szyickie nad Tygrysem i Eufratem to złapanie w Teheranie drugiego oddechu przez twardogłowych następców ajatollaha Chomeiniego i zamrożenie ru-

chu reformatorskiego. Przed Kuwejtem natomiast może się wyłonić perspektywa przeniesienia tam szyicko-sunnickich sporów irackich i groźby destabilizacji politycznej. W podobnej sytuacji znajduje się Arabia Saudyjska, przez podniesienie głowy wahhabitów, jednego z fundamentalistycznych, antyreformatorskich ruchów islamu. Podobne pułapki grożą również Jordanii i Syrii.

Oznacza to – stwierdza Zygmunt Słomkowski[14] – że USA wraz z koalicjantami jadą na tym samym wózku co sąsiedzi Iraku. Dlatego Edward N. Luttwak z amerykańskiego Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych uznał prowokacyjnie, że Waszyngton powinien zagrozić wycofaniem się z Iraku. Wówczas bowiem przerażeni sąsiedzi tego kraju zrezygnują ze swoich gierek lub przestaną udawać, że to nie ich sprawa i aktywnie poprą koalicyjne działania stabilizacyjne. To oczywiście raczej publicystyczne zawołanie. Pośrednio jednak dotyka kluczowego punktu w świecie arabskim. Jest bowiem tak, że w każdym tamtejszym konflikcie wszelkie grupy polityczne i zbrojne mają swoich możnych patronów za granicą. Obecnie w Iraku nie jest inaczej. Warto więc znaleźć sposób, by ukazać im, że stając się trzecią stroną konfliktu irackiego, działają sami przeciw sobie.

Przyczyn zaistniałej w tym regionie sytuacji jest niewątpliwie więcej[15]. Nawet trzęsienie ziemi w Bam miało na to wpływ. Najpierw Teheran oznajmił, że gotów jest przyjąć pomoc każdego kraju, oprócz Izraela. Deklaracja o tyle zaskakująca, że w 1990 roku w podobnej sytuacji konserwatywni ajatollahowie odrzucili międzynarodowe oferty. Tym razem do zrujnowanego Bam mogli przybyć ratownicy i lekarze z wielu krajów, a bezdomni mieszkańcy mogli otrzymać medykamenty, odzież, namioty itp. I po raz pierwszy od 20 lat na irańskiej ziemi wylądowały wojskowe samoloty transportowe z ekspertami i pomocą materialną.

Niewątpliwie mylące byłoby stwierdzenie, że kataklizm w Bam stał się pretekstem dla otwarcia drogi do porozumienia między Waszyngtonem i Teheranem. Najnowsza historia zna bowiem sytuacje – pisze Z. Słomkowski[16] – gdy pozapolityczne wydarzenia stanowiły preludium dyplomatycznego przełomu. Wystarczy przypomnieć „po-

[14] Z. Słomkowski, *Trzecia strona konfliktu*, „Trybuna" nr 196, Warszawa 2004.

[15] Z. Słomkowski, *Szczypta optymizmu*, „Trybuna" nr 303, Warszawa 2003.

[16] Tamże.

litykę pingpongową" przed uruchomieniem mechanizmu normalizacji stosunków chińsko-amerykańskich na początku lat siedemdziesiątych. Teraz można jednak mówić wyłącznie o stworzeniu sprzyjających okoliczności dla wygaszenia amerykańsko-irańskiej wrogości. Zrodziła się ona najpierw w wyniku obalenia szacha i proklamowania republiki islamskiej i zaraz po tym oblężenia ambasady USA. Ponad 50 Amerykanów przez 444 dni było tam zakładnikami szyickich ekstremistów. Jednocześnie ajatollah Chomeini ogłosił, że Ameryka jest szatanem grożącym Iranowi i całemu światu. Iran i USA zerwały stosunki dyplomatyczne. Waszyngton zaczął potępiać Teheran za wspieranie terroryzmu i przygotowania do produkcji broni masowego rażenia. Od ubiegłego roku administracja prezydenta Busha otwarcie dawała do zrozumienia, że ta republika islamska może być po Iraku następnym celem ataku zbrojnego lub innych form militarnej presji.

Pod wpływem umacniającego się obozu reformatorów w ciągu ostatnich lat wroga postawa Iranu wobec świata zewnętrznego, w tym USA, powoli była tonowana. Nie widać było jednak osłabienia oznak kryzysu. Pierwsza wyraźniejsza jaskółka pojawiła się kilka dni przed nowym rokiem 2004 – podczas rozmów z wysłannikami Unii Europejskiej rząd prezydenta Chatamiego zgodził się na doraźne, niezapowiedziane inspekcje Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA). W odpowiedzi administracja USA zrezygnowała ze swych pierwotnych żądań nałożenia na Iran sankcji, uznając ustępstwo Teheranu za satysfakcjonujące.

Perspektywa przełomu na linii Waszyngton – Teheran jest odległa, aczkolwiek jest widoczna i realna. Jako autorzy niniejszej pracy – sądzimy, że wojna w Iraku miała na nią również istotny, a być może nawet decydujący wpływ.

Znamienne jest przy tym, że podobna zmiana stosunków ma obecnie miejsce w Libii pułkownika Kaddafiego, który zgodził się na przerwanie prac nad bronią masowego rażenia i zniszczenie rakiet dalekiego zasięgu. Jeżeli do tego dołączyć nieśmiałe jeszcze zapowiedzi reform politycznych w Arabii Saudyjskiej, bez większego ryzyka można mówić o pojawieniu się pierwszych politycznych „owoców wojny" w Iraku i pochwycenia Saddama Husajna.

Przeciwnikom wojny irackiej może się nie podobać taki sposób wymuszania pozytywnych procesów na świecie. Nie można jednak nie uznać faktów. A ukazują one, że postraszenie tych, którzy uważani

są za cichych protektorów terroryzmu (m.in. część dworu królewskiego w Rijadzie) lub są podejrzani o zbrojenia łamiące międzynarodowe porozumienia (Iran, Libia, a w kolejce czeka Syria), daje wyniki.

Nie można również nie zauważyć, że administracja USA, która przywódców reżimów uznawanych za wrogie i groźne dla świata wręcz straszy wojną, gotowa jest ich uznać, gdy tylko podporządkują się warunkom ultimatum. To także należy uznać za oznakę realizmu, choć dla wielu będzie ona niewątpliwie trudna do zaakceptowania. Czy jednak to postępowanie nie chroni przed najgorszym?

Współczesne stosunki międzynarodowe zmuszają więc do konstruktywnej współpracy wszystkich mocarstw (państw), które nie tylko są w stanie, lecz również są chętne do zapewnienia i utrwalenia pokojowego porządku światowego. Nie można z tej działalności wykluczyć takich państw, jak Chiny, Rosja, Japonia, Brazylia i wielu innych.

By jednak przedstawiony kierunek działalności rozpocząć i zapewnić jego optymalne działanie, niezbędne jest przede wszystkim zapewnienie funkcjonowania równoprawnego partnerstwa transatlantyckiego, które będzie nie tylko znało, lecz i potrafiło umiejętnie wykorzystać zarówno silne, jak i słabe strony każdego z partnerów.

W żadnym wypadku Europa nie może więc zgodzić się z podziałem zadań, które tkwią w często obecnie cytowanym motcie: *VS fighs, the VN feeds, the EU pays*[17].

Jak bowiem wiadomo – rzeczywiste partnerstwo wysuwa na czoło równorzędność w decydowaniu.

Przedstawione względy powodują, że Unia Europejska dąży do zapewnienia rzeczywiście równorzędnego partnerstwa transatlantyckiego. Świadczy o tym chociażby odbyte kilka miesięcy temu spotkanie na szczycie UE – USA.

Tego rodzaju spotkań, mimo iż uznać je należy za niezbędne, nie można jednak traktować za wystarczające. Dlatego z zadowoleniem należy przyjąć inicjatywę parlamentu europejskiego, która zmierza do rozpoczęcia intensywnej współpracy z Kongresem USA. Ta inicjatywa opiera się na przekonaniu, że ustawodawstwo obu parlamentów z punktu widzenia globalizacji oraz znaczenia obu gospodarek dla

[17] „Stany Zjednoczone walczą, Organizacja Narodów Zjednoczonych żywi, a Unia Europejska płaci".

całego świata będzie miało poważny wpływ na sytuację światową. Dlatego proces ten powinien – co stwierdza parlament europejski – zostać zapoczątkowany. Będzie on bowiem służył lepszemu porozumieniu, zrozumieniu interesów oraz samopoczuciu partnerów.

Kolejne propozycje w tym zakresie są niewątpliwie wskazane, o ile służyć one będą dalszej owocnej i równorzędnej współpracy obu partnerów, gdyż jest ona również niezbędna dla dalszego kształtowania polityki międzynarodowej i polityki bezpieczeństwa.

Konkludując, należy stwierdzić, że **Stany Zjednoczone Ameryki potrzebują Unii Europejskiej tak samo usilnie, jak to uznać należy za niezbędne w odwrotnym kierunku. Z tego względu stosunki transatlantyckie muszą zostać odnowione, ulepszone i odbudowane. Powinny się one opierać na nowych rozwiązaniach, uzupełniających dotychczasowe, istniejące już struktury.**

**Dążyć by również należało, aby podobna lub przynajmniej zbliżona współpraca zaistniała między pozostałymi państwami i organizacjami.**

## 2. PODSTAWOWE ZAGROŻENIA

W XX wieku narody świata prowadziły walkę przede wszystkim z radykalnymi ideologiami, jakimi okazały się – **faszyzm** i **komunizm**. Obecnie, a więc w XXI wieku, funkcję tę zaczyna przejmować – **radykalny fundamentalizm islamski**, który również próbuje opanować świat, a więc staje się głównym zagrożeniem, co może zostać jeszcze bardziej zintensyfikowane w wypadku, gdy stanie się on dysponentem broni masowego rażenia.

Po likwidacji Układu Warszawskiego (UW) i Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG) – co, jak wiadomo, miało miejsce pod koniec XX wieku – wydawać się mogło, że świat wkroczył w nowy etap, w którym nie będzie już zimnej wojny. Tymczasem, jak to m.in. ukazał 11 września 2001 roku, mamy do czynienia nie tylko z „zimną", lecz również z dwiema „gorącymi" wojnami – w Afganistanie i Iraku. Wojny te, mimo ich oficjalnego zakończenia, w rzeczywistości nie zostały zakończone, przy czym ich końca, jak dotąd, nie widać, a zaangażowane są w nie armie ze wszystkich kontynentów naszego globu.

Co więcej – zamiast wspólnego frontu państw do „walki"[18] z owym przeciwnikiem, którym okazał się radykalny fundamentalizm islamski, pojawiły się różne poglądy co do form i sposobów prowadzenia walki z tymi przeciwnikami, czyli nadal mamy do czynienia z zimną wojną.

Okazuje się ponadto, że nie walczymy ze „słabym", lecz z „silnym" przeciwnikiem, który potrafi zastosować w tej walce nie tylko różne, niekiedy niespodziewane jej formy, sposoby oraz środki działania, lecz również posiada silne zaplecze w różnych państwach świata, w tym także w tych, które z nim obecnie walczą.

Oznacza to, że mamy do czynienia z **nowym podziałem współczesnego świata**; podziałem, który nie jest już tak klarowny, jak to dotychczas bywało.

Istotnym elementem w tym podziale okazał się **radykalny fundamentalizm islamski**. Sądzimy, że warto więc zająć się zarówno

[18] Przez użyty termin „walka" należy rozumieć zarówno walkę zbrojną, jak i niezbrojną.

nim, jak i jego zapleczem. One bowiem stanowią „nowe i ważne ogniwo" obecnie podzielonego świata.

Głównym spoiwem owego radykalnego fundamentalizmu stała się Al-Kaida pod kierownictwem milionera Osamy bin Ladena, która – po samobójczych uderzeniach lotniczych wykonanych w dniu 11 września 2001 roku na World Trade Center (w Nowym Jorku) i Pentagon (w Arlingen w stanie Wirginia) – jest obecnie najbardziej znaną (przynajmniej z nazwy) organizacją fundamentalistyczną.

Ten wyżej wymieniony „występ" Al-Kaidy nie był jednak bynajmniej pierwszą publiczną „prezentacją" tej organizacji oraz jej lidera. Już w 1979 roku, gdy wojska radzieckie wkraczały do Afganistanu, bin Laden także się tam zjawił ze swoimi podopiecznymi, by wspomóc afgańskich mudżahedinów[19]. Wraz z uczonym palestyńskim Adallahem Azzamem i przywódcą Palestyńskiego Bractwa Muzułmańskiego zorganizował tam ponadto ośrodek rekrutacyjny (Mektab al-Khidemak – MAK), którego działalność wspierała walkę afgańskiego ruchu oporu.

MAK zaczął również otwierać swe biura rekrutacyjne na całym świecie, w tym także w Europie i Stanach Zjednoczonych. Bin Laden wykorzystywał wówczas swój osobisty olbrzymi majątek, aby opłacać instruktorów oraz ekspertów w zakresie prowadzenia działań sabotażowych i specjalnych, którzy szkolili bojowników w jego organizacji.

W 1986 roku założył kolejny ośrodek szkoleniowy Al-Masadah, który z kolei szkolił bojowników zwerbowanych w państwach Zatoki Perskiej.

Jednocześnie emigrant z Egiptu, Mustafa Shaladi, utworzył ośrodek do szkolenia uchodźców w Stanach Zjednoczonych (w Nowym Jorku przy meczecie Al Faruka). Następnie przeniesiono go na Atlantic Avenue do bloku nr 556 i wykorzystywano głównie do zbierania funduszy oraz werbunku bojowników, którzy mieli wesprzeć afgańskich mudżahedinów.

W roku 1988 bin Laden i Al-Bashiri zakładają organizację nazwaną **Al-Kaida**, która miała służyć prowadzeniu dżihadu w skali globalnej. Jej kwatera główna znajdowała się wówczas w Afganistanie i Pakistanie (w Peszewarze).

---

[19] Bojownik za wiarę, podejmujący dżihad, czyli działania zbrojne i niezbrojne na rzecz islamu.

Al-Kaida tworzy wraz z egipskimi ugrupowaniami Al-Gama, Al-Ismiya oraz Narodowym Frontem Islamskim Sudanu – **Światowy Front na rzecz Walki z Żydami i Krzyżowcami**. Celem tej nowej organizacji było **zjednoczenie wysiłków bojowników islamskich w skali światowej dla obalenia rządów, które nie przestrzegają reguł islamu i zastąpienie ich władzami kierującymi się prawem koranicznym (szariatem)**.

Po wycofaniu się wojsk radzieckich z Afganistanu (1989 r.) bin Laden powraca do Arabii Saudyjskiej (skąd pochodzi). W tym czasie duchowym przywódcą około 100 000 Arabów, mających za sobą doświadczenia walk w Afganistanie, został szejk Omar Abdel-Rahman.

W okresie gdy USA tworzyły międzynarodową koalicję do walki z Irakiem, który opanował Kuwejt (1991 r.), bin Laden przenosi się do głównej kwatery Al-Kaidy w Chartumie, skąd nadal kieruje działalnością organizacji.

W 1992 roku wybucha wojna domowa w Afganistanie. Weterani wojny afgańskiej zorganizowani w strukturach radykalnej organizacji islamskiej GIA rozpoczęli kampanię terroru skierowaną przeciwko instytucjom rządowym, świeckim i osobom związanym z rządzącym reżimem.

Al-Kaida ogłasza natomiast, że należy również atakować wojska amerykańskie przebywające w Arabii Saudyjskiej, Jemenie i w Rogu Afryki. Pierwszy taki atak – zamach bombowy na hotel w Edenie, gdzie przebywali żołnierze amerykańscy – Al-Kaida przeprowadziła w dniu 29 grudnia 1992 roku. Od tego czasu jej działalność organizacyjna, szkoleniowa i bojowa stale się rozwija.

23 czerwca 1995 roku bin Laden ze swej nowej bazy w górach Hindukuszu ogłasza deklarację dotyczącą świętej wojny przeciwko Amerykanom okupującym Ziemię dwóch Świętych Meczetów. *Wypędźcie heretyków z Półwyspu Arabskiego* – głosi ona.

Kolejną fatwę w imieniu Światowego Frontu Islamskiego na rzecz walki z Żydami i Krzyżowcami ogłasza 23 lutego 1998 roku. Jest w niej mowa o tym, że *prawowierny muzułmanin powinien zabijać Amerykanów, w tym także cywilów, wszędzie, gdzie tylko można.* Trzy miesiące później publikuje – w gazecie „Al-Quas al-Arabi", wydawanej w Londynie – deklarację **„świętej wojny przeciwko Stanom Zjednoczonym"**.

W dniu 22 lutego 2000 roku pojawiły się informacje, że bin Laden zapadł na zdrowiu i przygotowuje się do przekazania Al-Zawahiriemu kierownictwa Al-Kaidą. Eksperci oceniają jednak te informacje jako kolejny podstęp.

Z powyższego wynika, że zarówno Al-Kaida, jak i cały szereg innych radykalnych organizacji fundamentalistycznych stały się siecią terrorystyczną o zasięgu międzynarodowym. Ich różnoraka działalność, w tym przede wszystkim terrorystyczna, jest trudna do opisania w jednej pracy. W większości jest jednak powszechnie znana.

Z tego co przedstawiliśmy wynika, że mamy do czynienia z siecią różnie powiązanych ugrupowań terrorystycznych. Początkowo była to tylko nieformalna struktura organizacyjna skupiająca Arabów, którzy walczyli niegdyś w Afganistanie oraz tysiące innych ich zwolenników, szczególnie z 57 państw islamskich. Obecnie sieć ta ogarnia cały świat i składa się z organizacji, których członkowie (bojownicy) mają „nieść" ogień „świętej wojny" (dżihadu) do wszystkich zakątków świata – patrz załącznik 1.

Znamienna pod tym względem jest deklaracja, którą w dniu 27 kwietnia 2004 roku ogłosił Abdulazis al-Mukrin – członek kierownictwa Al-Kaidy[20]. Oto ona:

*Żydzi, Amerykanie i Krzyżowcy pozostaną celami naszych przyszłych ataków, a ten rok będzie dla nich gwałtowny i surowy...*

*...Ostrzegamy muzułmanów, by pozostawali z daleka od Amerykanów, ich placówek cywilnych i wojskowych, aby nie ucierpieli, gdy niewierni będą celem.*

Natomiast Mahdi Muktada al Sadr, co prawda nie członek Al-Kaidy, lecz iracki szyita walczący w Karbalii (w polskim sektorze Iraku), zapytany, jak długo jego „milicja" – tzw. Armia Mahdiego licząca około 1000 bojowników – walczyć będzie z koalicją, odpowiedział:

*Proszę przypomnieć sobie Wietnam. Jesteśmy Irakijczykami i wierzymy w Boga, w jego proroka i jego rodzinę. Mamy więcej środków potrzebnych do odniesienia zwycięstwa niż mieli Wietnamczycy. Jeśli Bóg pozwoli, zwyciężymy.*

[20] TVP – „Aktualności", P131, 27.04.2004 r.

Dla lepszego zrozumienia przedstawionego ruchu warto, jak sądzimy, poszerzyć swą wiedzę nie tylko o tych organizacjach, lecz i ich protektorach.

Na wstępie należy zaznaczyć, iż podstawową przyczyną umożliwiającą rozwój radykalnego fundamentalizmu islamskiego był niewątpliwie rozpad Związku Radzieckiego. Dlatego m.in. bin Laden tak usilnie pomagał Stanom Zjednoczonym w zwalczaniu Rosjan w Afganistanie. Każda bowiem walka zbrojna w okresie istnienia obu supermocarstw była tłumiona, co uniemożliwiało realizację celów fundamentalizmu.

Nie ulega również wątpliwości, że najpoważniejszym zapleczem radykalnego fundamentalizmu islamskiego były (i nadal są) państwa islamskie, choć – co należy podkreślić – znaczna ich część jest przeciwna działalności fundamentalistów.

Państwa te cechuje, w odróżnieniu od państw demokratycznych, spójność religii z państwem, prawem i kulturą. Również dziś, podobnie jak przed wiekami, przywódcy krajów muzułmańskich rozpoczynają obrady polityczne od wypowiedzenia sakramentalnej formuły: „W imię Boga miłosiernego i litościwego".

Wydarzenia rozgrywające się współcześnie w całym muzułmańskim świecie, a szczególnie w Azji – Afganistanie, Czeczenii, Iraku, Iranie, Palestynie i Libanie; w Północnej i Środkowej Afryce – Egipcie, Sudanie, Kongo, Libii, Algierii, Angoli, Etiopii, i Somalii, a także na naszym kontynencie – w Turcji i Kosowie, ujawniły pięć najistotniejszych aspektów współczesnego islamu:

– po pierwsze – doktryna religijna islamu, uformowana przed wiekami i przez wieki, nadal (mimo wprowadzania zmian) stanowi źródło inspiracji ideologicznej oraz politycznej – i to zarówno postępowej, jak i wstecznej;

– po drugie – nowy układ na świecie, a szczególnie znaczenie krajów rozwijających się, przydał islamowi nowych znamiennych treści ideowych. Obecny renesans islamu byłby nie do pomyślenia bez ogromnych przeobrażeń politycznych, społecznych i kulturalnych, jakie stały się udziałem świata muzułmańskiego po drugiej wojnie światowej. Niemniej jednak wiara w Mahometa cechuje się nadal daleko idącą prostotą kultu i doktryny. Poza tym islam nie stawia wiernym zbyt wysokich wymagań;

– po trzecie – islam ma wprost niezwykłą zdolność adaptacyjną do rozmaitych warunków społeczno-ekonomicznych, do różnorodnych kultur i cywilizacji oraz stanu, w którym znajdują się społeczeństwa islamskie. Tak było w okresie wielkich zwycięstw islamu (do połowy XVII wieku), jak i w okresie jego porażek (kolonializm europejski od XIX do połowy XX wieku);

– po czwarte – obecna światowa sytuacja społeczno-polityczna, a szczególnie likwidacja kolonializmu w Azji i Afryce, spowodowana – według wyznawców islamu – prężnością świata muzułmańskiego, sprzyja realizacji podstawowego celu tej religii – walki o państwo Boga;

– po piąte – rozwojowi islamu sprzyjają olbrzymie bogactwa naturalne. W rękach państw islamskich znajduje się bowiem m.in. połowa światowych zasobów ropy naftowej;

– po szóste – we współczesnym świecie istnieje 57 państw muzułmańskich zamieszkanych przez około 1 mld mieszkańców. Powoduje to dużą migrację do wielu państw świata. W Europie jest ich obecnie ponad 10 mln, a prognozy wskazują, że w połowie stulecia mogą oni stanowić nawet większość ludności kontynentu.

Przedstawione aspekty islamu miały również niewątpliwy wpływ na rozwój radykalnego fundamentalizmu islamskiego oraz dalszą ekspansję tego „wojowniczego islamu".

Po drugiej wojnie światowej zarówno koniec kolonializmu, jak i wywołany w związku z tym wybuch arabskiego nacjonalizmu, oznaczał początek nowej ery islamu. Ale dopiero skojarzenie Koranu z „bronią naftową", którą zaczęto nie tylko politycznie i wojskowo wykorzystywać, doprowadziło do „drugiego przebudzenia się świata arabskiego".

Fundamentalistyczny islam pojawił się więc jako jedyna siła zdolna zapewnić światu arabskiemu tożsamość, zintegrować go w obliczu zewnętrznego zagrożenia, uczynić skuteczną ofensywą prowadzoną przez Trzeci i Czwarty Świat, a zmierzającą do:

- osłabienia więzów zależności od dawnych imperiów kolonialnych i Stanów Zjednoczonych;
- utworzenia nowego ładu ekonomicznego;
- ustanowienia sprawiedliwych stosunków z otoczeniem i dalszego krzewienia idei wielkiego Proroka.

Należy również zauważyć, że wartość idei fundamentalistycznych jest niepomiernie większa od idei, która była ongiś fundamentem rozwoju komunizmu. W te pierwsze wierzy przeważająca część ludności i uznaje je za słuszne, natomiast te drugie większość w zasadzie przyjmowała do wiadomości, lecz „myślała swoje". Oznacza to, że **fundamentalizm islamski stanowi w obszarze moralnym większą siłę aniżeli komunizm**.

Czynniki te powodują również, że zaczęła narastać fala coraz bardziej radykalnego fundamentalizmu islamskiego, dążącego do realizacji swych dalekosiężnych celów.

Realizacja wyżej wymienionych celów nie byłaby jednak możliwa przy wykorzystaniu własnych środków, a bogactwa naturalne tego regionu są olbrzymie.

Istotne znaczenie – patrząc ze strategicznego punktu widzenia – miało również dogodne położenie państw islamskich w stosunku do Europy oraz uprzednio wskazana znaczna rzesza muzułmanów zamieszkujących nasz kontynent.

Wynika stąd, że świat radykalnego fundamentalizmu islamskiego ma coraz większy „dostęp" do północnej części naszego globu.

Odpowiednio do pojawiających się potrzeb pojawiali się również sponsorzy oraz środki na wykonanie określonych zadań.

Wyjąwszy różnorodne źródła należące do bin Ladena, Al-Kaida pozyskuje bowiem również fundusze z całego świata. Dzięki nim może kontynuować „świętą wojnę". Według miarodajnych informacji, organizacja ta otrzymuje również pieniądze i wsparcie z wielu miejsc na Bliskim Wschodzie. W 1999 roku Arabia Saudyjska wykryła, że grupa duchownych muzułmańskich przekazała bin Ladenowi około 50 milionów dolarów zebranych w formie jałmużny[21]. Rząd Arabii Saudyjskiej aresztował także saudyjskiego bankiera, Khalida bin Mahlouza, za przekazywanie bin Ladenowi przez swój bank funduszy pochodzących od saudyjskich biznesmenów[22].

Stany Zjednoczone śledzą także działania innych firm i organizacji charytatywnych, podejrzewanych o zbieranie i „pranie" pieniędzy dla

[21] *Bin Laden Said to Get Millions from Wealthy in the Gulf*, Wyd. Boston Globe, 10.07.1999 r.

[22] J. Kelley, *Saudi Money Aiding bin Laden: Businessmen Are Financig Front Group*.

bin Ladena i Al-Kaidy. Jedną z takich organizacji charytatywnych jest Mecy International Relief Agency[23].

Niektóre z działań Al-Kaidy są finansowane przy wykorzystaniu środków własnych uczestniczących w nich bojowników, pieniędzy uzyskanych z napadów rabunkowych oraz różnych działań o charakterze handlowym, prowadzonych przez związane z nią organizacje i osoby[24].

Dla potwierdzenia tej tezy warto przypomnieć, że wojnę przeciwko ZSRR w Afganistanie finansowała między innymi Arabia Saudyjska, a o broń i ludzi zadbał nie tylko Pakistan, lecz i – jak już wspomniałem – milioner bin Laden.

Jako inny przykład dotyczący naszego kontynentu można przytoczyć sprawę finansowania przez powszechnie znanego magnata, George'a Sorosa, negocjatorów nad pokojowym planem dla Kosowa. Wysłał on do Rambouillet grupę złożoną z młodych prawników i byłych dyplomatów, którzy wspierali w rozmowach kosowskich Albańczyków, co świadczy o dużym zainteresowaniu tego amerykańskiego finansisty przyszłością Kosowa.

Natomiast ambasador Michael Sheehan, koordynator działań antyterrorystycznych, stwierdził przed Komisją Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów USA w dniu 12 lipca 2000 roku: *Organizacja bin Ladena działa samodzielnie, bez wsparcia jakiegokolwiek rządu czy państwa w sferze zabezpieczenia swego działania. Ma własne źródła finansowania i zdobywania pieniędzy, często przez przemyt narkotyków lub nawet wykorzystanie legalnie działających przedsiębiorstw. Otrzymuje też pieniądze z wielu różnych krajów. Zarówno bin Laden, jak i inni niepowiązani z rządami państw terroryści korzystają też z procesu globalizacji łączności i komunikowania się, wykorzystują pocztę elektroniczną i tworzą strony www, aby szerzyć swoje idee, werbować nowych członków oraz zbierać fundusze na działalność*[25].

Przedstawione przykłady, a jest ich znacznie więcej, dowodzą, że istnieją organizacje (państwa, poszczególni ludzie), którzy są moralnie, a głównie materialnie zainteresowani we wspieraniu radykalnego skrzydła fundamentalizmu islamskiego.

---

[23] Tamże.

[24] Y. Alexander, M.S. Swetmam, *Siewcy śmierci*, Warszawa 2001, s. 48.

[25] Tamże, s. 153, 154.

Z zasygnalizowanych wątków naszej obecnej rzeczywistości wynika, że walka z terroryzmem, który w sposób szczególny preferuje radykalny fundamentalizm islamski, to nie działalność jednorazowa, obejmująca głównie jakiś jeden rodzaj działań, np. walkę zbrojną. Nie może więc ona nie być również wszechstronnie przygotowana.

Walka z radykalnym funadmentalizmem islamskim staje się więc tu i teraz nieodzowna. Należałoby więc zastanowić się nad:

- strukturą niezbędną do tej walki;
- odpowiednim zaplanowaniem działań;
- siłami, środkami i formami niezbędnymi do prowadzenia tej walki;
- formami i sposobami jej dalszego realizowania, uwzględniającymi dotychczas prowadzone działania i ich skutki.

Dla fundamentalistów islamskich miłość do Boga nie jest bowiem główną sprawą. Jest nią natomiast dążenie do przejęcia władzy. Posługiwanie się przemocą, w tym głównie terrorem, służy temu właśnie celowi.

Profesor Samuel P. Huntington w swej książce pt. „Kampf der Kulturen"[26] pisze: *W dającej się przewidzieć przyszłości nie będzie uniwersalnych cywilizacji, natomiast istnieć będzie wielość rywalizujących ze sobą cywilizacji. Każda z nich musi się nauczyć, jak współżyć z pozostałymi.*

Zarówno profesor Huntington, jak i piszący te słowa, nie wierzą w to, że może powstać obejmująca cały glob, a więc uniwersalna cywilizacja, nawet choćby nie wiem jak wydawała się potrzebna. Tym bardziej nie wierzą, że tą wybraną będzie cywilizacja islamska.

Wspomniany wyżej profesor Huntington w związku z tym pisze: *Od Zachodu wymaga się więc dogłębnego poznania religijnych i filozoficznych podstaw innych cywilizacji, by móc lepiej rozumieć światopogląd ludzi żyjących w tych cywilizacjach*[27].

Natomiast B. Tibi, profesor nauk politycznych na Uniwersytecie w Getyndze, a przy tym muzułmanin, dodaje, że *w tym globalnie krytycznym kontekście istniejącego konfliktu cywilizacyjnego dążenie do pokoju światowego musi oznaczać niezbędność dialogu kultur*[28].

---

[26] S.P. Huntington, *Kampf der Kulturen*, München 1998, s. 49.

[27] Tamże.

[28] B. Tibi, *Die fundamentalische Herausforderung. Der Islam und die Weltpolitik*, Monachium 1999, s. 60 i in.

Dialog jednak może mieć wyłącznie charakter dyskursu, dlatego nie można go prowadzić z radykalnymi fundamentalistami, gdyż fundamentalizm ten jest formą współczesnego neoabsolutyzmu niezdolnego do dialogu. Dzięki rozumowi można bowiem znaleźć wspólne zasady umożliwiające dialog. Jeżeli natomiast religia zostaje upolityczniona oraz staje się ekskluzywną i absolutystyczną, dialog między cywilizacjami staje się niemożliwy. Polityzacja muzułmańskiego spojrzenia na świat automatycznie prowadzi do neoabsolutyzmu, to znaczy religijnego fundamentalizmu, który nie jest otwarty na dialog i który występuje przeciw pokojowemu współżyciu, a ustępuje jedynie przed siłą.

**Niezbędna jest zatem walka z radykalnym fundamentalizmem islamskim w każdym obszarze, w którym się on pojawi, nie tylko na naszym kontynencie, lecz również w jego otoczeniu.**

Sprawą zasadniczą jest przy tym ocena, czy liczne fakty działalności terrorystów spod znaku fundamentalizmu islamskiego mają charakter chaotyczny, czy też zorganizowany – podporządkowany określonej taktyce lub strategii.

Odpowiedź na tego typu pytania jest niewątpliwie trudna, lecz osoby odpowiedzialne za ten dział bezpieczeństwa będą musiały dać na nią odpowiedź, uwzględniając rozpoznanie sytuacji, jej analizę i ocenę oraz określenie form, sposobów postępowania i stosownego do potrzeb działania.

Jeżeli przyjrzeć się rozwojowi sytuacji, jeśli chodzi zarówno o terrorystyczne akty zbrojne realizowane na wielu kontynentach, jak i wzmożoną współpracę międzynarodowych organizacji w rozpoznawaniu zagrożeń ze strony fundamentalizmu islamskiego i w walce z nim, można z dużą dozą pewności stwierdzić, że **mamy do czynienia z zagrożeniem typu strategicznego w skali globalnej**.

Z doświadczeń historycznych wynika, że w wypadku zagrożeń w takiej skali zaczynała się tworzyć tzw. wielka koalicja. *Wczorajsi wrogowie zawierali sojusze do walki z większym złem.*

Podobną koalicję próbowano stworzyć pod kierownictwem Stanów Zjednoczonych – o czym przesądziło uderzenie Al-Kaidy w dniu 11 września 2001 roku. Zakładano bowiem, że obecna forma walki religijnej może się przenieść na wszystkie kontynenty.

Wiadomo powszechnie, jaki był rezultat owych działań. W 2001 roku – co również powszechnie wiadomo – była to walka na forum

Rady Bezpieczeństwa dotycząca działań w Iraku i pojawienie się – wspomnianego we wstępnym akapicie niniejszego artykułu – stanu „zimnej", a następnie dodatkowo „gorącej (rzeczywistej) wojny".

Należy nadmienić, że owej różnicy poglądów nie było, gdy rozpatrywano działania zbrojne przeciwko Al-Kaidzie w Afganistanie, gdzie mieściła się siedziba dowództwa tej organizacji oraz jej ośrodki szkoleniowe.

Nie oceniając tych decyzji (Czytelnik może ją bowiem podjąć samodzielnie), należy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że radykalny fundamentalizm islamski, w tym Al-Kaida, działa obecnie również na terenie Iraku. Oznacza to, że należy robić wszystko, by w możliwie krótkim czasie zapewnić realizację przedsięwzięć związanych z przejęciem władzy przez Irakijczyków oraz – dla zapewnienia spokoju w tym kraju – spowodować, by zajęła się tym problemem Organizacja Narodów Zjednoczonych.

Jak podała TVP w „Aktualnościach" z 16.05.2004 r., ministrowie spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych na spotkaniu Grupy G-8 w Waszyngtonie[29] zapowiedzieli, że wycofają swe wojska z Iraku, jeśli nowe władze w Bagdadzie zażądają tego. Jednocześnie jednak stwierdzili, że takie żądanie jest mało prawdopodobne.

Z kolei ministrowie spraw zagranicznych Francji, Rosji i Kanady tej grupy państw oświadczyli, że ich kraje gotowe są uczestniczyć w odbudowie Iraku, lecz nie zamierzają wysłać tam swoich wojsk.

Również prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski w tychże samych „Aktualnościach" (P115) stwierdził: *Jeżeli tylko nowy rząd iracki* (wybrany w czerwcu 2004) *poprosi o wycofanie wojsk z Iraku – uczynimy to.*

Prezydent powiedział także, że takie rozwiązanie jest teoretyczną koncepcją i nie wierzy, by tak rzeczywiście się stało.

Koalicja w Iraku powinna się również zmienić – dodał. Powinna ona uzyskać mandat ONZ i przebywać tam pod sztandarem ONZ. Zastrzegł również, że wszystko to zależy od nowego rządu irackiego.

Oznacza to – z czego należy sobie zdawać sprawę – że działania te (niezależnie od decyzji przyjętych przez nowy iracki rząd) bynajmniej nie zakończą walki z radykalnym fundamentalizmem islamskim, w tym szczególnie z Al-Kaidą.

---

[29] TVP – „Aktualności", P129, 16.05.2004 r.

W związku z tym ciśnie się na usta pytanie – A więc co dalej?

Mamy za sobą prawie trzyletni okres doświadczeń, którego progowymi filarami są uderzenia na Nowy Jork w dniu 11 września 2001 roku i Madryt w dniu 11 marca 2004 roku. Jest to niewątpliwie swego rodzaju **„okres próbny"**, który pozwala nie tylko na ocenę zaistniałej sytuacji, lecz również na wyciągnięcie odpowiednich wniosków.

Sądzimy ponadto, że w przeciwdziałaniu terroryzmowi należy myśleć nie tylko krótkoterminowo, lecz również długofalowo. Profesor Francis Fukuyama uważa na przykład, że jest tylko jeden obszar na świecie, który **produkuje zamachowców-samobójców – to muzułmańska część globu**.

*Nie jest prawdą* – stwierdza – *że główną przyczyną tego stanu jest bieda. Afryka Subsaharyjska, czy Ameryka Łacińska są biedniejsze niż ten obszar, a jednak nie powstają tam ugrupowania samobójcze.* Uważa on, że *problem nie polega głównie na biedzie jako głównym stymulatorze terroryzmu, lecz przede wszystkim na wybuchowej mieszance polityki i religii.*

*W perspektywie długofalowej* – twierdzi profesor – *należy zająć się przyczynami takich zjawisk, jak brak demokracji, brak możliwości gospodarczych oraz słaba integracja ze światową ekonomiką.*

*Proces analizy tych przyczyn i ich eliminacja mogą się ciągnąć nawet przez wiele lat. Natomiast w aspekcie krótkoterminowym musimy się bronić. Dodać do tego należy* – kontynuuje profesor – *że napływ emigrantów, w tym z krajów muzułmańskich, już doprowadził w niektórych krajach (np. we Francji) do poważnych problemów społecznych.*

Konflikt ten dotyczy, i to bezpośrednio, krajów, które przyjmują emigrantów. Dlatego też ze względu na dyskusję toczącą się w Europie na temat tolerancji stało się sprawą niezmiernie istotną, aby *rozdzielać szacunek dla islamu jako religii od krytyki i przeciwdziałania w stosunku do muzułmańskiego fundamentalizmu w jego radykalnej postaci.*

Asymilacja przybyszy z innych regionów, która ma miejsce w Europie, stanowi więc ważne wyzwanie polityczne dla współczesnej demokracji. Dlatego trzeba się zastanowić, w jaki sposób asymilować inne kultury. Większość krajów europejskich nie najlepiej sobie z tym radzi. Dlatego należałoby się zgodzić z Jurgenem Haberma-

sem[30], który w dyskusji na temat tez dotyczących „uznawania" kultury emigrantów wytyczył takie granice tolerancji:

*Fundamentalizm, który prowadzi do praktyk nietolerancji, nie jest do pogodzenia z państwem prawa.*

*Należy sobie bowiem zdawać sprawę z tego, że żyjemy w epoce rasizmu bez rasistów* – jak to stwierdził nieżyjący już socjolog amerykański James Blaut[31].

Zgadzając się z tymi stwierdzeniami, uważamy jednak, że **polityka, religia, fundamentalizm i terror, to niewątpliwie cztery różne obszary teorii i praktyki. Ich wzajemne powiązania powodują, że mamy do czynienia ze zjawiskami, które w różny sposób oddziałują na naszą rzeczywistość.**

Reasumując niniejsze rozważania, uważamy, że każda z dziedzin naszego życia musi przeanalizować, ocenić i dać odpowiedź na pytanie – co należałoby zrobić, by walkę ze współczesnym radykalnym fundamentalizmem islamskim, preferującym działania terrorystyczne, uczynić bardziej skuteczną?

Na podstawie dotychczasowych rozważań oraz analizy działań radykalnego fundamentalizmu islamskiego sądzimy, że w tym zakresie można sformułować kilka zasadniczych wniosków:

1. Bezpieczeństwo ma – jak to uprzednio wspomnieliśmy – *wymiar globalny*. Żadne państwo, nawet takie supermocarstwo, jakim niewątpliwie są Stany Zjednoczone, nie jest pod tym względem w pełni samodzielne.

2. Bezpieczeństwo państw, choć zależy od działań ich samych oraz skuteczności międzynarodowych organizacji, możliwe jest wówczas, gdy jego problemy rozpatrywać się będzie kompleksowo, z uwzględnieniem wielu aspektów życia, a przede wszystkim: *politycznym, gospodarczym, psychospołecznym i wojskowym.*

3. Bezpieczeństwo uwarunkowane jest bardzo wieloma czynnikami. Ze względu na ich znaczenie należałoby szczególną uwagę zwrócić na problemy świadomości społecznej, władzy (przywództwa), stanu i rozwoju gospodarki, położenia geostrategicznego, zagrożeń oraz tworzenia systemów bezpieczeństwa.

---

[30] J. Habermas, *Multikulturalismus und die Politik der Anerkennung*, Frankfurt am Main 1992, s. 176.

[31] Zob. P. Wielgosz, *Islamofobia i korzenie fundamentalizmu*, Wyd. Aneks, Warszawa 2004.

4. Istota współczesnej koncepcji bezpieczeństwa tkwi w zmianie paradygmatu myślenia strategicznego. Chodzi o podporządkowanie go (myślenia) logice współpracy (współdziałania), a więc logice zmierzającej do utrzymania pokoju, a nie prowadzenia wojny.

Zamiast dążyć do osiągania równowagi strachu i utrzymywać stan wysokiej gotowości bojowej sił zbrojnych, należałoby zmierzać do rozszerzenia w stosunkach międzynarodowych odpowiedzialności (współodpowiedzialności) za zapewnienie stabilizacji i długotrwałego pokoju. Zasadniczymi elementami realizacji tej idei powinny być środki niezbrojne, a przede wszystkim polityka, psychosocjologia, gospodarka, nauka, technika, kultura i ekologia. Siły zbrojne powinny spełniać funkcję zabezpieczającą.

5. Podstawowym celem koncepcji bezpieczeństwa jest zapewnienie, utrzymanie i utrwalanie pokoju. Natomiast zasadniczym sposobem jej realizacji muszą być ustawiczne dialogi, międzynarodowe zobowiązania oraz dochodzenie do konstruktywnych kompromisów.

Ze względu na istniejące współzależności problemy bezpieczeństwa żadnego z kontynentów nie mogą być odizolowane od bezpieczeństwa globalnego. Jako bliższe zadanie strategiczne uznać by należało usprawnienie bezpieczeństwa poszczególnych kontynentów (regionów), a jako zadanie następne – bezpieczeństwa światowego. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby oba te zadania realizować równolegle, tym bardziej że niektóre z nich są już, lepiej lub gorzej, wykonywane.

6. Zgadzając się z uprzednio cytowanym poglądem S.P. Huntingtona, chcielibyśmy jednak do tego stwierdzenia dodać, że rozumienie czy – dalej idąc – porozumienie między kulturami i cywilizacjami jest możliwe jedynie na gruncie rozumu.

Na przykład radykalny fundamentalizm islamski zna tylko fundamentalistyczny obraz świata. Nie dopuszcza żadnej refleksji nad innymi światopoglądami. Tym samym neguje istnienie innych cywilizacji, z którymi należy dzielić świat.

Neoabsolutyzm uznaje tylko tę moralność, która jest selektywnie wybierana z własnej religii i która podlega z jednej strony polityzacji, a z drugiej absolutyzacji. Uświadamiając sobie ten związek, łatwo zobaczyć, że tolerancja wobec dogmatycznego obrazu świata traci skuteczność jako sposób łagodzenia konfliktów.

Dlatego niezbędne jest otwarcie na inne cywilizacje i kultury oraz prowadzenie dialogu, ale konieczna jest tu dobra wola obu stron.

7. Niezbędna jest dogłębna i rzetelna analiza ostatnich wydarzeń na obszarze Kosowa, Macedonii, Turcji, Albanii, Afganistanu i Iraku oraz na innych obszarach, na których mamy do czynienia z islamem, a szczególnie z radykalnym fundamentalizmem islamskim. Jej celem powinna być w miarę dokładna diagnoza co do działań międzynarodowej społeczności, aby zapobiec podobnemu rozwojowi wydarzeń i ustabilizować pokojowy rozwój stosunków między państwami.

Po 11 września należałoby sobie również postawić pytanie, czy i gdzie mogą nastąpić kolejne uderzenia radykalnego fundamentalizmu islamskiego oraz jak będą one realizowane. Uważamy, że u podstaw próby odpowiedzi na te pytania powinno lec stwierdzenie, że **mamy do czynienia z zagrożeniem typu strategicznego w skali globalnej**. Wskazują na to bowiem działania fundamentalizmu islamskiego w Azji, Afryce, Europie i ostatnio w Stanach Zjednoczonych, w których wykorzystuje się różne formy walki i w wielu wypadkach osiąga zamierzone rezultaty, pomimo zaangażowania w ich zwalczaniu lub przeciwdziałaniu przez takie organizacje, jak ONZ, OBWE, NATO i UE oraz prawie wszystkie mocarstwa.

Uważamy, że **radykalny fundamentalizm islamski stanowi poważne zagrożenie typu strategicznego**. Zakłada bowiem, że obecna forma walki religijnej za kilka (kilkanaście) lat może w znacznie większym stopniu niż obecnie przenieść się z Azji i Afryki do Europy i Ameryki. Dotychczasowe działania typu regionalnego są bowiem polem doświadczalnym dla wielu form walki. Następnie mogą być zastosowane w dużej skali pod różnymi szerokościami geograficznymi. Realizację tego zadania może ułatwić posiadanie broni masowego rażenia. Uderzenia BMR mogą bowiem stanowić przygotowanie do ostatecznego zniszczenia fundamentów światowej demokracji, lub jak to nazywają fundamentaliści – „zniszczenia Wielkiego Szatana".

9. Sądzimy, że w owej koalicji państw przewidzianych do walki z terroryzmem w ogóle, a terroryzmem fundamentalistycznym w szczególności, powinny uczestniczyć wszystkie państwa demokratyczne. Nie wolno wykluczyć z tego grona także państw muzułmańskich, które nie zostały opanowane przez fundamentalistów, a przede wszystkim tych, które w związku z ewentualną inwazją fundamentali-

stów powinny być w pierwszej kolejności ekonomicznie wspierane przez kraje rozwinięte.

Należałoby ponadto dążyć do tego, by wszelkie konflikty regionalne były odpowiednio wcześnie deeskalowane.

Reasumując, za słuszne należy uznać stwierdzenie, iż z punktu widzenia strategicznego (w skali globalnej) najważniejszym zadaniem jest obecnie **zwalczanie radykalnego fundamentalizmu islamskiego oraz uniemożliwienie mu wykorzystania broni masowego rażenia**.

# 3. STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI JAKO JEDYNE SUPERMOCARSTWO

Sytuacja, która zaistniała po rozpadzie ZSRR i związanego z nim Układu Warszawskiego, stworzyła zupełnie nowe warunki w zakresie bezpieczeństwa globalnego. Na „placu boju" pozostał bowiem tylko jeden hegemon – Stany Zjednoczone.

Niewątpliwy wpływ na ten stan rzeczy miał rozwój nauki, techniki, ekonomiki i ukierunkowującej je polityki. Spowodowały one, że Związek Radziecki nie sprostał wymogom rywalizacji, a więc przyczyniły się do powstania sytuacji, w której wpływy polityczne Stanów Zjednoczonych zajęły dominującą pozycję w świecie, czyli stały się one jedynym supermocarstwem.

Mimo tego owo supermocarstwo zostało zaatakowane przez międzynarodową organizację terrorystyczną – Al-Kaidę, już w dniu 11 września 2001 roku, a więc w stosunkowo krótkim czasie po odniesieniu „zwycięstwa" nad Związkiem Radzieckim. W dotychczasowej sytuacji działalność taka nie była nawet do pomyślenia. Być może dlatego **atak ów miał tak istotne znaczenie i w rezultacie spowodował nie tylko zmianę form i sposobów działań strategicznych, lecz również stał się głównym wyznacznikiem postępowania Stanów Zjednoczonych w zakresie bezpieczeństwa**. Założono bowiem, że podobne działania terrorystyczne mogą być kontynuowane, nawet przy użyciu środków masowego rażenia.

W tej sytuacji Ameryka, od dwóch stuleci wolna i otwarta, wobec nowego zagrożenia godzi się na szereg restrykcji i zmianę swojego tradycyjnego obrazu jako państwa swobód demokratycznych. Zmiany te przy okazji niespodziewanie „przewietrzyły" zatęchłą atmosferę międzynarodowych stosunków politycznych.

Zmienił się model obecności amerykańskiej w Europie. Wcześniej wiązała się ona z istniejącym zagrożeniem politycznym i militarnym ze strony Związku Radzieckiego. Im większe było owo zagrożenie, tym silniej Europa przywierała politycznie, gospodarczo i militarnie do Ameryki. Stosunki te – jak podaje B. Misztal, profesor socjologii

w Waszyngtonie[32] – raptownie się zmieniły przy pierwszej próbie politycznej, jaką stała się rozbieżność interesów w kwestii irackiej.

Amerykanie, zaskoczeni wojną z terroryzmem, nie mają już takiego poczucia bezpieczeństwa, jakiego w przeszłości dostarczały im dwa oceany. Rzeczywistość posuwa ich w odmiennym kierunku. Uchwalono ustawę o bezpieczeństwie narodowym i powołano Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, które zatrudnia 200 tysięcy pracowników, co zostało pozytywnie przyjęte przez szerokie rzesze obywateli.

*Antyamerykańskość stała się nagle* – stwierdza prof. Misztal – *zjawiskiem równie codziennym w Ameryce, co antyamerykanizm w Europie*. Amerykanie mają poczucie, iż samotnie muszą walczyć o bezpieczeństwo całego świata. Europejczycy zaś żyją w przekonaniu, że obecna administracja waszyngtońska postawiła świat na krawędzi wojny. Polska uzyskała niespodziewanie funkcję czynnika, który może zrównoważyć prowojenne i propokojowe dążenia na obu kontynentach.

Społeczeństwo amerykańskie, liczące obecnie 280 milionów ludzi, posiada średnią wieku 35,5 roku, o ponad 2 lata mniej aniżeli liczące dzisiaj 380 milionów społeczeństwo Unii Europejskiej. Scenariusze demograficzne wskazują, że w roku 2050, w związku z zejściem ze sceny pokolenia „baby-boomers", średni wiek wynosić będzie w Ameryce 36,2, a w Europie 52,7 lat.

Procesy demograficzne wpływają także na stan gospodarczy. Powodują, że do roku 2050 tempo rozwoju gospodarczego USA nie spadnie poniżej 2%, a zapewne się zwiększy, biorąc pod uwagę wspomnianą dynamikę rozwoju demograficznego.

Amerykanie czują się ekonomicznie silni i są przekonani, że jeżeli zajdzie taka potrzeba, będą zdolni do sfinansowania koniecznej rekonstrukcji świata. Wystarczy im na to pieniędzy, zasobów gospodarczych i rąk do pracy. Wystarczy im również wykształconych umysłów i naukowo-technicznego zaplecza. Wystarczy im także umiejętności w przyciąganiu i wykorzystaniu potencjału ludzkiego.

Jeszcze do niedawna pojęcie „Zachodu" łączyło się z wątkami historii europejskiej. W ostatnich latach ubiegłego stulecia pojawił się

[32] B. Misztal, *Europa i Ameryka zmierzają dzisiaj w różnych kierunkach*, „Rzeczpospolita" z 11.04.2003 r., s. A9.

wariant amerykański, który hołdował ideałom kapitalizmu i demokracji wypracowanym za Atlantykiem. Jego środek ciężkości przesunął się jednak z rejonu środkowoatlantyckiego w rejon wybrzeży Pacyfiku. Nastąpiła również zmiana kompozycji etnicznej w Ameryce. Za 15 lat 55% ludności Ameryki będzie miało nieeuropejskie korzenie, a Amerykanie urodzeni poza krajem będą głównie pochodzenia latynoskiego. Spowoduje to, że pojęcie „Zachodu" stanie się dla Ameryki w znacznej mierze rozłączne z symbolem Europy. I chociaż dzisiaj Ameryka plasuje się i sama kreuje na obrońcę cywilizacji zachodniej, to tradycyjny proeuropejski składnik jej kulturowej i politycznej tożsamości, na skutek tych zmian, ulegnie wkrótce osłabieniu. Postawa Europy może ten proces jeszcze pogłębić.

Procesy demograficzne przekształcają współczesną Amerykę w społeczeństwo o silnym komponencie latynoskim. Jednak fakt, że ponad 3/4 Latynosów to katolicy, utrzymuje tę grupę ludności w kręgu tradycji chrześcijańskiej. W połączeniu z silną nadal obecnością grup etnicznych o korzeniach europejskich dla Ameryki dziedzictwo Zachodu nadal będzie istotne.

Dodać jednak należy, że prof. B. Misztal wyciąga z tego dość ciekawą tezę. Mianowicie, iż zmiany ludnościowe w Europie, zwłaszcza na terenie Anglii, Niemiec i Francji, wskazują na powiększanie się tam tej części populacji, której korzenie sięgają południowych i wschodnich połaci basenu Morza Śródziemnego oraz środkowej i południowej Azji. Odniesienia religijne tej ludności nie mają nic wspólnego z tradycją chrześcijańską. W latach 2025–2050, gdy w Ameryce powstanie dominanta eurolatynoska, w Europie może dominować dziedzictwo kultury muzułmańskiej. Europie grozi więc, że stanie się peryferią własnego dziedzictwa.

Mając powyższe rozważania na uwadze, z punktu widzenia społecznego sposobu myślenia i działania zarówno Amerykanów, jak i Europejczyków – należy również rozpatrzyć owe stosunki z punktu polityczno-militarnego.

Trzeba w nich również uwzględnić fakt, że cała dotychczasowa koncepcja strategiczna oparta na podstawowym założeniu charakterystycznym dla XX wieku (podział świata i wielka konfrontacja dwóch idei) – skończyła się.

Zagrożenia zaczęły bowiem stwarzać przede wszystkim nie tyle państwa silne, co raczej upadające; nie wielkie armie, lecz niebez-

pieczne technologie w rękach nielicznych frustratów. Jednocześnie rozpoczął się okres nowych szans dla różnego rodzaju fundamentalistycznych organizacji – w rozpatrywanym przypadku – terrorystycznych.

W tych warunkach – jak to przedstawia gen. prof. S. Koziej[33] – myślą przewodnią strategii USA stało się nie tylko czynienie świata bezpieczniejszym, lecz i lepszym, co zamierza się realizować poprzez zapewnienie wolności politycznej i ekonomicznej, pokojowych relacji z innymi państwami oraz szacunku dla godności ludzkiej. Uznając, że jest to kierunek postępowania nie tylko samej Ameryki, ale otwarty dla wszystkich, ustanowiono następujący zestaw podstawowych zadań strategicznych USA w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego:

- *umacnianie sojuszy dla pokonania terroryzmu globalnego i zapobiegania atakom na USA oraz na ich przyjaciół;*
- *współpraca z innymi państwami na rzecz wygaszania konfliktów lokalnych;*
- *zapobieganie zagrożeniom bronią masowego rażenia;*
- *stymulowanie globalnego wzrostu ekonomicznego przy pomocy gospodarki rynkowej;*
- *rozszerzanie kręgu świata wysoko rozwiniętego przez proponowanie społeczeństwa otwartego oraz budowanie podstaw demokracji;*
- *rozwijanie współpracy z innymi głównymi podmiotami światowymi;*
- *transformacja amerykańskich instytucji bezpieczeństwa narodowego dla sprostania wyzwaniom i szansom XXI wieku.*

Jak z powyższego wynika, **walka z terroryzmem stała się podstawowym zadaniem strategicznym USA w zakresie bezpieczeństwa.**

Stwierdzono, że głównym przeciwnikiem w tej walce nie są ani poszczególne reżimy czy osoby, ani religie czy ideologie. Przeciwnikiem tym jest fundamentalizm, który zamierza swe cele realizować poprzez działania terrorystyczne.

Stwierdzono, że Stany Zjednoczone będą bezwzględne w stosunku do wszelkich działań terrorystycznych, a więc terrorystów zwalczać

---

[33] S. Koziej, *Globalne i euroatlantyckie uwarunkowania bezpieczeństwa międzynarodowego*, Warszawa 2003, s. 23.

się będzie bez jakichkolwiek ich żądań. Oznacza to, że owa strategia – jak ją określił S. Koziej – jest *strategią bezwzględną i bezwarunkową.*

Siłą rzeczy tego rodzaju strategia musi być zupełnie inna aniżeli ta, do której byliśmy dotychczas przyzwyczajeni, czyli do działań dużych i silnych zgrupowań wojsk walczących na kilku frontach, zazwyczaj przeciwko silnemu przeciwnikowi, a przy tym działań, które prowadzono niekiedy przez wiele lat, jak to m.in. miało miejsce podczas pierwszej i drugiej wojny światowej.

W obecnej sytuacji Stanom Zjednoczonym nie są już potrzebne tak liczne siły zbrojne stacjonujące w Europie, Japonii i Korei Południowej.

Na spotkaniu z weteranami wojennymi Georg W. Bush przedstawił plan wycofania części wojsk Stanów Zjednoczonych z Europy i Azji. Ma to być największa restrukturyzacja obecności wojskowej USA w świecie od czasów zakończenia zimnej wojny.

W ciągu 10 lat z dwóch kontynentów – Europy i Azji, ma wyjechać 60–70 tysięcy żołnierzy i około 100 tysięcy personelu cywilnego i członków ich rodzin.

Zapowiadana redukcja potrwa nie mniej niż 5–6 lat. Z Niemiec, gdzie jest od czasów zimnej wojny największa koncentracja wojsk amerykańskich w Europie, bo około 70 tysięcy na łączną liczbę 100 tysięcy żołnierzy przebywających na Starym Kontynencie, ma wyjechać największa liczba żołnierzy.

Amerykanie zamierzają również odwołać do kraju część sił zbrojnych stacjonujących w Japonii (gdzie przebywa ok. 48 tysięcy żołnierzy) i z Korei Południowej (gdzie pozostaje 37,5-tysięczna armia USA).

Jednocześnie według planu prezydenta Busha – najbardziej nowoczesny sprzęt, samoloty bojowe, w tym myśliwce, otrzymają siły szybkiego reagowania, zdolne do natychmiastowego przenoszenia się. Takie oddziały będą tworzone w Europie oraz Azji i mają stanowić główny element amerykańskiej obecności wojskowej na naszym kontynencie.

Należy dodać, że przedstawiony plan wycofania wojsk amerykańskich z Europy i Azji nie jest zaskoczeniem i dojrzewa z co najmniej trzech powodów. Po pierwsze – strategiczne znaczenie stracił dotychczasowy system zagranicznych baz amerykańskich utworzony ze względu na ewentualną wojnę ze Związkiem Radzieckim. Po drugie –

pojawiły się nowe, nieznane w przeszłości zagrożenia na innych obszarach naszego globu. Chodzi o – uprzednio przedstawione – lokalne ośrodki niepokojów na tle etnicznym i religijnym, ale z różnych powodów promieniujące nieomal na cały świat. Wymaga to innego rozmieszczenia baz i odmiennego ich charakteru (mniej ludzi i więcej sprzętu). Po trzecie – w ostatnich latach gwałtownie rozwinęła się nowa technologia wojenna, która pomniejszyła rolę tradycyjnych dywizji piechoty i wojsk pancernych. Co ważniejsze, radykalnie zmniejszyło się w operacjach wojennych znaczenie odległości. Podczas „Pustynnej Burzy" i uprzedniej wojny w Iraku amerykańskie samoloty przelatywały nie tylko z Diego Garcia na Oceanie Indyjskim, ale nawet z baz na terytorium Stanów Zjednoczonych, a dowództwo znajdowało się w Tampie na Florydzie. Ponadto można było w ciągu kilku dni ściągnąć z Ameryki na linię frontu całe brygady[34].

Dlatego nowa strategia USA, przyjęta w roku 2002, na plan pierwszy wysunęła walkę z terroryzmem:

- *wykorzystanie wszystkich elementów potencjału narodowego i międzynarodowego przy koncentrowaniu się w pierwszej kolejności na walce przeciwko tym siłom terrorystycznych, które starają się uzyskać dostęp lub próbują użyć broni masowego rażenia;*
- *obronę państwa, ludzi i interesów przez identyfikowanie i likwidowanie zagrożeń, zanim dotrą bezpośrednio do granic. Zabiegając stale o wsparcie społeczności międzynarodowej, Stany Zjednoczone nie zawahają się działać w pojedynkę, jeżeli okaże się to konieczne, i korzystając z prawa do samoobrony, działać uprzedzająco przeciwko terrorystom;*
- *wzbranianie sponsorowania, wspierania i udzielania schronienia terrorystom przez nakłanianie poszczególnych państw i wymuszanie na nich realizacji swych zwierzchniczych odpowiedzialności;*
- *traktowanie terroryzmu jako działań bezprawnych, jak niewolnictwa, piractwa czy ludobójstwa, a więc jako zachowania, których żadna odpowiedzialna władza nie może tolerować ani wspierać, a wszyscy muszą się im przeciwstawiać;*

[34] Z. Słomkowski, *Według potrzeb*, komentarz w „Trybunie" z 19 sierpnia 2004 r.

• *wspieranie umiarkowanych i postępowych rządów (zwłaszcza w świecie muzułmańskim), aby wyeliminować warunki i ideologie wspierające terroryzm;*

• *stosowanie efektywnej dyplomacji publicznej dla promowania swobodnego przepływu informacji i idei rodzących nadzieje i aspiracje wolnościowe wśród społeczeństw rządzonych przez reżimy wspierające terroryzm o zasięgu globalnym*[35].

Stany Zjednoczone po doświadczeniu z 11 września, uznając, że w walce z terroryzmem najlepszą obroną jest atak, zwracają również szczególną uwagę na bezpieczeństwo wewnętrzne. Przyjęły nawet specjalną strategię działania w tym obszarze oraz przeprowadzają największą w ostatnim półwieczu reorganizację struktur rządowych. Zamierzają również zabiegać o szerokie wsparcie międzynarodowe nie tylko sojuszników i przyjaciół, lecz również organizacji regionalnych i pozarządowych.

*W coraz mocniej wzajemnie powiązanym świecie* – jak słusznie pisze S. Koziej – **szczególnego znaczenia nabiera szybkie i skuteczne wygaszanie konfliktów lokalnych**. Odnosi się to szczególnie do tych państw w Azji, Afryce i Ameryce Południowej, które od lat znajdują się w stanie konfliktów lokalnych. Stany Zjednoczone zamierzają włączyć się w działania na rzecz ich opanowywania.

W nowej strategii narodowej Stanów Zjednoczonych szczególnie preferowane są działania zmierzające do zapobiegania zagrożeniu bronią masowego rażenia.

Jak z powyższego wynika, trzeba było dekady, by nie tylko zrozumieć nowe zagrożenia, lecz również uznać, iż należy tak działać, by uniemożliwić przeciwnikowi, aby mógł uderzyć jako pierwszy. Oznacza to, że Stany Zjednoczone, jeśli okaże się to niezbędne, prowadzić będą **działania uprzedzające**. Uznaje się, że nie można w tej sytuacji patrzeć bezczynnie, aż narośnie niebezpieczeństwo. Powoduje to także, że trzeba działać rozważnie, uwzględniając konsekwencje takiego postępowania.

Nowa strategia zakłada konieczność globalnego rozwoju ekonomicznego oraz rozszerzanie programów wspólnych działań z innymi państwami i organizacjami dla zapewnienia bezpieczeństwa globalnego.

---

[35] S. Koziej, wyd. cyt., s. 24–25.

Uznając, że Rosja już nie jest przeciwnikiem, nowa strategia USA zakłada coraz ściślejszą współpracę z tym państwem, gdyż w wielu obszarach interesy strategiczne obu państw się pokrywają.

Siły zbrojne muszą zostać przekształcone tak, by były zdolne do walki w nowych warunkach. Oznacza to m.in. zdolność do działań w różnych częściach globu, co zmusza do posiadania odpowiednich baz w różnych rejonach świata oraz możliwość rozwijania się na duże odległości. Szczególnego znaczenia nabierają, jak wykazały doświadczenia afgańskie i irackie, takie działania, jak uprzedzające rozpoznanie, precyzyjne uderzenia dalekiego zasięgu, manewrowe działania sił ekspedycyjnych. Istotnego znaczenia nabierają także działania, które zapewniają możliwość obrony kraju, prowadzenia operacji informacyjnych, dostęp do odległych teatrów działań, ochronę infrastruktury oraz dysponowanie środkami kosmicznymi. Istotnego znaczenia w tych nowych warunkach nabiera również wywiad oraz działalność dyplomatyczna.

Z zasygnalizowanych stwierdzeń wynika, że **decydujące znaczenie na kształtowanie współczesnej strategii bezpieczeństwa narodowego USA wywiera terroryzm oraz broń masowego rażenia. Powodują one, że szczególnego znaczenia nabiera strategia prewencyjna, a w jej ramach uderzenia uprzedzające.**

Dodać jednak należy, że nie wszyscy się z tą koncepcją zgadzają. Na przykład F. Braundel[36] z uniwersytetu w Binghamton stwierdza: *Ktokolwiek śledzi sytuację gospodarczą USA i politykę wewnętrzną tego kraju, zdaje sobie sprawę, że administracji Busha nie będzie łatwo uzyskać środki finansowe, które są niezbędne do prowadzenia gry po jego myśli.*

*Co więcej, wszystkie inne problemy, poza walką z terroryzmem, pozostają wciąż nierozwiązane. Niewątpliwie również wręcz jeszcze bardziej zmniejszy się prawdopodobieństwo jakiegokolwiek postępu na drodze do utworzenia państwa palestyńskiego. Rząd Izraela potraktuje zwycięstwo USA jako przyzwolenie dla własnej twardej linii i uczyni ją jeszcze „twardszą". Świat arabski jeszcze bardziej się rozzłości, jeżeli można sobie wyobrazić jeszcze większą złość niż obecna. Iran, po usunięciu Saddama Husajna, będzie prawdopodobnie przy-*

[36] F. Braundel, *Bush odsłania wszystkie karty*, http:/fbc.binghamton.edu/commentr.htm.

*najmniej dążył do umocnienia swej pozycji. Korea Płn. będzie prawdopodobnie dalej prowokowała, a Korei Płd. coraz trudniej będzie znieść ciężar sojuszu z USA i ich zapędy militarne. Tak więc* – stwierdza F. Braundel – *nawet szybkie zwycięstwo militarne w Iraku oznacza geopolityczny status quo na kontynencie azjatyckim, co z pewnością jest dalekie od oczekiwań. A przecież na wszystkich pozostałych kontynentach również istnieją poważne problemy czekające na rozwiązanie*[37].

Jeszcze ostrzej do obecnej polityki USA ustosunkował się amerykański multimiliarder i „rekin giełdowy", 74-letni George Soros[38], który za *najwyższy cel swojego życia* uznał niedopuszczenie do reelekcji prezydenta George'a Busha.

Przekazał już 5 milionów dolarów lewicowej organizacji Move Dn. Org. zwalczającej politykę obecnego prezydenta USA oraz 10 milionów dolarów innemu ugrupowaniu liberalnemu – America Coming Together (ACT). *A jeśli trzeba* – powiedział – *dam więcej, bo wybory są sprawą życia i śmierci.* Niestety, nie udało mu się osiągnąć celu. G. Bush – jak wiadomo – został ponownie wybrany przezydentem USA.

Według Sarosa – *pod rządami Busha USA stały się zagrożeniem dla świata, gdyż Bush wciska USA i świat w błędne koło przemocy. Kiedy słyszę, jak Bush mówi „jesteście z nami, albo przeciwko nam", przypomina mi się retoryka nazistów* – stwierdza założyciel Fundacji Batorego.

Wprawdzie nie tak ostro jak G. Soros, lecz nie mniej krytycznie do obecnej polityki USA ustosunkował się wspomniany już R. Kagan[39], stwierdzając, że *Amerykanie są idealistami. W niektórych sprawach może większymi niż Europejczycy. Nietrudno określić, dokąd zmierza Ameryka. Ataki z 11 września skorygowały i przyspieszyły kurs Ameryki, ale wcale go zasadniczo nie zmieniły. Z pewnością nie zmieniły amerykańskiej postawy wobec siły – jedynie ją wzmocniły.*

Przypomnijmy, że nawet przed 11 września następcy Achesona wciąż budowali, choć trochę niesystematycznie, „sytuację siły" na całym świecie. Przed 11 września, a faktycznie jeszcze przed elekcją

---

[37] Chodzi przede wszystkim o długotrwałe prowadzenie wojny w Iraku.
[38] TVP – „Wiadomości", P133, 11.11.2003 r.
[39] R. Kagan, *Potęga i raj*, wyd. cyt.

G.W. Busha, amerykańscy eksperci strategiczni i eksperci z Pentagonu przygotowywali się do kolejnych strategicznych wyzwań, które, jak przewidywano, miały się pojawić. Jednym z tych wyzwań był Irak. W czasie prezydentury Clintona Kongres nieomal jednomyślnie przystał na militarne i finansowe wsparcie opozycyjnych sił irackich, a administracja Busha juniora rozważała projekty zdestabilizowania Iraku, zanim terroryści uderzyli 11 września. Administracja Clintona położyła też fundamenty pod nowy system obrony przeciwrakietowej, aby uchronić się przed takimi „państwami zbójeckimi", jak Irak.

Amerykanie jeszcze przed 11 września powiększali, a nie zmniejszali, swoją siłę militarną. W kampanii prezydenckiej w 2000 roku zarówno Bush, jak i Gore obiecywali zwiększyć wydatki na zbrojenia – nie w odpowiedzi na jakieś konkretne zagrożenie, lecz ze względu na ogólne przekonanie, że amerykański budżet obronny – wynoszący wtedy 300 miliardów dolarów rocznie – był niewystarczający, by sprostać strategicznym potrzebom kraju.

Natomiast w listopadzie 2003 roku amerykański Senat zaaprobował budżet obrony kraju na rok 2004 sięgający 401,3 miliardów dolarów. Ten nowy budżet jest o 1,2 miliarda wyższy niż proponował prezydent. W stosunku do ubiegłorocznego zwiększono go o 2%, czyli 8,4 miliarda dolarów. Sądzę, że zaciekawi Czytelników przedstawienie, na co pieniądze te przewiduje się wydać.

Otóż w budżecie przeznaczono w sumie 74,2 miliarda dolarów na zamówienia broni i sprzętu, 63,4 miliarda na badania, budowę, próby i ocenę oraz kolejne 114,4 miliarda na działalność sił zbrojnych i remonty.

Przewiduje się środki na zakup m.in. 22 myśliwców F-22 (3,5 mld), trzech niszczycieli rakietowych DDG-51 (3,2 mld) oraz samolotów szturmowych F-18 E/F dla marynarki wojennej (3 mld). Znalazły się też pieniądze na budowę siedmiu nowych okrętów (6,6 mld), zamówienie okrętu podwodnego klasy Virginia (1,5 mld) oraz konstrukcję samolotu bojowego Joint Strike Figther (4,4 mld), który zastąpi samoloty bojowe F-16, F/A-18 i AV-8B Harrier.

Senat zaaprobował również dzierżawę dwudziestu samolotów do tankowania powietrznego i zakup osiemdziesięciu nowych. Dowództwo Air Force prosiło o zakup 100 nowych samolotów, jednak senatorzy uznali spełnienie tej prośby za zbyt kosztowne. Przeznaczyli

za to blisko miliard dolarów na „drones" – aparaty służące do obserwacji powietrznej, powszechnie stosowane w Afganistanie i Iraku.

Budżet przewiduje również fundusze na obronę antyrakietową (9,1 mld dolarów, czyli o 17% więcej niż w 2003 roku) oraz na programy obrony chemicznej i biologicznej w ramach wojny z terroryzmem (1,2 mld).

Nowy budżet zwiększył też o 4,14% żołnierskie żołdy i podwoił do 12 tys. dolarów odszkodowania dla rodzin żołnierzy, którzy zostali ciężko ranni lub polegli w walce[40].

Przed 11 września amerykańscy eksperci strategiczni zaczęli koncentrować uwagę na Chinach. Niewielu sądziło, że wojna z Chinami może nastąpić w bliskiej przyszłości – chyba że na skutek jakiegoś kryzysu w sprawie Tajwanu – ale wielu było zdania, że konfrontacja z Chinami będzie coraz bardziej prawdopodobna w nadchodzących dwóch dekadach, ponieważ zdolność militarna i geopolityczne ambicje Chin rosną. Ten niepokój związany z Chinami był jedną z sił napędowych technologicznej modernizacji amerykańskiej armii; był to również jeden z cichych motywów stojących za nowym programem obrony przeciwrakietowej, a w szerokim sensie stał się też zasadą organizującą amerykańskie planowanie strategiczne. Pogląd, że Chiny są następnym wielkim wyzwaniem, rozpowszechnił się w Pentagonie za czasów Clintona, a uzyskał urzędową sankcję za prezydentury Busha, gdy ten znacząco oznajmił zarówno przed, jak i po swoim wyborze, że Chiny nie są strategicznym partnerem, lecz strategicznym konkurentem Stanów Zjednoczonych.

Dla obrony przed ewentualnym zagrożeniem rakietowym opracowano już w latach 80. program „Son of Star Wars" (SSW). W obawie przed jej użyciem nie tylko przez mocarstwa posiadające broń masowego rażenia, lecz również państwa mogące ją wyprodukować, jak na przykład Korea Północna i Iran, zmodyfikowano ów program. Dla obecnego prezydenta USA zdaje się to być również sprawą priorytetową, mimo wysokich kosztów (szacowanych w najbliższych pięciu latach na 50 miliardów dolarów) i mimo obaw, że może to doprowadzić do nowego wyścigu zbrojeń.

W pierwszej fazie programu SSW przewiduje się rozmieszczenie na Alasce stu rakiet przechwytujących i niszczących pociski przeciw-

[40] PAP, AP, MZB, Warszawa 14.11.2003 r.

nika. Pierwsze amerykańskie rakiety mają się znaleźć na wyrzutniach już jesienią 2004 roku.

Zgodnie z projektem amerykańskie satelity szpiegowskie będą sygnalizowały start nieprzyjacielskich rakiet, a radary na wyspach Aleuckich – śledziły ich lot. Informacje o trasie lotu mają być przesyłane do ośrodka w Kolorado, a stamtąd do wyrzutni rakiet przechwytujących na Alasce.

Chcąc uzyskać poparcie sceptyków, administracja Busha głosi, że program jest otwarty i od kilku lat proponuje włączenie się do niego wszystkim krajom, które miałyby na to ochotę. Ostatnio uczyniła to Australia.

Stany Zjednoczone planują również budowę dużej bazy przeciwrakietowej w Europie Środkowej i prowadzą negocjacje z Polską, Czechami, Węgrami, a także z Bułgarią i Rumunią.

Warszawski korespondent brytyjskiego dziennika „Guardian"[41] uzyskał od rzecznika polskiego MSZ – B. Majewskiego, potwierdzenie, że takie rozmowy toczą się od końca ubiegłego roku, a oficerowie Pentagonu szukają w południowej części kraju (w górach) odpowiedniej lokalizacji dla dwóch lub trzech stacji radarowych, mających należeć do programu SSW. Ich zadaniem byłoby przechwytywanie i niszczenie w locie nieprzyjacielskich pocisków, najprawdopodobniej z obszaru Bliskiego Wschodu. Nie można jednak wykluczyć, że mogłyby one być wykorzystane przeciwko rakietom rosyjskim i dlatego Warszawa nalega, by sprawę udziału naszego kraju w tej akcji uzgodnić najpierw z Moskwą.

Gdy administracja Busha ogłosiła w 2002 roku nową Narodową Strategię Bezpieczeństwa, jej ambitny charakter sprawił, że wielu Europejczykom, a nawet niektórym Amerykanom zaparło dech w piersiach. Nowa strategia była postrzegana jako odpowiedź na wydarzenia z 11 września, i być może była taką odpowiedzią w intencji swoich autorów. Lecz uderzającą cechą tego dokumentu było to, że poza paroma odniesieniami do idei „prewencji", która sama w sobie nie jest niczym nowym, ta „nowa" strategia administracji Busha była praktycznie powtórzeniem wcześniejszych zasad amerykańskiej polityki, z których wiele pochodzi sprzed pół wieku.

---

[41] *USA – Szukanie lokalizacji dla ASW*, „Trybuna", Warszawa 14.07.2004 r.

**Polityka administracji Clintona i Busha**, dobrze lub źle zaprojektowana, **zawsze opierała się na wspólnym, wyraźnie amerykańskim założeniu – mianowicie, że Stany Zjednoczone są „niezastąpionym państwem"**. Amerykanie pragną obronić i promować liberalny porządek międzynarodowy. Lecz jedynym stabilnym i skutecznym porządkiem międzynarodowym, jaki Amerykanie potrafią sobie wyobrazić, jest taki, w którego centrum jest Ameryka. Amerykanie nie potrafią sobie też wyobrazić żadnego międzynarodowego porządku, na którego straży nie stałaby siła, a konkretnie – amerykańska siła.

W wyniku ataków terrorystycznych z 11 września Stany Zjednoczone rozpoczęły kolejny etap poszerzania swego strategicznego zasięgu. Podobnie jak wtedy, gdy japoński atak na Pearl Harbor, który właściwie nie powinien być takim zaskoczeniem, doprowadził do trwałej amerykańskiej obecności w Azji Wschodniej i w Europie, tak zamach z 11 września, który przez przyszłych historyków zostanie bez wątpienia opisany jako nieuchronny skutek amerykańskiego zaangażowania w świecie islamskim, prawdopodobnie zaowocuje trwałą obecnością amerykańskich wojsk w Zatoce Perskiej i w Azji Środkowej, a być może też długotrwałą okupacją jednego z największych krajów arabskich.

Amerykanie będą pewnie zdziwieni, że znaleźli się w takiej sytuacji, podobnie jak Amerykanie z lat trzydziestych XX wieku, że za niespełna dziewięć lat będą okupować zarówno Niemcy, jak i Japonię.

Czy Stany Zjednoczone mogą przygotować się do strategicznych wyzwań w różnych częściach świata i reagować na nie bez znaczącej pomocy ze strony Europy? Prosta odpowiedź jest taka, że już to robią. Stany Zjednoczone utrzymały strategiczną stabilność w Azji bez żadnej pomocy Europy. W czasie rozmaitych kryzysów na Bliskim Wschodzie i w Zatoce Perskiej w czasie ostatniej dekady, włączając w to obecny kryzys, europejska pomoc, nawet ta z entuzjazmem oferowana, była symboliczna. Europa może zaoferować moralne i polityczne wsparcie, lecz od momentu zakończenia zimnej wojny nie ma wiele do zaoferowania pod względem strategicznym i militarnym – z wyjątkiem oczywiście najbardziej cennego strategicznego atutu, jakim jest pokój w Europie.

Nawet po 11 września, gdy Europejczycy zaoferowali swoje bardzo szczupłe militarne siły do walki w Afganistanie, Stany Zjednoczone odmówiły, bojąc się, że europejska pomoc to tylko podstęp, by

związać im ręce. Historyczną decyzję NATO, by na podstawie artykułu 5 przyjść z pomocą Stanom Zjednoczonym, administracja Busha postrzegła także raczej jako pułapkę niż błogosławieństwo. W ten sposób niepotrzebnie zmarnowano szansę, by wciągnąć Europę, nawet w niewielkiej roli, do wspólnoty w hobbesowskim świecie.

To są niewątpliwie małe kroki i nie stanowią odpowiedzi na głębokie problemy w dzisiejszych relacjach transatlantyckich – stwierdza R. Kagan[42]. A przecież to coś więcej niż frazes, że Stany Zjednoczone i Europa mają pewien wspólny zbiór zachodnich przekonań. Ich humanistyczne aspiracje są bardzo podobne, chociaż ogromna dysproporcja sił sprawia, że zajmują teraz często odmienne pozycje. Nie jest chyba nadmierną naiwnością przekonanie, że odrobina wzajemnego zrozumienia może przynieść wiele obopólnych korzyści.

Poglądów dotyczących działań Stanów Zjednoczonych w Iraku jest bardzo wiele. Rozpatrują one tę problematykę z bardzo wielu punktów widzenia. Nie sposób ich w jednej pracy zaprezentować. Dlatego pozwoliliśmy sobie przedstawić jedno stanowisko, mianowicie powszechnie znanego obecnie demokratycznego senatora amerykańskiego Edwarda Kennedego[43]. Zdaniem senatora, gdyby Kongres i naród amerykański znali całą prawdę, Ameryka nigdy nie rozpoczęłaby wojny z Irakiem. Kennedy oskarżył administrację Busha o kierowanie się ideologią za wszelką cenę i narażanie Ameryki na poważne niebezpieczeństwo. Podkreślić należy, że operacja iracka, zamiast ułatwić walkę z terroryzmem, utrudniła ją.

Wojna w Iraku wywołała olbrzymie zainteresowanie w zasadzie wszystkich środków publicznego komunikowania się. Pojawiła się cała masa ciekawych ocen. Pięć z nich pozwolilismy sobie – dla zainteresowanych – przedstawić w załączniku 2 – Poglądy na sytuacje w Iraku.

Obecna sytuacja w Iraku wskazuje, że pomoc innych jest Ameryce potrzebna. Co więcej, obecne kontrakcje fundamentalistów islamskich, głównie irackich, oraz innych organizacji, w tym Al-Kaidy powodują, że administracja amerykańska szuka dróg wyjścia. Prezydent Bush poinstruował już amerykańskiego administratora Iraku, Paula Bremera, żeby przyspieszył przekazywanie władzy Irakijczykom, co –

[42] Były doradca prezydenta R. Reagana.
[43] TVP – „Aktualności", P128, 15.01.2004 r.

jak wiadomo – jest realizowane. Przybliża to Stany Zjednoczone do ich europejskich sojuszników, mających w tej kwestii podobne zdanie. Francja gotowa jest pomóc w powojennej odbudowie Iraku pod warunkiem, że tymczasowa iracka administracja uzyska pełnię władzy.

Za swego rodzaju podsumowanie w zakresie realizacji polityki bezpieczeństwa przez Stany Zjednoczone można uznać wystąpienie prezydenta G. Busha, 19.11.2003 roku, w czasie jego trzydniowej oficjalnej wizyty w Londynie[44].

W swym przemówieniu G. Bush zdecydowanie bronił polityki USA w Iraku. Porównał rosnący w siłę terroryzm z powstawaniem hitlerowskich Niemiec. Ale – jak zauważył – *dziś Ameryka i Wielka Brytania nie popełnią błędu, jaki zrobiono wtedy, gdy „wolne narody nie zauważyły ani nie stawiały czoła agresywnemu złu, które było jasno widoczne".*

*Chcemy promować wolność i pokój, który ta wolność przynosi* – mówił prezydent dodając, że *Brytyjczycy i Amerykanie razem się poświęcają, by osiągnąć cel. Terroryści wyposażeni w broń masowego rażenia i wspomagani przez dyktatorów „są największym zagrożeniem epoki".*

Odnosząc się do sytuacji w Iraku, zadał dwa pytania:

- *Kto powie, że Irak miał się lepiej, gdy Saddam Husajn przechadzał się tam dumnie i mordował?*
- *albo, że świat był bezpieczny, gdy był on przy władzy?*

Wymieniał również sukcesy w Iraku, takie jak przywrócenie wolności prasy i likwidacja propagandy w szkolnych podręcznikach.

Ze zrozumiałych względów wiele mówił o współpracy USA z Wielką Brytanią. *Brytyjczycy są partnerami, których chce się mieć ze sobą, gdy przychodzi do poważnej pracy. Brytyjczycy to ludzie dobrzy, zdecydowani, hojni i odważni. Ameryka ma szczęście, że może nazywać ich kraj swoim najbliższym przyjacielem na świecie.*

Mniej uwagi – także ze zrozumiałych względów – prezydent poświęcił innym krajom europejskim. Przekonywał jedynie, że NATO i UE muszą ściśle ze sobą współpracować w kwestiach obrony, a Organizacja Narodów Zjednoczonych powinna być wiarygodna.

---

[44] Bush, *Mam rację*, Reuters, AFP, AP, DP, za „Gazeta Wyborcza" z 20.11.2003 r., s. 8.

Zdaniem prezydenta, pokój opiera się na trzech filarach:

- **instytucjach międzynarodowych odpowiadających na zagrożenia;**
- **gotowości do użycia siły;**
- **promowaniu demokracji.**

*Różnice zdań między Stanami Zjednoczonymi a Europejczykami z kontynentu ujawniły się tylko w kwestii Iraku* – powiedział.

Znaczną część przemówienia poświęcił prezydent Izraelowi i Palestyńczykom. Choć nazwisko Jasera Arafata nie padło, było jasne, że Bush apeluje, by Europa zerwała z palestyńskim przywódcą, tak jak to zrobiły Stany Zjednoczone. *Europejscy przywódcy powinni wycofać wszelką pomoc i poparcie dla jakiegokolwiek palestyńskiego władcy, który nie służy swemu narodowi i zdradza jego sprawy* – mówił. *Palestyńczycy zasługują na prawdziwych przywódców, którzy byliby w stanie stworzyć palestyńskie państwo i nim rządzić.*

Prezydent wezwał Europejczyków do zwalczania antysemityzmu. Jednocześnie powtórzył, by Izraelczycy nie budowali osiedli na ziemiach palestyńskich, *zaniechali codziennego poniżania Palestyńczyków i nie utrudniali ostatecznych negocjacji pokojowych przez wznoszenie murów i płotów*[45].

Prezydent Bush stwierdził również, że Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej musi *przypomnieć Iranowi jego obowiązki. Europejczycy chcą postępować łagodniej niż Waszyngton także w sprawie Iranu podejrzewanego o produkcję broni jądrowej.*

Zgodnie z zasadami demokracji można niewątpliwie mieć inny pogląd aniżeli ma prezydent G. Bush, lecz niezależnie od tego trzeba uznać, że Stany Zjednoczone, przynajmniej tak długo, jak będzie on prezydentem, opierać się będą na przedstawionych ustaleniach.

Sądzimy, że podsumowując niniejszy rozdział, nie popełnimy większego błędu, jeśli stwierdzimy, że **podstawową ideą amerykańskiej polityki było przywództwo światowe**. Zmieniały się na przestrzeni historii, w zależności od istniejącej i przewidywanej sytuacji, formy i sposoby działania, lecz owa idea przewodnia istnieje nadal.

Amerykanie poszerzali bowiem swą siłę i wpływy, nawet jeszcze przed założeniem niezależnego państwa. Hegemonia, którą Ameryka

[45] Izraelczycy stawiają liczące ponad 100 kilometrów ogrodzenie oddzielające Zachodni Brzeg od Izraela.

osiągnęła na zachodniej półkuli w dziewiętnastym wieku, stała się od tego czasu stałym elementem polityki międzynarodowej.

Już Hamilton pisał, że Ameryka wkrótce przyjmie postawę właściwą dla jej wielkiego przeznaczenia – majestatyczną, sprawną, pochłoniętą wielkimi sprawami. Czeka ją wspaniała kariera[46].

„Trwałe przekonanie Amerykanów o wyjątkowym miejscu ich narodu w historii, przeświadczenie, że ich interes jest interesem świata, można zaakceptować, wyśmiewać, albo potępiać – pisze R. Kagan[47] – ale nie powinno się wątpić. I podobnie – jak nie ma powodu, by oczekiwać, że Europa zmieni swój zasadniczy kurs, nie ma też podstaw, by sądzić, że Stany Zjednoczone zmienią swój kurs lub zaczną postępować w fundamentalnie odmienny sposób. Jeżeli nie zdarzy się jakaś nieprzewidywalna katastrofa – nie jakieś komplikacje w Iraku, czy „kolejny Wietnam", lecz militarny czy gospodarczy kataklizm, który unicestwiłby źródła amerykańskiej potęgi – to można rozsądnie przyjąć, że dopiero weszliśmy w długą erę amerykańskiej hegemonii. Demograficzne trendy pokazują, że amerykańska populacja rośnie szybciej i staje się coraz młodsza, podczas gdy europejska kurczy się i starzeje. Według „The Economist", jeśli obecne trendy okażą się trwałe, to amerykańska gospodarka, teraz mniej więcej tej samej wielkości co europejska, może być od niej dwa razy większa w 2050 roku".

Koniec zimnej wojny został potraktowany przez Amerykanów nie jako sygnał odwrotu, lecz jako szansa na poszerzenie swoich wpływów w kierunku Rosji oraz krajów Azji Środkowej i Wschodniej.

W tej sytuacji, biorąc pod uwagę cel niniejszej pracy, nasuwa się pytanie – jakie to wszystko ma znaczenie dla stosunków transatlantyckich? Czy jest możliwe, że Europa podąży za Ameryką? A jeśli nie, to czy to będzie miało jakieś znaczenie?

Jedna z odpowiedzi na te pytania jest taka, że kryzys w sprawie Iraku postawił problem transatlantycki w bardzo jaskrawym świetle. Kiedy ten kryzys minie (co niewątpliwie, jeśli ktoś dobrze obserwuje, już następuje), to z czasem kwestia siły, która najbardziej dzieli Amerykanów od Europejczyków, może również stracić na znaczeniu;

---

[46] Cyt. za G. Stourzh, *Alexander Hamilton and the Iden of Republican Gouvernment*, Standorf 1970, s. 195.

[47] R. Kagan, *Ameryka i Europa w nowym porządku świata*, Warszawa 2003, s. 103.

wspólna kultura polityczna oraz więzi gospodarcze, które łączą Amerykanów i Europejczyków, wyjdą na pierwszy plan.

Choć trudno przewidzieć, czy znikną różnice pomiędzy amerykańskim i europejskim punktem widzenia świata, to być może łatwiej będzie można sobie z nimi poradzić, niż się to nam wydaje. Nie musi być żadnego „zderzenia cywilizacji" w ramach tego, co kiedyś nazywano „Zachodem". Zarówno Europejczycy, jak i Amerykanie muszą przystosować się do nowej rzeczywistości, którą jest amerykańska hegemonia. Być może, jak mówią psychiatrzy, pierwszym krokiem do poradzenia sobie z tym problemem jest jego zrozumienie i uznanie jego istnienia.

# 4. ROSJA

Ze względu na posiadany potencjał militarny Rosja jest dominującym państwem Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP) – mocarstwem eurazjatyckim. Z potencjałem tego kraju liczyć się muszą pozostałe państwa i organizacje światowe.

Sięgając do historii, można stwierdzić, że naród rosyjski od czasu uwolnienia się spod jarzma tatarsko-mongolskiego budował własną potęgę, modyfikując jedynie formy i sposoby realizacji tego celu. Historia ma nadal wpływ na sposób myślenia i realizowania celów politycznych Rosjan.

Dopóki jednak trwał Związek Radziecki, uzbrojony w broń jądrową, dopóty politycy, administratorzy i wojskowi tego kraju mogli spać spokojnie. Świat był stabilny, definiowalny i przewidywalny. Upadek Kraju Rad, a w szczególności wyłonienie się niezależnych państw Azji Środkowej: Turkmenistanu, Uzbekistanu, Tadżykistanu, Kazachstanu i Kirgistanu, całkowicie zmieniło sytuację. Wycofanie się, często pozorne, Moskwy znad Amu-darii, gór Ałtaju i stepów turkiestańskich stworzyło próżnię, której natura, jak wiadomo, nie lubi. Ruszył więc, kto mógł: Turcy z tożsamością kulturową i firmami budowlanymi, Irańczycy z Hafizerem i Koranem, Pakistan z obietnicą dostępu do Oceanu Indyjskiego, Indie z zapowiedzią interesów i Amerykanie z dolarami. Stratna okazała się Moskwa – niegdyś miała tu wszystko, teraz o wszystko musi toczyć walkę. Jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacja w Europie Środkowej i Wschodniej. Odpadły bowiem nie tylko sojusznicze państwa tego regionu, lecz również dawne republiki nadbałtyckie – Litwa, Łotwa, Estonia. Rosja przestała być mocarstwem gospodarczym, pozostając wciąż mocarstwem wojskowym.

Nie można być pewnym, czy Rosjanie zdali sobie sprawę, czym była klęska systemu komunistycznego i upadek Związku Radzieckiego. Chyba nie do końca są przekonani o tym, że była to klęska absolutna, porównywalna do katastrofy Trzeciej Rzeszy i Japonii w drugiej wojnie światowej. Istnieją materialne przesłanki braku takiego zrozumienia[48].

[48] T. Miller, *Marzenia o drugim biegunie*, Wyd. Świat, Warszawa 1997, s. 7.

Nową sytuację, w której znalazła się Rosja w latach dziewięćdziesiątych, można więc scharakteryzować następująco:

- koniec pierestroiki, czyli odgórnie sterowanych przemian. Przemiany te dozowały władze centralne, z ograniczeniami zmierzającymi do ochrony dotychczasowego systemu społeczno-ekonomicznego i polityczno-militarnego. Ich celem było ratowanie ZSRR, jako wielonarodowościowego systemu państwowego;
- upadek KPZR to nie tylko odejście od organizacji sterującej państwem i jednoczącej system, zorganizowanej w postaci hierarchicznie scentralizowanej siły, lecz również zanik rządów nomenklatury, „przywódców" sprawujących władzę;
- koniec „realnego socjalizmu" (komunizmu), zarówno jako systemu społeczno-ekonomicznego, jak również jako hasła zespalającego określone grupy społeczeństwa, oznacza upadek tego ustroju politycznego. Rozpoczął się nowy etap przemian postkomunistycznych, czyli okres przejściowy przed przyjęciem nowej formy życia społecznego;
- zanik ZSRR jako unitarnej całości to zanik dotychczasowych spoiw i lawinowe narastanie tendencji odśrodkowych. Odradzają się stare i pojawiają nowe podmioty państwowe.

Rozpad ZSRR na kilkanaście samodzielnych państw, a następnie powstanie Wspólnoty Niepodległych Państw stworzyło nową jakość geopolityczną zarówno dla uczestników tych procesów, jak i zewnętrznego ich otoczenia.

Z całego kompleksu współzależności międzynarodowych, jakie ukształtowały się w tej części kontynentu, ważne miejsce mają stosunki Rosji z Chinami i Japonią.

Federacja Rosyjska z racji swego położenia geograficznego jest jednak pewnym pomostem między Europą i Azją, co jest dla niej korzystne w nowej sytuacji, w której znalazła się Europa. Dlatego przede wszystkim wschodnie rejony Rosji będą głównie ciążyły ku Wschodowi. Z tego względu będą temu sprzyjać próby gospodarczego usamodzielnienia się tego regionu. Wyrazem tego jest między innymi Czeczenia, powstanie Partii Niezależnej Syberii czy pogląd o konieczności oszczędnego eksploatowania zasobów syberyjskich. Stąd dążenie do

regionalizacji samorządności na różnych poziomach, a w skrajnych wypadkach do secesji[49].

Kres komunizmu i tryumf wolności przyniosły życie w ryzyku i zagrożeniu, skomplikowany obraz świata i strach przed dniem jutrzejszym. Najprostszym rozwiązaniem było szukanie winowajcy.

Rosja, podobnie jak Polska i Niemcy, przeżywała, wprawdzie w różny sposób, „chorobę" postkomunizmu. W Rosji jest to upokorzenie państwowej dumy i gordyjski węzeł konfliktów etnicznych. Miliony Rosjan w poradzieckich republikach stały się z dnia na dzień mniejszościami narodowymi, których prawa obywatelskie kwestionowano. Miliony stały się uciekinierami. Miliony straciły pracę. Kto temu winien? Żyrynowski i Ziuganow odpowiadają, że „demokraci i reformatorzy", którzy zniszczyli Związek Radziecki.

Procesy te we wszystkich krajach postkomunistycznych mają wspólne korzenie. Podjęta w nich terapia szokowa, na którą społeczeństwa nie dały i nie mogły dać przyzwolenia, owocuje frustracją i agresją. W 1989 roku ludzie wyszli na scenę polityczną, która nie była zagospodarowana. Zaczęli się odwracać od władzy, która kojarzyła się im z gadulstwem, nieudolnością i korupcją. Zaczęli pragnąć silnej władzy, która by ukróciła złodziejstwo i bałagan. Nieważne jaka to władza, ważne natomiast, że weźmie ona na siebie odpowiedzialność za losy ludzi zagubionych w labiryncie współczesnego świata.

W Rosji zagrażały, i nadal zagrażają potężne siły antydemokratyczne, kruchość instytucji demokratycznych oraz słabość i skłócenie obozu demokratycznego.

Współczesne czasy to spór o wysoką stawkę – o przyszłość Rosji i nie tylko Rosji. Jedni przestrzegali przed ciasną i wyniszczającą hermetycznością narodowego partykularyzmu, drudzy lękali się zniszczenia w tyglu Europy otwartych granic, kosmopolitycznej brukselskiej administracji i wyjałowionej kultury telewizyjnego komiksu.

Rosja nadal stoi wobec poważnego dylematu, na który nikt nie potrafi udzielić rozsądnej odpowiedzi. Co jest lepsze: *złamać reguły demokracji i rozgromić partie totalitarne, gdy są jeszcze dostatecznie słabe? Czy też respektować porządek demokratyczny i utorować tym partiom drogę do władzy.*

---

[49] W. Woronow, A. Muradian, *Dalniewostocznoi regionalism*, „Problemy Dalnego Wostoka" 1991, nr 6, s. 18–27.

Rosja, jak inne kraje, nie tylko postkomunistyczne, musiała na nowo spojrzeć na bagaż swego dziedzictwa; przyjrzeć się, co było w tym dziedzictwie konserwatywną wartością długiego trwania i pozwala na ograniczony i ewolucyjny rozwój. Musiała też na powrót odczytać sens swojej tradycji oświeceniowej; idei narodu, idei patriotyzmu konstytucyjnego oraz idei państwa konstytucyjnego, które są świadomym wyborem; idei państwa tolerancyjnego, umiejącego bronić swoich zasad także przemocą.

Musiały też być utrzymywane poprawne stosunki międzynarodowe między Rosją, Polską i Niemcami. Od tego, jaka była sytuacja wewnętrzna w każdym z tych krajów, zależy spokój w sercu Europy. Co zatem weźmie górę? Idea zbliżenia i otwarcia, czy też wołanie „Niemcy dla Niemców, Rosja dla Rosjan, Polska dla Polaków"[50].

W sferze polityki i bezpieczeństwa można było w Rosji zaobserwować różne podejścia, z których dwa uznano za najważniejsze[51]:

- pierwsze – obciążone syndromem upadku imperium, starające się znaleźć odpowiedni system zapewniający powstrzymanie spadku pozycji rosyjskiej na świecie. Podejście to było również obciążone przekonaniem o konieczności restauracji imperium. W tym wypadku chodziłoby o poszukiwanie takich form i metod działania, które umożliwią chociażby zachowanie pozorów posiadania dotychczasowego potencjału w wymiarze globalnym, lub przynajmniej regionalnym. Jednym z głównych elementów tej opcji były siły zbrojne, a głównie potencjał nuklearny i strategiczne środki jego przenoszenia;
- w drugim – za punkt wyjścia przyjmowano istniejącą obecnie sytuację i próbowano zracjonalizować tworzony system państwowy. W tym wypadku zrezygnowano by z konieczności podtrzymania tendencji imperialnych, co jednak nie oznacza racjonalizacji polityki, w tym polityki bezpieczeństwa, w wymiarze odpowiadającym wielkiemu mocarstwu.

Pierwsza opcja oznaczała przyjęcie **modelu euroazjatyckiego i wschodniego kierunku rosyjskiej polityki**. W nim przede wszystkim, jak i w potędze jądrowej upatrywano możliwość realizacji celów wielkomocarstwowych. Zakładano w niej, że nastąpi wzrost znaczenia

[50] A. Michnik, *Żirinowski moja miłość*, „Gazeta Wyborcza" z 11.01.1993 r.

[51] F. Gołembiowski, *Podstawowe modele w procesie formułowania założeń rosyjskiej polityki*, Warszawa 1993.

państw azjatyckich, afrykańskich i południowoamerykańskich. Zwolennicy tej opcji uważali, że nawet jeśli pomoc Zachodu okaże się w pewnym stopniu korzystna, to jednak może uzależnić Rosję od tych państw. Jeśli natomiast rozluźni swe kontakty ze Wschodem, to wcześniej czy później Japonia i Chiny będą się stawały hegemonem w tym rejonie świata.

Wyrażenie zgody na przyjęcie modelu eurazjatyckiego oznaczałoby de facto azjatyzację Rosji, czyli zaakceptowanie islamu i całej tradycji wschodniej jako trwałego komponentu kulturalno-cywilizacyjnego. Stawiałoby to Rosję w nowej pozycji i wymagało przebudowy dotychczasowych priorytetów w sferze zewnętrznej działalności państwa. Dotyczyłoby to także obecności Rosji – przede wszystkim militarnej – w skomplikowanych konfliktach azjatyckich.

Przyjęcie tego wariantu przez Rosję uczyniłoby z niej trudnego i nieustępliwego partnera, który jedynie ze względów taktycznych może chwilowo godzić się na przejściowe ustępstwa. Celem tego systemu byłby na pewno powrót do imperialnych tradycji.

W takiej sytuacji jedynym rozwiązaniem dla państw środkowoeuropejskich byłoby poszukiwanie niezawodnych gwarancji bezpieczeństwa w NATO i Unii Europejskiej, a także aktywnej działalności w ramach OBWE.

Natomiast **model euroatlantycki** zakładał przewartościowanie rosyjskiej polityki na rozbudowę wielostronnych kontaktów z wysoko rozwiniętymi krajami Europy Zachodniej i Stanami Zjednoczonymi. Zwolennicy tego modelu uważają, że właśnie bezpośrednie kontakty z Zachodem dają Rosji możliwość wyjścia z kryzysu politycznego i gospodarczego, umożliwią przekształcenie jej w nowoczesne państwo.

Tradycje prozachodnie występowały już wcześniej, lecz pozostawały zwykle w cieniu koncepcji zakładających odrębność kulturową Rosji. Tymczasem należy zauważyć, że Rosja pod względem kulturowo-cywilizacyjnym jest państwem wyjątkowym, niemającym analogii w świecie. Właściwie tylko Chiny mają zbliżoną, choć nie identyczną sytuację. Specyfika współczesnej Rosji polega na tym, że dominujący w tym państwie naród rosyjski wytworzył odrębną wspólnotę kulturowo-cywilizacyjną, wykraczającą daleko poza obręb dzisiejszych granic państwowych, ale jednocześnie w obrębie tego państwa, i to nie tylko na jego obrzeżach, występują inne wspólnoty cy-

wilizacyjno-kulturowe, mające swoje kontynuacje poza granicami Rosji. W rezultacie Rosja tworzy wyjątkową wspólnotę państwową czy mieszankę cywilizacyjną, będącą – jak pisze Hefter – jednocześnie „Europą w Azji i Azją, która wschodzi przez rosyjskie wrota do Europy". W tym tkwi dwoistość, a zarazem syntetyczność Rosji, które warunkują jej otwartość na wpływy i wzajemne przenikanie pierwiastków wywodzących się z rozmaitych źródeł kulturowo-cywilizacyjnych, bądź też – w innym układzie warunków – mogą prowokować wzrost pierwiastków dominujących, skierowanych przeciwko słabszym elementom tego zespolenia. Obie te właściwości określają, czy też wymuszają zarówno specyfikę wewnętrznej organizacji państwa, jak również wpływają na charakter jego polityki.

Przyjęcie modelu euroatlantyckiego oznaczałoby aktywizację kontaktów z Europą i Stanami Zjednoczonymi. Pozycja militarna Rosji i jej potencjał jądrowy stwarzają dodatkowe uwarunkowania, które należy uwzględnić w każdej analizie. Wszystko to wskazuje, że z poprawności stosunków USA – Rosja nadal należy wyciągać wnioski dotyczące równowagi sił na świecie. Zależności te wzmacniają dążenie grupy polityków w Rosji do większego otwarcia na Zachód.

Model euroatlantycki nie oznacza jednak oddania się Rosji pod kontrolę państw Zachodu. W tym wypadku można również doszukiwać się symptomów poszukiwania dróg do odtworzenia pozycji wielkomocarstwowej. Model ten bowiem daje szansę umocnienia pozycji Rosji w Europie i na świecie, w wypadku gdy polityka wewnętrzna będzie zmierzać do gruntownej przebudowy systemu politycznego, gospodarczego i społecznego. Poparcie Zachodu zależy bowiem od tych przekształceń, a także – choć w mniejszym stopniu – od rezygnacji Rosji z pozycji mocarstwa imperialnego.

Głównym dylematem Rosji jest więc kwestia zerwania, i to w zasadniczy sposób, z imperialną przeszłością, a także ukierunkowanie priorytetów rosyjskiej polityki na tworzenie demokratycznych struktur państwowych. Ważna jest też kwestia integralności samej Federacji Rosyjskiej. Stąd reakcja na wszelkie próby oderwania się od Federacji, jak to ma miejsce w Czeczenii. Może ono bowiem otworzyć „puszkę Pandory" i spowodować lawinowe ruchy emancypacyjne.

Władze Rosji stale deklarują, że najważniejszą sferą ich interesów i oddziaływań jest przestrzeń postradziecka, w której skład włączają wszystkie państwa Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP). Rosz-

czenia Rosji do szczególnej roli w całej przestrzeni postradzieckiej oraz monopolizacji przez nią prawa do wywierania na nie wpływu zewnętrznego nie znajdują szerszego wsparcia w żadnym państwie postradzieckim, poza Białorusią. Dlatego WNP stworzona przez Rosję, jako jeden z mechanizmów jej geopolitycznego oddziaływania na otaczające obszary, funkcjonuje faktycznie w nader ograniczonym zakresie i przy niejednakowym zaangażowaniu jej członków w przedsięwzięcia integracyjne.

Europejskie ukierunkowanie głównych interesów Rosji w obrębie „bliskiej zagranicy" łączy się z jej orientacją na rozbudowę partnerskich więzi z rozwiniętymi państwami Zachodu i jest przez tę orientację niejako uwarunkowane, czy wręcz wymuszone. Orientacja na stosunki z Zachodem ma bowiem charakter nadrzędny i jest określana strategicznymi interesami Rosji. Od charakteru rosyjskich więzi i współzależności, jakie się kształtują z czołową strukturą geopolityczną świata, zależy bowiem przyszła pozycja Rosji we wszystkich podstawowych układach międzynarodowych – w ramach układu postradzieckiego, w skali ogólnoeuropejskiej i w strukturach światowych. Od niej również uzależniony jest wewnętrzny rozwój Rosji, gdyż tylko państwa Zachodu mogą stanowić efektywną podporę materialną dla jej wewnętrznej transformacji i modernizacji.

Rozwój wydarzeń na obszarze Rosji – piszą A. Kupich i J. Stachura[52] – jest trudny do przewidzenia. Pogląd ten jest w dużym stopniu usprawiedliwiony, ponieważ obraz rosyjskiej rzeczywistości jest ciągle niejasny, dostęp do źródeł utrudniony, a prognozy rządu rosyjskiego nie we wszystkim okazują się niewiarygodne. Pod tym względem mało zmieniło się w ostatnim czasie. Znaczenie Federacji Rosyjskiej dla światowej gospodarki i polityki jest jednak tak duże, że nie można poniechać prób przewidywania rozwoju wydarzeń w kraju o rozmiarach kontynentu.

W dłuższym okresie polityka rosyjska będzie prawdopodobnie pozostawała pod wpływem potrzeb gospodarczych. Stąd też należy sądzić, że dla dalszego zbliżenia Rosji z Zachodem nie ma rozsądnej alternatywy. Potrzeby kapitałowe i rosnące uzależnienie Rosji od zachodnich rynków będą wymuszały politykę zbliżania, a nie konfronta-

[52] A. Kupich, J. Stachura, *Przyszłość rosyjskiej gospodarki i polityki*, Polska Fundacja Spraw Międzynarodowych, Warszawa 1997, s. 3.

cji. Oznacza to jednak, że Rosja będzie prawdopodobnie twarda w stawianiu Zachodowi wielu różnorodnych (również finansowych) warunków. Ich ewentualne spełnienie nie powinno być bezwarunkowe. Jeżeli Zachód zaoferuje Rosji znaczną pomoc gospodarczą, to powinien uzależnić ją od opracowania nowego systemu, zapewniającego jej właściwe wykorzystanie. Taki system winien zakładać znacznie większy udział rosyjskiego sektora prywatnego oraz przedsiębiorstw krajów Europy Środkowej, a także międzynarodową koordynację po stronie odbiorców pomocy.

Zbytni optymizm Zachodu w podejściu do reform w Rosji wynika z chęci traktowania jej jako partnera, a nie przeciwnika zachodniej cywilizacji. Zachód jest bowiem zainteresowany powodzeniem reform rynkowych w Rosji. U podstaw tego poparcia tkwi przekonanie, że **klęska rosyjskich reform grozi destabilizacją ze wszystkimi bardzo poważnymi konsekwencjami**, aż do utraty kontroli nad bronią jądrową włącznie. Zachód chce Rosji stabilnej, nawet jeśli z procesu reform wyjdzie ona wzmocniona. Wtedy bowiem będzie można przewidywać rozwój wydarzeń w Rosji, a to dla Zachodu jest najważniejsze. Zachód liczy także na to, że z powodzeniem rosyjskich reform będzie łączyła się rezygnacja Rosji z prowadzenia polityki imperialnej. Czy jednak nie jest to oczekiwanie zbyt optymistyczne?

Zarówno eksperci, jak i politycy uważają, że możliwości oddziaływania Zachodu na politykę w Rosji, aczkolwiek niewielkie, jednak istnieją. Takie możliwości stwarzają – ich zdaniem: pomoc i handel; współdziałanie w dziedzinie kontroli zbrojeń i rozwiązywaniu sytuacji kryzysowych; udzielanie pomocy technicznej i szkoleniowej promującej demokrację i reformy rynkowe; silniejsze włączenie Rosji do świata zachodniego.

Stąd też coraz częstsze głosy polityków zachodnich o konieczności wspierania reform demokratycznych i rynkowych w Rosji przez szersze otwarcie europejskiego rynku dla rosyjskich towarów. Duże znaczenie przypisują również głębszemu włączeniu Rosji do gospodarki światowej, a więc w krwioobieg międzynarodowych organizacji i porozumień tworzących sieć powiązań w skali globalnej. Wprawdzie część polityków rosyjskich pełne partnerstwo Rosji z Zachodem traktuje jako dość odległe rozwiązanie, ale poważnie podchodzą do poczucia zagrożenia Rosji w związku z planami rozszerzania NATO na Wschód.

Należy także zauważyć, że Rosja jest nadal mocarstwem militarnym wywierającym wpływ nie tylko na europejskie, lecz i światowe bezpieczeństwo. Trudny okres rozpadu sił zbrojnych Rosji osłabił wprawdzie sprawność tej najpotężniejszej w Europie armii, lecz jej udział w toczących się obecnie konfliktach wskazuje na jej pełną zdolność do działania. W przyszłości – jak przewidują prognostycy – Rosja dysponować będzie armią dobrze wyposażoną technicznie, wzmocnioną systemami rozpoznania, dowodzenia i bronią inteligentną. Rosja chce swój potencjał zachować, a nawet umocnić, bazując przede wszystkim na własnym potencjale naukowym, technicznym i przewidywanym rozwoju gospodarki.

Oznacza to, że również **Rosja zamierza rozwijać siły zbrojne w myśl potrzeb obecnego okresu przełomu**.

Należy podkreślić, że Rosja uważa również za dość ważne stosunki z Polską, jako pomost do Europy Środkowej i Wschodniej. Politykom zależy bowiem na nawiązaniu przyjaznych stosunków i nie chcą, by sąsiednie państwa w jakimkolwiek stopniu czuły się zagrożone. Nie chcą również w przyszłości powracać do polityki ekspansji, lecz nie dopuszczą do zagrożeń na granicach Rosji i Europy, traktując te problemy jako interesy polityczno-wojskowe.

Niektórzy politycy są jednak przeciwni rozszerzaniu NATO na wschód. Dostrzegają pojawiające się w nim sprzeczności i pewne niedostosowania do nowych warunków i wciąż zmieniającej się sytuacji. Dostrzegają także, że NATO nie jest jedyną organizacją mającą wpływ na bezpieczeństwo. Uważają, że coraz większego znaczenia powinna nabierać Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE). Dlatego Rosja nadal optuje za zwiększeniem roli tej organizacji w zakresie bezpieczeństwa, co jej przedstawiciele zaproponowali na szczycie tej organizacji w Stambule w listopadzie 1999 roku.

W sumie pojawia się złożony obraz, w którym system bezpieczeństwa Rosji może odegrać jeszcze znaczącą rolę w walce z coraz bardziej szerzącym się terroryzmem, w różnorodnych działaniach lokalnych, a nawet w wypadku pojawienia się jakiegoś większego zagrożenia.

Stany Zjednoczone, zdaniem niektórych ekspertów wojskowych, widzą interes w stabilizowaniu sytuacji nie tylko w Europie i Rosji, lecz także na Bliskim i Dalekim Wschodzie, tam bowiem pozyskują surowce niezbędne do dalszego rozwoju tego mocarstwa.

Rosja nadal ma wpływ na stabilizację sytuacji w tym rejonie, zatem w interesie Stanów Zjednoczonych jest nie zadrażnianie stosunków z tym mocarstwem i niewpływanie na jakiekolwiek jego zagrożenie wprowadzeniem nowego systemu rozszerzonego o państwa Europy Środkowej.

Rosja dąży do stworzenia własnego systemu bezpieczeństwa w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw, lecz podchodzi do problemów z tym związanych dość elastycznie. Zgłosiła również akces do Partnerstwa dla Pokoju.

Jak stwierdził prezydent Putin – *Rosja jest otwarta dla wszystkich bez wyjątku państw Wielkiej Europy, ale sprzeciwia się rozszerzeniu NATO przez włączanie tych lub innych państw bez Rosji. To droga do nowych zagrożeń dla Europy i świata.*

Mimo tego, doceniając istniejącą rzeczywistość, w wyniku długotrwałych negocjacji sekretarza generalnego NATO J. Solany z ministrem spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej, 27 maja 1997 roku podpisano w Paryżu „Akt podstawowy o stosunkach Rosja – NATO" dotyczący współpracy między tymi stronami oraz w zakresie bezpieczeństwa euroatlantyckiego – załącznik 3. Należy również nadmienić, że NATO zawarło podobną umowę z Ukrainą. Nazwano ją: „Porozumienie o Współpracy i Bezpieczeństwie między NATO i Ukrainą" – załącznik 4.

*Właśnie silna Rosja* – mówi Putin – *jest najpewniejszym i najbardziej realnym gwarantem stabilności na całym terytorium byłego Związku Radzieckiego. Silna Rosja potrzebna jest światu. W przeciwnym razie będzie stałym źródłem zagrożenia bezpieczeństwa ludzkości. W nieprzejednanej wojnie nie ma bowiem zwycięzców. Nienawiść i żądza zemsty zdolne są jedynie pogłębić obecną chorobę Rosji. Aby uniknąć ogólnej klęski, należy wykorzystać istniejące rezerwy – rezerwy współpracy.*

Dla realizacji przedstawionej polityki istotne znaczenie mają siły zbrojne. W związku z tym niezbędne się stało wypracowanie nowej strategii obronnej Rosji. W myśl tej strategii system obronny kraju winien być oparty na następujących elementach:

1) *siłach zbrojnych, rozwiniętych i utrzymywanych w dotychczasowej formie,* które będą broniły rejonów i kierunków, za które ponoszą odpowiedzialność operacyjną;

2) *siłach ruchomych*, które utrzymywane będą w czasie pokoju i mogą być użyte w każdych warunkach i w dowolnym rejonie kraju;

3) *rezerwach*, zarówno osobowych, jak i materiałowych utrzymywanych w czasie pokoju, które będą mogły być użyte w myśl opracowanych planów.

Ustalono również, że priorytetowe znaczenie dla bezpieczeństwa kraju mają środki polityczno-dyplomatyczne oraz gospodarcze. Oznacza to, że rola sił zbrojnych została ograniczona, gdyż Rosja nie jest już zainteresowana rywalizacją militarną okresu zimnej wojny. W związku z tym zakłada się, że nie będzie potrzeby użycia rosyjskich sił zbrojnych przeciwko innym państwom, z wyjątkiem samoobrony w wypadku zbrojnego napadu na Rosję, a więc na jej obywateli, terytorium, siły zbrojne, a także na sojuszników.

Przyjmuje się więc, że siły zbrojne mogą być użyte do:

1) obrony suwerenności i integralności terytorialnej oraz innych żywotnych interesów Rosji;

2) utrzymania pokoju, zgodnie z decyzją Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych lub międzynarodowych zobowiązań Rosji;

3) przerwania działań zbrojnych jakiegokolwiek państwa (zarówno na granicy własnego, lub innego kraju), niezgodnego z prawem, lecz zgodnego z przyjętymi przez Rosję zobowiązaniami międzynarodowymi.

Powyższe oznacza, że rosyjskie siły zbrojne mogą być również użyte do odparcia zaskakującego uderzenia rakietowego i sił powietrznych przeciwnika. Uznano również, że gdy przeciwnik uderzy środkami konwencjonalnymi na rosyjskie obiekty strategiczne, na przykład jądrowe, może to spowodować użycie przez Rosję broni masowego rażenia.

Należy jednak uwzględnić fakt, że siły zbrojne Rosji znajdują się pod wielką presją zmniejszania wydatków militarnych i przyspieszonej redukcji wojsk, co spowodowane jest ograniczeniami budżetowymi.

Również wyposażanie techniczne armii zostało ograniczone. Ograniczenia budżetowe spowodowały znaczny spadek produkcji wojskowej. Obecne potrzeby sił zbrojnych, które dotychczas funkcjonują jeszcze w rozbudowanej uprzednio formie, są znacznie większe niż możliwości. Natomiast wojskowe placówki naukowo-badawcze są zaawansowane w pracach nad nowymi rodzajami broni, które w przy-

szłości mogą się znaleźć na uzbrojeniu armii. Z przedstawianych projektów wynika, że dąży się do stworzenia silnej i manewrowej armii, zdolnej do szybkiego i skutecznego podejmowania wszelkich akcji zbrojnych zarówno defensywnych, jak i ofensywnych. Należy więc przypuszczać, że przemysł rosyjski będzie się starał wyposażyć armię w nowoczesną technikę.

Zasadniczy argument siły armii rosyjskiej i odstraszania w polityce rosyjskiej – jak należy przypuszczać – stanowić nadal będzie broń jądrowa.

Mimo owych trudności – jak podały „Aktualności" w TVP 13 sierpnia 2004 roku[53] – *o 40% mają wzrosnąć wydatki w 2005 roku na „umocnienie zdolności obronnej i całej komponenty siłowej Rosji"* – oświadczył prezydent Władimir Putin.

*Suma wydatków ma wynieść 70 mld rubli (ok. 23 mld dol.)* – sprecyzował minister finansów Aleksiej Kudrin.

Wśród naukowców i praktyków rosyjskich panuje przekonanie, że strategię, uzbrojenie armii i jej działanie należy nadal przygotowywać do nowych warunków, które przynosi XXI wiek. Należy więc zakładać, że zamierza się stworzyć siły mobilne, a w tym siły natychmiastowego reagowania.

Rosyjska koncepcja walki informacyjnej uwzględnia również – jak podaje L. Ciborowski[54] – prowadzenie intensywnych działań również w tym obszarze.

Reasumując, należy więc stwierdzić, że objęcie przez W. Putina urzędu prezydenta Rosji w 2000 roku przyniosło ze sobą stabilizację państwa rosyjskiego we wszystkich podstawowych jego obszarach[55]. Po okresie relatywnie krótkiego uzależnienia od jelcynowskiego obozu władzy, wynikającego z konieczności przejęcia przez nowego prezydenta kontroli nad instrumentami władzy, W. Putin rozpoczął proces radykalnego reformowania państwa, poprzedzony analizą celów, jakie stoją przed Rosją.

Reformy w pierwszej fazie dotyczyły relacji między władzą ustawodawczą a wykonawczą oraz centrum federacji i regionami. Jako

[53] TVP – „Aktualności", 13.08.2004 r.

[54] L. Ciborowski, *Wschodni sąsiedzi Polski. Diagnoza i prognoza potencjałów militarnych*, AON, Warszawa 1998, s. 89–90.

[55] A. Stelmach, *Zmiana i stabilność w systemie politycznym współczesnej Rosji*, Wyd. Naukowe UAM, Poznań 2003, s. 353.

warunek powodzenia rekonstrukcji państwa W. Putin uznał skupienie w swoich rękach najważniejszych funkcji władczych, pozbawienie pozakonstytucyjnych, nieformalnych ośrodków władzy możliwości określonego wpływu na polityczne procesy decyzyjne oraz przydanie władzy centralnej funkcji inicjatora niezbędnych zmian strukturalnych w ekonomice.

Równocześnie W. Putin powołał instytucję siedmiu okręgów federalnych. Stojący na ich czele pomocnicy mają za zadanie przywrócenie odpowiednich proporcji między kompetencjami władz regionalnych i federalnych oraz wtórną unifikację systemu prawnego kraju. Nie potwierdziły się ani obawy, ani nadzieje związane z okręgami federalnymi. Nie stały się one tworami paramilitarnymi i nie wniosły także oczekiwanego wkładu w umacnianie struktur pionowych władzy. Nie doszło również do zakładanego ożywienia dialogu między władzą federalną a władzami regionalnymi.

Posunięcia związane z centralizacją władzy wykonawczej szczebla federalnego kosztem samodzielności regionów zostały złagodzone przez utworzenie Rady Państwa, organu konsultacyjnego przy prezydencie republiki, złożonego z liderów regionalnych, działających na zasadzie rotacyjności.

Nieco słabsze stały się rosyjskie partie polityczne. Wbrew oczekiwaniom system partyjny nie tylko nie uległ konsolidacji, ale nadal postępuje jego degradacja. Nie nastąpiło umocnienie żadnej z dotychczasowych partii odgrywających znaczniejszą rolę na rosyjskiej scenie politycznej. Nie powstało także, oczekiwane powszechne, organizacyjne zaplecze polityczne prezydenta, czyli kolejna tzw. partia władzy.

W. Putin doprowadził do marginalizacji grup oligarchicznych. Podstawowym celem działań stała się minimalizacja wpływu politycznego oligarchów na system władzy, uporządkowanie kwestii własnościowych w sferach paliwowo-energetycznej, surowcowej i obronnej, opanowanie odpływu kapitału oraz pobudzenie procesów inwestycyjnych w rosyjskiej gospodarce poprzez stworzenie klarownych reguł gry.

Za jeden z przykładów owej działalności może posłużyć informacja podana w polskiej telewizji w dniu 27 lipca 2004 roku[56]. Podano

[56] TVP – „Aktualności", P130, 27.07.2004 r.

w niej, że urzędnik Komisji Europejskiej Eneko Landaburu stwierdził, co następuje: *Prezydent Rosji W. Putin próbuje zniszczyć imperium gospodarcze Michaiła Chodorowskiego, uwięzionego założyciela giganta naftowego Jukos*. Natomiast szef Dyrekcji Generalnej ds. Stosunków Zewnętrznych, proszony o skomentowanie prób wymuszania na Jukasie sprzedaży głównej filii wydobywczej w celu spłacenia zaległych podatków – jak czytamy w dalszej części telewizyjnej informacji – powiedział: *Interpretujemy to jako podjętą przez prezydenta Putina decyzję zniszczenia imperium gospodarczego, które ma określone cele strategiczne w zakresie zdobywania celów politycznych.*

Należy również zwrócić uwagę na inny czynnik znacznie demokratyzujący system polityczny państwa doby zmian ustrojowych. W Rosji następuje widoczny proces przechodzenia od systemu zarządzania na podstawie dekretów stanowionych przez władzę wykonawczą do charakterystycznego dla państwa prawa kształtowania ustroju na podstawie ustaw będących efektem przemyśleń kolektywnych organów władzy ustawodawczej. Bez wątpienia jest to – pisze A. Stelmach[57] – zwiastun zakorzenienia się demokratycznych reguł gry w systemie politycznym, co daje nadzieję na trwałość tego rodzaju praktyki i stanowi rękojmię rzeczywistego stosowania zasad demokratycznego państwa prawa w przyszłości.

Działania prezydenta, prowadzone pod hasłami likwidacji zjawisk korupcjogennych, stwarzania przejrzystych reguł gry politycznej i ekonomicznej oraz unowocześnienia Rosji, trafiają na podatny grunt. W. Putin cieszy się stabilnym poparciem 75–80% społeczeństwa Rosji. Z drugiej strony wyraźna niechęć obywateli do ponoszenia nowych kosztów transformacji wpływa na tempo realizacji przyjętego programu i wyklucza wprowadzenie jakiejkolwiek szokowej terapii ekonomicznej.

Pogłębia się natomiast podział i dekonsolidacja elity. Nie nastąpiła w niej na razie zmiana pokoleniowa. Umocnienie władzy prezydenta nie oznacza konsolidacji establishmentu i tym bardziej konsolidacji społeczeństwa.

Zarówno polityczny, jak i ekonomiczny model zmiany demokratycznej w Rosji pod wieloma względami dyktowane są przez środowi-

[57] A. Stelmach, *Zmiana i stabilność w systemie politycznym współczesnej Rosji*, wyd. cyt., s. 355.

ska zewnętrzne. Prezydent, jak się wydaje, postawił na politykę zagraniczną, zamierzając wykorzystać współpracę z Zachodem jako instrument przymuszania Rosji do rynku i państwa prawa.

Pojawia się jednak pewna dychotomia w kwestii przyszłości zmiany demokratycznej w Rosji. Jest ona konsekwencją niezwykle silnej władzy prezydenckiej i wzmocnienia państwa z jednej strony oraz procesów związanych z likwidacją zapóźnień w strukturalnych przekształceniach gospodarki. O ile nie budzi dezaprobaty postępująca centralizacja władzy, o tyle nie ma społecznej akceptacji dla radykalnych zmian w gospodarce, jeżeli miałyby one być powiązane z jakimkolwiek, nawet przejściowym, pogorszeniem sytuacji bytowej obywateli. Są to elementy zawierające w sobie wyraźne pierwiastki hamujące dalsze zmiany demokratyczne.

Należy również, za Ireneuszem Topolskim[58], stwierdzić, że siły zbrojne Rosji stanowią najważniejszy składnik potencjału militarnego państwa, a przez to wpływają na jego siłę. Bardzo duże znaczenie przywiązuje się do sił jądrowych. Zgodnie z postanowieniami traktatów START potencjał nuklearny Rosji uległ dużemu zmniejszeniu i ustępuje amerykańskiemu. Jednakże jego poziom jest wystarczający do prowadzenia skutecznego uderzenia w stosunku do każdego państwa.

W koncepcjach użycia siły militarnej w polityce zagranicznej położono nacisk, by siły zbrojne wpływały tak na utrzymanie stabilności państwa, jak i jego odpowiednich wpływów zagranicznych, a ponadto na zapewnienie przeciwdziałania agresji, utwierdzanie mocarstwowej pozycji Rosji w systemie międzynarodowym oraz zaznaczenie obecności militarnej w strategicznych rejonach zainteresowania. W działalności tej ważną rolę odgrywają pośrednie formy użycia siły militarnej. Zaliczyć do nich należy deklaracje dotyczące możliwości użycia broni jądrowej oraz demonstracje potencjału militarnego. Działania te mają służyć odstraszaniu potencjalnych agresorów. Natomiast współpraca wojskowo-techniczna z innymi państwami ma na celu zaznaczenie obecności Rosji, które może służyć ustanowieniu wpływów politycznych i korzyści ekonomicznych.

[58] I. Topolski, *Siła militarna w polityce zagranicznej Rosji*, Wyd. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2004, s. 268–272.

Najważniejsze znaczenie przypisywała Rosja budowie nowego systemu obronnego lub zbiorowego systemu bezpieczeństwa na obszarze WNP na podstawie Traktatu Taszkenckiego. Konflikty zbrojne w byłych republikach postrzegano w Rosji jako duże zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Dlatego zaangażowanie armii rosyjskiej w tym obszarze doprowadziło do powstrzymania walk, których intensywność mogła być znaczna, oraz podpisania zawieszenia broni i ustanowienia misji pokojowej. Należy dodać, że w każdym z tego rodzaju konfliktów zbrojnych Rosja angażowała się po jednej z walczących stron.

Udział armii rosyjskiej w tego rodzaju operacjach pokojowych ma również specyficzny charakter. Wiąże się ze swoistym rodzajem obecności wojskowej w zapalnych miejscach i ochroną interesów Rosji. Towarzyszą im działania dyplomatyczne, które mają na celu polityczne uregulowanie danego konfliktu zbrojnego.

Działania militarne Rosji w rejonach strategicznego zainteresowania poza WNP mają formę pośrednią. W stosunku do Stanów Zjednoczonych zamierza się zachować nadal myślenie w kategoriach mocarstwowych. Działania Rosji koncentrują się przede wszystkim na zmniejszeniu, ale jednocześnie na dalszym doskonaleniu broni jądrowej oraz na budowie nowoczesnego systemu antyrakietowego.

Problem proliferacji broni i techniki masowego rażenia oraz transferu techniki militarnej Rosji stanowi nadal źródło napięć i konfliktów w stosunkach rosyjsko-amerykańskich. Dlatego specyficzny charakter miał udział żołnierzy rosyjskich w misji pokojowej IFOR/SFOR w Bośni pod formalnym dowództwem amerykańskim. Podpisanie 24 maja 2002 roku Traktatu o redukcji strategicznych potencjałów ofensywnych oznacza jednak odejście od utrzymywania strategicznej równowagi sił między Rosją i Stanami Zjednoczonymi.

Natomiast Europę Rosja postrzega w kategoriach geopolitycznych. Jej oceny w sferze militarnej wobec Europy koncentrowały się przede wszystkim na kwestiach związanych z procesem rozszerzania i współpracy z państwami członkowskimi NATO. Wysiłki rosyjskie miały na celu zastopowanie lub zmniejszenie militarnych skutków poszerzenia Sojuszu. Proces ten postrzegano w Rosji jako zagrożenie militarne dla państwa. Dla zmniejszenia jego skutków próbowano na-

wet wykorzystać adaptację traktatu CFE[59]. Próby budowy przez Rosję systemu bezpieczeństwa w Europie uwzględniały w jego utworzeniu przede wszystkim udział państw europejskich. Kolejną kwestię stanowiła współpraca wojskowo-techniczna z państwami europejskimi, a szczególnie transfer uzbrojenia. W maju 2002 roku powołano nową Radę NATO – Rosja, która ma umożliwić podjęcie ścisłej współpracy politycznej i wojskowej. Zaproszenie podczas listopadowego szczytu Sojuszu w Pradze siedmiu nowych państw nie wywołało gwałtownych reakcji Rosji, gdyż nie dostrzegła ona w tym zagrożenia, ale jednocześnie decyzję NATO potraktowała jako niepotrzebną. Przedstawiciele rosyjscy podkreślali, że militarna organizacja Sojuszu wymaga gruntownej reformy.

Działania militarne Rosji w rejonie Azji i Pacyfiku oraz Azji Południowej koncentrują się na eksporcie techniki militarnej i współpracy wojskowo-technicznej. Do najważniejszych partnerów Rosji należy zaliczyć Chiny i Indie. Transfer uzbrojenia i sprzętu wojskowego odgrywał rolę jednego z elementów mieszczących się w jej instrumencie polityki zagranicznej. Na Bliskim Wschodzie Rosja dąży do odbudowy swej pozycji. Transport techniki militarnej stanowi jeden z podstawowych sposobów ustanowienia obecności Rosji w tym rejonie.

Powyższe oznacza, że:

- siła militarna stanowi nadal podstawowy instrument polityki zagranicznej Rosji;
- o mocarstwowej pozycji Rosji decydują przede wszystkim strategiczne siły nuklearne;
- na obszarze WNP Rosja wykorzystywała siły zbrojne w celu wygaszania trwających tam konfliktów zbrojnych i stabilizowania sytuacji oraz do przeprowadzania operacji pokojowych i ochrony granicy zewnętrznej. W tych przypadkach zaangażowanie wiązało się z bezpośrednim udziałem żołnierzy rosyjskich w walce. Podstawowy cel działania Rosji w obszarze WNP zakłada utrzymanie „bliskiej zagranicy" w strefie wpływów rosyjskich;
- w strategicznych regionach zainteresowania Rosja stara się wykorzystać pośrednie formy użycia siły militarnej. Są one poparte posiadanym potencjałem militarnym. Strategia Rosji ma również na celu

[59] CFE – Traktat o redukcji sił zbrojnych w Europie.

wywieranie wpływu na decyzje innych państw, tak aby były one korzystne dla interesów Rosji oraz odstraszały potencjalnych agresorów.

Wobec tego rodzi się pytanie: czy wyraźnie dająca się zaobserwować w ostatnich latach stabilizacja sytuacji politycznej i gospodarczej oraz zmiany w siłach zbrojnych w Rosji oznaczają utrwalenie się demokracji? Odpowiedź na to pytanie wcale nie jest jednoznaczna. Nie można z przekonaniem stwierdzić, że procesy demokratyczne, które zaszły w Rosji, mają już nieodwracalny charakter. Obawa przed powrotem do rządów totalitarnych nadal stanowi zupełnie realne zagrożenie dla zmiany demokratycznej w Rosji.

*

W zakończeniu niniejszego rozdziału, biorąc pod uwagę cel pracy, uważamy za wskazane przedstawienie ciekawego poglądu dotyczącego wpływu rozszerzenia NATO i Unii Europejskiej na stosunki z Rosją w kontekście bezpieczeństwa europejskiego, który przedstawiła znawczyni tej problematyki, pani prof. Elżbieta Stadtmüller[60], za co pani profesor serdecznie dziękujemy.

„Można uznać – stwierdza pani profesor – że zmiana w postrzeganiu stosunków międzynarodowych, która nastąpiła po wydarzeniach z września 2001 roku, sprzyjała zmianom nie tylko w relacjach między państwami, ale i w dokonywaniu reorientacji w polityce zagranicznej Rosji, co pociąga za sobą zmiany w opinii społecznej tego kraju wobec struktur zachodnioeuropejskich i sąsiadów. Oznaczało to m.in. inny stosunek do dalszego poszerzania NATO obejmującego kraje bałtyckie. Rosja także znalazła miejsce w tej strukturze bezpieczeństwa i nawet rozważania wokół jej pełnego członkostwa przestały brzmieć tak abstrakcyjnie, jak to było leszcze w pierwszej połowie 2001 roku. Czy to nowe NATO stanie się, choć inną niż dotychczas, ale nie mniej efektowną formą zapewnienia poczucia bezpieczeństwa Europie i współdziałania euroatlantyckiego – pozostaje kwestią otwartą. Odpowiedź warunkuje wiele elementów. Wśród nich do zasadniczych należy stosunek do NATO samych Stanów Zjednoczonych, których nowa doktryna obronna świadczy o wtórnym miejscu tej organizacji. Nie mniej istotne jest stanowisko europejskich sojuszników co do roli NATO i gotowości do ponoszenia kosztów. Dotyczy

[60] E. Stadtmüller, *Pożegnanie z nieufnością?*, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003, s. 210–213.

to też koncepcji i sił obrony w ramach Unii Europejskiej, wzajemnych relacji wszystkich europejskich struktur bezpieczeństwa oraz roli Organizacji Narodów Zjednoczonych. Duże znaczenie będzie miała presja czynników zewnętrznych, np. możliwa eskalacja terroryzmu, utrzymujące się konflikty, stan gospodarki krajów Zachodu oraz relacje ekonomiczne w skali globalnej. Mogą one przyspieszać, ale i osłabiać konsolidację europejskiego/euroatlantyckiego bezpieczeństwa.

Niektóre z wymienionych czynników będą też warunkować relacje Rosji z NATO, oczywiście poza kwestiami wewnętrznymi, do których należy rozwój gospodarczy, sukcesy reform, postępy demokracji, rozwiązanie dramatycznego konfliktu na Kaukazie. Biorąc pod uwagę system polityczny, ważna jest postawa prezydenta, jego siła i stopień poparcia społecznego, na które Władimir Putin nie musi tak bardzo narzekać. Jednak wszyscy analitycy sytuacji wewnątrzrosyjskiej wskazują na całą listę problemów, a wśród nich daleki od stabilności system, antydemokratyczne grupy nacisku, korupcję, rozgrywki mafijne, sytuację istniejącą w niektórych regionach, niekorzystne czynniki demograficzne itp."

Warto zauważyć, że doktryna obronna Rosji poszła w tym samym kierunku co nieco wcześniejsza Stanów Zjednoczonych, do czego przyczynił się atak terrorystów czeczeńskich w Moskwie i groźba dalszych ataków. Rosja zapowiedziała bezwzględną walkę z terroryzmem i prawo do użycia siły w swej obronie. Tego typu interesy mogą spowodować, że Rosja i USA utrzymają swój antyterrorystyczny sojusz, a europejska część NATO, niezbyt przekonana co do użycia przemocy, zostanie na uboczu tej polityki. Oznaczałoby to dla rozszerzonego NATO ograniczenie jego roli do terenu Europy, a zatem zgodnie z pierwotnym założeniem. Rodzi to jednak pytanie, czy taka pozycja da szansę na utrzymanie wpływu na wydarzenia poza Europą, ale jej dotyczące. Czy wojny w Iraku i w Czeczenii pozostaną jedynie w gestii USA i Rosji?

Kwestia Czeczenii to dla Rosji aspekt pożegnania z imperium, a to oznacza nową politykę na Kaukazie. Znak zapytania przy tezie o „pożegnaniu z nieufnością" w wielkiej mierze od tego zależy. Tak jak Wielka Brytania rozstała się z Irlandią, a Francja z Algierią, tak Rosja musi, jeśli chce w pełni demokratycznego rozwoju i spokojniejszych granic, rozwiązać kwestie kolonialnego dziedzictwa. Dla wszystkich mocarstw kolonialnych, obecnych członków UE i NATO, były to bo-

lesne i krwawe lekcje, ale nauka z nich płynąca jest jednoznaczna; może powinny one wyraźniej wspominać swą przeszłość, by moralne wskazania dla Rosji brzmiały przekonywająco. Oczywiście w szczególnym przypadku Rosji zmiana układu na Kaukazie może też oznaczać ekspansję fundamentalizmu islamskiego, ale wtedy może ona liczyć na rzeczywiste umiędzynarodowienie problemu, jak stało się to w przypadku Afganistanu. Bezpieczeństwo światowe wymaga jednak od Rosji takich kroków, które by miały wymiar polityczny, a nie wojskowy. Tak jak od USA, by nie nadużywały swej potęgi, a od całej społeczności międzynarodowej mniejszej dozy hipokryzji niż obecnie, gdy sojusze dla zwalczania „większego" zła każą zapomnieć o łamaniu praw nie tylko w Czeczenii, lecz także w Chinach, Pakistanie, Arabii Saudyjskiej, przechodzić do porządku dziennego nad kwestią Kurdów itp. Hipokryzji, która w dużej perspektywie jest niebezpieczna, bo budzi większą nienawiść tych, wobec których nie stosuje się taryfy ulgowej.

W kwestii przyjęcia przez Unię Europejską nowych członków w latach 90-tych ubiegłego wieku Rosja zachowała przychylną obojętność, a nawet uznawała takie poszerzenie za bardzo dobrą alternatywę dla NATO. Jednak, jak to między innymi zauważyli sami publicyści i politycy rosyjscy, z początkiem XXI wieku rozszerzenie Unii Europejskiej może być dla Rosji dużo ważniejszym wyzwaniem. W chwili gdy reorientacja polityki Putina pozwoliła zobaczyć Zachód jako partnera w budowie bezpieczeństwa, a nie przeciwnika, NATO przestało być kluczowe dla percepcji przyszłości Rosji. To nie z faktu istnienia Sojuszu wynikają bariery, to nie on decyduje obecnie o groźbie izolacji Rosji. Taką natomiast obawę mogło budzić pozostawienie Rosji poza integrującą się gospodarczo i politycznie Europą. Szczególnym przypadkiem tego problemu stał się okręg Kaliningradu odgrodzonego od Rosji; jak widać z ostatnich decyzji Unii Europejskiej, rozumie ona wagę tej kwestii i u schyłku 2002 roku „strategiczne partnerstwo UE – Rosja" zostało potwierdzone.

Unia Europejska – choć jak dotąd nie stanowi siły w zakresie bezpieczeństwa – jest też alternatywą dla Rosji, gdyby chciała przeciwdziałać unilateralizmowi USA; Rosja, akceptująca brak uprzywilejowanej pozycji w europejskich strukturach bezpieczeństwa i wprowadzająca europejskie standardy w swej polityce wewnętrznej i zewnętrznej, byłaby oczekiwanym elementem Europy. Można założyć,

że w warunkach wyciszenia międzynarodowego terroryzmu, wzmocnienia Unii Europejskiej i stabilizacji Rosji pod względem gospodarczym i politycznym to Unia Europejska zaczęłaby odgrywać zasadniczą rolę w relacjach z Rosją, usuwając NATO i bilateralne stosunki z USA na plan dalszy. Nie wydaje się to jednak bliska perspektywa. Decyzje z praskiego szczytu NATO sygnalizują, iż to raczej NATO, a nie Unia Europejska, ma szanse być szybsze w budowaniu sił szybkiego reagowania. Z drugiej strony, przynajmniej w deklaracjach, powtórzono tam, iż obie strony będą działać wspólnie w tworzeniu bezpieczeństwa europejskiego.

W 2002 roku zakończył się wstępny etap rozszerzenia NATO, tzw. drugiej fali, jak i negocjacji w sprawie rozszerzenia Unii Europejskiej. Te kwestie, choć budziły, jak wiemy, emocje państw bezpośrednio zaangażowanych w te procesy, były jednak przesłonięte wydarzeniami wielkiej, światowej polityki. Sprawa bezpieczeństwa europejskiego została umieszczona w kontekście globalnym naznaczonym „wojną przeciw terroryzmowi". Rosja wyszła ponownie, i to zdecydowanie, poza europejską scenę polityczną. Jej głos miał znaczenie w walce z Al-Kaidą i w Radzie Bezpieczeństwa ONZ podczas dyskusji nad kwestią Iraku.

Jeżeli zostanie utrzymana tendencja z 2002 roku dotycząca współpracy Rosji z krajami NATO i UE warunkowana wyżej wymienionymi czynnikami, to można liczyć na postępujące zmiany wewnętrzne w kierunku nie tylko „sterowanej" demokracji, lecz również na dodatkowe impulsy do jej gospodarczego rozwoju. To z kolei będzie sprzyjać dalszemu zbliżeniu i tworzeniu tego ideału Europy bez barier, który przewijał się w nadziejach zrodzonych na fali przełomu 1989 roku. Polska i jej bezpieczeństwo mogą na takim otoczeniu tylko skorzystać.

## 5. CHINY

Chiny od dawien dawna są najludniejszym państwem globu i chociaż miały własne koncepcje hegemonizmu jako Państwo Środka, to samoograniczały ekspansję terytorialną, a nawet odgradzały się od otoczenia, czego symbolem jest Mur Chiński.

To samoograniczanie się nie przeszkodziło jednak wtargnięciu Mongołów czy Mandżurów, wówczas kiedy potencjał obronny tego państwa był niższy niż siły najeźdźców. Było to tym łatwiejsze w XIX i XX wieku, gdy państwo chińskie było słabe i zacofane. Pamięć o zniesławieniu przez Rosję i Japonię, jak i o czasach przewodnictwa Państwa Środka jest w Chinach wciąż żywa i wpływa na sposób pojmowania miejsca i roli Chin we współczesnym świecie[61].

Pamięć o przeszłości jest również podstawą odrodzenia się sprzeczności i potencjalnych konfliktów między sąsiednimi państwami a Chinami, nawet wówczas kiedy tylko drobne fakty potwierdzają dążenie do podważenia istniejących układów terytorialnych i rozbudowy swoich pozycji kosztem strony przeciwnej.

Jeszcze do niedawna Chiny stanowiły, wraz z całym systemem komunistycznym, jeden z kluczowych układów decydujących o sytuacji międzynarodowej, a przede wszystkim o bezpieczeństwie narodów. Układ ten się rozpadł, zatem siła oddziaływania jego poszczególnych elementów uległa zdecydowanemu zmniejszeniu. Niemniej jednak potencjał Chin jest nadal znaczący.

Chiny rozporządzają stale zwiększającym się zapleczem politycznym, ekonomicznym i militarnym. Mogą więc w przyszłości samodzielnie oddziaływać na sytuację międzynarodową, przynajmniej w skali kontynentu. Państwo to jest też stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ i uczestniczy w rozstrzyganiu problemów o znaczeniu globalnym. Stąd też od współdziałania Chin z innymi mocarstwami w dużym stopniu zależy utrzymanie ładu międzynarodowego i rozwiązywanie globalnych problemów ludzkości.

---

[61] B. Rychlewski, *Stosunki międzynarodowe ChRL z ZSRR i jego sukcesorami*, Warszawa 1992.

Rozpad ZSRR, Układu Warszawskiego, Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej i upadek komunizmu w państwach Europy Środkowej i Wschodniej Chińczycy oceniają, patrząc przez pryzmat ewentualnych zmian własnego systemu państwowego, ale również w kontekście radykalnych zmian w sytuacji międzynarodowej, tzn. zburzenia istniejącego porządku światowego i powstania nowego układu sił. Jego celem jest umocnienie pozycji Chin, co publicznie zaznaczył premier Li Peng podczas konferencji prasowej 11 grudnia 1991 roku. Stwierdził on wówczas, że wydarzenia 1989–1990 roku, mimo iż spowodowały olbrzymie zmiany w Europie Wschodniej i Związku Radzieckim, nie wywarły wpływu na sytuację z Chinach[62].

Jeśli obiektywnie ocenić te zmiany, to nie przyniosły one korzystnego wpływu dla pokoju i stabilizacji w skali globalnej – stwierdził Li Peng; co uznano nie tylko za komentarz, lecz swego rodzaju przesłanie adresowane do Zachodu, zwłaszcza USA. Wyjście z sytuacji widzi on w ukształtowaniu nowego ładu międzynarodowego, w ramach którego stosunki między państwami układałyby się według zasad pokojowego współdziałania, a wszystkie państwa – niezależnie od statusu i wielkości –uczestniczyłyby w rozwiązywaniu problemów międzynarodowych[63].

Przywódcy Chin zdają sobie sprawę z tego, że po zaniku groźby konfliktu światowego, z uwagi na konfrontację dwóch supermocarstw, Pekin utracił wygodną pozycję mocarstwa pośredniego, wykorzystującego sprzeczności istniejące między USA i ZSRR. Co więcej, w nowej sytuacji Chiny automatycznie stały się ostoją zanikającego świata komunistycznego. Właśnie dlatego mogą się stać obiektem rozmaitych presji zewnętrznych, których celem byłoby całkowite wyeliminowanie tego systemu z mapy świata.

W obliczu tego zagrożenia oraz niepewnej sytuacji na północnej granicy państwa przywódcy chińscy zastosowali swoistą taktykę działania. Wraz z zaostrzeniem indoktrynacji i kontroli własnego społeczeństwa uelastycznili politykę zagraniczną, zacieśniając kontakty z innymi państwami – zwłaszcza sąsiadami.

Chiny podjęły też starania, aby nie prezentować się światu jako państwo pretendujące do obrony komunizmu. Chiny starają się tak

---

[62] „Przegląd Międzynarodowy" z 11 grudnia 1991 r., s. 25.
[63] „China News Analisis" nr 1451, Hongkong 1992, s. 3.

ułożyć swe stosunki z Wietnamem, KRL-D i Kubą, aby nie akcentowano ideologicznej współpracy z tymi państwami. Równocześnie chcą wpłynąć na te państwa, aby przekształcały się w duchu realizowanych przez Chiny reform gospodarczych. Znajduje to odbicie w specyficznych stosunkach z Wietnamem. Kraj ten również nie jest zainteresowany, aby proces normalizacji stosunków z Chinami był traktowany jako wymiana miejsca, jakie dotychczas zajmował Związek Radziecki. Dodać warto, że normalizacja stosunków z Wietnamem jest niezmiernie ważna, gdyż umożliwia jego powrót na scenę polityczną.

Szeroki zakres mają również zabiegi Chin, aby „Północni" Koreańczycy przyjęli pewne wzorce liberalnej chińskiej polityki gospodarczej. Zdaniem chińskich politologów, przyczyniłoby się to do zmniejszenia izolacji KRL-D i zapewniłoby uniknięcie całkowitego załamania tego państwa, zwłaszcza po zatrzymaniu preferencyjnych dostaw z ZSRR, co w pełni potwierdzał ówczesny stan tego kraju.

W celu rozbudowy stosunków politycznych z pozostałymi sąsiadami Chiny zdecydowały się na daleko idącą elastyczność i kompromisy. Nawiązano stosunki dyplomatyczne z Singapurem, wznowiono stosunki z Indonezją oraz rozszerzono powiązania gospodarcze z Tajwanem i Koreą Południową. Pozytywny udział Chin w rozwiązywaniu złożonego problemu Kambodży umożliwił nie tylko reaktywowanie obecności w tym kraju, ale przyczynił się do polepszenia stosunków z wszystkimi państwami regionu Azji Południowo-Wschodniej. Jeszcze szerszy geograficzny wymiar miało przystąpienie Chin (razem z Tajwanem) do Stowarzyszenia Współpracy Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC).

Szczególne znaczenie dla Chin miało także polepszenie stosunków z Indiami. Procesowi temu sprzyjała zbieżność stanowisk dwóch azjatyckich mocarstw co do rozwiązania ich własnych problemów wewnętrznych, z uwzględnieniem zagrożeń politycznych, gospodarczych i militarnych, a także pozycji w świecie obu tych państw. Państwom tym zależało na wzajemnym poparciu i współpracy, toteż każde z nich gotowe było pójść na wzajemne ustępstwa w imię osiągnięcia rzeczywistego postępu w stosunkach dyplomatycznych.

Chiny starają się prowadzić maksymalnie pragmatyczną politykę, uznając nowe realia przeobrażeń świata, nawet jeżeli nie są one wygodne z punktu widzenia i oczekiwań Pekinu. Wyrazem tego jest

uznanie niepodległości Litwy, Łotwy i Estonii. Natomiast utworzenie Wspólnoty Niepodległych Państw spotkało się z typowym chińskim komentarzem wyrażonym przez rzecznika MSW już 10 grudnia 1991 roku: *Chiny respektują wybór dokonany przez każdy kraj i będą rozwijać stosunki przyjaźni i współpracy z Rosją, Białorusią i Ukrainą.*

Podobnie, z chwilą rozpadu ZSRR, Chiny uznały niepodległość wszystkich republik radzieckich, nawiązując z większością z nich stosunki dyplomatyczne poparte dwustronnymi porozumieniami o współpracy gospodarczej i wymianie handlowej.

Wynika to także z chęci zabezpieczenia perspektywicznych interesów Chin w tym rejonie. Nawiązując stosunki z niezależnymi wówczas republikami azjatyckimi, Chiny chciały stworzyć swoistą przeciwwagę wpływów Federacji Rosyjskiej w ramach WNP, a także dążyły do pozyskania nowych partnerów do współpracy politycznej i gospodarczej. Nie bez znaczenia było również zapobieganie nawiązaniu przez nowe podmioty państwowe stosunków z Tajwanem i skłanianie do realizacji polityki jednych Chin.

Stosunek Chin do Rosji określił prezydent Chin Jiang Zemin podczas swej wizyty w Moskwie (kwiecień 1997 r.) następująco: *Nowe stosunki rosyjsko-chińskie są niczym więcej, jak tylko przejawem przyjaźni i współpracy. Nie stanowią sojuszu*[64].

Mógł sobie na to pozwolić, gdyż Chiny miały wówczas lepszą pozycję od Rosji. Były w porównaniu ze swym zachodnim sąsiadem krajem politycznie stabilnym, a pod względem gospodarczym, z trzydziestoma miliardami dolarów zagranicznych inwestycji rocznie, traktowano je jako jednego z rywali Stanów Zjednoczonych. Pod względem technologicznym, w szczególności w zakresie technologii wojskowej, Chińczycy byli jednak nadal z tyłu. Dlatego Pekin wydał w owym okresie około 5 miliardów dolarów na zakupy rosyjskiego sprzętu wojskowego, nabywając między innymi 72 myśliwce Su-27 wraz z technologią ich produkcji.

Uogólniając, należy stwierdzić, że kraje Wschodniej Azji łączyła wówczas wspólnota interesów, której myślą przewodnią było przeciwstawienie się wpływom Stanów Zjednoczonych na tym kontynencie.

---

[64] T. Miller, *Marzenia o drugim biegunie*, „Świat" 1997, s. 7.

Źródeł narodzin chińskiej „socjalistycznej modernizacji" i jej efektu końcowego – „chińskich reform systemowych" szukać należy w kilku zasadniczych przesłankach:

• pierwszą z nich było powszechne uświadomienie sobie przez proreformatorską klasę polityczną skupioną wokół Denga Xiaopinga narastającego dystansu cywilizacyjno-technologicznego, dzielącego Chiny od największych potęg ekonomicznych świata.

• drugą ważną przesłanką zmuszającą reformatorów do poszukiwania nowych dróg budownictwa społeczno-gospodarczego był kryzys stalinowskiego modelu gospodarki i to nie tylko w ZSRR, lecz także u jego najwierniejszych satelitów. Natomiast w tych krajach komunistycznych (Jugosławia, Węgry), w których wprowadzono niektóre elementy gospodarki rynkowej oraz nowe, bardziej efektywne metody zarządzania, kondycja ekonomiczna państwa stawała się znacznie lepsza niż w modelowej „ojczyźnie wzorców".

• trzecim, najważniejszym punktem odniesienia i źródłem autentycznej inspiracji oddziaływującej na wyobraźnię przywódców Chin był pouczający przykład „małych tygrysów": Tajwanu, Korei Południowej, Hongkongu i Singapuru. Przykład Tajwanu, *małej krnąbrnej wyspy i zbuntowanej prowincji*, był tyleż przykry co i wielce pouczający dla komunistycznych reformatorów. Wszak Tajwan w 1949 roku startował z bardzo podobnego poziomu co Chiny kontynentalne (ok. 150 USD na mieszkańca), by 30 lat później zdystansować kontynent na wszystkich płaszczyznach ekonomicznej rywalizacji.

To co pod koniec lat siedemdziesiątych rozpoczęto zmieniać w Chinach, w krótkim czasie przybrało charakter radykalnych reform społeczno-ekonomicznych.

Już w *pierwszym etapie* (lata 1979–1984) partia komunistyczna podjęła rewolucyjną decyzję *o likwidacji komun ludowych na wsi* i rozdzieliła ziemię między chłopów na podstawie tzw. umów dzierżawnych. Również dotychczasowa ingerencja państwa w prywatne życie chłopów uległa zmianie. Istotne znaczenie miało także przyznanie prowincjom i specjalnie utworzonym strefom ekonomicznym większej niż dotychczas swobody handlowej.

W *drugim etapie* (lata 1984–1989) nastąpiło pogłębienie i poszerzenie reform realizowanych po 1979 roku. Wręcz historyczne znaczenie miało także wprowadzenie do konstytucji państwa (1988 r.) zapisu o ochronie własności prywatnej i wydanie ustaw potwierdzają-

cych, że obywatele mają nie tylko prawo do posiadania, lecz również czerpania korzyści i swobodnego obrotu prywatną własnością.

Początek *trzeciego etapu* dość umownie określa się datą przełomu lat 1989/1990, kiedy to kryzys polityczny w samych Chinach, w połączeniu z równoległym rozpadem zewnętrznego imperium Sowietów i wewnętrznym rozkładem systemu radzieckiego, zmusił kierownictwo chińskie do ponownego przeanalizowania wszystkich aktywów i pasywów realizowanej strategii. Gwałtowny rozwój ekonomiczny państwa spowodował bowiem przegrzanie gospodarki i uzewnętrznienie się wszystkich słabości państwa jako organizmu gospodarczego. Wywołał inflację i pogłębienie różnicy w dochodach między miastem i wsią. Natomiast liberalizacja stosunków społecznych ujawniła wszelkie słabości systemu politycznego. Tak zwany kryzys czerwcowy w Pekinie zakończył się pacyfikacją demokratycznego ruchu studentów na placu Tienanmen. Masowość tej akcji w połączeniu z radykalizacją haseł i postulatów wywołała jednak stan napięcia.

Wbrew większości obserwatorów ówczesnej sceny politycznej w Chinach „kryzys czerwcowy" nie spowodował jednak spowolnienia reform, czy nawet – co wielu sugerowało – odejścia od nich. Wręcz odwrotnie, przyczyniło się do ich radykalnego przyspieszenia.

Deng Xiaoping, główny architekt owych reform, nie miał jednak łatwego zadania, by przekonać armię, partię i rządzącą biurokrację do konieczności kontynuowania reform. Wielki autorytet, determinacja i siła woli „pierwszego reformatora" kraju w ostateczności przekonały konserwatystów, że dalszy rozkwit kraju i wewnętrzna stabilizacja są niemożliwe bez dalszych systemowych reform. Przy tym, jako niepodważalny kanon przyjęto zasadę, że *kontynuacja reform i polityka otwarcia na świat* wzmocni system i komunistyczną władzę i nie poprowadzi do powolnej erozji jej ustrojowych zasad.

Konserwatyści kierownictwa chińskiego uznali jednak, że dalsze kontynuowanie reform nieuchronnie doprowadzić musi do zakwestionowania istniejącego systemu komunistycznego, z wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami. W tej sytuacji Deng opuścił Pekin, nie informując o tym nawet kierownictwa pekińskiego, i udał się na południe do doskonale się rozwijającej prowincji Guangdong. W trakcie licznych wizyt, inspekcji i spotkań w tym rejonie przekonywał, że: *Reformy to także rewolucja i głównym zadaniem musi pozostać rozwój gospodarczy kraju, a więc linia reform musi być kontynuowana.*

Jak się tego należało spodziewać, efekt tej podróży okazał się piorunujący, pomimo faktu, że oficjalne media, kontrolowane przez konserwatystów, jeszcze do kwietnia 1992 roku ukrywały sam fakt podróży Denga na południe, a wygłaszane tam wskazówki i przesłania zostały upowszechnione dopiero jesienią tego roku, gdy zwycięski już Deng przygotowywał właśnie proreformatorski zjazd KPCh.

Tak więc konsekwencją zwycięskiej batalii Denga było nie tylko utrzymanie bardzo wysokiej stopy wzrostu gospodarczego (w 1990 r. – 5,2%, w 1991 r. – 12,8%, w 1993 r. – 13,4% , w 1994 r. – 11,8% i w 1995 r. –10%), ale także znaczna pacyfikacja nastrojów wolnościowych i zapewnienie swobód obywatelskich.

Istotne znaczenie dla owego wzrostu miało m.in. usuniecie z konstytucji terminu „gospodarka planowa" oraz przyznanie obywatelom prawa do swobodnego obrotu nieruchomościami, co pociągnęło w konsekwencji konieczność odrzucenia komunistycznego dogmatu, w myśl którego miernikiem rozwoju sił wytwórczych jest stopień upaństwowienia struktury własności. Od tego momentu za promowany model gospodarczy uznano model gospodarki wielosektorowej, w której własność państwowa ma mieć znaczenie dominujące, mimo iż w praktyce systematycznie i stale malała.

Ważną inicjatywą tego okresu było też podjęcie działań na rzecz uregulowania prawodawstwa stabilizującego reformy, w tym szczególnie trwających prac nad ustanowieniem nieistniejącego w tym kraju prawa karnego, cywilnego i prawa pracy.

Powyższe wskazuje, że Chiny znalazły się w procesie tak zaawansowanej transformacji systemowej, że z drogi tej zawrócić niepodobna. Co może bowiem mieć do powiedzenia ideologia komunistyczna w kraju, w którym, wbrew założeniom doktryny, gospodarka scentralizowana ulega systematycznym przekształceniom w rynkową.

Należy jednak nadmienić, że wszelka „zmiana warty" w Chinach nie może się dokonać wbrew armii czy obok niej. Nie wolno bowiem zapominać, że w Chinach aktualna jest nadal maksyma Mao, która głosi, że *władza wyrasta z lufy karabinu*. I nie powinno być dla nikogo zaskoczeniem, że w określonej sytuacji armia może wystawić własnego pretendenta do cesarskiego tronu. A sam wybraniec może być politykiem niekoniecznie z „pierwszej ligi"[65].

[65] „Süddeutsche Zeitung" z 29–30.10.1994 r.

Wielu politologów i ekonomistów uważa jednak, że **Chiny zbliżają się do czołówki światowych potęg politycznych, gospodarczych i militarnych**. Taki pogląd od dłuższego już czasu reprezentuje Zbigniew Brzeziński, który już w 1991 roku stwierdził: *Jest bardzo prawdopodobne, że w ciągu dekady lub dwu bezpieczeństwo Dalekiego Wschodu zmieni się w sposób dramatyczny przez pojawienie się potężnych Chin, w takim samym stopniu jak bezpieczeństwo europejskie ulega transformacji z powodu zniknięcia potęgi Związku Radzieckiego. Jeżeli obecny trend będzie kontynuowany, około 2010 roku Chiny dołączą do USA, Wspólnoty Europejskiej i Japonii, jako jedna z czterech potęg ekonomicznych świata. Przy tym wzrost ich politycznej i militarnej wagi w światowych sprawach może nastąpić wcześniej*[66].

Chiny po raz pierwszy w historii mogą już obecnie występować względem Rosji z pozycji siły, mając nad nią przewagę gospodarczą, jak i nieporównywalną stabilizację polityczną. Chociaż potencjał wytwórczy Chin jest nadal skromniejszy, prześcignęły one Rosję w tempie modernizacji swojej gospodarki i mają większą szansę w najbliższych latach stać się państwem z nowoczesną gospodarką rynkową, której potencjał może być porównywany z obecnymi potęgami gospodarczymi świata.

Bez względu na przyszłe losy państwowości rosyjskiej i jej stosunek do sąsiadów zarówno reformy gospodarcze w Rosji, jak i w Chinach mogą spowodować zainteresowanie Syberią i rosyjskim Dalekim Wschodem oraz wzajemne „ciążenie" ku sobie. Państwa tego obszaru będą powiązane wspólną szansą stabilizacji i wzajemnego przyspieszenia rozwoju gospodarczego. Niewątpliwie silniejsza w tej współpracy będzie strona chińska, gdyż posiada w północno-wschodniej części swego kraju dobrze rozbudowane i zdolne do ekspansji zaplecze gospodarcze.

Powyższe oznacza, że na obszarze Syberii i Dalekiego Wschodu Chiny – zgodnie z przewidywaniami – będą konkurować z wielu państwami, zwłaszcza z Japonią i Koreą.

Generalnie Chiny, przez strategię otwarcia na świat, dążą do aktywizacji stosunków gospodarczych z wszystkimi sąsiadami. Wśród

---

[66] Z. Brzeziński, *Selektive Global Comitmet*, „Foreing Affairs" 1991, von 70, nr 4.

nich jest też Rosja, która pretenduje do roli sukcesora potęgi ZSRR i zajmuje szczególną pozycję. Zajęta jest wprawdzie przezwyciężaniem rozmaitych kryzysów wewnętrznych, jednocześnie jest zbyt mocna militarnie, aby nie budzić obaw wszystkich sąsiadów. W tej sytuacji Chinom nie pozostaje nic innego, jak wszechstronny rozwój własnej potęgi oraz odwołanie się do potęgi USA, jedynego mocarstwa stanowiącego o równoważeniu światowego potencjału militarnego.

Dodać warto, że **stosunki między Rosją, Chinami, Japonią i USA – w odróżnieniu od Europy – oparte są wyłącznie na bilateralnych podstawach**. Przy czym uwzględniają one ekonomiczne, technologiczne i militarne potrzeby i możliwości państw. Krzyżujące się wzajemnie powiązania i stosunki zainteresowanych nimi państw stanowią swoisty strategiczny czworobok, który obecnie znajduje się w stanie względnej równowagi (przy istnieniu określonej przewagi USA). **Zachowanie tej względnej równowagi wobec nowego zagrożenia, jakim jest radykalny fundamentalizm islamski, stanowi istotny warunek dla przeciwdziałania temu zagrożeniu oraz utrzymania stabilności i pokoju.** Dlatego żaden z partnerów nie powinien być zainteresowany zburzeniem tej względnej równowagi, bowiem w warunkach głębokiej współzależności świata, kompleksowości i niepodzielności bezpieczeństwa tego rodzaju równowaga może mieć istotny wpływ na stabilność obecnie istniejącego układu ogólnoświatowego.

Źródeł bezpieczeństwa Chin należy się zatem doszukiwać nie tylko w najbliższym otoczeniu tego państwa, ale przede wszystkim w jego systemie społeczno-ekonomiczno-polityczno-militarnym oraz dynamice dalszego rozwoju.

Charakterystyczną cechą obecnej polityki Chin jest przyspieszenie reform gospodarczych, coraz szersze otwieranie się Chin na świat, respektowanie praw człowieka oraz odmładzanie kadr. Charakterystyczną cechą polityki jest również zmniejszająca się rola ideologii. Chiny są nastawione na jak największy wzrost gospodarczy, na zapewnienie najkorzystniejszych warunków własnego rozwoju.

Uważa się również, że jednym z głównych celów polityki jest także zarówno restrukturyzacja sił zbrojnych, jak i zapewnienie bezpieczeństwa całego terytorium na wszystkich jego granicach.

Wojna w Zatoce Perskiej przyczyniła się do radykalnego przewartościowania chińskiej polityki militarnej. Strategię masowej armii,

która miała wciągać przeciwnika w głąb kraju i tam go zniszczyć, zastąpiły założenia, że o wartości armii nie świadczy liczebność, ale wyszkolenie, uzbrojenie, a także możliwość zwalczania wroga poza granicami kraju.

Do roku 2000 armia chińska została zredukowana z około 3 mln do 500 tysiecy. Jest natomiast znacznie zmodernizowana w oparciu o nowoczesną technologię i najnowsze uzbrojenie, a więc zmierza w kierunku nowoczesności.

Chińscy stratedzy uważają, że po upadku ZSRR nie muszą obawiać się nagłego ataku rosyjskiego z północy i od strony morza. Natomiast potencjalne zagrożenie Pekin widzi ze strony rosnącego w siłę radykalnego fundamentalizmu islamskiego. Uważa się, że takie niebezpieczeństwo istnieje zwłaszcza dla prowincji Xinjiang i Xansu (wojskowy okręg północno-zachodni), które chcą się stać samodzielnymi państwami. Obie te prowincje są bardzo ważne dla Chin, przede wszystkim ze względu na Tybet oraz fakt ich zamieszkiwania przez wiele niechińskich narodowości (podatnych na propagandę z zewnątrz), a ponadto ze względu na instalacje nuklearne, zasoby ropy naftowej oraz obszary uprawiania bawełny.

Należy odnotować, że Chiny przez ostatnie dwieście lat nie całkiem potrafiły kontrolować swoje posiadłości w Xinjiangu, zwanym niegdyś Wschodnim Turkiestanem. Turkiestańskie pustkowia zamieszkane są głównie przez tureckojęzycznych Ujgórów i Kazachów wyznających islam, oraz w większości nieprzychylnych Chińczykom. Ludność miejscowa próbowała wykorzystać każde osłabienie władzy centralnej Pekinu do wywalczenia sobie przynajmniej części niezależności.

Odrodzenie islamskie, które rozpoczęło się w połowie lat osiemdziesiątych XX w., nie ominęło chińskiego Turkiestanu. Po upadku ZSRR rozszerzyły się kontakty Ujgórów i Kazachów z Kazachstanu i prowincji chińskich. Nasiliło się poczucie narodowej i religijnej odrębności wśród mieszkańców Xinjiangu. Coraz częściej dochodzi tu do starć Ujgórów z chińską policją i wojskiem, do ataków terrorystycznych i to niekiedy poza obszarami etnicznie ujgórskimi. Sytuacja ta niepokoi Pekin, gdyż Xinjiang jest ważną prowincją. Pod piaskami pustyni Taklamakan znajdują się ogromne złoża ropy naftowej i gazu ziemnego, które stają się współcześnie dla chińskiej gospodarki coraz bardziej potrzebne.

Nie wyklucza się również, że Japonia może się stać tzw. regionalnym rywalem Chin. Dlatego od pewnego czasu pekińska akademia wojskowa przeprowadza grę sztabową, zakładającą odparcie ataku japońskiego. Sztabowcy chińscy nie zapominają także o tym, że w Korei Południowej i Japonii nadal stacjonują wojska amerykańskie. Dopóki będą tam przebywać, Pekin uważa je za potencjalne zagrożenie, tym bardziej że chiński aliant – Korea Północna, przeżywa kryzys polityczny i gospodarczy.

Armia sporo Chiny kosztuje, a jeszcze więcej jej modernizacja. Sporo sprzętu, pocisków rakietowych, radarów, systemów łączności zakupuje się w Rosji. Źródła australijskie podkreślają, że w Chinach jest zatrudnionych wielu wysokiej klasy specjalistów rosyjskich. Świadczy o tym również opinia Centralnej Komisji Wojskowej, uznającej, że w Chinach wydatki na uzbrojenie powinny dotrzymać kroku rozwojowi gospodarczemu. Uważa ona, że armia musi się zbroić, ponieważ polityka siły i hegemonizmu nadal jest aktualna.

Mimo wielu zmian zachodzących w tym państwie system polityczny Chin oparty jest na jednoosobowym przywództwie. Stąd też wraz ze zmianą przywódcy zawsze można się spodziewać zarówno utworzenia kolektywnego kierownictwa, jak i zmian w polityce wewnętrznej i zewnętrznej, nie wykluczając przeobrażeń zaskakujących.

Ten autorytarno-przywódczy system władzy, mimo jego przekształceń, nie może być zmieniony jednym aktem prawnym. Takie są bowiem tradycje tego społeczeństwa, które system ten traktuje jako naturalny i oczywisty. Zmiany w tym zakresie mogą więc następować powoli i głównie zależeć będą od przemian społeczno-gospodarczych. Faktycznie jest to najskuteczniejszy sposób demokratyzacji Chin i stanowi obecnie materialną bazę tworzenia rzeczywistej demokracji w Chinach oraz stworzenia materialnej bazy rzeczywistej demokracji w przyszłości. Sądzimy, że z chińskich doświadczeń w drodze do demokracji i wolnego rynku może skorzystać wiele państw tzw. „trzeciego i czwartego świata".

# 6. ROSYJSKO-CHIŃSKIE ROZBIEŻNOŚCI[67]

Ekspansja terytorialna Chin w kierunku północnym była skutkiem podboju tego kraju przez Mongołów i następnie Mandżurów. Obce dynastie upadły, lecz ich pierwotne domeny pozostały chińskimi prowincjami. W połowie XVII wieku nad Amurem powstały pierwsze osiedla rosyjskie założone przez Kozaków. Na południe od Amuru rozciągały się posiadłości chińskie, ale Chińczycy uważali za swoje także słabo zaludnione tereny na północ od tej rzeki. Wreszcie rosyjsko-chiński traktat, zawarty w Nerczyńsku w 1689 roku, pozostawił tzw. Kraj Nadamurski po stronie chińskiej[68]. Ostateczny, jak dotąd, kres rozszerzaniu się Chin na północ położyły traktaty rosyjsko-chińskie zawarte w 1858 roku w Ajgunie i w 1860 roku w Pekinie, otwierające jednocześnie Rosji drogę do skrawka niezamarzającego wybrzeża Pacyfiku. Traktat w Ajgunie przyznawał Rosji tereny położone na lewym brzegu Amuru i ustanawiał tymczasowe kondominium rosyjsko-chińskie nad Krajem Ussuryjskim. Traktat pekiński przyznawał Kraj Ussuryjski Rosji.

Chińczycy kwestionują legalność tych traktatów, uważając, że zawarto je w warunkach nierównoprawności stron, i przez wiele lat otwarcie rościli pretensje do około 1,5 mln km$^2$ terytorium Rosji. W 1969 roku doszło na tym tle do walk nad rzeką Ussuri. Co prawda w latach dziewięćdziesiątych Moskwa i Pekin uzgodniły traktatowo rektyfikacje wspólnej granicy i zadeklarowały koniec sporu, lecz jak w grudniu 1970 roku filozoficznie stwierdził Władysław Gomółka, *wszelkie układy międzynarodowe są zawsze rezultatem konkretnego układu stosunków i realnych sił. Trwają tak długo, jak trwa układ sił, który je zrodził.* Do tego dochodzi specyfika cywilizacji chińskiej. Jak pisze Krzysztof Łoziński, w kulturze europejskiej *lojalność jest sprawą honoru i dochowuje się jej, nawet gdy się to nie opłaca. W tradycji chińskiej tak pojmowanej lojalności nigdy nie było. Wszelkie umowy*

[67] Rozdział opracowano na podstawie pracy T.A. Kisielewskiego, *Rosja – Chiny – NATO*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2002, s. 31–38.

[68] L. Bazylow, *Historia Rosji*, Wyd. Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, s. 176.

*obowiązują dopóty, dopóki są dla Chin korzystne lub gdy poparte są siłą (militarną, gospodarczą, polityczną)*[69].

Można mieć pewność, że w sprzyjających okolicznościach (lub pod naciskiem okoliczności) Chiny wznowią swe roszczenia, a być może nawet przyspieszą powstanie takich okoliczności.

Według Helene Carrere d'Enkausse *Chińczycy zapewne nigdy nie poniechają starań o odzyskanie ziemi, którą uważają za im skradzioną, zwłaszcza, że Rosja jest zmuszona zwrócić się ku Europie. Chińczycy sami rozwiążą ten problem*[70].

Podobnego zdania jest A.P. Huntington: *Spory graniczne między Chinami z jednej strony a Rosją i Indiami z drugiej zostały złagodzone, ale mogą znów się zaostrzyć, podobnie jak chińskie roszczenia do Mongolii*[71].

Przeszkodą w zewnętrznej ekspansji Chin mogłyby być walki o władzę albo gwałtowne ruchy irredentystyczne, jeśli pogrążałyby kraj w chaosie, a nawet podzieliły go na mniejsze jednostki. Miało to liczne precedensy w historii Chin i byłoby tym bardziej prawdopodobne obecnie, gdyż w Chinach narastają dysproporcje strukturalne w poziomie i stylu życia między północną (Pekin, Mandżuria) i południową (Szanghaj i Kanton, do których dołączył Hongkong) częścią wschodniego rdzenia kraju. Jednak, jak już wyżej wspomniano, należałoby się liczyć z tym, że nawet w wypadku podziału państwa jego północna część – właśnie dlatego, że będąc bardziej zacofana silniej odczuwałaby bariery wzrostu – mogłaby samodzielnie rozpocząć inwazję na Syberię. Ponadto wystarczająco wczesne, zanim kraj popadłby w chaos, wskazanie zewnętrznego przeciwnika mogłoby okazać się najlepszym czynnikiem i stymulatorem reintegracji państwa.

Pekin miałby do wyboru kilka wariantów postępowania, jeśli przyjmiemy za pewnik pełzające zasiedlenie południowo-wschodniej Syberii przez miliony Chińczyków. Mógłby postawić Rosji ultimatum, wzywające ją do bezwarunkowej rezygnacji z tych terenów, zaryzykować zbrojną inwazję lub zaproponować Moskwie jakiś przetarg

---

[69] K. Łoziński, *Kurs na Tajwan*, „Gazeta Wyborcza" nr 149, 27–28.06.1998 r., s. 19.

[70] „Polityka" nr 4, 28.01.1995 r., s. 11.

[71] S.P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Wyd. MUZA, Warszawa 1997, s. 330.

(np. rosyjsko-chińskie kondominium gospodarcze z polityczną suwerennością Chin).

Reakcja Rosji na zamiary Chin zależałaby nie tylko od formy realizacji tych zamiarów, ale przede wszystkim od sytuacji wewnętrznej Rosji, na którą będą się składać: stan gospodarki, stopień zaawansowania demokracji i otwartości społeczeństwa oraz – co najważniejsze – poziom intelektualny elit politycznych. Ten ostatni wskaźnik dorównuje obecnie stanowi rosyjskiej gospodarki. Rosyjscy politycy, jeżeli nawet dostrzegają narastające zagrożenie dla azjatyckiej części Rosji, to albo nie są zdolni do intelektualnego sprostania mu, albo go nie doceniają, licząc, że Rosja odzyska dawne siły, zanim zagrożenie stanie się realne. Takie myślenie świadczy o niemożliwości wyzwolenia się z operowania kategoriami imperialnymi, o braku zrozumienia, że Rosja już nigdy nie będzie taka jak dawniej, że czasy imperium minęły bezpowrotnie[72]. Rosja nie zmieniła swego sposobu postrzegania Europy i Stanów Zjednoczonych w stopniu adekwatnym do skali dających się przewidzieć następstw chińskiego wyzwania. Wielu rosyjskich polityków nadal szuka wroga na Zachodzie, a niektórzy z nich od dawna mówią o konieczności szukania sprzymierzeńców lub klientów na Południu i Wschodzie.

W grudniu 1996 roku prezydent Borys Jelcyn ponowił wobec premiera Li Penga ofertę ustanowienia rosyjsko-chińskiego partnerstwa strategicznego, a doroczny raport rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa ze stycznia 2000 roku głosi, że *Rosja powinna wzmóc wysiłki na rzecz utworzenia świata wielobiegunowego i w tym celu należy pogłębić współpracę z Indiami i Chinami*[73] – co jest kontynuacją koncepcji „strategicznego trójkąta" Jewgienija Primakowa.

Jednak Chiny różnią się od Anglii tym, że mając – jak ona – wieczne interesy, nigdy (z wyjątkiem lat pięćdziesiątych XX w.) nie miały nie tylko wiecznych, ale nawet okazjonalnych sprzymierzeńców. „Polityka Chin przez tysiąclecia ograniczała się do skłócania słabych sąsiadów, których siedziby leżały na północy, zachodzie i południu, aby ich kolejno podbijać i przyłączać, tworząc „żywy mur" wokół wschodnich obszarów Chin właściwych. Charakterystyczna dla

[72] Brzeziński podkreśla, że *głównym celem Rosji powinny być raczej reformy wewnętrzne niż daremne próby odzyskania dawnej pozycji mocarstwa światowego. Wielka szachownica*, „Polityka" nr 4, 28.01.1995 r., s. 11.

[73] „Gazeta Wyborcza" nr 5, 7.01.2000 r., s. 6.

Chin była (być może wynikająca z izolacji) nieumiejętność prowadzenia polityki zagranicznej z równorzędnym partnerem, w oparciu o obustronne korzyści (przykładem tego może być uporczywe odrzucanie propozycji sojuszu ze strony Bizancjum i Persji, wysuwanych wielokrotnie przez te państwa w VII i VIII w. Wkrótce potem, po pokonaniu Bizancjum i Persji, Arabowie już w 751 r. rozbili armię chińską). W przyszłości Chiny zachowały tę drugą cechę: ich polityka zagraniczna oparła się na wykorzystywaniu sprzeczności między mocarstwami bez zawierania sojuszu z którymkolwiek z nich (lata pięćdziesiąte XX wieku były jedynym z epizodycznych wyjątków)"[74].

„Obecnie Chiny dyskretnie, lecz silnie wspierają skrzydło antyokcydentalistyczne na Kremlu, opowiadając się (zgodnie z cichą sugestią Moskwy) przeciwko rozszerzeniu NATO na wschód, a jednocześnie „wypychają" Rosję z Azji, deklarując, iż jest ona państwem europejskim, wciągając w ten sposób Rosję w pułapkę osamotnienia[75].

Jednakże koalicja łącząca Rosję z Chinami i Iranem może powstać tylko wtedy, jeżeli Stany Zjednoczone okażą się na tyle krótkowzroczne, aby zantagonizować Chiny i Iran jednocześnie. Jednak ani Iran, ani Chiny nie miały ochoty uzależniać swoich losów od strategicznego sojuszu z Rosją, krajem niestabilnym i słabym. Rosja miała zbyt mało do zaoferowania, aby być naprawdę wartościowym partnerem w koalicji antyhegemonistycznej (tzn. antyamerykańskiej)[76].

Co więcej, istnieje ważny rosyjsko-chiński konflikt interesów geopolitycznych: Chiny są zainteresowane bezpośrednim, tzn. niezależnym od Rosji dostępem do środkowoazjatyckich zasobów ropy naftowej i gazu, podczas gdy Rosja pragnie odzyskać choćby pośrednią kontrolę nad wykorzystywaniem tych zasobów. Iran i Turcja lokują się w tym wypadku po stronie Chin[77].

Jedyną rzeczywistą opcją, która mogłaby zapewnić Rosji sensowną rolę na arenie międzynarodowej i zmaksymalizować szansę na transformację ustrojową i przeprowadzenie reform społecznych – pozostaje Europa. I nie po prostu jakakolwiek Europa, lecz Europa Atlantycka, oparta na rozszerzającej się Unii Europejskiej i NATO. Europa

[74] T.A. Kisielewski, *Nowy konflikt globalny*, Wyd. Adam Marszałek, Warszawa 1993, s. 69–70.

[75] Z. Brzeziński, *Wielka szachownica*, wyd. cyt., s. 117.

[76] Tamże, s. 140.

[77] Tamże.

i Ameryka nie mają żadnych zakusów terytorialnych wobec Rosji, w odróżnieniu od Chin, które kiedyś mogą je mieć; nie mają także niebezpiecznej wspólnej granicy, gdzie mogłoby dochodzić do krwawych zatargów, jak w przypadku granicy Rosji z krajami muzułmańskimi na południu, niejasnej z punktu widzenia etnicznego i geograficznego. Wręcz przeciwnie, dla Europy i Ameryki demokratyczna Rosja będąca państwem narodowym jest geopolitycznie pożądanym źródłem stabilizacji w Eurazji. Przyjęcie koncepcji Rosji jako państwa narodowego nie jest aktem kapitulacji, lecz wyzwolenia – podsumowuje Brzeziński, przywołując artykuł gen. Aleksandra Lebiedia pt. „Zmierzch imperium czy odrodzenie Rosji" („Siegodnia", 26.04.1996 r.) i dodaje, że nowe określenie historycznej tożsamości Rosji i jej zasięgu terytorialnego dokona się zapewne stopniowo"[78]. Można jednak wyobrazić sobie, że dokona się nagle, jeżeli Rosja znajdzie się w sytuacji nadzwyczajnego zagrożenia.

Z. Brzeziński stawia ważne pytania: „Czy Rosja może być jednocześnie państwem potężnym i demokratycznym? Jeżeli stanie się znów potężna, czy nie postanowi odzyskać utraconych terenów dawnego imperium i czy może być wówczas imperium i demokracją zarazem? Ponieważ nie znamy pewnych odpowiedzi na te pytania, najbezpieczniej będzie „wesprzeć proces demokratycznej transformacji i gospodarczej odbudowy Rosji, nie dopuszczając jednocześnie do powstania eurazjatyckiego imperium"[79].

Jednak realizacja takiej polityki wobec Rosji jest i nadal może być trudna, gdyż ciągle „hamulcem reform jest możliwość i pokusa rekonkwisty terytorialnej, a zwłaszcza Ukrainy z jej surowcami i ziemiami uprawnymi. Mając do wyboru ciężką pracę nad budową nowoczesnej, intensywnej gospodarki narodowej albo odzyskanie tego, co rzekomo stanowiło źródło potęgi ZSRR – bardzo wielu rosyjskich polityków opowiada się za tym drugim[80].

Być może Rosja dostrzega swoją szansę mocarstwową wyłącznie w trójbiegunowym układzie stosunków międzynarodowych. Aby taki hipotetyczny układ był korzystny dla Rosji, co najmniej jeden z dwóch pozostałych, oprócz Rosji, biegunów nie może znacznie

[78] Tamże, s. 119, 120, 121.

[79] Tamże, s. 88.

[80] J. Pomianowski, *Zanim Samson zniszczy świat*, „Gazeta Wyborcza" nr 125, 30.05.2000 r., s. 17.

przewyższać jej swym potencjałem. Moskwa ignoruje więc wzrost potęgi Chin, ponieważ nie może mu się przeciwstawić, a swoją jedyną szansę widzi w niedopuszczeniu do dalszego rozszerzenia NATO, albo w jego „rozwodnieniu". Jednak tak czy inaczej Rosja ostatecznie pozostanie w pozycji mocarstwa drugorzędnego i jeżeli kiedykolwiek byłaby zagrożona przez któreś z wielkich mocarstw, to musiałaby się przyłączyć do drugiego z nich, w najlepszym wypadku na warunkach partnerskich, a nie jako hegemon, do czego przywykła w erze radzieckiej.

15 lipca 2001 roku Rosja i Chiny zawarły układ o dobrym sąsiedztwie, przyjaźni i współpracy. To niewątpliwie ważny akt polityczny, lecz ważniejsze mogą się okazać efekty innych działań obu stron. Chiny systematycznie zmieniają główny nurt Amuru, stopniowo kierując go w odnogę, nad którą leży Chabarowsk. Gdy proces ten dobiegnie końca, zgodnie z traktatem granicznym Rosja będzie musiała oddać Chinom trzy wyspy na rzece, o powierzchni 21 $km^2$. Granica zostanie przesunięta pod miasto, i Chabarowsk, klucz do rosyjskiego Dalekiego Wschodu, w każdej chwili będzie mógł być zablokowany przez chińskie siły zbrojne. Z kolei Rosja właśnie od 2001 roku prowadzi tajne rozmowy na temat oddania Japonii dwóch z czterech wysp Kurylskich (archipelag Habomai i wyspa Szikotan lub Kunaszir), co niewątpliwie ma na celu zrównoważenie zbliżenia rosyjsko-chińskiego.

Można by podejrzewać, że Kreml odmawia zwrócenia Japonii wszystkich czterech wysp nie tylko z obawy przed reakcją łańcuchową, która mogłaby prowadzić do dezintegracji Rosji, lecz również ze względów prestiżowych, a ponadto w celu zachowania karty przetargowej na czarną godzinę: zwrot Kuryli w zamian za kapitałowe wejście Japonii na Syberię w ostatnim momencie przed znalezieniem się stosunków rosyjsko-chińskich w fazie kryzysu (chociaż takie przypuszczenie przecenia dalekowzroczność kremlowskich elit). Jednak taka transakcja nie powstrzyma Chin przed realizacją ich planu, ponieważ będą dysponowały liczną ludnością na lewym brzegu Amuru oraz przewagą wojskową w regionie (a może nie tylko). Pekin po prostu zaproponuje Japonii współpracę w zagospodarowaniu Syberii (i być może także Sachalinu) i Japonia tę ofertę przyjmie, co wcale nie będzie oznaczało, że opuszcza ona wspólnotę zachodnią. W rozumieniu władz w Tokio będzie to po prostu oznaczało rozsądne usunięcie się z linii strzału.

# 7. UNIA EUROPEJSKA (UE)

Historia Unii Europejskiej po drugiej wojnie światowej jest skomplikowana. Kontynent nasz został bowiem, o czym wszyscy wiedzą, poważnie zniszczony w czasie drugiej wojny światowej, a rozpoczęty po wojnie proces rozpadu sytemu kolonialnego stopniowo pozbawiał główne kraje zachodnioeuropejskie korzyści gospodarczych z kolonii.

Ponadto zerwane zostały tradycyjne więzi Zachodu z Europą Środkową i Wschodnią, gdyż kraje tych dwóch regionów znalazły się pod dominacją Związku Radzieckiego.

Powstało także poważne zagrożenie objęcia Europy Zachodniej wpływami ideologii komunistycznej, zwłaszcza że we Francji i Włoszech partie komunistyczne były w owym czasie najsilniejszymi formacjami politycznymi, reprezentowanymi w parlamentach tych krajów.

Stany Zjednoczone chciały natomiast stosunkowo silnej Europy jako czynnika blokującego potencjalny ekspansjonizm radziecki i to m.in. skłoniło je do udzielenia pomocy w postaci „Planu Marshalla", by przyspieszyć tempo odbudowy Europy, a zwłaszcza Niemiec.

Zniszczenia wojenne i zrozumienie, że przodująca pozycja Europy należy do przeszłości, skłoniły również niektórych polityków europejskich do trzeźwego przemyślenia nowej sytuacji. Byli wśród nich ludzie mający wizję przyszłości – Anglik Winston Churchill, Francuz Jean Monet i Robert Schuman oraz Niemiec Konrad Adenauer. Zdawali sobie sprawę, że załamania gospodarcze w latach dwudziestych i trzydziestych, gwałtowna inflacja, wysokie bezrobocie, niepokoje społeczne w kręgach przemysłowych w Niemczech oraz we Francji, Wielkiej Brytanii i we Włoszech bezpośrednio przyczyniły się do sukcesów rasizmu i wybuchu drugiej wojny światowej. Aby nie dopuścić do powtórzenia się tej ponurej przeszłości, a w dłuższej perspektywie przywrócić należną Europie pozycję w nowym, dwubiegunowym świecie, postanowili połączyć swoje kraje więzami ekonomicznymi na tyle mocnymi, by przyszły konflikt zbrojny był nie do pomyślenia.

W tej sytuacji nabrały znaczenia koncepcje integracyjne, nawołujące do wspólnego przeciwstawienia się powstałym zagrożeniom politycznym, ekonomicznym, a także, a nawet przede wszystkim militarnym. Z tych głównie względów 17 marca 1948 roku pięć państw europejskich (Belgia, Holandia, Francja, Luksemburg i Wielka Brytania) podpisało Układy Brukselskie i na ich mocy powołano Unię Zachodnią (UZ), której głównym zadaniem miało być wszechstronne zajęcie się problemem bezpieczeństwa militarnego w Europie.

Mimo entuzjazmu, który w owym czasie panował, ani Unia Zachodnia (UZ), ani powołana na jej miejsce w 1954 roku Unia Zachodnioeuropejska (UZE) nie spełniły pokładanych w nich nadziei. Główną tego przyczyną było, co także powszechnie wiadomo, powołanie w dniu 4 kwietnia 1949 roku Sojuszu Północnoatlantyckiego, który wobec wzmagających się zagrożeń ze strony Związku Radzieckiego przejął podstawowe funkcje w zakresie bezpieczeństwa transatlantyckiego, a więc i europejskiego.

Tak więc Unia Zachodnia, a od 1954 roku jej następczyni – Unia Zachodnioeuropejska, mimo iż tej ostatniej nie rozwiązano, stała się organizacją typu peryferyjnego i tym samym zaczęła spełniać funkcje pomocnicze, zajmując się jedynie wybranymi, zlecanymi jej głównie przez NATO, aspektami europejskiej polityki bezpieczeństwa.

W związku z przedstawionym stanem rzeczy, część polityków europejskich rozpoczyna kolejną próbę integracji europejskiej, tym razem gospodarczej.

Uznano bowiem, że skoro upadła koncepcja tworzenia Europejskiej Wspólnoty Obronnej, to trzeba ją budować stopniowo, w początkowej fazie poprzez przedsięwzięcia o charakterze ekonomicznym. Nasiliły się więc działania zmierzające do utworzenia wspólnego rynku na wszystkie surowce i produkty. Zaczęto tworzyć wspólny rynek państw członkowskich.

Od 1 stycznia 1994 roku rozpoczął się proces przechodzenia do wspólnej waluty, który w 1999 roku zaowocował wprowadzeniem nowego pieniądza – euro.

W celu zwiększenia zasięgu swego oddziaływania Unia zawarła z państwami nieczłonkowskimi kilka różnych kategorii porozumień o współpracy, m.in. z Grecją, Turcją, Polską, Węgrami, Rumunią, Bułgarią, Czechami, Słowacją, Maltą, Cyprem, Andorą oraz z pań-

stwami grupy Lome'. Zawarto także umowy specjalne z państwami EFTA i z państwami Maghrebu.

Przewidywały one szeroką i wszechstronną współpracę z Unią. Preferencyjne układy zawarte zostały również z Egiptem, Izraelem, Jordanią, Libanem i Syrią w ramach zainicjowanej w 1962 roku polityki śródziemnomorskiej. Z krajami innych części świata zawierano zwykłe umowy handlowe. Systemem generalnych preferencji celnych już od początku 1990 roku objętych było 129 krajów i 22 obszary niesamodzielne.

Od 1974 roku Unia Europejska uzyskała status obserwatora ONZ. Utrzymywała stosunki z organizacjami wyspecjalizowanymi ONZ, a ponadto z Radą Europy, Organizacją Wspólnoty Gospodarczej i Rozwoju, Europejskim Stowarzyszeniem Wolnego Handlu, Radą Współpracy Celnej, Stowarzyszeniem Narodów Azji Południowo-Wschodniej, Andyjskim Wspólnym Rynkiem, Centralną Komisją Żeglugi na Renie oraz około trzydziestoma organizacjami pozarządowymi.

Tylko z przedstawionych powiązań wynika, że **Unia Europejska stała się mocarstwem gospodarczym**. Osiągnęła więc cel, do którego została stworzona i dalej się rozwija. Jest to niewątpliwą zasługą podstawowych instytucji tej organizacji, do których należy zaliczyć: Radę Europejską, Radę Unii Europejskiej, Komisję Europejską, Parlament Europejski, Trybunał Sprawiedliwości oraz Trybunał Rewidentów i Księgowych.

Przeszkodą w dalszym rozwoju Unii Europejskiej stały się jednak ograniczenia w zakresie spraw związanych z polityką zagraniczną i bezpieczeństwa. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji niezbędne się stało „powrócenie" do tej problematyki. Zaczęto ją ponownie drążyć. W październiku 1970 roku ministrowie spraw zagranicznych „dwunastki" podjęli na posiedzeniu w Hadze decyzję o powołaniu Europejskiej Wspólnoty Politycznej (EWP). Prawnomiędzynarodową podstawę jej funkcjonowania wobec Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (poprzednia nazwa UE) stworzył dopiero Jednolity Akt Europejski, który wszedł w życie 1 lipca 1987 roku.

Sytuację polityczną – nie tylko Europy, lecz świata – zmienił jednak dopiero rok 1990 – rozpad Związku Radzieckiego oraz jego głównej siły zbrojnej – Układu Warszawskiego. Fakt ten spowodował między innymi, że główny przeciwnik, którego istnienie było podsta-

wową przyczyną powołania NATO – przestał istnieć. Oznaczało to, że wszelkie porozumienia dotyczące bezpieczeństwa nie były już takimi rygorami, które gwarantowały istnienie państw demokratycznych. Niemniej jednak zaczęły się wówczas pojawiać inne przyczyny niezbędności istnienia NATO, jak chociażby wojna bałkańska, które jednak nie były już tak znaczące i umożliwiały dokonanie kolejnych kroków w kierunku zwiększenia samodzielności Unii Europejskiej zarówno w obszarze politycznym, jak i bezpieczeństwa.

Już w grudniu 1991 roku – wraz z wynegocjowaniem w Maastricht Traktatu o Unii Europejskiej[81], w myśl którego Unia powinna rozwiązywać nie tylko problemy gospodarczo-walutowe, lecz i polityczne – proces reformowania struktur integracji europejskiej osiągnął nowy etap. Przewidziana w traktacie z Maastricht współpraca polityczna objęła dwie dziedziny: Wspólną Politykę Zagraniczną i Bezpieczeństwa (WPZiB), będącą już niejako autonomiczną instytucją w Unii Europejskiej oraz współpracę w zakresie wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych.

W Traktacie o Unii Europejskiej (artykuł V i artykuł J) stwierdza się, że Unia Europejska i jej państwa członkowskie określają i realizują wspólnie wszystkie przedsięwzięcia dotyczące zarówno polityki zagranicznej, jak i bezpieczeństwa.

Cele tej polityki sformułowano następująco:

- ochrona wspólnych wartości, podstawowych interesów i niezależności Unii;
- umacnianie bezpieczeństwa Unii i jej państw członkowskich we wszystkich formach;
- rozwijanie i konsolidacja demokracji oraz rządów prawa, poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności.

Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa obejmowała wszystkie kwestie związane z bezpieczeństwem Unii Europejskiej, w tym z wypracowaniem wspólnej polityki obronnej. Opracowanie i realizację decyzji i działań Unii Europejskiej odnoszących się do **spraw obronności** powierzono znowu Unii Zachodnioeuropejskiej (UZE).

Unia Europejska uczyniła więc pierwszy krok w sprawie WPZiB w punkcie V Traktatu o Unii Europejskiej z Maastricht w 1991 roku.

[81] Traktat z Maastricht wszedł w życie w roku 1993.

Stwierdza się tam, że *Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej, włącznie z docelowym określeniem wspólnej polityki obronnej, mogłaby z czasem doprowadzić do wspólnej obrony.* Mamy tu więc również kolejną zapowiedź utworzenia w przyszłości wspólnego dla członków Unii systemu obronnego.

Podczas negocjacji w Maastricht o Unii Europejskiej państwa członkowskie UZE przyjęły 10 grudnia 1991 roku dwie deklaracje, w których określiły sposoby spełniania przez organizację nowych zadań. Pierwsza z nich dotyczyła roli UZE oraz jej stosunków z UE i NATO. Druga natomiast odnosiła się do stosunków państw członkowskich UZE z innymi państwami europejskimi.

Wejście w życie traktatu z Maastricht o Unii Europejskiej, który przewidywał główną rolę UZE w realizacji tożsamości europejskiej w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony, podnosiło rangę tej organizacji jako gwaranta europejskiego bezpieczeństwa.

Sesja Rady Ministrów UZE w Luksemburgu 22 listopada 1993 roku, pierwsza po wejściu w życie Traktatu o Unii Europejskiej, lecz odbywająca się jeszcze przed jubileuszowym szczytem Sojuszu Północnoatlantyckiego (kwiecień 1999), poświęcona była głównie związkom UZE z UE i jej stosunkom z NATO.

Ministrowie potwierdzili fundamentalne znaczenie solidnego partnerstwa transatlantyckiego dla bezpieczeństwa i stabilności w Europie, podkreślając wolę swoich krajów, by UZE służyła wzmocnieniu europejskiego filaru Sojuszu. Wyrażono nadzieję, że szczyt Sojuszu umożliwi realizację ustaleń sesji UZE. Mając na uwadze konieczność przygotowania się do działań wojskowych specyficznie europejskich, które nie są ściśle związane ze zbiorową obroną, przewidzianą w artykule 5 Traktatu Waszyngtońskiego, Rada Ministrów UZE wezwała Sojusz do zaakceptowania zasady, że w swoich działaniach UZE będzie mogła korzystać nie tylko z sił i zasobów europejskich, ale także ze wspólnych środków Sojuszu, takich jak system łączności, środki dowodzenia oraz sztaby.

Jakkolwiek głównym motywem tych starań było zapewnienie sobie przez Europę Zachodnią możliwości podejmowania w interesie swego bezpieczeństwa takich działań, jakich NATO nie mogłoby lub nie chciało podjąć, to chodziło jeszcze o coś więcej. Chodziło mianowicie o potwierdzenie głosu Europy Zachodniej jako filaru Sojuszu Atlantyckiego, a równocześnie jako głównego organu obronnego ta-

kiej Europy, która pragnie odgrywać rolę polityczną odpowiadającą jej ekonomicznemu potencjałowi, jej miejscu w życiu kulturalnym świata i wymogom jej bezpieczeństwa.

Potrzeba rozwoju własnych struktur operacyjnych zrodziła się z chwilą, gdy strony zmodyfikowały Traktat Brukselski i zaczęły go realizować w dziedzinach, w których idzie on dalej niż Traktat Waszyngtoński, którego podstawowym celem było niedopuszczenie do agresji sowieckiej przeciwko Europie Zachodniej. Chodziło również o zmodyfikowanie europejskiego potencjału obronnego, by był on zbliżony do amerykańskiego.

Dyskutowano również problem posiadania przez Radę UZE zdolności do podejmowania autonomicznych decyzji oraz dysponowania przez UZE niezbędnymi informacjami, środkami logistycznymi oraz siłami zbrojnymi, oddanymi do jej dyspozycji przez państwa członkowskie. Panowało przeświadczenie, że UZE jest jedyną organizacją europejską zdolną zmobilizować takie siły obronne. Zgromadzenie UZE oczekiwało od Sojuszu Atlantyckiego wsparcia dla zamierzeń, mających na celu przekształcenie jej w siłę w pełni operacyjną.

Jak wynika z deklaracji szefów państw i rządów uczestniczących w spotkaniu Rady Północnoatlantyckiej w Brukseli, Rada Północnoatlantycka odniosła się pozytywnie do postulatów Rady Ministrów i Zgromadzenia UZE. Rodzącą się stopniowo europejską tożsamość w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony uznano za wyraz dojrzałości Europy. Zapowiedziano dalsze przystosowywanie struktur politycznych i wojskowych Sojuszu, ażeby odzwierciedlały rozwój europejskiej tożsamości w tej dziedzinie.

Wyrazem tego stanowiska było poparcie koncepcji Połączonych Sił Wielonarodowych do Zadań Specjalnych. Siły te miały być przeznaczone do prowadzenia operacji innych niż wynikające z art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego i zmodyfikowanego Traktatu Brukselskiego, w tym z udziałem państw spoza Sojuszu. Operacje takie prowadzone by były pod kontrolą bądź Rady Północnoatlantyckiej i Komitetu Wojskowego NATO, gdy będą w nim brały udział siły amerykańskie, bądź też pod kontrolą Rady Ministrów i Komórki Planowania UZE, jeżeli odbywać się będą z wyłącznym udziałem sił państw europejskich. W tym ostatnim przypadku struktury sztabowe, środki logistyczne i dowodzenia, a nawet niektóre kategorie sił NATO oddane będą do dyspozycji UZE. Chodzi tu zwłaszcza o takie środki, jak in-

formacje pochodzące z wywiadu, analiz i obserwacji, system łączności oraz samoloty AWACS, którymi dysponują wyłącznie Amerykanie.

Sojusz Północnoatlantycki nie podjął jednak w Brukseli żadnych decyzji w sprawie budowy ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa. Określił natomiast nowe misje, w rodzaju operacji utrzymania pokoju i regulowania kryzysów, wymagające zwiększonego wkładu europejskich członków Sojuszu. Stałej Radzie Północnoatlantyckiej powierzono opracowanie, w uzgodnieniu z UZE, sposobu realizacji koncepcji Połączonych Sił, zapewniającej rozdzielność, ale nie odrębność wojskowych potencjałów, które NATO lub UZE będą mogły wykorzystywać. Odnotować jednak należy, że gdyby Stany Zjednoczone nie uczestniczyły w znaczący sposób w Połączonych Siłach Wielonarodowych do Zadań Specjalnych, to siły te byłyby nie tylko oddane przez NATO do dyspozycji UZE, ale również podporządkowane dowództwu UZE.

Nowe rozwiązania między NATO i UZE spowodowały, że UZE musiała znaleźć swoje nowe miejsce między Sojuszem Atlantyckim, którego ma być europejskim filarem i Unią Europejską, której powinna być obronnym komponentem.

W różnych gremiach europejskich, w tym w Parlamencie Europejskim, o czym między innymi świadczy jego uchwała z 26 lutego 1994 roku, wysuwane były propozycje dalszej europeizacji struktur bezpieczeństwa europejskiego. Na rzecz tej idei przytaczano argument, że kryzys jugosłowiański i wojna w Zatoce Perskiej wykazały niezdolność UZE do działań z powodu braku własnego instrumentarium wojskowego, wadliwości procesu decyzyjnego oraz braku zgody niektórych członków organizacji, aby odgrywała ona aktywną rolę.

Jednocześnie zwracano uwagę, że po upływie 50 lat od podpisania zmodyfikowanego Traktatu Brukselskiego, a więc w 2004 roku, może zaistnieć sytuacja, w której, zgodnie z jego artykułem XII, *każda z Wysokich umawiających się Stron będzie miała prawo położyć kres Traktatowi.* W tych warunkach UZE, którą powołał zmodyfikowany Traktat Brukselski, mogłaby przestać istnieć.

Krytykowano także utrzymywanie podwójnej struktury w dziedzinie bezpieczeństwa i obronności (UE i UZE), niedostatecznie obligujące formułowanie celów Unii Europejskiej, ograniczone sięganie do głosowań większościowych w kwestiach wspólnej polityki bezpie-

czeństwa i obronności, przyznanie zbyt małych prerogatyw w tej kwestii Parlamentowi Europejskiemu i Komisji Europejskiej oraz niedostateczne podkreślenie zwierzchnictwa Unii Europejskiej nad Unią Zachodnioeuropejską. Za niedostateczne uważano także zawarte w Deklaracji petersberskiej UZE ustalenia dotyczące podniesienia jej roli operacyjnej. Nawoływano do jak najszerszego zintegrowania Eurokorpusu z UZE i UE. Biorąc pod uwagę, że w niedługim czasie Traktat Brukselski może przestać obowiązywać, za właściwe uznano rozpoczęcie procesu restrukturyzacji struktury bezpieczeństwa europejskiego.

Wysuwane także były różne propozycje zmian, które wiązano z propozycjami reformy Unii Europejskiej. Chodziło o to, że należałoby już wprowadzać ewentualne zmiany w kierunku ustanowienia jednolitych instytucjonalnych ram dla wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony. Sugerowano również wyraźniejsze podkreślanie prymatu Unii Europejskiej nad Unią Zachodnioeuropejską. Oznaczałoby to niezbędność ujednolicenia stanowiska europejskiego w Sojuszu Euroatlantyckim.

Dyskusje dotyczące przedstawionej problematyki, z różnym szczęściem, toczyły się w czasie oficjalnych spotkań i nieoficjalnych dyskusji w latach 1996–1998. Wobec sprzeciwu Wielkiej Brytanii, Francja i Niemcy nie mogły przeforsować swego stanowiska. Dopiero w czasie przygotowań do szczytu przywódców UE, który odbył się 24 października 1998 r. w Pörtschach (Austria), premier Blair przedstawił nowe zmienione stanowisko Wielkiej Brytanii, które widzi jednak potrzebę rozwoju europejskiej polityki obronnej w ramach Unii Europejskiej.

Istotne znaczenie dla rozwoju tej koncepcji miała także wojna jugosłowiańska. Dobitnie wykazała ona Europejczykom, że bez pomocy Amerykanów nie są oni w stanie ani zażegnać kryzysu, który rozwijał się w pobliżu ich granic, ani zapewnić militarnego zwycięstwa nad przeciwnikiem. Przede wszystkim okazało się, że Europa ma deficyt w wielu środkach wojskowych, co uniemożliwia efektywne prowadzenie działań bojowych.

Wojna ta, jak sądzimy, miała również wpływ na decyzje waszyngtońskiego szczytu NATO w kwietniu 1999 roku. W Nowej Koncepcji Strategicznej NATO, będącej swego rodzaju „konstytucją" tej organizacji na najbliższe lata, stwierdza się między innymi: **Unia Eu-**

**ropejska podjęła ważne decyzje oraz zwiększyła swój wysiłek, by polityce bezpieczeństwa i obrony nadać nowy impuls.** Proces ten będzie miał również wpływ na cały Sojusz i wszyscy europejscy członkowie powinni się weń zaangażować w ramach istniejących struktur NATO i UZE.

Rozwój wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa (WPZiB) uwzględnia również wspólną politykę obronną. Polityka ta, którą zapoczątkował Traktat Amsterdamski, byłaby wspólną z ustaleniami Traktatu Waszyngtońskiego. Podjęte w związku z tym kroki obejmują także zadania określone UZE w Petersbergu w „Układzie o Unii Europejskiej i ścisłej jej współpracy z UZE".

Amerykanie wyrazili zgodę na Europejską Politykę Zagraniczną i Bezpieczeństwa pod warunkiem przestrzegania przez Europejczyków ustalonych ograniczeń, które minister Stanu USA, pani Albright, określiła jako **„Trzy D"** – ***Nie*** *dla:* ***D****ublowania,* ***D****estrukcji i* ***D****yskryminacji*, co oznacza:

– żadnego niepotrzebnego dublowania struktur wojskowych i przedsięwzięć;

– stosunki euroatlantyckie nadal będą utrzymywane w takim wymiarze jak dotychczas;

– udział europejskich państw NATO, które nie są członkami UE, w obradach dotyczących spraw polityczno-obronnych, podejmowania decyzji i planowania bezpieczeństwa w Unii.

Za pierwsze istotne kroki, dokonane jeszcze w 1999 roku i zmierzające do zwiększenia roli Europejskiej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, uznać należy:

*po pierwsze* – zgodę NATO na wykorzystanie przez UZE technicznych i operacyjnych możliwości samodzielnego działania europejskich sił zbrojnych w oparciu zarówno o własne możliwości, jak i wykorzystanie środków dowodzenia Sojuszu;

*po drugie* – uzgodnienie z UE i UZE, że półroczne przewodnictwo zarówno UE, jak i UZE powierzone zostanie jednemu państwu;

*po trzecie* – powierzenie doskonałemu politykowi, będącemu uprzednio sekretarzem generalnym NATO, a więc mającemu dobre stosunki i znającego NATO – Javierowi Solanie, zarówno stanowiska wysokiego komisarza ds. Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej, jak i generalnego sekretarza Unii Zachodnioeuropejskiej.

Istotnym celem tego rodzaju poczynań było wykorzystanie wszystkich operacyjnych możliwości UZE i w końcowym efekcie zintegrowanie jej z Unią Europejską.

Za ważne w tej kwestii uznać również należy oświadczenie szefów państw i rządów Unii Europejskiej, w czasie spotkania odbytego w Kolonii 4 sierpnia 1999 roku, w którym stwierdza się, że umocnienie europejskiej polityki bezpieczeństwa i obronności widzi się przez:

– dążenie do zwiększenia wspólnych wysiłków zmierzających do umocnienia europejskiej polityki bezpieczeństwa i obronności w zapobieganiu kryzysom i pokonywaniu konfliktów;

– zobowiązanie się do niezbędnej rozbudowy sił zbrojnych, szczególnie w zakresie rozpoznania, transportu strategicznego i dowodzenia;

– dążenie do kooperacji europejskich przedsiębiorstw zbrojeniowych oraz zharmonizowania nie tylko militarnych wymagań, lecz również planowania i realizacji produkcji zbrojeniowej;

– przygotowanie skuteczniejszych konsultacji oraz zwiększenie współpracy i przejrzystości między UE a NATO;

– zapewnienie uprawnień do równoprawnego udziału państw – zarówno należących do NATO, jak i neutralnych, nienależących do Sojuszu członków UE – w operacjach kierowanych przez Unię Europejską;

– gotowość do udziału w przewidywanych przedsięwzięciach, nie tylko partnerów Unii, lecz również nienależących do Unii europejskich partnerów Sojuszu;

– stworzenie warunków, by wszystkie niezbędne ustalenia dotyczące przygotowania UZE do możliwości wykonania przez nią zadań tak były realizowane, by mogła ona do końca 2000 roku wykonać przewidziane dla niej zadania.

Uczestniczący w tym spotkaniu przedstawiciele państw, których siły zbrojne wchodzą w skład Eurokorpusu, na podstawie uchwał niemiecko-francuskiego szczytu w Tuluzie, w dniu 28 maja 1999 roku, ustalili, że Korpus, a szczególnie jego sztab, należy tak rozwinąć, by stał się europejskim korpusem szybkiego reagowania w sytuacjach kryzysowych. Powinien on być gotowy do działania zarówno w myśl decyzji UE, jak i NATO.

Powyższe oznacza, że podstawowe decyzje dotyczące integracji UZE z UE zapadły. Oznacza również, że instytucje i ustalenia doty-

czące UZE będą dalej utrzymywane, lecz stopniowo integrowane z UE. Należało więc sądzić, że równocześnie rozpoczną się działania mające na celu powołanie zarówno instytucji UE, jak i jej aktów prawnych w tym obszarze.

Zasygnalizowane wyżej przedsięwzięcia dotyczące stopniowego przejmowania przez Unię Europejską całokształtu problemów Europejskiej Polityki Zagranicznej, Bezpieczeństwa i Obronności znalazły odpowiednie odbicie na szczytach: NATO – w Waszyngtonie, UZE – w Bremie i UE – w Kolonii.

Z dyskusji i ustaleń, które zapadły na tych szczytach oraz kolejnych posiedzeniach odpowiednich gremiów, zaczynają się wyłaniać kontury Europejskiej Polityki Zagranicznej, Bezpieczeństwa i Obrony, której głównym decydentem staje się Unia Europejska jako jedyny europejski filar NATO. Ustalenia tych szczytów są ze sobą ściśle powiązane i przy rozpatrywaniu problematyki Europejskiej Polityki Zagranicznej, Bezpieczeństwa i Obrony niezbędne jest ich uwzględnianie. Należało więc dążyć do tego, by przedsięwzięcia te były terminowo i skrupulatnie realizowane.

Za ważny krok w tym zakresie Unia Europejska uznała stworzenie wysokiemu komisarzowi ds. EPZiB – J. Solanie, warunków do działania. Chodziło o utworzenie podległej mu instytucji, która zajmować się będzie strategicznym planowaniem i kierowaniem w powierzonym mu zakresie. Powinna ona być organem analizującym i oceniającym rozwój europejskiej polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obronności z punktu widzenia możliwości pojawienia się sytuacji kryzysowych, odpowiednio wczesnego określania przewidywanych opcji ich rozwoju i na tej podstawie wypracowania zarówno propozycji, jak i odpowiednich wskazań, co do ich zapobiegania i przezwyciężania.

W czasie szczytu Rady Europejskiej w Kolonii zapadły również ustalenia dotyczące ogólnych ram struktury organów, które będą kierować odpowiednimi sektorami działalności Unii w zakresie polityki bezpieczeństwa i polityki obronnej. Dotyczyły one m.in. Rady Unii Europejskiej (ministrów spraw zagranicznych), która ma podejmować decyzje w zakresie polityki bezpieczeństwa i obronności. Ponadto powinny one zawierać implikacje i zalecenia, które z kolei będą konkretyzować ministrowie obrony.

Postanowiono również powołać stały Komitet ds. Polityki Bezpieczeństwa, w którego składzie znajdą się osoby mające doświadczenie

polityczne i wojskowe, które pod kierownictwem stałej Rady rozwiązywać powinny bieżące sprawy, a w wypadku prowadzenia operacji sprawować bezpośrednią i ciągłą kontrolę polityczną oraz kierownictwo strategiczne.

Uznano także za niezbędne powołanie Komitetu Wojskowego, Sztabu Wojskowego oraz Centrum Informacyjnego UE.

Są to niewątpliwie istotne kroki, które stwarzały podstawę do rozwiązywania całego szeregu pojawiających się problemów.

Ustalono również, że do czasu aż Unia nie będzie w stanie samodzielnie prowadzić operacji, nadal powinno nimi kierować NATO bądź, o ile Sojusz uzna to za celowe i możliwe, Unia Zachodnioeuropejska. Należało się bowiem liczyć z tym, że UZE można będzie – zgodnie ze zmodyfikowanym w 1954 roku Traktatem Brukselskim (powołującym UZE do życia i umożliwiającym rozwiązanie tej organizacji po 50 latach, a więc w roku 2004, o czym była już mowa) – wcześniej rozwiązać.

Z przedstawionych względów utworzenie sprawnie funkcjonującej struktury Europejskiej Tożsamości Bezpieczeństwa i Obronności nie jest sprawą łatwą, aczkolwiek już w obecnych warunkach staje się to coraz bardziej możliwe. Dla każdego, kto zapoznał się z procesem rozwoju Unii Europejskiej – od momentu powstania jej zalążków, za które można przyjąć powołanie w 1948 roku Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, aż po dzień dzisiejszy – nie ulega wątpliwości, że będzie to proces długotrwały, wymagający dużego wysiłku wszystkich tych osób, organizacji i państw, które są rozwiązaniem tego problemu najbardziej zainteresowane. Wszak rezygnacja z zadań Unii Zachodniej powołanej w 1948 roku i skoncentrowanie się na działalności zmierzającej do powstania Unii Europejskiej jako „mocarstwa gospodarczego" trwało ponad pół wieku.

Rozwiązanie problemu wspólnej polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obronności prawdopodobnie nie będzie wymagało tak długiego czasu, lecz niewątpliwie będzie trwało co najmniej kilkanaście, a niewykluczone, że kilkadziesiąt lat.

Magiczną datą w tym zakresie staje się rok 2004, który może spowodować, że wykorzystane zostaną prawne możliwości zrezygnowania z Unii Zachodnioeuropejskiej (jak to miało miejsce w 1954 roku z Unią Zachodnią), a wszystkie jej funkcje przejmie Unia Europejska.

W przedstawionej sytuacji niezmiernie aktualnym tematem, coraz szerzej dyskutowanym, stała się kwestia „Konstytucji Europejskiej". Jeżeli bowiem nastąpi dalszy rozwój, a przede wszystkim powiększenie Unii o dziesięć państw, kierowanie tym organizmem, opartym na co parę lat zmienianych traktatach dotyczących różnych obszarów, stanie się niemożliwe.

*Dokonuje się czasami* – jak stwierdziła H. Suchocka[82] – *porównań z procesem konstytucyjnym, jaki miał miejsce 200 lat temu w Stanach Zjednoczonych. Ten punkt widzenia reprezentują ludzie, którzy chcieliby w przyszłej Europie widzieć państwo federalne.*

Charakterystyczna dla tego okresu wydaje się pod tym względem wypowiedź Marka Leonarda, który stwierdził: *chociaż większość nie popiera koncepcji państwa federalnego, propozycje zwolenników zjednoczonej Europy wydają się nieuchronnie kierować coraz bliżej w stronę takiego właśnie rozwiązania*[83]. W dyskusji nad tym problemem rozdzielało się oba rozwiązania: *konstytucji Unii Europejskiej i powstania państwa federalnego.*

Niezależnie od tego, jakie będzie finalne rozwiązanie, raczej powszechnie uważano, że konstytucja jest niezbędna. Niezbędna jest bowiem potrzeba legitymizacji Unii, nawiązania kontaktu z obywatelami, uporania się z problemem niekompetencji jej poczynań oraz podkreślenia potrzeby odwołania się do pewnego symbolu. Potrzebna jest również dla zapewnienia bezpieczeństwa.

*Dzisiaj, kiedy Unia Europejska* – stwierdza H. Suchocka – *stoi przed kolejnym, znaczącym rozszerzeniem, koncepcja „Konstytucji Europejskiej" może być nową, odświeżającą ideą; swego rodzaju hasłem symbolizującym mocne i głębokie odwołanie się do sfery wartości oraz zasad sięgających tradycyjnych korzeni europejskich.*

Projekt konstytucji, jak wiadomo, został opracowany przez Konwent pod kierownictwem Valérego Giscarda d'Estaing i 20 lipca 2003 roku przekazany Radzie Europejskiej, która poddała go pod dyskusję na szczycie w Brukseli, gdzie, głównie ze względu na veto Polski i Hiszpanii, poparte przez Wielką Brytanię – nie został on przyjęty.

---

[82] H. Suchocka, *Jaka konstytucja dla Europy?*, wystąpienie w Europa Kolleg, Hamburg 2000.

[83] Tamże.

Spowodowało to, że podobnie jak wiele ważnych dokumentów, będzie dalej dyskutowany, aż nie doprowadzi się do kompromisu.

W wyniku owej długiej (trwającej rok) i w niektórych sprawach dość ostrej dyskusji kompromis ów został osiągnięty. Na szczycie Unii w Brukseli 18 czerwca 2004 roku konstytucja została przyjęta. Oficjalne jej podpisanie nastąpiło w Rzymie 29 października 2004 roku.

Wybór Rzymu na miejsce tej uroczystości nie jest przypadkowy. Tu właśnie 25 marca 1957 roku podpisano Traktat Rzymski powołujący do życia Europejską Wspólnotę Gospodarczą, z której powstała Unia Europejska.

Projekt konstytucji – jak wiadomo – wywołał gorącą dyskusję. Sądzę więc, że warto – dla przypomnienia – niektóre jej fragmenty przedstawić.

Do najważniejszych uwag zgłoszonych przez Polskę zalicza się:

- Polska protestuje przeciwko zmianie ustalonych w Nicei zasad przyjmowania prawa europejskiego przez Radę Unii Europejskiej. Nowy układ redukuje bowiem o około jedną trzecią znaczenie głosów naszego kraju przy tworzeniu grupy państw chcących zablokować projekt nowej unijnej dyrektywy – patrz załącznik 5 – Wyciąg z Konstytucji w sprawie głosowania;
- zdaniem rządu, każdy kraj powinien mieć swego przedstawiciela w Komisji Europejskiej, bo to daje gwarancje, że jego interesy będą respektowane;
- Polska broni prawa veta przy przyjmowaniu przez Radę Unii Europejskiej nowych reguł podatkowych i socjalnych. Nasz kraj obawia się, że nowe wymogi mogą być zbyt kosztowne;
- rząd upomina się również o uwzględnienie w preambule Konstytucji odwołania się do tradycji chrześcijańskich.

Jako swego rodzaju przykład owej dyskusji nad konstytucją prezentujemy krótki fragment wypowiedzi premiera Włodzimierza Cimoszewicza, której motto można by – za „Rzeczpospolitą"[84], ująć następująco: *Do tej rzeki wchodzimy pierwszy raz. Dajmy więc szansę systemowi przyjętemu w Nicei. Sprawdźmy go w praktyce i na tej podstawie dokonujmy oceny.*

[84] W. Cimoszewicz, *Do tej rzeki wchodzimy po raz pierwszy*, „Rzeczpospolita" z 27.10.2003 r., s. A10.

A oto ów fragment wypowiedzi: „Pomijając merytoryczną argumentację, w sprawie mandatu Konwentu wciąż pozostaje zasadnicze pytanie. Czy Konwent powinien w ogóle tą sprawą się zajmować? (chodzi o system liczenia głosów – W.Ł. i J.K). Deklaracja nicejska stwierdzała, że uzgodniono dostosowania instytucjonalne niezbędne dla rozszerzenia Unii. Deklaracja przyjęta w Lacken w części definiującej mandat Konwentu w zakresie poszukiwania usprawnień funkcjonowania Unii wymienia listę spraw, które wymagają dyskusji. Nie ma na tej liście kwestii systemu głosowania. Nie można tego uznać za przypadkowe pominięcie. To była świadoma decyzja, by w tym zakresie nie wprowadzać zmian. Inna interpretacja prowadziłaby do wniosku, że państwa zgromadzone w Lacken nie rozumiały, jakie znaczenie ma system głosowania dla sprawności funkcjonowania Unii Europejskiej. Krótko mówiąc – Konwent wyszedł poza wydzielony mu mandat. Co więcej – krótko przed zakończeniem prac Konwentu pojawiła się owa nowa definicja głosowania większością kwalifikowaną. Większość członków Konwentu wypowiedziała się przeciwko niej. Przedstawiciele osiemnastu krajów wyrazili na piśmie poparcie dla rozwiązania w Nicei. Mimo to prezydium Konwentu, ignorując pogląd większości, włączyło do Traktatu nowe rozwiązania jako jego propozycję. Pomijając wszystkie inne – to jest elementarna kwestia fair play".

Z kolei komisarz Unii Europejskiej Guenter Verheugen[85] w swym wystąpieniu stwierdził m.in., że widzi *„zarys kompromisu" zrekompensowania Polsce jej osłabienia pozycji w Radzie Unii Europejskiej korzyściami w innych instytucjach, np. w Komisji Europejskiej.*

Sądzimy, że przedstawione fragmenty pozwolą zorientować się co do formy przebiegu owej dyskusji.

Zarówno projekt konstytucji, jak i dyskusja nad nią dotyczyła wszystkich dziedzin naszego życia. Dlatego, ze względu na temat niniejszej pracy, proszę nam pozwolić zaprezentować treść rozwiązań dotyczących tylko tej problematyki. Chodzi o ustalenia dotyczące „Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony".

Konstytucja tak widzi problem wprowadzania w życie wspólnej polityki bezpieczeństwa i obronnej:

[85] TVP, P127, 30.10.2003 r.

1. Wspólna polityka bezpieczeństwa i obronna stanowi integralną część wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Zapewnia Unii zdolność operacyjną, opartą na środkach cywilnych i wojskowych. Unia może z nich korzystać w przeprowadzanych poza Unią misjach utrzymania pokoju, zapobiegania konfliktom i wzmacniania międzynarodowego bezpieczeństwa, zgodnie z zasadami Karty Narodów Zjednoczonych. Zadania te są wykonywane z wykorzystaniem potencjału zapewnianego przez Państwa Członkowskie.

2. Wspólna polityka bezpieczeństwa i obronna obejmuje stopniowe określanie wspólnej polityki obronnej. Doprowadzi ona do wspólnej obrony, jeśli Rada Europejska, stanowiąc jednomyślnie, tak zadecyduje. W takim przypadku zaleca ona Państwom Członkowskim przyjęcie takiej decyzji zgodnie z ich odpowiednimi wymogami konstytucyjnymi.

Polityka Unii, określona w niniejszym artykule, nie uchybia specyficznemu charakterowi polityki bezpieczeństwa i obronnej niektórych Państw Członkowskich, szanuje ona wynikające z Traktatu Północnoatlantyckiego zobowiązania Państw Członkowskich, które uważają, że ich wspólna obrona jest wykonywana w ramach Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego oraz jest zgodna z przyjętą w tych ramach wspólną polityką bezpieczeństwa i obronną.

3. Państwa Członkowskie, w celu wprowadzenia w życie wspólnej polityki bezpieczeństwa i obronnej, oddają do dyspozycji Unii swój potencjał cywilny i wojskowy, aby przyczynić się do osiągnięcia celów określonych przez Radę Ministrów. Państwa Członkowskie wspólnie tworzące wielonarodowe siły mogą również przekazać je do dyspozycji wspólnej polityki bezpieczeństwa i obronnej.

Państwa Członkowskie zobowiązują się do stopniowej poprawy swojego potencjału wojskowego. Ustanawia się Europejską Agencję Zbrojeń, Badań i Potencjału Wojskowego w celu określenia wymogów operacyjnych, wspierania środków dla ich realizacji, przyczyniania się do określania i, w stosownym przypadku, wprowadzania w życie wszelkich środków niezbędnych do wzmocnienia bazy przemysłowej i technologicznej sektora obrony, udziału w określaniu europejskiej polityki w zakresie potencjału i zbrojeń oraz wspomagania Rady Ministrów w ocenie poprawy potencjału wojskowego.

4. Decyzje europejskie dotyczące realizacji wspólnej polityki bezpieczeństwa i obronnej, w tym decyzje w sprawie podjęcia misji,

o której mowa w niniejszym artykule, są podejmowane przez Radę Ministrów stanowiącą jednomyślnie na wniosek Ministra Spraw Zagranicznych Unii lub na wniosek Państwa Członkowskiego. Minister Spraw Zagranicznych Unii, w stosownym przypadku wspólnie z Komisją, może zaproponować wykorzystanie zarówno środków krajowych, jak i instrumentów Unii.

5. Rada Ministrów może powierzyć wykonanie danego zadania, w ramach Unii, grupie Państw Członkowskich w celu ochrony wartości Unii i służenia jej interesom.

6. Państwa Członkowskie, których potencjał wojskowy spełnia powyższe kryteria oraz które przyjęły w tej dziedzinie większe wzajemne zobowiązania z uwagi na najbardziej wymagające misje, ustanawiają współpracę strukturalną w ramach Unii.

7. Do czasu podjęcia przez Radę Europejską decyzji ustanawia się ściślejszą współpracę w ramach Unii w dziedzinie wzajemnej obrony. W ramach tej współpracy, jeżeli jedno z uczestniczących w niej Państw Członkowskich stanie się ofiarą zbrojnej agresji na jego terytorium, pozostałe uczestniczące Państwa Członkowskie udzielają mu, stosując wszelkie dostępne im środki, pomocy i wsparcia wojskowego i innego, zgodnie z artykułem 51 Karty Narodów Zjednoczonych. Realizując ściślejszą współpracę w zakresie wzajemnej obrony, Państwa Członkowskie ściśle współpracują z Organizacją Traktatu Północnoatlantyckiego.

8. Parlament Europejski jest regularnie konsultowany w odniesieniu do głównych aspektów i podstawowych wyborów wspólnej polityki bezpieczeństwa i obronnej oraz jest informowany o jej rozwoju.

Tak natomiast ujęta została w konstytucji treść wspólnej polityki bezpieczeństwa i obronnej (rozdział II):

1. Misje, przy prowadzeniu których Unia może użyć środków wojskowych i cywilnych, obejmują wspólne działania rozbrojeniowe, misje humanitarne i ratunkowe, misje wojskowego doradztwa i wsparcia, misje zapobiegania konfliktom i utrzymywania pokoju oraz misje zbrojne służące zarządzaniu kryzysami, w tym przywracaniu pokoju i stabilizacji sytuacji po konfliktach. Misje te mogą przyczyniać się do walki z terroryzmem, w tym poprzez wspieranie państw trzecich w zwalczaniu terroryzmu na ich terytoriach.

2. Rada Ministrów, stanowiąc jednomyślnie, przyjmuje decyzje europejskie dotyczące misji w rozumieniu ustępu 1, określające ich cel

i zakres oraz warunki ich przeprowadzania. Minister Spraw Zagranicznych Unii, pod kierunkiem Rady Ministrów oraz w ścisłym i stałym porozumieniu z Komitetem Politycznym i Bezpieczeństwa, zapewnia koordynację cywilnych i wojskowych aspektów tych misji.

3. W ramach decyzji europejskich przyjmowanych na podstawie odpowiedniego artykułu (III-210), Rada Ministrów może powierzyć przeprowadzenie misji grupie Państw Członkowskich, które dysponują wymaganym potencjałem i które pragną uczestniczyć w tej misji. Te Państwa Członkowskie, wspólnie z Ministrem Spraw Zagranicznych Unii, uzgadniają między sobą sposób zarządzania misją.

4. Państwa Członkowskie uczestniczące w misji regularnie informują Radę Ministrów o postępach misji. Jeżeli podczas wykonywania misji wynikną nowe istotne konsekwencje lub wymagana jest zmiana celu misji, jej zakres lub warunki jej prowadzenia ustalone przez Radę Ministrów na podstawie artykułu III-210, uczestniczące Państwa Członkowskie niezwłocznie kierują te sprawy do Rady Ministrów. W takich wypadkach Rada Ministrów podejmuje niezbędne decyzje europejskie.

5. Europejska Agencja Uzbrojenia, Badań i Potencjału Wojskowego ma za zadanie, pod kierunkiem Rady Ministrów:

a) przyczyniać się do określania celów potencjału wojskowego Państw Członkowskich i oceny wykonania zobowiązań podjętych przez Państwa Członkowskie w zakresie potencjału;

b) wspierać harmonizację potrzeb operacyjnych i wprowadzenie skutecznych i zgodnych metod zamówień;

c) zgłaszać wielostronne projekty dla osiągnięcia celów potencjału wojskowego oraz zapewniać koordynację programów realizowanych przez Państwa Członkowskie i zarządzanie poszczególnymi programami współpracy;

d) wspierać badania nad technologiami obronnymi oraz koordynować i planować wspólne działania badawcze i studia nad rozwiązaniami technicznymi spełniającymi przyszłe wymagania operacyjne;

e) przyczyniać się do określania, a w miarę potrzeby wprowadzania w życie wszelkich użytecznych środków wzmacniających podstawę przemysłową i technologiczną sektora obronnego oraz zwiększających efektywność wydatków wojskowych.

6. Agencja jest otwarta dla wszystkich Państw Członkowskich zamierzających uczestniczyć w jej pracach. Rada Ministrów, stanowiąc

większością kwalifikowaną, przyjmuje decyzję europejską określającą statut, siedzibę i zasady operacyjne Agencji. Decyzja ta powinna uwzględniać poziom faktycznego uczestnictwa w działaniach. W ramach Agencji tworzy się specjalne grupy skupiające Państwa Członkowskie uczestniczące we wspólnych projektach. Agencja wykonuje swoje działania, w miarę potrzeby, w powiązaniu z Komisją.

7. Wymienione w Protokole Państwa Członkowskie, które spełniają wyższe kryteria w zakresie potencjału wojskowego oraz zamierzają przyjąć większe zobowiązania w tej kwestii z uwagi na najbardziej wymagające misje, ustanawiają między sobą współpracę strukturalną. Kryteria i zobowiązania w zakresie potencjału wojskowego, określone przez te Państwa Członkowskie, są zawarte w Protokole.

8. Jeżeli Państwo Członkowskie pragnie wziąć udział w tej współpracy na późniejszym etapie, a tym samym przyjąć wynikające z niej zobowiązania, informuje Radę Europejską o swoim zamiarze. Rada Ministrów rozważa wniosek tego Państwa Członkowskiego. W głosowaniu biorą udział tylko członkowie Rady Ministrów reprezentujący Państwa Członkowskie uczestniczące we współpracy strukturalnej.

9. W przypadku przyjęcia przez Radę Ministrów decyzji europejskich dotyczących kwestii objętych współpracą strukturalną tylko członkowie Rady Ministrów, reprezentujący Państwa Członkowskie uczestniczące we współpracy strukturalnej, biorą udział w obradach i przyjęciu tych decyzji. W obradach uczestniczy także Minister Spraw Zagranicznych Unii. Przedstawiciele pozostałych Państw Członkowskich są odpowiednio i regularnie informowani o rozwoju współpracy strukturalnej przez Ministra Spraw Zagranicznych Unii.

10. Rada Ministrów może zwrócić się do Państw Członkowskich uczestniczących w takiej współpracy o przeprowadzenie misji na poziomie Unii.

11. Z zastrzeżeniem powyższych ustępów, odpowiednie postanowienia dotyczące wzmocnionej współpracy stosuje się do współpracy strukturalnej uregulowanej w niniejszym artykule.

12. Wszystkie Państwa Członkowskie Unii mogą uczestniczyć w ściślejszej współpracy w dziedzinie wzajemnej obrony. Listę uczestniczących Państw Członkowskich włącza się do deklaracji. Jeżeli Państwo Członkowskie pragnie wziąć udział w takiej współpracy w późniejszym okresie, przyjmując na siebie wynikające z niej obowiązki, informuje o tym Radę Europejską i podpisuje tę deklarację.

13. Państwo Członkowskie uczestniczące w takiej współpracy, które na swoim terytorium stało się ofiarą zbrojnej agresji, informuje o sytuacji pozostałe uczestniczące Państwa Członkowskie i może zwrócić się do nich o pomoc i wsparcie. Uczestniczące Państwa Członkowskie obradują na szczeblu ministrów, którym towarzyszą przedstawiciele tych Państw w Komitecie Politycznym i Bezpieczeństwa oraz w Komitecie Wojskowym.

14. Rada Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych jest niezwłocznie informowana o każdej agresji zbrojnej oraz o działaniach podjętych w odpowiedzi na agresję.

15. Niniejszy artykuł nie narusza wynikających z Traktatu Północnoatlantyckiego praw i obowiązków danych Państw Członkowskich.

Wpływ na wyżej przedstawione ustalenia konstytucyjne miały niewątpliwie uderzenia w dniu 11 września 2001 roku i związane z nimi wydarzenia dotyczące walki z terrorystycznymi zagrożeniami. Zmusiły bowiem – co również powszechnie wiadomo – do zmiany form i sposobów działań tak zbrojnych, jak i niezbrojnych (od strategii po taktykę), a ponadto spowodowały, że walka z terroryzmem znalazła się w centrum uwagi stosunków międzynarodowych Unii Europejskiej – stała się jednym z bardzo ważnych celów politycznych.

Unia, zgodnie z przedstawionymi ustaleniami konstytucyjnymi, musiała więc zapewnić wyposażanie i wyprodukowanie środków, które umożliwią przygotowanie i przeciwdziałanie tym zagrożeniom, a nawet prowadzenie działań prewencyjnych. Musiała również zapewnić zwalczanie ich przyczyn. Przedsięwzięcia te w zbyt małym stopniu były jednak realizowane w przeszłości.

O tym, że było to niezbędne, świadczy nie tylko powszechnie znane uderzenie terrorystyczne, które miało miejsce 11 września 2001 roku, lecz i następne, np. w Moskwie, Bali, Madrycie oraz w wielu innych rejonach świata, a ponadto wypowiedzi przywódców organizacji terrorystycznych. Jedna z nich została przekazana przez środki masowego przekazu. Chodzi o wypowiedź bin Ladena, przywódcy Al-Kaidy, przekazaną przez telegazetę w dniu 19.10.2003 roku. Bin Laden stwierdził w swej wypowiedzi: *Zastrzegamy sobie prawo uderzenia w dogodnym czasie i miejscu we wszystkie kraje uczestniczące*

*w tej niesprawiedliwej wojnie w Iraku, zwłaszcza w Wielką Brytanię, Hiszpanię, Australię, Polskę, Japonię i Włochy*[86].

Trzeba więc zrobić wszystko co możliwe, by zapewnić współcześnie rozumianą obronność kontynentu. Ustalenia konstytucyjne były więc niezbędne, by można było między innymi przyspieszyć również opracowanie i zatwierdzenie Europejskiej Strategii Bezpieczeństwa.

W projekcie tego dokumentu opracowanego przez J. Solanę czytamy m.in.: *Koncepcja strategiczna bazuje na założeniu, że Unia Europejska jest jednym z „globalnych aktorów", który zobowiązany jest do przejęcia swojej części odpowiedzialności za globalne bezpieczeństwo. Nowym aspektem tego przedsięwzięcia jest fakt, że Unia Europejska, ze względu na zaistniałe okoliczności, a także obecną swoją wielkość oraz znaczenie ekonomiczne i polityczne, czuje się „globalnym aktorem", który powinien swój określony potencjał wnieść do ogólnej polityki bezpieczeństwa.*

*Z oceny globalnej sytuacji wynika, że w pojęciu bezpieczeństwa, oprócz zagrożeń militarnych, należy uwzględniać zagrożenia polityczne, ekonomiczne i dyplomatyczne. W związku z tym trzeba brać pod uwagę synergiczny potencjał cywilny i militarny.*

Biorąc powyższe pod uwagę, J. Solana widzi następujące główne zagrożenia:

- międzynarodowy terroryzm;
- proliferację broni masowego rażenia;
- „rozbite państwa" i wynikające stąd negatywne konsekwencje, a przede wszystkim: działalność organizacji kryminalnych oraz handel bronią i zakazanymi produktami.

Za strategiczne cele, którymi w związku z powyższym Unia Europejska powinna się kierować, uznać należy:

- rozszerzenie „pierścienia bezpieczeństwa" wokół Europy;
- wzmocnienie porządku światowego przez: orientowanie się na istniejące prawo narodów, demokratyzację, zwalczanie korupcji, a ponadto współpracę nad rozwojem;
- aktywne zwalczanie starych i nowych zagrożeń.

Jako swego rodzaju pryncypia w zakresie przyszłych wspólnych stosunków dotyczących polityki bezpieczeństwa J. Solana widzi *efektywny multilateralizm* pod przewodnictwem ONZ oraz należytą

[86] O. bin Laden, *Terrorysta grozi Polsce*, „Trybuna" z 20.10.2003 r.

współpracę międzynarodową. W związku z tym Unia Europejska musi rozwijać – stwierdza – strategiczną kulturę, uwzględniającą międzynarodowe normy, które użycie siły militarnej widzą jako ostateczny środek, lecz go nie wykluczają.

Europejska strategia oznacza jednak rezygnację z wszelkich prób stworzenia takiej swojej europejskiej tożsamości, która byłaby równoznaczna z odgradzaniem się od Stanów Zjednoczonych.

Strategia bezpieczeństwa musi więc uwzględniać, że Europejczycy są gotowi do przeciwstawienia się nowym zagrożeniom, które mają globalny zasięg oraz służą ożywieniu transatlantyckiego dialogu. Jeżeli się to uda, można stwierdzić, że zostało rzeczywiście osiągnięte mądre, rzec można – wspaniałe rozwiązanie, które nawet mimo pewnych braków można uznać za celowe i skuteczne.

Jest zrozumiałe, że niezbędna jest akceptacja tego dokumentu przez wszystkich członków Unii Europejskiej oraz ostrożne wprowadzanie go do praktyki.

Należy również przypuszczać, że dokument ten na początku będzie poddany pod dyskusję członków Unii Europejskiej z punktu widzenia jego wartości w zakresie europejskiej polityki bezpieczeństwa, a następnie – w miarę rozwoju sytuacji – będzie permanentnie uaktualniany.

Nie ulega również wątpliwości, że opracowana koncepcja strategii bezpieczeństwa musi wziąć pod uwagę, iż w składzie Unii w najbliższym czasie będzie 25 państw członkowskich z 450 milionami obywateli, a jej produkt socjalny brutto wynosił będzie 25% produktu światowego, przy tym jej obecny budżet obronny wynosi około 160 miliardów euro, co pozwala na posiadanie sił zbrojnych liczących około 2 milionów żołnierzy. Wszystko to oznacza, że Unia jest nie tylko „światowym aktorem" gospodarczym, lecz również coraz bardziej staje się nim w zakresie bezpieczeństwa. W związku z tym powinna również ponosić część odpowiedzialności w obszarze światowego bezpieczeństwa.

Unia Europejska – zgodnie z projektem J. Solany – powinna wnieść taki wkład, który odpowiada jej potencjałowi w kooperacji ze Stanami Zjednoczonymi. Widzieć również powinna niezbędność rozwoju strategicznego partnerstwa z Rosją, Japonią, Indiami, Chinami oraz Kanadą, dla wzmocnienia podpartego normami porządku światowego, który zapewniony będzie przez dobrze funkcjonujące instytucje międzynarodowe.

Unia Europejska mogłaby, po odpowiednim rozbudowaniu swego potencjału militarnego, uwzględniającego jej potencjał polityczny, gospodarczy i naukowy oraz realne możliwości, rzeczywiście zbudować instrumentarium w zakresie bezpieczeństwa politycznego obejmującego nasz kontynent.

Ważne jest również przeświadczenie, że silna Europa, wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi, może również w zakresie globalnego bezpieczeństwa wiele zrobić. Ten aspekt uzupełniają życzenia dotyczące istnienia multilateralnego porządku światowego wspartego przez silną ONZ.

Strategiczne cele dokumentu przedstawionego przez J. Solanę są dobrą podstawą do opracowania dalszych kierunków rozwoju, zarówno różnych koncepcji, jak i samej strategii. Należy przypuszczać, że odnośnie do *rozszerzenia pierścienia bezpieczeństwa wokół Europy* będą zgłaszane różne koncepcje i sprawa ta będzie rozważana w toku licznych debat, by w rezultacie osiągnąć optymalne rozwiązanie tego problemu. Już obecnie prowadzi się dyskusje dotyczące programu stabilizacyjnego dla państw bałkańskich, uwzględniającego w perspektywie ich wejście do Unii Europejskiej. Rozważa się również problem rozwoju państw Morza Śródziemnego (Program Barceloński). Są już opracowywane zaczątki planów działania (strategii) w stosunku do Ukrainy, Białorusi, Mołdawii i Rejonu Kaukaskiego. Najtrudniejsze będzie, według E. Reitera, wypracowanie wspólnej strategii z USA (a być może także z Rosją) dla osiągnięcia zadowalającego rozwiązania spraw związanych z Bliskim Wschodem, gdyż sytuacje w tym rejonie, ze względu na różne stanowiska w tej kwestii, mogą ten proces znacznie opóźnić. Wszystkie koncepcje muszą bowiem być ostatecznie wspólnie uzgodnione i operatywnie opracowane.

Natomiast jeśli chodzi o drugi strategiczny cel – *wzmocnienie porządku światowego*, to zarówno stosunki transatlantyckie, jak i NATO uznawane są powszechnie za ważny element zapewniający realizację tego zadania. Nie jest to bynajmniej sprzeczne ze stałym umacnianiem roli i znaczenia Organizacji Narodów Zjednoczonych, co również Europa uznaje za optymalne rozwiązanie. Istotne jest także w związku z tym stwierdzenie, że w żadnym wypadku nie dojdzie w tym obszarze do zerwania przez Europę istniejących więzów solidarności. Byłaby to bowiem największa katastrofa dla globalnego rozwoju, która mogłaby spowodować fatalne następstwa nie tylko dla Europy, lecz

również dla USA. Sądzić należy, że USA się o tym jeszcze przekonają, i to nie przez „imperialną presję i dyktat", lecz przez uzyskane doświadczenia oraz uznanie za niezbędne zgodne rozwiązywanie pojawiających się problemów.

Z powyższego wynika, że na rozwiązanie tego typu problemów niezbędny jest czas, który podobno jest najlepszym doradcą. Argumenty Francji i Niemiec nie przekonały Stanów Zjednoczonych, że problem Iraku można rozwiązać pokojowo. Europa musi nabrać doświadczenia i stać się na tyle silnym partnerem, by w tego rodzaju sytuacjach zapewnić kooperację, względnie znaleźć konsens.

Zrozumiałe jest również, że Europa musi się ponadto przygotować do odpierania ewentualnych przyszłych kryzysów. W tym celu jest jej również niezbędna nowa strategia bezpieczeństwa. Musi ona widzieć nie tylko wspólne interesy, lecz również związki między celami i instrumentami, które umożliwią ich realizację. Jest to swego rodzaju sygnał, że Unia Europejska będzie w ten sposób reagować na pojawiające się nowe zagrożenia. Dotychczasowa reaktywna polityka polegająca na wyjaśnianiu, zamiast właściwym odpowiadaniu na pojawiające się problemy, oznacza, że czas dotychczasowego strategicznego myślenia się kończy.

Czy jednak obecna strategia Unii Europejskiej jest gotowa do tego, by wielu słowom częściej niż dotychczas towarzyszyć mogły czyny, zależeć będzie w pierwszej kolejności od woli, a w drugiej od możliwości wspólnego działania. Uzgodniony przez wszystkich członków Unii dokument, jakim jest *Strategia*, spowoduje wzmocnienie pozycji każdego członka, gdyż ma globalny wpływ na sprawy i w związku z tym częściej skłania do aktywnego działania.

Nie ulega wątpliwości, że **Unia Europejska po zaakceptowaniu strategii bezpieczeństwa nie będzie – jak to ma miejsce dotychczas – pojmowana jako mocarstwo cywilne, lecz będzie mogła – na razie przynajmniej teoretycznie – być gotowa do reakcji militarnej**.

Dalszy rozwój strategii powinien umożliwić udzielenie odpowiedzi na pytanie: kiedy przemoc militarna stanie się środkiem politycznym Unii, a w szczególności, czy i w jakich warunkach może ona być użyta do realizacji uderzeń prewencyjnych?

Strategia bezpieczeństwa umożliwi również włączenie się Unii do amerykańskiej debaty dotyczącej nowych przewidywanych zagrożeń współczesnego, globalnego świata, przy czym powinna być ona także

rozumiana jako dokument korespondujący z Narodową Strategią Bezpieczeństwa USA przyjętą we wrześniu 2002 roku.

Ponowne otwarcie dialogu Unii Europejskiej jako całości ze Stanami Zjednoczonymi w zakresie debaty strategicznej mogło, albo nawet powinno by doprowadzić do innych wspólnych strategicznych rozwiązań, na przykład dotyczących przeciwdziałania rozszerzaniu broni masowego rażenia, następnego etapu walki z terroryzmem, rozwiązania problemów Iranu i Północnej Korei, stosunków z represyjnymi, dyktatorskimi reżimami i tak zwanymi „rozbitymi państwami".

Sądzić należy, że nadszedł już czas, by wykonać kolejny ważny krok w obszarach Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa oraz Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony, który związany jest z przyjęciem Strategii Bezpieczeństwa Europejskiego.

Zaakceptowanie i wprowadzenie tego dokumentu do użytku należy uznać za istotny krok w zakresie tzw. **„zgłębiania"**, a wraz z przyjęciem nowych 10 państw do Unii, czyli tzw. **„poszerzaniem"**, uznać by je ponadto należało jako **nowy, jakościowo istotny krok w rozwoju Unii Europejskiej**.

Celem niniejszego rozdziału jest skrótowe przedstawienie drogi i związanych z nią trudności, które musiała – i nadal musi – pokonywać Unia Europejska, by stać się „normalnym organizmem międzynarodowym", zdolnym do realizacji wszystkich podstawowych funkcji, w tym także polityki bezpieczeństwa i związanej z nią strategii obronnej.

Skutki II wojny światowej oraz prawie pół wieku trwająca zimna wojna spowodowały, że UE nie tylko powstała, lecz przy pomocy USA mogła się rozwijać i osiągnęła status „mocarstwa ekonomicznego".

Dopiero obecna sytuacja, która radykalnie zmieniła zagrożenia, uwzględniając jednak nadal niezbędność istnienia Sojuszu Transatlantyckiego, oraz wspomniany rozwój ekonomiczny umożliwiają „normalny" rozwój UE, tzn. rozwój we wszystkich obszarach.

# 8. ORGANIZACJA NARODÓW ZJEDNOCZONYCH (ONZ)

U podstaw Organizacji Narodów Zjednoczonych tkwi idea, w myśl której organizacja ta powinna stanowić forum, na którym dyskutuje się, rozstrzyga i ukierunkowuje losy świata. Czy tak jest w rzeczywistości? Udzielenie odpowiedzi na to pytanie proponujemy rozpocząć od przypomnienia podstawowych danych dotyczących tej organizacji, jako że *repetitorium est mater studiorum*.

W czasie trwania II wojny światowej doszło do spotkania „wielkiej trójki" – USA, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego, podczas którego ustalono, bazując na Karcie Atlantyckiej z 14.08.1941 roku, że istnieje potrzeba powołania powszechnej organizacji w celu pokojowego rozwiązywania konfliktów. Zasady Karty Atlantyckiej uznane bowiem zostały w Deklaracji Narodów Zjednoczonych podpisanej przez 26 państw w dniu 1 stycznia 1942 roku.

Kolejne etapy tworzenia ONZ to konferencje: moskiewska, teherańska, w Dumbarton Oaks, jałtańska oraz założycielska w San Francisco. Konferencja w San Francisco, będąca ostatnim etapem tworzenia ONZ, rozpoczęła się 25.04.1945 roku i zakończyła po dwóch miesiącach obrad podpisaniem w dniu 26 czerwca **Karty Narodów Zjednoczonych**. Brało w niej udział 50 państw będących jej założycielami; 51 państwem-założycielem była Polska, która nie wzięła udziału w konferencji. Podpisała jednak Kartę Narodów Zjednoczonych 15.09.1945 roku, a dokumenty ratyfikacyjne złożyła po 11 dobach.

Już z przedstawionych faktów wynika, że ów „poród" wcale nie był ani krótki, ani łatwy. Niezbędne było również zakończenie drugiej wojny światowej. Z tego względu główne cele działalności ONZ dotyczą utrzymania pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, a ponadto obrony praw człowieka, poszanowania zobowiązań międzynarodowych, a także pomocy krajom rozwijającym się.

Karta Narodów Zjednoczonych ustanowiła szereg organów i instytucji oraz ich kompetencje:

1. **Zgromadzenie Ogóle**, będące swego rodzaju parlamentem, w którym każde państwo członkowskie ma jeden głos. Decyzje zapa-

dają zwykłą większością głosów, a w sprawach ważnych (m.in. deklaracje pokojowe, polecenie użycia siły) większością 2/3 głosów;

2. **Rada Bezpieczeństwa**, którą tworzy pięciu stałych członków: Chiny, Francja, Wielka Brytania, USA i ZSRR (obecnie Rosja) oraz 10 niestałych członków wybieranych na dwuletnią kadencję (5 z Afryki i Azji, 2 z Ameryki Łacińskiej, 3 z Europy). Członkowie stali dysponują prawem veta. W sprawach proceduralnych decyzje zapadają zwykłą większością głosów, a w sprawach merytorycznych większością 9 głosów. Do najważniejszych kompetencji RB należą: wyłączne prawo nakładania sankcji politycznych i ekonomicznych oraz decyzje co do użycia sił zbrojnych w celu przeciwstawienia się agresji lub usuwania jej skutków. Kompetencje te są przejawem dominacji mocarstw, bowiem Rada Bezpieczeństwa *jest centralnym ogniwem systemu bezpieczeństwa zbiorowego i utrzymania światowego status quo;*

3. **Sekretariat**, którym kieruje sekretarz generalny, wybierany na jedną pięcioletnią kadencję przez Zgromadzenie Ogólne na wniosek Rady Bezpieczeństwa.

Ponadto do najważniejszych organów ONZ należą: **Rada Gospodarczo-Społeczna**, która debatuje nad sprawami ekonomicznymi i społecznymi; **Rada Powiernicza**, której rola wygasła wraz z ogłoszeniem niepodległości terytoriów powierniczych, oraz **Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości** przewidziany do rozstrzygania sporów międzynarodowych.

Za podstawowe *cele Organizacji Narodów Zjednoczonych* uznano:

- utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa z zastosowaniem skutecznych zbiorowych środków dla zapobiegania zagrożeniom pokoju i eliminowania ich (spory lub sytuacje, które mogą doprowadzić do zakłóceń pokoju postanowiono rozstrzygać na drodze pokojowej) zgodnie z zasadami sprawiedliwości i prawa międzynarodowego;
- rozwijanie przyjaznych stosunków między narodami opartych na poszanowaniu zasad równouprawnienia i samostanowienia narodów, stosując odpowiednie środki dla wzmocnienia powszechnego pokoju;
- rozwiązywanie, w drodze międzynarodowej współpracy, zagadnień o charakterze gospodarczym, społecznym, kulturowym i humanitarnym, jak również popieranie i zachęcanie do poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności dla wszystkich – bez względu na różnicę rasy, płci i wyznania;

• ustanowienie ośrodka harmonizowania działalności narodów zjednoczonych zmierzającego do osiągnięcia tych celów.

Jedną z cech charakterystycznych współczesnych stosunków międzynarodowych jest ścisły związek między zjawiskami politycznymi, ekonomicznymi, militarnymi, społecznymi, ekologicznymi i innymi. Z tego względu organy ONZ powinny nadal spełniać następujące funkcje:

• *regulacyjne* – polegające na politycznym procesie ustanawiania norm o charakterze moralnym, politycznym czy prawnym, mających odpowiednio kształtować postępowanie państw;

• *kontrolne* – polegające na ustalaniu faktycznej sytuacji politycznej oraz kształtowaniu jej przez ustanawianie norm oraz zagwarantowanie ich przestrzegania przez poszczególne państwa;

• *operacyjne* – polegające na bezpośrednim świadczeniu przez organy ONZ usług politycznych i militarnych w oparciu o własne decyzje i przy pomocy zasobów materialnych i ludzkich będących w ich dyspozycji.

ONZ uczestniczyła w rozwiązywaniu wielu konfliktów międzynarodowych, ale w praktyce nigdy nie brała udziału w konfliktach z udziałem stałych członków Rady Bezpieczeństwa. Z biegiem czasu przerodziła się jednak w miejsce rywalizacji między mocarstwami.

Aktualnie ONZ ma ogromne zadłużenie, a państwa członkowskie nie płacą składek, zwłaszcza USA, które m.in. przez to chcą wymusić gruntowną reformę tej organizacji. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest również nadmiernie rozbudowana biurokracja. Ostatnie spektakularne akcje ONZ, jak wojna w Zatoce Perskiej czy działania w Somalii, w niczym nie zmieniły sytuacji, a wypadki w byłej Jugosławii (wojna domowa), atak terrorystów Al-Kaidy 11 września 2001 r., wojny w Afganistanie i Iraku oraz wiele innych działań zbrojnych wyraźnie wskazują na niedowład wielu organów ONZ.

Jednym z wielu konkretnych przykładów w tym zakresie jest działalność administracji ONZ w Kosowie. Nie jest ona w stanie zapewnić tam przestrzegania praw człowieka, szczególnie w odniesieniu do serbskiej mniejszości. Taką konkluzję zawiera raport kosowskiego urzędu ombudsmana, którego szefem jest w kolejnej kadencji Polak, Marek Antoni Nowicki.

ONZ zarządza tą serbską prowincją od 1999 roku – gdy po ataku NATO na ówczesną Jugosławię wojska i urzędy tego państwa musiały opuścić Kosowo. Raport pozytywnie ocenia wysiłki ONZ i NATO, które umożliwiły stworzenie lokalnej władzy. Jednakże jej agendy zdominowali Albańczycy. Przedstawiciele mniejszości są reprezentowani w nikłym stopniu, wskutek czego – wskazuje raport – nie ma kto dbać o ich interesy. Nie udało się bowiem zapewnić praw Serbom, którzy zdecydowali się pozostać w tej prowincji.

Serbowie, którzy w obawie o swoje życie opuścili Kosowo, boją się wracać. Sytuacja ta utrudnia rozwój gospodarczy i powoduje, że bezrobocie wciąż jest wysokie.

Raport stwierdza, że Serbowie i członkowie innych mniejszości wciąż nie mogą swobodnie poruszać się i pracować na terenie prowincji. Zmuszeni są do przebywania w swoich domach, a podczas rzadkich podróży muszą mieć ochronę międzynarodowej policji.

Zdaniem Marka Nowickiego[87], nie ma mowy o poprawie sytuacji, dopóki nie zostanie ustalony ostateczny status prowincji. Przewidywane terminy już zostały przekroczone i ponowne rozpatrzenie tego problemu zostało odłożone na kolejny rok. Trudność polega na tym, że 90% kosowskich Albańczyków chce niepodległości, gdy ONZ, NATO i UE uznają ten obszar – podobnie jak Belgrad – jako część Serbii. Niepewność powodowana odwlekaniem decyzji frustruje nie tylko Albańczyków, ale i Serbów – podkreśla się w raporcie Nowickiego.

Zasygnalizowane przykłady dowodzą, że *bezpieczeństwo świata nie zostało i chyba nadal nie zostanie zapewnione*. W związku z tym *nadal zmuszeni jesteśmy walczyć o jego dalszy bezpieczny rozwój*.

Co więcej – jak stwierdza znawca polityki bezpieczeństwa Daniel Krüger[88] – „z wolna i niepostrzeżenie nabiera kształtów nowa doktryna międzynarodowa, wypowiadana najpierw nieśmiało z teksańskim akcentem. To doktryna interwencji humanitarnej, albo – by użyć właściwego określenia – prowadzenia wojen prewencyjnych, z których pierwszą, mimo jej formalnego zakończenia – nadal nie można uznać

[87] M.A. Nowicki, *Dyskryminacja mniejszości*, „Trybuna" nr 164, Warszawa 2004.

[88] D. Krüger, *Kolonializm oświecony*, „The Spektator", 15.03.2003 r.

za zakończoną (Irak) – lub (jak to nazwał D. Krüger) – prowadzenia wojen neokolonialnych, przygotowujących globalizację. Tę doktrynę przenika niezachwiana wiara w uniwersalność zasad wolności i sprawiedliwości. Jest ona wyrazem naszego poczucia, że każdy – a nie tylko ludzie Zachodu – ma prawo do życia w przyzwoitym państwie, a Zachód musi każdemu pomóc ten stan osiągnąć. W szczególności zaś owa doktryna wypełnia w znacznej części treść dotychczasowego pustosłowia, tak zwanej etycznej polityki zagranicznej".

Nie jesteśmy pewni, czy powyższa teza jest prawdziwa, lecz na pewno wiemy, że świat islamu nie tak rozumie naszą demokrację i jej siłowe wprowadzanie może się spotkać z poważnym oporem.

Należałoby więc zadać sobie pytanie: czy ta doktryna nie zacznie się rozwijać? Jeśli odpowiedź na to pytanie będzie twierdząca, należałoby się zastanowić – jak Organizacja Narodów Zjednoczonych oraz inne instytucje i organizacje winny zapobiegać jej rozwojowi.

Pomysł na ewentualne poglądy dotyczące prognoz dalszego rozwoju sytuacji światowej, po uwzględnieniu wniosków bałkańskich, afgańskich i irackich, nasuwają liczne materiały, które – jak sądzimy – pozwalają każdemu, kto się z nimi zapozna, na wyciągnięcie odpowiednich indywidualnych wniosków na ten temat.

Dla stworzenia warunków do owych przemyśleń pozwalamy sobie przedstawić rozmowę znanego publicysty Zygmunta Słomkowskiego z amerykanistą prof. Krzysztofem Michałkiem, zatytułowaną „Granice swobody USA"[89].

Wielu polityków i analityków zwraca uwagę, że sposób rozwiązywania spraw Iraku może rzutować na przyszłość naszego globu. Są tacy – stwierdza redaktor Z. Słomkowski – którzy już przewidują, że jeżeli USA same, lub tylko z garstką sojuszników, rozpoczną wojnę, to świat będzie już inny i to gorszy.

„To jest nowy wymiar całej sprawy – odpowiada profesor – sprowadzający się do pytania: co się stanie ze stosunkami międzynarodowymi, z relacjami między Stanami Zjednoczonymi a resztą świata, jeśli druga rezolucja ONZ nie zostanie uchwalona, a USA podejmą wojnę? Odpowiedź jest jedna: Wówczas tak naprawdę nastąpi załamanie ładu powojennego, dla którego podstawowym gwarantem była ONZ. Tym samym na porządku dnia stanie kwestia określenia odpo-

[89] Z. Słomkowski, *Granice swobody USA*, „Trybuna", 12.03.2003 r.

wiedzialności Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii za przyszły, nie tylko regionalny, ale światowy ład. Podjęcie wojny bez zgody ONZ będzie oznaczało, iż odpowiedzialność za porządek międzynarodowy zacznie w przyszłości spoczywać nie tylko faktycznie, ale również formalnie na Stanach Zjednoczonych. W rezultacie USA nie będą miały możliwości reagowania na różne sytuacje i kryzysy z udziałem ONZ. Tym samym ich odpowiedzialność pod każdym względem – militarnym, politycznym, finansowym, gospodarczym etc. – będzie się zwiększać. Ale paradoksalnie, wraz z podejmowaniem decyzji niesankcjonowanych przez ONZ pole manewru dla Stanów Zjednoczonych będzie się nie zwiększać, lecz zmniejszać".

Czy sytuacja, która powstała, nie jest ciosem w tak zwany przez wiele państw *unilateralizm demokratyczny* prowadzony przez obecną administrację Busha? – pyta Z. Słomkowski.

„Trudno powiedzieć, czy to jest cios, czy też nie – odpowiada profesor. Od jesieni ubiegłego roku do politologicznego obiegu weszło pojęcie hipermocarstwa określające pozycję Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej. Oznacza to, że USA są w stanie samodzielnie, bez reszty świata, prowadzić politykę zagraniczną. Powstaje tu jednak pytanie: czy warto bez współdziałania ze społecznością międzynarodową kształtować losy świata? I uzyskujemy w jakimś stopniu odpowiedź. Wydaje się, że mimo zdolności do prowadzenia niezależnej od wszystkich organizacji i partnerów polityki zagranicznej Stany Zjednoczone stają się w tej chwili jakby zakładnikiem unilateralizmu.

Administracja G.W. Busha zaczyna sobie zdawać sprawę z tych wielkich konsekwencji, które pociąga unilateralizm; konsekwencji różnej natury – nie tylko politycznej i militarnej, ale także z wizerunkiem Stanów Zjednoczonych na zewnątrz. Zabiegi prezydenta Busha o drugą rezolucję ONZ wskazują, że przynajmniej część polityków amerykańskich nastawiona jest na odejście od ortodoksyjnego uprawiania unilateralizmu na rzecz współpracy ze społecznością międzynarodową. Najbliższa przyszłość wykaże, która koncepcja unilateralizmu zwycięży – ortodoksyjnego czy uwzględniającego współdziałanie ze społecznością międzynarodową, a więc z Organizacją Narodów Zjednoczonych".

O tym, że oprócz negatywnych mamy do czynienia z rozwiązaniami pozytywnymi świadczy m.in. Rezolucja Iracka Organizacji Na-

rodów Zjednoczonych z 16.10. 2003 roku. W tym dniu Rada Bezpieczeństwa jednomyślnie przyjęła amerykański projekt nowej rezolucji w sprawie Iraku. Niespodzianką było to, że nawet Syria głosowała tak jak 14 pozostałych członków Rady.

Na kilka godzin przed głosowaniem kanclerz Niemiec Gerhard Schröder powiedział w Brukseli (gdzie uczestniczył w szczycie Unii Europejskiej), że Berlin, Paryż i Moskwa postanowiły poprzeć amerykański projekt. Sekretarz generalny ONZ, Kofi Annan, wyraził zadowolenie z wyniku głosowania i stwierdził, że podejmując taką decyzję, Rada Bezpieczeństwa kierowała się jedynie dobrem narodu irackiego.

Nowa rezolucja rozszerza rolę ONZ w Iraku, ale utrzymuje dominującą pozycję USA (siły ONZ mają działać pod amerykańskim dowództwem). Nie określa natomiast terminu kresu amerykańskiej obecności wojskowej i przekazania suwerennej władzy Irakijczykom.

Waszyngtonowi zależy na pozyskaniu żołnierzy i pieniędzy z innych krajów, ale w tym punkcie nie odniósł pełnego sukcesu. Jak powiedział kanclerz Schröder, Niemcy, Rosja i Francja poparły rezolucję, ale jednocześnie wykluczyły dodatkowy udział militarny i materialny w tej sprawie.

Nowa Iracka Rezolucja stwierdza m.in.:

- do 15 grudnia 2003 roku Iracka Rada Zarządzająca ma przedstawić harmonogram przygotowania nowej konstytucji i przeprowadzenia wyborów;
- ONZ powinna wzmocnić swoją rolę w Iraku. Dotyczy ona pomocy humanitarnej i gospodarczej oraz przy rekonstrukcji lokalnych instytucji, które będą wstępem do stworzenia administracji centralnej;
- ONZ udostępni swoje zasoby dla realizacji zadań postawionych przez Iracką Radę Zarządzającą;
- Rada Bezpieczeństwa upoważnia siły międzynarodowe pod połączonym dowództwem do podjęcia nieodzownych działań na rzecz bezpieczeństwa i stabilizacji w Iraku, w tym zapewnienia warunków do wcielenia w życie programu dotyczącego przygotowania konstytucji i wyborów;
- Rada Bezpieczeństwa wzywa państwa członkowskie, by w ramach mandatu ONZ udzieliły siłom międzynarodowym pomocy – także przez włączenie do nich swoich jednostek wojskowych. Prosi

się również o pomoc w szkoleniu i wyposażeniu irackiej policji i sił bezpieczeństwa;

- Wzywa się państwa członkowskie i międzynarodowe instytucje finansowe do zwiększenia pomocy ekonomicznej dla Iraku;
- Rada Bezpieczeństwa prosi, by w imieniu sił międzynarodowych Stany Zjednoczone co najmniej raz na sześć miesięcy przedstawiały sprawozdanie o podejmowanych w Iraku wysiłkach i osiąganym postępie (w procesie stabilizacji i odbudowy).

Ponieważ, jak to wynika z poprzednich rozdziałów niniejszej pracy, obok optymistów mamy do czynienia z pesymistami, pozwolimy sobie na przedstawienie pesymistycznych prognoz M. Abramsa[90], sięgających połowy XXI wieku, w których niestety nie widać Organizacji Narodów Zjednoczonych. Oto jego wizja:

„System rządów nazwany Stanami Zjednoczonymi Świata sięga pierwszej połowy XXI wieku. Wówczas na skutek łączenia się wielkich międzynarodowych koncernów powstało 50 „megakarteli", koncentrujących prawie całą światową gospodarkę. W 2031 roku ich przedstawiciele po raz pierwszy wzięli udział w konferencji dziesięciu najbogatszych państw świata (USA, Niemcy, Japonia, Francja, Wielka Brytania, Włochy, Kanada, Rosja, Chiny i Indie), zwanych powszechnie G-10. Od tego czasu ich znaczenie systematycznie wzrastało.

Cztery lata później właściciele megakarteli zgłosili propozycję zastąpienia istniejących od 2033 roku dwóch globalnych systemów monetarnych: euro, obejmującego Europę (z całą Rosją) i Afrykę, oraz dolara, panującego na terenie obu Ameryk, Australii i Azji – jednym środkiem płatniczym: dolarem. W roku 2038 cały świat posługiwał się już tylko nim.

W wyniku konsolidacji w roku 2042 liczba megakarteli zmniejszyła się do 36. Rok później ich właściciele wysunęli postulat utworzenia jednego globalnego państwa. Według nich polityczna mapa kuli ziemskiej przestała odpowiadać jej gospodarczemu charakterowi. W obliczu jednej waluty, unifikacji przepisów handlowych i norm produkcyjnych oraz ujednolicenia systemu miar i wag granice państwowe stały się niepotrzebną formalnością. Za integracją przemawiał również charakter ówczesnej kultury. Ludzie na całym świecie słu-

[90] M. Abrams, *Quo vadis – Trzecie tysiąclecie*, Wyd. Biblioteka Fondy, Warszawa 2002, s. 42–44.

chali tej samej muzyki, oglądali te same filmy i kanały telewizyjne, czytali te same gazety, tak samo się ubierali.

Coraz mniejsze znaczenie we wszystkich krajach odgrywały też partie polityczne. Wobec powszechnej zgody na ten sam model systemu gospodarczego różnice światopoglądowe i obyczajowe przestały mieć praktyczne znaczenie. Nie było o co się spierać. Co prawda, w zredukowanych formach partie istniały jeszcze przez trzydzieści lat, ale bez trudu można było działać w polityce również bez ich wsparcia. Liczyły się osobowość, pomysł i pieniądze.

Najlepiej rozumieli to politycy amerykańscy. W 2044 roku wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych Ameryki wygrał Ronald Carter – człowiek urzeczony wizją wielonarodowego państwa obejmującego wszystkie kontynenty, którą znalazł w pracach młodego, świetnie się zapowiadającego ekonomisty Fridricha Morrisa. Razem postanowili to wprowadzić w życie. Morris został jego doradcą ekonomicznym i w oparciu o opracowaną przez siebie „zasadę efektywności" stworzył pierwszy dokładny model funkcjonowania przyszłych Stanów Zjednoczonych Świata.

Jego projekt wzbudził wielkie zainteresowanie megakarteli i w roku 2046 stał się oficjalnym dokumentem, ogłoszonym po spotkaniu G-10 i zawiązanej właśnie Rady Trzydziestu Sześciu. Był również podstawą programu kolejnej kampanii prezydenckiej Cartera. Po miażdżącym, wspartym pieniędzmi biznesu zwycięstwie rozpoczęła się ogólnoświatowa akcja promocyjna. Dzięki niej oraz licznym inwestycjom megakarteli w krajach słabo rozwiniętych do idei udało się przekonać zdecydowaną większość mieszkańców globu.

Na kolejnym spotkaniu Wielkiej Dziesiątki i Rady Trzydziestu Sześciu powołano zespół, mający przygotować praktyczne zasady funkcjonowania nowego państwa i jego konstytucję (...) By zapewnić jak największą sprawność systemu państwowego i zminimalizować koszty ponoszone na jego rzecz przez „konsumentów", jak nazwano przyszłych obywateli świata, jako główną regułę działania wprowadzono „zasadę efektywności". To co było nieracjonalne i niosło za sobą finansowe obciążenia – likwidowano. Z tych powodów władza ustawodawcza i wykonawcza zostały scalone (...).

Zgodnie z zasadą efektywności państwo zrezygnowało z funkcji kontrolnych nad nauką, edukacją, opieką zdrowotną i socjalną, ekologią oraz sądownictwem (...).

Państwo wyrzekało się także bezpośredniego wpływu na ekonomię. Jego zadaniem w tej dziedzinie miało być tylko stwarzanie optymalnych warunków do „swobodnego przebiegu procesów rynkowych" oraz „pomoc w planowaniu i integrowaniu nowych strategii gospodarczych". Nadzór państwowy sprowadzał się do policji, wojska, przestrzeni kosmicznej i kilku pomniejszych dziedzin.

Ogólnoświatowe referendum, które zadecydowało ostatecznie o powstaniu nowego państwa, odbyło się w marcu 2050 roku. (...) Wszystko to było niezwykle efektownym zwieńczeniem olbrzymiej, trwającej kilkadziesiąt miesięcy, kampanii reklamowej. Roztoczyła ona przed społecznością całego świata wizję przyszłych Stanów Zjednoczonych Świata jako krainy szczęścia i dobrobytu. Wszystko miało być lepsze – począwszy od wschodów słońca, a na przyszłości kolejnych pokoleń skończywszy.

Wyniki referendum nie były dla nikogo zaskoczeniem. Za utworzeniem globalnego superpaństwa było 83% mieszkańców kuli ziemskiej. Proklamowano je 2 kwietnia 2050 roku, a jego stolicą został Nowy Jork.

Oto wizja nowej Organizacji Zjednoczonych Narodów – Stanów Zjednoczonych Świata".

Niewątpliwie można przedstawione rozwiązanie uznać nie tylko za fantazję, lecz nawet za fikcję. Czy jednak z owej fikcji nie można przynajmniej – patrząc nawet bardzo krytycznie – wyciągnąć pewnych racjonalnych wniosków dotyczących zarówno bliższej, jak i dalszej przyszłości?

Wszak ani globalizm, ani różne formy fundamentalizmu (islamski, nacjonalistyczny itp.), w wypadku braku przeciwdziałania ich ujemnym skutkom, *nie sprzyjają zarówno w dalszej, jak i bliższej perspektywie kształtowaniu pozytywnej dla przyszłości roli demokracji.* Przeciwnie, konsekwencje interakcji między nimi zdają się nieść z sobą nowe, dość przerażające formy mimowolnej tyranii – od konsumpcjonizmu krępującego ludzi niewidzialną siecią, aż do nazbyt namacalnego barbarzyństwa.

Owa niewidzialna ręka rynku jest zakończeniem manipulatorskiego ramienia, którym nie kieruje żadna suwerenna głowa, tylko nieprzewidywalne odruchy spontanicznej chciwości. Rynki globalizmu ograniczają zdolność do wydawania niezależnych sądów i lekceważą wolę wspólnoty, którą dotychczas reprezentuje Organizacja Narodów

Zjednoczonych. Dobro publiczne podporządkowują interesom prywatnym, a społeczności i jej interesów – jednostkom.

Ideologia wyboru pozornie wyzwala ciało (można wybrać jeden z wielu gatunków pasty, lub jakiegokolwiek innego towaru), ale tragicznie ogranicza możliwość prawdziwego wyboru, jakiego dokonuje umysł (nie wolno się zdecydować na to, żeby nie wybierać, czyli wycofać z rynku – odrzucić wymagania ciała). Globalizm wiele mówi o dokonywaniu wyboru, ale oddziela „wolność" kupowania i sprzedawania od prawa decydowania o wspólnym interesie, czy też społecznym charakterze świata, w którym żyjemy. Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy promują rynki, ale do upowszechnienia demokracji podchodzą nader ostrożnie (jeśli są nią w ogóle zainteresowane).

Podobnie spisuje się fundamentalizm, określający siebie przez opozycję do obcych, a z polityki czyniący ćwiczenie w wykluczaniu „innych" i przywoływaniu pamięci dawnych krzywd. Tworzy świat, w którym przynależność staje się ważniejsza od nadania ludziom władzy, a wspólne cele wytyczone przez charyzmatycznych przywódców zajmują miejsce wspólnej platformy wypracowanej w demokratycznej debacie. Globalizm natomiast używa słów z leksykonu samostanowienia, ale oddziela niepodległość wspólnoty od aktywnej wolności indywidualnej obywateli.

Obywatele mają więc niewiele więcej pożytku z globalizmu niż z fundamentalizmu. Na jego obszarach żyją bracia i siostry połączeni więzami krwi, określani przez tożsamości, których sami sobie dobrowolnie nie wybrali. Można jednak być zarazem siostrą i producentką, bratem i konsumentem, ale żadna z tych tożsamości nie umożliwia jednostkom naprawdę suwerennego wytyczania planów życiowych. Decyduje o tym z jednej strony – produkcja i konsumpcja, a z drugiej – pochodzenie i więzy krwi.

Zasygnalizowana problematyka wskazuje, że znajdujemy się na początku nowej drogi rozwojowej, w której niebywałą wartość osiągają: *tworzenie, duch przedsiębiorczości, innowacje technologiczne i nieustanna nauka.*

Wskazuje ona jednak na konieczność *przeciwdziałania ujemnym skutkom zarówno globalizmu, jak i fundamentalizmu,* szczególnie islamskiego; zmusza do zwrócenia większej aniżeli dotychczas uwagi

na *intensyfikację walki o demokrację* oraz *przeciwdziałanie wszelkim deprawacjom.*

Niewątpliwie prawdopodobieństwo realizacji zarówno prognoz przedstawionych przez Abramsa, jak i zbudowania przez fundamentalizm „państwa Boga", czyli opanowania świata, uznajemy za mało prawdopodobne. Przedstawienie ich uważamy jednak za niezbędne. Chodzi bowiem o zwrócenie powszechnej uwagi na ewentualną możliwość ich zaistnienia i spowodowanie skuteczniejszego niż dotychczas przeciwdziałania ich dalszego rozwoju, a w tym walki o dalszy rozwój Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Rozpatrując rolę ONZ w zakresie bezpieczeństwa, należy dodać – co słusznie stwierdził znawca tej problematyki Cz. Kącki[91] – iż żądania i potrzeba restrukturyzacji tej organizacji pojawiły się po zakończeniu zimnej wojny. Proces reform jest jednak skomplikowany. Teoretycznie wszyscy członkowie dostrzegają ich potrzebę, ale zdania są podzielone w sprawach dotyczących kierunku, objętości i sposobu wdrażania przyjętych reform. Dlatego niewiele w tym zakresie dotychczas zrobiono, obawiając się wydatków, które mogą one spowodować. Nie zaprezentowano również wizji kształtu tej organizacji po wprowadzeniu ewentualnych zmian. Ponieważ ONZ jest wystawiana na coraz większe próby, za ważne zadanie uznaliśmy przedstawienie opinii publicznej znaczenia tej organizacji we współczesnych warunkach i niezbędności przeprowadzenia odpowiednich jej zmian. W wielu krajach stosunek do ONZ jest zdecydowanie negatywny, co mogłoby spowodować przyspieszenie wnoszenia niezbędnych poprawek.

Z politycznego punktu widzenia ONZ musi poddać wnikliwej analizie swoje dotychczasowe działania, szczególnie w zakresie prowadzenia operacji pokojowych, a następnie podjąć określone działania, które uczynią operacje pokojowe bardziej efektywnym narzędziem w rozwiązywaniu konfliktów. W obszarze politycznym powinny one – pisze Cz. Kącki – dotyczyć:

- dla ONZ – *bardziej przejrzystych zobowiązań ze strony społeczności międzynarodowej w celu wzmocnienia roli instytucji ONZ-towskich w operacjach pokojowych;*

[91] Cz. Kącki, *Siły wielonarodowe do misji pokojowych*, AON, Warszawa 2003, s. 34–35.

• dla europejskich organizacji regionalnych – *jednoznacznego określenia różnych ról w operacjach pokojowych i ich współdziałania z innymi organizacjami;*

• dla innych organizacji regionalnych – *ujednoznacznienia roli w operacjach pokojowych prowadzonych w świetle Karty Narodów Zjednoczonych oraz precyzyjnego określenia politycznego przywództwa w regionie, gdzie operacja pokojowa jest prowadzona.*

Natomiast z wojskowego punktu widzenia zarówno ONZ, jak i organizacje regionalne muszą zmierzać do zmiany wizji i charakteru misji pokojowych. Kierunek tych zmian powinien m.in. uwzględniać następujące obszary:

• rozwój doktryny dotyczącej misji pokojowych;

• modelowanie procedur prowadzenia operacji pokojowych (tzw. procedury operacyjne) i prawo użycia broni;

• wzmacnianie układów bezpieczeństwa, zwłaszcza personelu i obserwatorów wojskowych;

• rozwijanie współpracy cywilno-wojskowej, szczególnie w relacjach z organizacjami humanitarnymi;

• wspieranie działań zmierzających do jednoznacznego określenia roli oficerów policji cywilnej i ich relacji z komponentem cywilnym;

• zapewnienie zdolności do szybkiego rozmieszczenia sił przez wzmocnienie stanu gotowości i szkolenia pododdziałów i oficerów;

• rewizję finansowych i logistycznych porozumień dotyczących uczestnictwa w regionalnych operacjach pokojowych, ponadto udoskonalenie systemu refundacji finansowanych, szczególnie przez ONZ.

Modelowy proces powoływania do działania sił pokojowych na szczeblu międzynarodowym jest zazwyczaj następujący:

1. Powstanie inicjatywy prowadzącej do podjęcia misji pokojowej – jako reakcja na sytuację kryzysową oraz rozpoczęcie przez Radę Bezpieczeństwa ONZ procesu podejmowania decyzji w sprawie ewentualnego wydzielenia międzynarodowych sił pokojowych z mandatu ONZ;

2. Włączenie się do procesu powstania misji pokojowej sekretarza generalnego (za zgodą Sekretariatu ONZ), przeprowadzenie rekonesansu w rejonie konfliktu oraz prowadzenie przez Sekretariat konsultacji ze stałymi przedstawicielami państw-członków ONZ na temat możliwości ewentualnego ich udziału w misji pokojowej;

3. Przedstawienie przez sekretarza generalnego Radzie Bezpieczeństwa raportu wraz z koncepcją operacji pokojowej. W tym czasie na szczeblu administracyjnym ONZ prowadzone są równolegle działania nad prawdopodobnym składem sił pokojowych;

4. Wystąpienie sekretarza generalnego ONZ z wnioskiem do państw członkowskich o skierowanie do udziału w misji ich narodowych kontyngentów;

5. Podjęcie przez Radę Bezpieczeństwa rezolucji zawierającej mandat misji.

Operacje pokojowe podejmuje się na podstawie rezolucji Rady Bezpieczeństwa, a kieruje nimi sekretarz generalny ONZ. Zarówno Rada Bezpieczeństwa, jak i sekretarz generalny muszą posiadać zgodę rządu przyjmującego misję i ewentualnych stron konfliktu, jeśli jest to spór wewnętrzny. Misja nie może służyć interesom jednej ze stron konfliktu. W operacjach pokojowych obowiązuje osobowe dowodzenie, które dowódca realizuje przez dowódców kontyngentów narodowych lub przez dowódców poszczególnych komponentów misji, np. szefa międzynarodowej grupy obserwatorów wojskowych bądź dowódcę międzynarodowego komponentu policyjnego.

W związku z rosnącą liczbą zadań realizowanych przez ONZ powstają inicjatywy utworzenia stałych sił zbrojnych ONZ.

Powstanie i działanie Wielonarodowej Brygady Szybkiego Reagowania zostało powiązane z Systemem Szybkiego Rozmieszczenia Sił ONZ (UNSAS), którego początki datują się od 1991 roku. W grudniu 1994 roku Dania poinformowała kraje zainteresowane o udzielaniu aktywnego wsparcia UNSAS, przez utworzenie brygady sił szybkiego rozwinięcia i zobowiązaniu się do koordynacji działań organizacyjno-przygotowawczych, co niewątpliwie zwiększyło zdolności ONZ do ich szybkiego rozmieszczenia. Od 2 września 1997 roku oficjalnie zainaugurowano w Danii działalność grupy planowania tych sił. Oznacza to, że Wielonarodowa Brygada Szybkiego Reagowania do Operacji ONZ (SHIRBRIG) jest formacją wielonarodową, utworzoną z jednostek zgłoszonych do UNSAS i przeznaczoną do misji pokojowych ONZ.

Pełne członkostwo brygady posiada obecnie 10 państw, które podpisały komplet dokumentów dotyczących SHIRBRIG: Argentyna, Austria, Dania, Holandia, Kanada, Norwegia, Polska, Rumunia, Szwecja i Włochy. W inicjatywie uczestniczą ponadto Finlandia

i Hiszpania, które podpisały część dokumentów SHIRBRIG oraz w charakterze obserwatorów: Czechy, Irlandia, Jordania, Portugalia, Senegal, Słowenia i Węgry. Już od stycznia 2000 roku brygada rozpoczęła swoje uczestnictwo w misjach pokojowych ONZ (w Etiopii i Erytrei).

Podstawową zaletą brygady i innych tego typu jednostek jest zdolność do szybkiego reagowania na sytuacje konfliktowe, stała gotowość do pełnienia misji o różnym charakterze oraz interoperacyjność i kompatabilność.

Siły szybkiego reagowania tworzone są również w różnego rodzaju organizacjach regionalnych, np. w NATO – patrz załącznik 6 – *ONZ a NATO*. Szkoda jednak, że nadal jest ich zbyt mało z punktu widzenia istniejących potrzeb.

Z dotychczasowych rozważań wynika, iż zadania i kompetencje poszczególnych organów ONZ należałoby w oparciu o dotychczasowe doświadczenia tak rozwijać w interesującym nas zakresie, aby **zapewnić pokojowy rozwój świata**.

Należałoby także zapewnić, by wszystkie umowy między państwami oraz formy i sposoby postępowania wszystkich państw tak biednych, jak i bogatych były zgodne z ustaleniami Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz zapewniały podporządkowanie się tych państw ustaleniom ONZ.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że osiągnięcie tego nie jest we współczesnych warunkach łatwe.

Analizując dyskusję toczącą się w różnych formach i gremiach, docent Akademii Informacji i Komunikacji w Strasburgu, dr S.B. Gareis[92], doszedł do wniosku, że owe zmiany powinny dotyczyć przede wszystkim trzech obszarów:

- *po pierwsze* – chodzi o *przyszłą rolę ONZ*. Problem ten zawrzeć można w następującym pytaniu: czy organizacja ta ma nadal mieć charakter związku państw, który na podstawie szeroko rozumianego pokoju światowego ma popierać rozwój gospodarczy i socjalny, czy też jej działalność powinna być zredukowana do kolektywnych przedsięwzięć w zakresie bezpieczeństwa? W związku z tym chodzi przede wszystkim z jednej strony o reformę Rady Bezpieczeństwa, a z dru-

[92] S.B. Gareis, *Die Vereinten Nationen. Wege aus der Kriese*, Starsburg 2003.

giej o ustalenie, czy Rada Gospodarczo-Społeczna ma nadal być traktowana jako swego rodzaju „młodsza siostra" Zgromadzenia Ogólnego, czy też wyposażona być powinna w stale funkcjonujący organ posiadający rzeczywiste kompetencje i ukierunkowany na rozwiązywanie podstawowych celów ONZ;

• *po drugie* – niezbędne jest rozstrzygnięcie: przy pomocy jakiego aparatu ma ONZ funkcjonować; jakich specjalnych organów i programów potrzebuje; jak można usprawnić pionową i poziomą konstrukcję poszczególnych elementów jej systemu organizacyjnego oraz jak można zintensyfikować współpracę między organami specjalnymi a zasadniczymi. W tym obszarze rozważany jest już od dawna sporny problem – co zrobić, by nadmiernie rozbudowany *aparat ONZ uczynić bardziej szczupłym i elastycznym oraz przez to zdolnym do szybkiego, sprawnego i właściwego reagowania*, redukując przy tym zbędne ogniwa i w efekcie usprawniając wewnętrzną kondycję całej organizacji. Do tego należy dodać sporny problem form i sposobów usprawnienia pracy Zgromadzenia Ogólnego oraz współpracy między głównymi ogniwami tej organizacji;

• *po trzecie* – należałoby dążyć do tego, by organizacja *odpowiadała wymogom nowoczesnej struktury menażerskiej*, była zorientowana przede wszystkim na efektywność, zachowała dużą przejrzystość pracy oraz dysponowała odpowiednimi do potrzeb i możliwości wydatkami. Jest to obszar, w którym sekretarz generalny Narodów Zjednoczonych ma duże kompetencje, gdyż dotyczy przede wszystkim zadań Sekretariatu i podległych mu organów.

Przedstawione wymagania tworzą swego rodzaju węzeł gordyjski, który zawiązany jest wokół głównego, kontrowersyjnego i stale istniejącego konfliktu w łonie samej organizacji.

Chodzi o to, że większość państw, głównie „trzeciego i czwartego świata", szczególnie w zakresie ważnych decyzji, które dotyczą głównie kształtowania polityki i podejmowania w związku z tym decyzji, w dużej mierze uzależniona jest od małej liczby najbardziej uprzemysłowionych krajów świata, rozmieszczonych w większości na półkuli północnej.

Odwrotnie dzieje się natomiast w sprawach rozpatrywanych na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych, które wymagają większości głosów. Biorąc pod uwagę różnorodność interesów między pań-

stwami rozwiniętymi i rozwijającymi się, szczególnie w zakresie spraw zasadniczych, a także uwzględniając styl pracy i efektywność całego systemu ONZ, mamy często do czynienia z odwrotną sytuacją. Państwa „trzeciego i czwartego świata", mające bezwzględną większość, mogą sprzeciwiać się podjęciu różnych propozycji.

W zasadniczych sprawach mamy więc często do czynienia z różnymi stanowiskami, co uniemożliwia podjęcie ustaleń oraz ich zrealizowanie, podczas gdy w drobnych panuje zazwyczaj jedność. W związku z tym z każdym rokiem rośnie liczba zaległych spraw, w znacznej części natury globalnej, których ze względu na brak większości ONZ nie jest w stanie rozwiązać.

Stany Zjednoczone próbują wprawdzie różnymi metodami, w tym także drogą wspomnianej już odmowy opłat finansowych należności, wymuszać zaaprobowanie większości z nich, co z kolei zwiększa istniejący kryzys finansowy i stawia ONZ na krawędzi jej dalszej pracy, a ponadto zaostrza skomplikowaną dyskusję o reformie, uniemożliwia odnowę i prowadzi do stałego pogarszania klimatu pracy w całej organizacji. Przesłanką odnowy jest w tej sytuacji rozwiązanie istniejącego kryzysu finansowego oraz dążenie do nawiązywania ściślejszej współpracy.

W zakończeniu rozważań nad dalszym rozwojem ONZ sądzimy, ze warto również zasygnalizować propozycje w tym zakresie, które zaprezentowano podczas Międzynarodowej Konferencji Ekspertów ONZ, a które przedstawił M. Przeczek[93]. Ratowanie ONZ – to dość ostro powiedziane, chociaż w gruncie rzeczy o to chodzi, powiedział autor artykułu.

W świecie coraz bardziej upowszechnia się przekonanie, że ta szanowna instytucja, która w 2005 roku obchodzi 60 rocznicę swego istnienia, coraz mniej pasuje do zmieniającej się rzeczywistości. Pytanie, co z tym zrobić? Zostawić wszystko w obecnym kształcie, co w perspektywie będzie oznaczało marginalizację i powolną śmierć, czy też próbować dostosować ją do nowych warunków?

Zmieniać – odpowiedzieli polscy eksperci. A dokładnie: modernizować, zachowując nieocenione dla świata w przeszłości podstawy. Takie jak na przykład fundamentalny dokument z końcowych miesię-

[93] M. Przeczek, *Jak wyremontować Narody Zjednoczone*, „Trybuna" nr 121, s. 6.

cy II wojny światowej: *Kartę Narodów Zjednoczonych*, chociaż jej aktualność w pewnych punktach jest już zerowa. Nie trzeba jej rewidować, ale można uzupełnić nowym dokumentem, służącym dostosowaniu organizacji do potrzeb obecnej epoki. To właśnie zaproponował minister spraw zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz.

Polska propozycja została zaakceptowana przez sekretarza generalnego ONZ Kofi Annana, który powołał, zgodnie z sugestią strony polskiej, Grupę Mędrców mającą opracować odpowiedni dokument – patrz załącznik 7 – *Kofi Annan a reforma ONZ.*

Zdaniem autorów propozycji owego dokumentu, szybko zmieniająca się sytuacja rodzi potrzebę stworzenia nowego ładu międzynarodowego, który opierałby się na powszechnie uznawanych wartościach, takich jak wolność, równość, solidarność, tolerancja, poszanowanie przyrody, współodpowiedzialność. Wartości te czynią godność, bezpieczeństwo i pomyślność człowieka kluczowymi elementami ładu międzynarodowego. Pomysłodawcy sugerują ponadto, by w nowym dokumencie szczegółowo wyliczyć konsekwencje, jakie państwo członkowskie ONZ poniosłoby w przypadku odstąpienia od deklarowanych wartości.

Ponieważ obecnie znaczącym czynnikiem stosunków międzynarodowych stają się podmioty pozapaństwowe, a napięcia i destabilizacja wynikają z konfliktów rozgrywających się raczej w granicach poszczególnych państw niż na płaszczyźnie międzynarodowej, należałoby zastanowić się nad zdefiniowaniem na nowo tradycyjnych koncepcji, dotyczących na przykład pojęcia suwerenności, równości czy legitymizacji.

Wypłynęła również propozycja nowego podziału obowiązków między ONZ a innymi organizacjami międzynarodowymi. Tym bardziej że niektóre z nich już przejęły na siebie dużą część zadań w sferze rozwiązywania problemów globalnych. Ich rola rośnie między innymi dlatego, że ONZ nie jest w stanie sama zajmować się wszystkim, a część państw członkowskich jest głęboko rozczarowana jej brakiem skuteczności i sprawności.

ONZ powinna – zdaniem autorów propozycji – skupić się na tych dziedzinach, w których może spisać się lepiej od innych, a pozostałe sprawy oddać partnerom. Chodzi zatem o nowy podział zadań wśród organizacji międzynarodowych w taki sposób, by uniknąć rywalizacji,

dublowania wysiłków i marnotrawienia środków. Towarzyszyć temu powinno sformułowanie w dokumencie politycznym przejrzystej definicji misji ONZ, które pozwolą opinii publicznej łatwiej zrozumieć zadania, jakich organizacja się podejmuje i przezwyciężyć wyraźnie widoczny kryzys zaufania do niej.

Łatwo sobie wyobrazić, jak trudne jest zadanie przeprowadzenia nowego „kapitalnego remontu" Organizacji Narodów Zjednoczonych, ile wzbudzi wątpliwości, ile partykularnych interesów naruszy. To wyzwanie jest z dużo „wyższej półki" niż reformy w sferze działania Sekretariatu i innych agend, zresztą także istotne, o które tak energicznie walczy sekretarz generalny Kofi Annan.

Warto również dodać, że dla omówienia celów, warunków i sposobów modernizacji tej najważniejszej organizacji międzynarodowej naszego świata rząd polski zaprosił do Warszawy na specjalną konferencję w dniach 23–24 maja 2004 roku członków panelu (Grupy Mędrców) powołanego przez Kofi Annana, a także kilkudziesięciu polityków, dyplomatów i uprzednio wspomnianych ekspertów zajmujących się przedstawianą problematyką.

Wypracowane – w oparciu o przedstawione przez wyżej wspomniane gremia – propozycje umożliwiły opracowanie pod kierownictwem sekretarza generalnego Kofi Annana programu reform ONZ, który jest realizowany, choć nie jest on – ze względu na zasygnalizowane trudności – łatwy do zrealizowania. *Tak jego przyjęcie, jak i zrealizowanie wymagało i nadal wymagać będzie pokonania bardzo wielu trudności różnej natury.*

# 9. SOJUSZ PÓŁNOCNOATLANTYCKI (NATO)

Sojusz Północnoatlantycki został powołany 4 kwietnia 1949 roku. Podstawową tego przyczyną była ekspansja terytorialna ZSRR po zakończeniu II wojny światowej.

Ówczesna obecność wojsk radzieckich w centrum Europy doprowadziła bowiem do podporządkowania Związkowi Radzieckiemu: Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemiec Wschodnich, Polski, Rumunii i Węgier. Rozpoczęto również wywieranie wpływu na inne części świata, głównie na Azję, m.in. przez zajęcie głównej części Mandżurii i Korei Północnej. Pod koniec 1947 roku przeprowadzono również skoncentrowaną kampanię mającą na celu doprowadzenie do zmiany ustroju w państwach Europy Zachodniej, a głównie Francji i Włoszech, gdzie partie komunistyczne były najsilniejsze. W związku z tym państwa Europy Zachodniej zwróciły się do prezydenta USA o pomoc. Prezydent Truman uznał, że *jeżeli Stany Zjednoczone odwrócą się do świata plecami, to za kilka lat będziemy mieli kolejną wojnę światową.*

W rezultacie przeprowadzonych negocjacji powołano NATO, którego członkami było wówczas 12 państw: Belgia, Dania, Francja, Holandia, Islandia, Kanada, Luksemburg, Norwegia, Włochy, Portugalia, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. W kolejnych latach okresu zimnej wojny dołączyły: Grecja i Turcja (1952 r.), Niemcy (1955 r.) oraz Hiszpania (1982 r.).

*Podstawowym celem Sojuszu było wówczas utrzymanie, utrwalanie i* – jeśli zajdzie potrzeba – *przywracanie pokoju w państwach członkowskich.* Za główne zagrożenie, utrudniające realizację tego celu uznano siły zbrojne Układu Warszawskiego, jako że przewidywano możliwość ich użycia na rzecz polityki zmierzającej do zmian ustrojowych, które finalnie miały doprowadzić do rewolucji światowej i zwycięstwa komunizmu w skali całego globu.

Do cech charakterystycznych owego etapu działań NATO należy zaliczyć: *dążenie do przejawiania różnego rodzaju inicjatyw i zawierania stosownych umów między jego instytucjami, których celem było zapewnienie coraz lepszej współpracy w zakresie zwiększania bezpie-*

*czeństwa tak europejskich, jak i transatlantyckich partnerów Sojuszu.* Za ważne uznano także: *koordynację planowania obronnego oraz liczne konsultacje w zakresie problematyki bezpieczeństwa.* W rezultacie tych inicjatyw coraz sprawniejsza stawała się współpraca w ramach Sojuszu i tym samym wzrastało bezpieczeństwo wszystkich jego członków.

Istotne znaczenie w tym zakresie miał również wszechstronny rozwój tej organizacji, szczególnie w zakresie ekonomicznym, naukowym, technicznym i technologicznym. To on spowodował, że przeciwnik nie nadążał, co w rezultacie stało się podstawową przyczyną jego upadku.

Ówczesna wewnętrzna struktura NATO odzwierciedlała wzajemne związki pomiędzy cywilnymi i politycznymi aspektami współpracy oraz wspierającymi je strukturami wojskowymi. W takich dziedzinach, jak: polityczne konsultacje, planowanie obronne, współpraca przemysłów obronnych, łączność, obrona powietrzna oraz wsparcie logistyczne dla sił zbrojnych, ustanowiono liczne komitety, których zadaniem było planowanie oraz doradzanie stosownych działań Radzie Północnoatlantyckiej lub Komitetowi Planowania Obrony. Odbywały się również konsultacje w sprawach gospodarczych, odnoszących się do kwestii bezpieczeństwa, takich jak: wydatki obronne, czy też konwersja przemysłów obronnych na produkcję cywilną. Każdy ze wspomnianych komitetów, mających szeroki zakres kompetencji, w znacznym stopniu opierał się w swojej pracy na wysiłkach wydziałów Sekretariatu Międzynarodowego Sztabu Wojskowego. Przygotowywały one spotkania komitetów i wykorzystywały ich tematykę na szczeblu roboczym na podstawie porozumień osiągniętych między państwami członkowskimi.

NATO stanowiło także forum aktywnej współpracy swych państw członkowskich i partnerskich w takich sprawach, jak: planowanie cywilne w sytuacjach kryzysowych, usuwanie skutków katastrof naturalnych, a także przy konstruowaniu i realizacji programów naukowych oraz w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego.

Jakkolwiek na każdym państwie spoczywała odpowiedzialność za własne regulacje w sprawach obrony cywilnej, współpraca w ramach NATO miała za zadanie doprowadzenie do sytuacji, w której zasoby Sojuszu w tej dziedzinie mogą zostać wykorzystane w sytuacjach kryzysowych. NATO odgrywało w takich sytuacjach przeważnie rolę ko-

ordynacyjną. Polegała ona na szybkim określeniu potrzeb, a także zapewnieniu, iż prośby o pomoc wpłyną do wskazanych uprzednio centrów reagowania kryzysowego, wyposażonych odpowiednio do sprostania takim sytuacjom.

Za jeden z przykładów w tej dziedzinie należy uznać koordynację podjętą przez NATO w 1987 roku, celem wsparcia Departamentu Spraw Obronnych ONZ w kierowaniu pomocy dla regionów Europy Środkowej, między innymi do naszego kraju, dotkniętych powodzią.

Sojusz wspierał i równocześnie przyczyniał się do wymiany międzynarodowej wielu ważnych programów naukowych w dziedzinie dotyczącej obronności, w tym także w zakresie ochrony środowiska, będących przedmiotem zainteresowania tak całej organizacji, jak i jej partnerów. Wspomniane programy stanowiące wsparcie wysoko kwalifikowanych badań naukowych były bodźcem do rozwoju narodowych baz naukowych i technologicznych. Sprzyjały także czynieniu oszczędności przez współpracę międzynarodową. Wiele przedsięwzięć w tej sferze było poświęconych kwestiom ochrony środowiska związanych z problematyką obronności. Problemy te nie zamykały się zazwyczaj w obrębie jednego państwa i dlatego ich realizacja wymagała współpracy międzynarodowej.

*Zgodnie z ustaleniami Traktatu Waszyngtońskiego NATO było, i nadal jest dobrowolnym porozumieniem suwerennych państw na rzecz wspólnego bezpieczeństwa i obrony.* Sojusz łączy bowiem w sobie cechy tradycyjnego sojuszu wojskowego oraz międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa, pozostając aktywnym zarówno w sferze obrony państw członkowskich przed zagrożeniami zewnętrznymi, jak i w dziedzinie umacniania bezpieczeństwa i stabilizacji wewnątrz tego obszaru. W tej ostatniej dziedzinie wykracza jednak poza konwencjonalny dialog i konsultacje, uzgadniając i realizując programy kooperacji w konkretnych obszarach.

Patrząc z punktu widzenia bezpieczeństwa, należy stwierdzić, że NATO od chwili swego powstania do przełomu lat dziewięćdziesiątych prowadziło z Układem Warszawskim, a przede wszystkim z główną jego siłą, Związkiem Radzieckim – „niezbrojną walkę", którą nazwano *zimną wojną*. Jak wiadomo, w wyniku owej, ponad 40 lat trwającej walki, instytucje te (ZSRR i UW) przestały istnieć. Zaistniała więc nowa sytuacja międzynarodowa, w której jako jedyne światowe supermocarstwo ostały się Stany Zjednoczone. Należy jed-

nak nadmienić, co dla dalszych rozważań ma istotne znaczenie, że równocześnie rozwijała się Unia Europejska (wówczas Wspólnota Europejska), która pod koniec lat osiemdziesiątych stała się już „gospodarczym mocarstwem". Ze względu na istniejące zagrożenia (głównie ze strony Układu Warszawskiego) swego rodzaju „pośrednikiem" w sprawach bezpieczeństwa, między NATO a UE, była Unia Zachodnioeuropejska.

Zakończenie zimnej wojny, poza zapowiedzią nowej ery w stosunkach międzynarodowych, umożliwiło Sojuszowi dokonanie istotnych zmian zarówno w działalności zewnętrznej, jak i wewnętrznej. Podstawowe znaczenie w tym zakresie miała *Nowa Koncepcja Strategiczna*, która została przyjęta na rzymskim szczycie w 1991 roku.

Polityka bezpieczeństwa Sojuszu, w myśl tej *Koncepcji* powinna się opierać na trzech uzupełniających się elementach, a mianowicie: *dialogu, współpracy i utrzymaniu wspólnego potencjału obronnego.* Każdy z tych elementów powinien gwarantować, że kryzysy mające istotny wpływ na bezpieczeństwo europejskie będą rozwiązywane środkami pokojowymi. Natomiast wojskowy wymiar Sojuszu będzie stanowił przede wszystkim gwarancję osiągnięcia tych celów, co jednak nie oznacza, że wojen nie będzie trzeba prowadzić. Już bowiem w 1991 roku trzeba było prowadzić wojnę z Irakiem, który zajął Kuwejt („Pustynna Burza").

Należy jednak również odnotować, że już w czasie owej zimnej wojny, obok dotychczasowych – *industrialnych* form i sposobów prowadzenia wojen, mieliśmy do czynienia z nowym – *informacyjnym* ich rozwiązywaniem, co – jak wiadomo – wiąże się z takimi ich cechami, jak *zasięg, ruchliwość, moc i celność.* Wyżej wspomniana wojna („Pustynna Burza") była wojną prowadzoną z jednej strony *industrialnie*, a z drugiej *informacyjnie*. Jeszcze silniej uwidoczniło się to w czasie wojny prowadzonej przez NATO przeciwko Jugosławii, a właściwie Serbii.

Dodać także należy, że na szczycie NATO w Londynie (1991 r.) uznano za niezbędne przygotowanie nowej strategii wojskowej oraz konieczność modyfikacji struktury sił zbrojnych, by odpowiadały nowym warunkom. Uznano, że NATO będzie nadal miało charakter obronny i że nie uważa się ono za przeciwnika jakiegokolwiek kraju, a jego podstawowym celem jest zagwarantowanie bezpieczeństwa i integralności terytorialnej państw członkowskich. W zakresie strate-

gii wojskowej ustalono natomiast, by *koncepcję obrony na wysuniętych rubieżach* zastąpić *koncepcją zredukowanej wysuniętej obecności wojskowej.*

Należy również odnotować, że na jubileuszowym waszyngtońskim szczycie (1999 r.) do NATO – jako nowi członkowie – zostały przyjęte następujące państwa: Polska, Czechy i Węgry.

Reasumując, należy stwierdzić, że *strategiczne ustalenia NATO lat dziewięćdziesiątych w pełni uzasadniały obronny charakter tego Sojuszu.*

Trendy rozwoju cywilizacyjnego wskazywały jednak, że *polityka bezpieczeństwa w XXI wieku* zostanie gruntownie zmieniona. Wzrost liczebności ludności, zmiany środowiska, globalizacja, fundamentalizm i związany z nim terror oraz gwałtowny rozwój nauki, techniki i technologii sprawiają bowiem, że pojawią się nowe scenariusze polityki bezpieczeństwa.

Dynamika tych zjawisk i związana z nimi niepewność wymagają, by siły zbrojne przyszłości były zdolne w bardzo krótkim czasie reagować na pojawiające się nowe formy konfliktu. Ich siły i środki, przez zdolność do wczesnego rozpoznania ognisk konfliktów, powinny mieć możliwość użycia nie tylko głównych sił na duże odległości i interweniowania w wypadku kryzysu przy małych stratach, lecz również ochrony własnych sił zbrojnych, ludności i ważnych obiektów, a szczególnie struktury informacyjnej przed uderzeniami terrorystycznymi, zarówno przy wykorzystaniu środków konwencjonalnych, jak i informacyjnych. Powinny mieć także możliwość rozpoznawania zagrożeń przez środki masowego rażenia.

Wszystkie te czynniki mają decydujący wpływ na współczesną politykę bezpieczeństwa. Wymagają, by rozumieć ją jako zjawisko obejmujące wszystkie, a przynajmniej prawie wszystkie dziedziny życia.

Na przykład w walce z terroryzmem niezbędna okazała się znacznie szersza niż dotychczas współpraca międzynarodowa, umożliwiająca skuteczne, a zarazem wspólnie uzgodnione rozwiązania pojawiających się wyzwań.

Natomiast dla zapewnienia bezpieczeństwa ekonomicznego należy wykorzystać dodatnie oraz prowadzić walkę z ujemnymi skutkami globalizacji, a przede wszystkim zapewnić osłonę socjalną obywateli. Dla realizacji tych celów istotne znaczenie, jak pisze znawca tej pro-

blematyki – T.L. Friedman[94], mają: odpowiedni system prawny i związany z tym system przepisów oraz stopień, w jakim jego przedstawiciele władzy, urzędnicy i obywatele rozumieją ich reguły, korzystają z nich i potrafią wcielić w życie.

Za najważniejsze przedsięwzięcia w dziedzinie bezpieczeństwa, oprócz wkładu militarnego i ekonomicznego, należy również uznać współpracę w zakresie politycznego rozwiązywania konfliktów regionalnych, kontroli zbrojeń, rozbrojenia i budowy zaufania, rozwoju gospodarczego oraz zapewnienia względnej równości społecznej. Szczególnego znaczenia dla zapewnienia bezpieczeństwa nabierają obecnie przede wszystkim działania na Bliskim Wschodzie i w Czeczenii. Rejony te stanowią bowiem potencjalne ogniska wojny, a zarazem są katalizatorem działań terrorystycznych. Szczególnie ważna staje się w związku z tym współpraca pomiędzy najważniejszymi organizacjami międzynarodowymi, gdyż sprzyja prowadzeniu skutecznej polityki bezpieczeństwa.

Powyższe oznacza, że za szczególnie ważne we współczesnej polityce bezpieczeństwa uznaje się: *dalsze umacnianie roli Organizacji Narodów Zjednoczonych, zintensyfikowanie współpracy transatlantyckiej, unowocześnienie NATO, zwiększenie roli Unii Europejskiej, zapewnienie stabilizacji w Europie Południowej oraz na Bliskim i Dalekim Wschodzie, dalsze wzmacnianie powiązań z Rosją oraz poprawną współpracę z wieloma innymi organizacjami i państwami, w tym szczególnie mocarstwami, gdyż kierunki tych działań sprzyjają zapewnieniu stabilizacji i pokoju światowego.*

Mimo iż Stany Zjednoczone w dającej się przewidzieć przyszłości będą jedynym mocarstwem światowym, to – co szczególnie udowodniły wydarzenia 11 września – nie są one w stanie samodzielnie zapewnić bezpieczeństwa. Dlatego międzynarodowa współpraca, szczególnie uwzględniająca wyżej wymienione elementy, staje się optymalnym sposobem realizacji współczesnej polityki bezpieczeństwa.

Minął również okres, w którym pakt zawarty w Waszyngtonie był sojuszem obronnym, łączącym Europę z Ameryką, głównie ze względu na zagrożenie ze Wschodu. Tego zagrożenia już nie ma, a pojawiły się inne, a szczególnie terroryzm. *Dlatego obecny Sojusz, jeśli chce*

[94] T.L. Friedman, *Lexus i drzewo oliwne, zrozumieć globalizację*, Wyd. Rebus, Poznań 2001, s. 194–195.

*spełnić swoją współczesną rolę, musi patrzeć dalej, widzieć więcej i zajmować się nie tylko sprawami stricte wojskowymi, lecz i innymi, a przede wszystkim politycznymi, uwzględniającymi sytuację światową.*

Należałoby w nim przywrócić imperatyw, którego stosowania, po zakończeniu zimnej wojny, a szczególnie po uderzeniach terrorystycznych Al-Kaidy na Nowy Jork i Waszyngton w dniu 11 września 2001 roku, zaniechano. Chodzi w nim o to – o czym była już mowa – *by zaistniałe napięcia i różnice między sojusznikami NATO tłumić bądź powstrzymywać, mając na względzie, że w partnerskim współdziałaniu pierwszeństwo mają (powinny mieć) wspólne interesy.*

Wszystkie te czynniki mają decydujący wpływ na politykę bezpieczeństwa. Wymagają więc, by rozumieć ją jako zjawisko obejmujące wszystkie, a przynajmniej prawie wszystkie dziedziny życia. Wymagają również uznania:

- *wielowymiarowego pojmowania kryzysów i konfliktów oraz niezbędności udzielania odpowiedzi na wszystkie współczesne wyzwania polityki bezpieczeństwa (a przynajmniej na ich większość);*
- *prewencji jako zjawiska niepodzielnego.*

Doceniając zaistniałą sytuację, w dniach 21–23 listopada 2002 roku Sojusz zorganizował w Pradze swój szczyt, podczas którego przeprowadzono również obrady Komitetu NATO – Rosja oraz NATO – Ukraina, a także posiedzenie państw należących do organizacji Partnerstwo dla Pokoju (PdP). Jego istotę stanowiły dwa problemy:

- *po pierwsze* – przyjęcie siedmiu nowych członków NATO – Bułgarii, Estonii, Litwy, Łotwy, Rumunii, Słowacji i Słowenii, czyli poszerzenie Sojuszu do 26 państw członkowskich;
- *po drugie* – polityczne i wojskowe ukierunkowanie NATO w obecnej sytuacji, której punktem zwrotnym stała się terrorystyczna akcja Al-Kaidy w dniu 11 września 2001 roku.

O ile pierwszy problem nie stanowił szczególnych trudności (wszystkie zaproponowane państwa – jak powszechnie wiadomo – zostały przyjęte), o tyle rozwiązanie drugiego okazało się nie tak łatwe, jakby to na pierwszy rzut oka można było przypuszczać.

Z tego względu proszę nam pozwolić na sygnalne przedstawienie problematyki tego właśnie (drugiego) punktu.

Niezależnie od wielu kontrowersyjnych stanowisk, a może właśnie dzięki nim, praski szczyt uznać należy za istotny, zarówno dla szeroko rozumianego bezpieczeństwa, jak i roli w nim NATO, o czym świad-

czą podjęte w Pradze ustalenia. Można nawet stwierdzić, że szczyt ten nadał kierunek rozwoju tej organizacji zmierzający do stworzenia z niej *Nowego NATO*.

Obecne NATO, rozciągając się od Bałtyku po Morze Czarne, wzmocni bowiem swoją południową flankę. Będzie mogło łatwiej prowadzić operacje na Kaukazie, w rejonie Bliskiego Wschodu, Azji i Morza Śródziemnego. Ponadto istnieje szansa dalszego rozszerzenia NATO. Mówiono bowiem o Chorwacji, Macedonii, Albanii oraz Bośni i Hercegowinie jako przyszłych członkach NATO, a ktoś nawet wspomniał o Ukrainie, która chce również pretendować na członka Sojuszu. Jeśli więc cała, no – prawie cała, Europa będzie problem bezpieczeństwa jednakowo rozumiała, to prawdopodobieństwo wywołania wojny przez któreś z państw tego regionu znacznie zmaleje.

Praga pozwoliła również na rozwiązanie wielu kwestii nurtujących niesojusznicze państwa będące w Komitetach NATO – Rosja i NATO – Ukraina oraz w Partnerstwie dla Pokoju. Uzgodniono więc także kierunki współpracy NATO z Rosją i Ukrainą oraz pozostałymi państwami, członkami Partnerstwa dla Pokoju.

Szczyt określił podstawowe zadania polityczne i wojskowe na najbliższy okres, uznając za priorytetowe: *walkę z terroryzmem oraz rozprzestrzenianiem broni masowego rażenia, co oznacza, że poszerzony został zakres zainteresowań NATO na obszar wykraczający poza euroatlantycki region*.

Podjęto również decyzje odnośnie do *zmian strukturalnych NATO*. Siły zbrojne mniejszych państw, miast mieć „wszystkiego po trochu", będą się specjalizować w poszczególnych dziedzinach.

Postanowiono także *usprawnić strukturę dowodzenia NATO*, ukształtowaną jeszcze w czasach zimnej wojny; uczynić ją mniej statyczną i w tym celu powołać mobilne dowództwa zdolne kierować operacjami z dala od obszaru NATO.

Uznano ponadto za niezbędne *dalsze techniczne doskonalenie sił zbrojnych*. Poszczególne kraje zobowiązały się dostarczyć w określonym terminie konkretny sprzęt wojskowy. Ma to zmniejszyć ogromną lukę potencjałów wojskowych poszczególnych armii. Chodzi głównie o strategiczny transport lotniczy, amunicję do systemów precyzyjnego rażenia, aparaturę do tankowania w powietrzu, technikę pozwalającą na obserwację terenu z powietrza oraz sprzęt niezbędny do obrony

przed zagrożeniem chemicznym, biologicznym, radiologicznym i jądrowym.

Przewidziano również *powołanie 20-tysięcznych sił szybkiego reagowania*, które mają być zdolne do błyskawicznego przemieszczania się (w ciągu 7–30 dni) nawet daleko poza obszar NATO. Założono, że w ich składzie powołane zostaną jednostki wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki wojennej, przy tym powstaną one nie później niż w październiku 2004 roku. Zarówno George Robertson, jak i Javier Solana przekonywali dziennikarzy, że siły te nie będą rywalizowały z korpusem szybkiego reagowania utworzonym przez Unię Europejską.

Należy dodać, że tego typu jednostki są obecnie bardzo potrzebne, aby szybko interweniować w krwawych konfliktach w różnych częściach świata, a więc również poza obszarem państw członkowskich NATO.

Na początek siły te mają liczyć 9 tysięcy żołnierzy wspieranych z morza i powietrza. Będą się składać z jednostek specjalnych, kierowanych do NATO na zasadach rotacji. Hiszpania wyśle do tych sił 2200 żołnierzy oraz okręty wojenne, myśliwce i helikoptery. Francja skieruje 1700 komandosów a Niemcy 1100. Stany Zjednoczone na początek wyślą 300 żołnierzy oraz okręty, samoloty i nowoczesny sprzęt. Pentagon prosił o wyrozumiałość, tłumacząc, że przy obecnym zaangażowaniu w Iraku i w Afganistanie amerykańskich sił wojskowych nie może w większym stopniu wspomóc nowych jednostek NATO, co jednak zamierza uczynić w przyszłości. Do nowych sił NATO mają przystąpić żołnierze innych krajów, m.in. Turcji, Węgier, Holandii. Niektóre państwa, w myśl obowiązującej konstytucji, muszą jednak uzyskać zgodę swoich parlamentów na udział tych jednostek w działaniach poza granicami kraju i poza obszarem NATO. Polska również wyśle swoje jednostki do tych sił.

Nowe oddziały będą wspierane przez specjalne jednostki do rozbrajania ładunków nuklearnych oraz likwidacji broni chemicznej i biologicznej.

Kiedy siły te uzyskają pełną gotowość bojową, będą mogły w krótkim czasie przeprowadzać wiele misji specjalnych.

Z tych sygnalnie przedstawionych faktów wynika, że NATO, ze względu na zmianę zagrożeń, zmienia również swój charakter – zaczyna zajmować się nie tylko sprawami wojskowymi, lecz również

politycznymi i ekonomicznymi, w tym wspólnymi działaniami w różnych częściach świata.

Praski szczyt uznać więc należy za istotny zarówno dla szeroko rozumianego bezpieczeństwa, jak i roli w nim NATO, o czym świadczą podjęte w Pradze ustalenia.

Biorąc jednak pod uwagę cel niniejszej publikacji, należy również zasygnalizować, że NATO przechodzi obecnie jakościową transformację. 12 czerwca 2003 roku Komitet Planowania Obrony NATO zaakceptował projekt *nowej zintegrowanej struktury dowodzenia*. Projekt ten uznać należy pod wieloma względami jako rewolucyjny. Proste porównania statystyczne, eksponujące zmniejszenie liczby dowództw wielonarodowych oraz szczebli dowodzenia nie w pełni wyjaśniają ogrom zmian, jakie nastąpią po wprowadzeniu nowej organizacji.

W myśl ustaleń Komitetu Planowania Obrony[95] liczba dowództw sojuszniczych szczebla strategicznego nie ulegnie zmianie – pozostaną nadal dwa. Jednak ich charakter i podział zadań zostanie zdecydowanie zmieniony. Funkcję operacyjną zachowa tylko jedno z nich – Sojusznicze Dowództwo Operacyjne (*Allied Command Operations* – ACO), dawniejsze ACE, z siedzibą (SHAPE) w Casteau koło Mons (Belgia). ACO i podległe mu dowództwa będą tworzyć operacyjny system dowodzenia i nadzorować prowadzenie działań sojuszniczych na całym obszarze odpowiedzialności traktatowej NATO.

ACO będzie sprawować kontrolę operacyjną nad trzema dowództwami operacyjnymi niższego szczebla – dwoma Dowództwami Sił Połączonych (*Joint Forces Commands* – JFC), ulokowanymi w Brunssum (Holandia) i Neapolu (dawniej odpowiednio AFNORTH i AFSOUTH) oraz Połączonym Dowództwie (*Joint Headquarters* – JHQ) w Lizbonie. Każde z tych trzech dowództw ma być przygotowane do wydzielenia po jednym Wielonarodowym Połączonym Dowództwie Operacyjnym (CJTF), przy czym dwa pierwsze CJTF będą miały charakter lądowy i zdolność do prowadzenia operacji przy użyciu większych sił, zaś JHQ z Lizbony będzie wydzielać ekspedycyjne CJTF o charakterze morskim.

---

[95] K. Piątkowski, *Co nowego w NATO*, „Technika Wojskowa", Warszawa 2003, s. 11.

Trzeci, najniższy szczebel będzie obejmował Wielonarodowe Dowództwo Komponentów Sił Zbrojnych (*Joint Force Component Commands* – JFCC), koordynujące działania poszczególnych rodzajów sił zbrojnych. I tak JFC w Brunssum będzie podlegać *Air Component Command* w Ramstein (Niemcy), *Maritime Component Command w Northwood* (Wielka Brytania) oraz *Land Component Command* w Heidelbergu (Niemcy); Neapolitańskie JFC będzie nadzorować *Air Component Command* w Izmirze (Turcja), *Maritime Component Command* w Neapolu oraz *Land Component Command* w Madrycie.

Obok JFCC będą funkcjonować cztery stacjonarne Wielonarodowe Centra Operacji Powietrznych (*Combinet Air Operations Centre* – CAOC), odpowiednio w Uedem (Niemcy), Finderup (Dania), Poggio Renatico (Włochy) oraz Larissie (Grecja); a także dwa mobilne – w Uedem i Poggio Renatico. Oba mobilne CAOC będą użytkować bazę sił powietrznych Torrejon w Hiszpanii w celu szkolenia.

Dowództwo Połączonych Sił Zbrojnych NATO Atlantyku (ACLANT) z siedzibą w Norfolk (USA) zostało 19 czerwca 2003 roku przekształcone w Sojusznicze Dowództwo Transformacji (*Allied Command Transformation* – ACT). Jego zadaniem będzie kierowanie procesem transformacji zdolności militarnych NATO, w tym: formułowanie sojuszniczej doktryny operacyjnej oraz taktyki pod kątem adaptacji do nowych zagrożeń i tworzenia adekwatnego do nich modelu narodowych sił zbrojnych, a także testowanie nowych koncepcji i technologii oraz szkolenie dowództw i wojsk. Będzie ono również promować interoperacyjność.

Nowemu dowództwu podporządkowano wszystkie struktury sojusznicze odpowiedzialne za opracowywanie, testowanie i wdrażanie doktryn operacyjnych oraz rozwiązań technologicznych, funkcjonujących w ramach jego struktury wojskowej. Owe struktury to m.in.: Centrum Działań Połączonych (*Jiont Warfare Centre*) w Norwegii, Centrum Szkolenia Połączonych Sił Zbrojnych (*Joint Forces Training Centre*) w Polsce, Połączone Centrum Analiz i Nabytych Doświadczeń (*Joint Analysis and Lessons Leamed Centre*) w Portugalii oraz Centrum Badań Podwodnych (*Undersea Research Centre*) w La Spezia (Włochy). Rozważa są także stworzenie Morskiego Centrum Szkolenia Kontroli Żeglugi w Grecji. Działalność ACT będzie po-

nadto wspierana przez szereg narodowych i międzynarodowych wyspecjalizowanych Centrów Doskonalenia (*Centres of Excellence*).

O rewelacyjności, a nawet o rewolucyjnym charakterze zasygnalizowanych zmian świadczą między innymi:

- uznanie całego obszaru odpowiedzialności traktatowej za jednolity teatr działań strategicznych, który kontrolowany będzie przez jednolite dowództwa;
- zoptymalizowanie nowej struktury dowodzenia pod kątem jej zdolności do prowadzenia działań interwencyjnych;
- zredukowanie znaczenia podziału odpowiedzialności terytorialnej na rzecz podziału funkcjonalnego (rodzajów sił zbrojnych) i zadaniowego (typu CJTF).

Podstawową cechą nowych dowództw będzie nie tylko mobilność, lecz i elastyczność. Przedstawiona struktura pozwala na jednoczesne prowadzenie przez NATO dwóch operacji interwencyjnych przez siły lądowe rzędu korpusu oraz jednej morsko-lądowej o mniejszej skali. Jest ona wynikiem zmiany koncepcji strategicznej wynikającej z aktualnej oceny istniejących zagrożeń państw członkowskich NATO oraz ich możliwości prowadzenia działań. Utrzymywanie dużych sił, w skład których wchodzi znaczna ilość tzw. ciężkiej techniki o stosunkowo niskim stopniu użyteczności operacyjnej uznano za mało efektywne i tym samym nieopłacalne.

Z tych sygnalnie przedstawionych faktów wynika także, że NATO, ze względu na zmianę zagrożeń, zmienia także swój charakter – zaczyna zajmować się nie tylko sprawami wojskowymi, lecz również politycznymi i ekonomicznymi, w tym wspólnymi działaniami w różnych częściach świata. Oznacza to, że organizacja ta uczyniła pierwsze kroki, by stać *Nowym Sojuszem Transatlantyckim*.

Kolejnym krokiem zmierzającym ku *Nowemu NATO* był odbyty, w dniach 28–29 czerwca 2004 roku, 48-godzinny *szczyt NATO w Stambule*. Zgromadził on nie tylko szefów państw i rządów. Wraz z nimi przybyły nad Bosfor nadzieje na uzgodnienia w kwestiach, które były ostatnio, i nadal są, nie tylko przedmiotem dyskusji, ale i wewnętrznych podziałów. Co naturalnie nie oznacza, że NATO zawsze i wszędzie ma być we wszystkich sprawach jednomyślne. Jednym z takich problemów, będącym zarazem przyczyną transatlantyckich zadrażnień jest – co powszechnie wiadomo – ewentualna rola Sojuszu w misji irackiej.

W najbardziej dzielących sojuszników *sprawie Iraku* niewątpliwie udało się zjednoczyć 26 krajów członkowskich w pełnym poparciu dla niepodległości, suwerenności, jedności i integralności terytorialnej tego kraju.

Sekretarz generalny Jaap de Hoop Scheffer zapowiedział również wypracowanie w najbliższym okresie, wraz z władzami irackimi, szczegółów *pomocy w szkoleniu dotyczącym bezpieczeństwa tego kraju.*

Za ważne uznano także potwierdzenie oświadczenia, że *NATO nadal będzie wspierać Polskę w kierowaniu przez nią wielonarodową dywizją w środkowo-południowej części Iraku.*

Nie udało się jednak osiągnąć porozumienia w sprawie udziału wojsk NATO w irackiej misji.

*W kwestii Afganistanu*, będącego obecnie jednym z największych wyzwań NATO, uzgodniono zwiększenie liczebności sił pokojowych z 6,5 do 10 tys. i znaczne rozszerzenie roli NATO dla poparcia władz afgańskich w perspektywie zbliżających się wyborów. W ślad za tymi decyzjami należy oczekiwać dostaw brakującego sprzętu, m.in. śmigłowców i lepszego wyposażenia sił pokojowych działających pod sztandarami NATO.

Ponadto uzgodniono, że pod koniec tego roku (2004) *zakończona zostanie misja sił stabilizacyjnych w Bośni i Hercegowinie (SFOR)*, licząca obecnie 7 tys. żołnierzy, przebywających tam 9 lat i nastąpi przekazanie Unii Europejskiej odpowiedzialności za bezpieczeństwo Bośni i Hercegowiny.

Zobowiązano również sojuszników do *dalszej modernizacji sił zbrojnych oraz zaostrzenia walki z terroryzmem.* W związku z tym ustalono, że docelowo 40% sił lądowych powinno być zdolnych do działań operacyjnych, a 8% do natychmiastowego rozmieszczenia z dala od terytorium własnego państwa.

Zasygnalizowano także *wolę zacieśniania stosunków z Rosją.* Z zadowoleniem przyjęto rosyjską propozycję uczestniczenia w operacjach Sojuszu na Morzu Śródziemnym. Potwierdzono też zgodnie potrzebę wzmożenia starań o powstrzymanie rozprzestrzeniania broni masowego rażenia. Wyrażono jednak ubolewanie, że Moskwa, wbrew zobowiązaniom, nie wycofała w terminie swoich wojsk z Mołdawii i Gruzji.

W deklaracji szczytu stwierdzono również: *Witamy deklarację Ukrainy w dążeniu do pełnej integracji europejskiej. W tym kontekście potwierdzamy konieczność osiągnięcia konsekwentnego i wymiernego postępu we wdrażaniu demokratycznych reform.*

W rezultacie dwudniowy szczyt w Stambule wypracował następujące dokumenty:

- *Deklarację Stambulską*, która podkreśla, że głównym celem Sojuszu jest system zbiorowej obrony. Obejmuje on wspólne przeciwdziałanie nowym zagrożeniom, takim jak *terroryzm i rozprzestrzenianie broni masowego rażenia*;
- *Komunikat*, w którym m.in. zapowiada się wzmocnienie roli NATO w Afganistanie, wycofanie się z Bośni i Hercegowiny, gdzie Unia Europejska ustanowi misję mającą mandat ONZ, a także udzielenie pomocy rządowi Iraku w szkoleniu sił bezpieczeństwa;
- *Oświadczenie w sprawie Iraku*, w którym wyraża się poparcie dla suwerenności i integracji terytorialnej tego państwa oraz wzywa do natychmiastowego zaprzestania ataków terrorystycznych w tym kraju, będących zagrożeniem dla całego regionu. Zapowiada się też kontynuowanie pomocy dla Polski w kierowaniu międzynarodową dywizją w południowo-wschodnim Iraku.

Dla nas nie ulega wątpliwości, że *ustalenia stambulskiego szczytu będą kształtować zakres i metody dalszego funkcjonowania Sojuszu, a tym samym wpływać nie tylko na międzynarodową, polityczną i wojskową rzeczywistość, lecz również na dalszy rozwój Nowego NATO.*

Przedstawione fakty skłaniają do ich oceny. Sądzimy, że – mimo różnych głosów co do dalszego istnienia NATO oraz jego zadań i powiązań transatlantyckich – głos podsumowujący w tych sprawach należy oddać człowiekowi, który na pewno dobrze zna tę organizację, a więc sekretarzowi generalnemu NATO, lordowi George'owi Robertsonowi[96], który, jak wiadomo, już skończył swoją dotychczasową funkcję w tej organizacji.

„Po obu stronach Atlantyku wiadomo – rozpoczął lord G. Robertson – że Sojusz jest niezbędny. Był niezbędny w okresie zimnej wojny i tak samo jest niezbędny w okresie, który określamy jako „czasy po zimnej wojnie".

---

[96] G. Robertson, *Die Zukunft der NATO*, „Europäische Sicherheit" nr 12/2003, s. 12–13 (skrót).

Obecnie, a więc w okresie po 11 września, transatlantyckie partnerstwo znajduje się w fazie „dostosowywania" do zaistniałych warunków. Apokaliptyczny terroryzm, niebywałe dotąd rozprzestrzenianie broni masowego rażenia oraz zagrożenia ze strony tak zwanych „złych państw", zaczynają nas konfrontować z historycznie dotychczas niespotykanymi zagrożeniami. Jak w każdym okresie zmian, toczone są debaty odnośnie tego, jakie strategie są właściwe, by te zagrożenia pokonać. Mimo iż debaty te jeszcze trwają, wiemy już jednak na pewno, że **te nowe wyzwania są jednak zbyt kompleksowe, by Północna Ameryka lub Europa mogły je samodzielnie pokonywać. Tylko poprzez współpracę transatlantycką możemy znaleźć odpowiedź na te polityczne, militarne i gospodarcze wyzwania.**

**NATO jest sojuszem ucieleśniającym transatlantyckie bezpieczeństwo. Sojusz ten jest więc, i nadal pozostanie:**

- *jedynym forum transatlantyckiego dialogu w zakresie bezpieczeństwa;*
- *instytucją w zakresie tworzenia ram dla powoływania militarnych koalicji;*
- *motorem militarnego przekształcenia Europy i Ameryki Północnej;*
- *instrumentem kształtującym bezpieczeństwo europejskie.*

Jest to podstawowa przyczyna, dla której Sojusz Atlantycki udziela się w różnych rejonach świata aktywniej, aniżeli miało to miejsce dotychczas, gdyż działalność ta jest istotna dla zapewnienia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.

**By jednak zarówno obecnie, jak i w przyszłości móc efektywnie działać, Sojusz musi się przezbroić i tak zorganizować, by być gotowym do spełniania tych nowych zadań, które zmuszają do posiadania innych możliwości oraz nowych instytucjonalnych struktur. Ta transformacja już się rozpoczęła.**

Ma ona nowe nastawienie w stosunku do bezpieczeństwa. W XXI wieku geografia nie jest już bowiem jedyną tarczą ochronną. Terroryzm i coraz bardziej rozprzestrzeniana broń masowego rażenia są zagrożeniem w skali światowej. One nie będą mogły być skutecznie zwalczane, o ile będziemy obstawać przy przestarzałych geograficznych restrykcjach, gdyż – jak to nam 11 września w tak dramatyczny sposób ukazało, nawet tak odległe państwo, jak Afganistan – mogą

one stać się „przechodnim przekaźnikiem śmiertelnych efektów". **Dlatego za niezbędne przyjąć należało funkcjonalne założenie w zakresie bezpieczeństwa, w myśl którego zagrożenia i wyzwania będą mogły się spotykać tam, gdzie się to okaże niezbędne.**

Założenie to stało się podstawą decyzji, by do Afganistanu wysłać międzynarodową jednostkę NATO – ISAF, która działa, by pomóc nie tylko narodowi i państwu, które bardzo ucierpiało, lecz również, a może przede wszystkim zapewnić bezpieczeństwo i stabilizację. Spowodowało ono także, że Sojusz znalazł się w centrum międzynarodowej walki z terroryzmem, która stała się właściwością XXI wieku.

Dotychczasowe doświadczenia wykazały jednak, że posiadamy wprawdzie wystarczającą ilość sił i środków, lecz nie wszystkie one nadają się do wykorzystania w tych nowych warunkach.

Dlatego niezbędne się stało uzupełnienie zaistniałych braków. Niestety obok państw, które to realizują, mamy również do czynienia z państwami, które twierdzą, że uzupełnią te braki wówczas, gdy będą one potrzebne. Są także państwa, które uważają, że nie są w stanie uzupełnić swych braków, by brać udział w tego rodzaju operacjach, lub nie zamierzają ze swymi parlamentami i społeczeństwami na te tematy dyskutować. Znajdujemy się więc blisko takiego punktu, że gdy go osiągniemy – jako Sojusz nie będziemy w stanie spełniać swoich powinności, co niewątpliwie spowodowałoby pojawienie się negatywnych tego konsekwencji.

**Nowe NATO ma obecnie więcej członków. Cel tego poszerzania jest klarowny. Chodzi o poszerzenie sfery stabilności, bezpieczeństwa i integracji, które reprezentuje zarówno Sojusz, jak i Unia Europejska.** Ostatnie poszerzenia NATO i Unii Europejskiej spowodowały w tym zakresie jakościowy skok do przodu. Przez ten historyczny krok Europa stała się jedynym geograficznym i politycznym rejonem od Atlantyku aż po Morze Czarne oraz od Morza Bałtyckiego aż po Bałkany. Jest to dalszy dowód na to, co można osiągnąć dzięki stosunkom transatlantyckim.

Nowe NATO nawiązuje ponadto coraz ściślejsze stosunki z państwami niebędącymi członkami tej organizacji w Europie i Azji oraz po drugiej stronie Morza Śródziemnego. Żołnierze tych państw działają obok siebie na Bałkanach oraz w Afganistanie.

Nowe NATO będzie również nawiązywało ściślejsze i coraz bardziej efektywne stosunki z Rosją. Od maja 2002 roku, gdy powstała

nowa Rada NATO – Rosja, nasze stosunki stały się bardziej klarowne i nacechowane duchem rzeczywistej kooperacji (...).

(...) Nowe NATO będzie także coraz ściślej współpracowało z Unią Europejską. Podstawa ku temu jest w pełni zrozumiała. Zintegrowana Europa musi zwiększać swój udział w zakresie bezpieczeństwa i stabilizacji (...) Po latach udało się wreszcie przezwyciężyć izolacyjną działalność obu tych organizacji (NATO i UE). **Znaleźliśmy rozwiązanie umożliwiające NATO wsparcie operacji prowadzonych przez Unię Europejską. Dzięki temu Unia będzie mogła stopniowo przejmować coraz większą odpowiedzialność za nasze wspólne bezpieczeństwo. Przez prawidłowy podział obowiązków i możliwie efektywny podział resursów w obu organizacjach stosunki transatlantyckie niewątpliwie na tym zyskają.**

By jednak mogło to się stać rzeczywistością, musimy działać pragmatycznie i zdecydowanie. Trzeba przede wszystkim zaprzestać debat o różnicach między Starą i Nową Europą. Musimy również skończyć z inwestowaniem i tworzeniem „na papierze" nowych dowództw armii i kwater głównych. Zamiast tego powinniśmy inwestować w rzeczywiste możliwości. Głoszenie, że mamy do czynienia z istnieniem konkurencji między NATO i UE, uznać należy za w pełni nieodpowiedzialne (...).

Przedstawione zmiany zmuszają NATO do coraz większego dostosowywania się do potrzeb XXI wieku. Trzeba jednak jeszcze dużo zrobić, by NATO mogło sprostać pojawiającym się wymaganiom (...).

Patrząc indywidualnie na każde z przedstawionych przedsięwzięć, a przede wszystkim: dostosowanie do członkostwa w NATO, partnerstwo w operacjach i doświadczenie w pracy, muszę stwierdzić, że wszystkie one mają duże znaczenie. Wszystkie te zmiany odzwierciedlają olbrzymi program zmian, gdyż dostosowanie NATO do potrzeb XXI wieku nie jest jednorazowym zdarzeniem, lecz procesem, który nadal musi być przeprowadzany.

W tle tego fundamentalnego procesu przekształcania NATO mamy do czynienia z różnego rodzaju tezami, które w konsekwencji zmierzają do „zakończenia atlantyzmu".

W przeciwieństwie do nich mamy do czynienia z zapoczątkowanym procesem „nowego atlantyzmu" – „atlantyzmu", który bazuje na:

- *wspólnych zagrożeniach, które w XXI wieku będziemy musieli zwalczać;*

- *zobowiązaniach, które zostaną wypracowane nie tylko w Europie, lecz i poza nią;*
- *wspólnych decyzjach;*
- *efektywnych możliwościach militarnych.*

To jest podstawa, na której się NATO opiera. Powoduje ona, że tak jak Sojusz był, tak nadal jest ważny, i nadal, a więc dla przyszłych pokoleń ważny pozostanie, by w dalszym ciągu zapewniać euroatlantyckie bezpieczeństwo".

Tyle w skrócie przedstawił ustępujący sekretarz generalny NATO, lord George Robertson.

Misję tę – co powszechnie wiadomo – już od 5 stycznia 2004 roku kontynuuje nowy sekretarz, którym został Holender Jaap de Hoop Scheffer. W swoim wystąpieniu precyzyjnie określił, jak widzi priorytety NATO pod swoim kierownictwem.

Za szczególnie ważne uznał trzy zadania: *1. Transformację, czyli głęboką reformę struktur dowódczych i modernizację sił zbrojnych; 2. Przejrzystość dyplomacji Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz 3. Pracę zespołową.*

W ostatnich latach NATO podjęło działania poza obszarem krajów członkowskich. Dotyczyło to operacji zbrojnej przeciwko Jugosławii (1999 r.). W ubiegłym roku (sierpień 2003 r.) wojska Sojuszu przejęły odpowiedzialność za bezpieczeństwo Kabulu i niektóre rejony przyległe do stolicy Afganistanu. Przejęło również odpowiedzialność za operacje pokojowe w Bośni, co zmuszało do opracowania odpowiednich planów, przeprowadzenia zmian organizacyjnych oraz przygotowań do przyszłych działań.

Otwarta zostaje sprawa Iraku. Nowy sekretarz nie zajął w tej sprawie zdecydowanego stanowiska. Stwierdził jedynie: *Irak oczywiście również znajduje się na porządku dziennym, lecz zajmować się będziemy tym problemem krok po kroku*[97].

Z przedstawionych rozwiązań wynika, że NATO zaczyna rozwiązywać problemy współczesnego bezpieczeństwa i odgrywać istotną rolę w tym obszarze. *By to jednak w pełni osiągnąć* – jak to stwierdził Andreew A. Michta, profesor stosunków międzynarodowych w Rhodes College i pracownik naukowy Instytutu Studiów Europejskich, Rosyjskich i Eurazjatyckich na George Wshington University – *Sojusz*

[97] Informacje – PAP, Reuters.

*musi nadal dążyć do osiągnięcia nowego transatlantyckiego kompromisu dotyczącego misji NATO, wspartego wolą słuchania się nawzajem i dostarczania środków wojskowych do prowadzenia tych misji*[98].

Reasumując, należy stwierdzić, że nie żyjemy, jak się to wydawało po zakończeniu zimnej wojny, w spokojnym świecie, lecz co gorsze, jeśli nie przedsięweźmie się istotnych zabiegów, sytuacja może stać się poważna. Jej analiza upoważnia do stwierdzenia następujących tez: *bezpieczeństwo jest obecnie zjawiskiem zależnym od bardzo wielu czynników, ma nie tylko wymiar wojskowy, lecz również pozawojskowy. Granice między pokojem a wojną są również płynne, a zapewnienie bezpieczeństwa nie jest już sprawą jednego państwa, natomiast wewnątrz państw wymaga wspólnego ponadresortowego działania. Powoduje to również, że okres neutralności dobiega końca i zmusza, by kształtowanie polityki bezpieczeństwa oparte było na coraz liczniejszych scenariuszach.*

W związku z tym uważa się, że przyszłe siły zbrojne powinny: *być zdolne do interwencji w odległych rejonach; mieć wypracowane odpowiednie opcje strategiczne oraz zapewnić możliwość ochrony własnego terytorium przed zagrożeniem z trzeciego wymiaru.*

Walka z międzynarodowym terroryzmem stała się pilnym i niezmiernie ważnym zadaniem polityki bezpieczeństwa. Z tego względu militarna zdolność do interwencji, jako środek do obrony państw i Sojuszu, jest niezbędna przede wszystkim w celu: *niedopuszczenia do prawdopodobnych konfliktów lub zakończenia już istniejących wojen, gdyż stanowią one pożywkę dla powstawania i rozwoju organizacji terrorystycznych; rozbicia fizycznego struktur siatek terrorystycznych i ich ośrodków szkoleniowych oraz przeprowadzenia prewencyjnych operacji, uniemożliwiających wsparcie terrorystów przez różne państwa.*

Dynamika tych zjawisk i związana z nimi niepewność wymagają, by *siły zbrojne przyszłości były zdolne w bardzo krótkim czasie reagować na pojawiające się nowe formy konfliktu. Ich siły i środki, przez zdolność do wczesnego rozpoznania ognisk konfliktów, powinny także mieć możliwość użycia nie tylko głównych sił na duże odległości i interweniowania w wypadku kryzysu przy małych stratach, lecz również ochrony własnych sił zbrojnych, ludności i ważnych obiektów,*

[98] A.A. Michta, *Droga do Stambułu*, „Newsweek Polska", 4.07.2004 r., s. 49.

*a szczególnie struktury informacyjnej przed uderzeniami terrorystycznymi, zarówno przy wykorzystaniu środków konwencjonalnych, jak i informacyjnych. Powinny mieć ponadto możliwość rozpoznawania zagrożeń środkami masowego rażenia.*

Doceniając obecną sytuację – jak już wspomniano – w dniach 21–23 listopada 2002 roku zorganizowano w Pradze szczyt NATO, podczas którego jako najważniejsze rozpatrywano dwa problemy: *przyjęcie do organizacji siedmiu nowych członków* (Bułgarii, Estonii, Litwy, Łotwy, Rumunii, Słowacji i Słowenii, czyli poszerzenie Sojuszu do 26 państw członkowskich); oraz *polityczne i wojskowe ukierunkowanie Nowego NATO w obecnej sytuacji.*

Kierunek ten kontynuował stambulski szczyt, który odbył się w dniach 28–29 czerwca 2004 roku. Ustosunkował się on do współczesnej rzeczywistości i ukierunkował dalszą działalność *Nowego Sojuszu.*

Natomiast zamiast zakończenia, pozwoliliśmy sobie zaprezentować Szanownym Czytelnikom pogląd sekretarza generalnego NATO, lorda George'a Robertsona, na tę problematykę, który, jak wiadomo, skończył już swą służbę w NATO, oraz pogląd nowego sekretarza, Holendra Jaap de Hoop Scheffera, który w dniu 5 stycznia 2004 roku objął to stanowisko.

# 10. ORGANIZACJA BEZPIECZEŃSTWA I WSPÓŁPRACY W EUROPIE (OBWE)

Miejsce i rolę Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie należy widzieć w ścisłym związku zarówno z procesem historycznym, jak i w kontekście żywotnych interesów uczestniczących w niej państw. Na ogół mało dostrzegane są dwa aspekty historyczne związane z powołaniem tej organizacji do życia[99]:

- *Traktat pokojowy z Niemcami nie mógł być w tym czasie podpisany, gdyż istniejące dwa państwa niemieckie nie mogły go podpisać w imieniu Niemiec prowadzących drugą wojnę światową. Włączenie zaś obu państw niemieckich do znacznie szerszej konfederacji umożliwiało uniknięcie tegoż problemu. Konfederacja i problemy na niej podjęte doprowadziły do porozumienia się państw, a zarazem przeniosły II wojnę światową do historii;*
- *Należało utworzyć instytucję o szerszej skali w zakresie członkostwa i ciągłości zapewniającej jej przetrwanie. Można przyjąć, że dzięki swej elastyczności instytucja ta będzie trwała, dopóki będzie to leżało w interesie państw członkowskich.*

Skutki działania OBWE, jak i powracanie do nich w kolejnych latach wskazują, że konferencji zakończonej w 1975 roku w Helsinkach nie można traktować w kategoriach jednorazowego zdarzenia, lecz jako proces wywierający wpływ na stosunki w Europie. Analiza aktu końcowego pozwalała przypuszczać, że rozpocznie się wieloetapowy proces pokojowego rozwoju kontynentu, gdyż wyrażał on zrównoważone poglądy 35 państw członkowskich.

Akt Końcowy KBWE (od 1994 roku – OBWE) ma charakter kompleksowy. Decyzje w nim zawarte dotyczą w zasadzie wszystkich dziedzin życia międzynarodowego: polityki, spraw wojskowych, gospodarczych, handlu, nauki, techniki, technologii, współpracy humanitarnej, kontaktów między ludźmi, informacji, kultury i oświaty. Umożliwia to harmonizację życia międzynarodowego na różnych płaszczyznach – stanowi szczególnego rodzaju konstytucję.

[99] Nastąpiło to w 1975 r.

Państwa uczestniczące w OBWE – czytamy w Akcie Końcowym – potwierdzają, że ich *celem jest działanie na rzecz poprawy stosunków między sobą i zapewnienie warunków, w których ich narody będą mogły żyć w prawdziwym i trwałym pokoju, wolne od wszelkich zagrożeń bądź prób naruszenia ich bezpieczeństwa.*

Kapitalnego znaczenia nabiera *Deklaracja zasad rządzących stosunkami między państwami uczestniczącymi.* Jej celem była adaptacja zasad przyjętych przez ONZ do potrzeb europejskich.

Kształtujący się w ramach procesu zapoczątkowanego w Helsinkach nowy system bezpieczeństwa łączy różne elementy oparte na równowadze sił i koncepcji współzależności. Na płaszczyźnie politycznej kolejnymi krokami w tym kierunku były postanowienia przyjęte w Madrycie i Wiedniu oraz decyzje konferencji sztokholmskiej.

Na podkreślenie zasługują dwie zasady proceduralne przyjęte w *Zaleceniach końcowych wielostronnych konsultacji w Helsinkach*:

1. Wszystkie państwa uczestniczące w konferencji wezmą w niej udział jako państwa suwerenne i niepodległe i na warunkach pełnej równości. Konferencja odbędzie się poza sojuszami wojskowymi;

2. Uchwały konferencji podejmowane będą przez konsensus. Oznacza to, że zagwarantowany będzie ponadblokowy charakter procesu i poszukiwane rozwiązania możliwe do zaakceptowania przez wszystkich lub, jak to przyjęto ostatnio, konsensus minus jeden.

Ponadto istotny jest kompleksowy charakter zasad i postanowień OBWE, obejmujący praktycznie wszystkie dziedziny życia międzynarodowego. Umożliwia to harmonizację interesów państw w różnych płaszczyznach.

Akt Końcowy OBWE i inne dokumenty zapewniają ciągłość realizacji celów i zadań wytyczonych w Helsinkach. Mechanizm ten znalazł praktyczne zastosowanie w postaci różnorakich spotkań, które mają charakter rządowy lub pozarządowy i odzwierciedlają lub ukierunkowują postępowanie państw europejskich.

W problematyce interesującej nas w sposób szczególny największe znaczenie mają uchwały dotyczące zbrojeń i stanów osobowych sił zbrojnych w poszczególnych państwach (układy CFE). Realizacja tych ustaleń doprowadziła nie tylko do znacznej redukcji zbrojeń i sił zbrojnych, lecz również zapewniła równowagę sił militarnych między państwami, co uznać należy za istotny czynnik gwarancji pokoju na kontynencie.

Karta Paryska Nowej Europy podpisana 19 listopada 1990 roku jest nie tylko traktatem o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie, lecz także ważnym ustaleniem 22 państw w zakresie bezpieczeństwa. Państwa, które podpisały deklarację, uznają, że przestały traktować się jako przeciwnicy oraz wyrażają wspólną wolę przezwyciężenia europejskich różnic i podziałów.

Zgodnie z postanowieniami Karty Paryskiej nastąpiło też zinstytucjonalizowanie procesu OBWE. Powołano do życia Radę składającą się z ministrów spraw zagranicznych, która ma odbywać regularne spotkania. Radę wspiera Komitet Wysokich Przedstawicieli, a od strony technicznej Sekretariat OBWE. W Wiedniu utworzono też Centrum Zapobiegania Konfliktom, a w Warszawie Biuro Wolnych Wyborów, które następnie przekształcono w Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka.

Konferencje są zazwyczaj odbiciem zmian w stosunkach międzynarodowych, rzadziej są ich czynnikiem sprawczym. Mogą jednak te zmiany utrwalać, korygować i tym samym wpływać na bieg wydarzeń. Przykładem w tym zakresie może być konferencja paryska w 1990 roku. Podczas jej trwania zostały potwierdzone głębokie przemiany, jakie zaszły w Europie w ciągu ostatnich dwóch lat: przeobrażenia Europy Środkowej i Wschodniej, zmiany na terytorium niedawnego Związku Radzieckiego, zmiany spowodowane zjednoczeniem Niemiec oraz załamaniem się porządku jałtańskiego, którego wynikiem było wprowadzenie podziału na dwa nieprzyjazne bloki, rywalizujące ze sobą we wszystkich dziedzinach.

Dezintegracja „bloku wschodniego" oznaczała załamanie się dotychczasowego dwubiegunowego systemu bezpieczeństwa europejskiego, zapewniającego tzw. „zbrojny pokój". W jego miejsce zaczęła się kształtować nowa struktura, dająca gwarancje międzynarodowej stabilności. Objęła ona Stany Zjednoczone wraz z Kanadą oraz większość państw europejskich.

W dniach 18–21 listopada 1999 roku, w 25 rocznicę powołania Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE – wówczas KBWE), odbył się w Stambule szczyt tej organizacji. Miał on historyczne znaczenie, przede wszystkim ze względu na uchwalenie dwóch istotnych dokumentów, mających zasadnicze znaczenie dla bezpieczeństwa i stabilizacji w Europie. Pierwszym z nich było uaktualnienie, a więc dostosowanie do współczesnej sytuacji polityczno-

-wojskowej w Europie, *Traktatu o konwencjonalnych siłach zbrojnych (CFE)*, podjętego na szczycie lizbońskim w 1975 roku. Drugim natomiast było uchwalenie długo oczekiwanego dokumentu – *Karty Bezpieczeństwa Europejskiego*. Oba te dokumenty, obok *Koncepcji Strategicznej NATO*, uchwalonej w kwietniu 1999 roku, mają decydujące znaczenie dla pokojowego rozwoju naszego kontynentu w XXI wieku.

Na szczycie, w dniu 18 listopada 1999 roku, zabrali głos dwaj prezydenci państw, mających istotny wpływ na bezpieczeństwo europejskie – Bill Clinton i Borys Jelcyn. Uznać należy za celowe zapoznanie się z podstawowymi tezami tych wystąpień.

Prezydent Stanów Zjednoczonych, B. Clinton, w swym wystąpieniu stwierdził[100]:

„Zebraliśmy się z wielu powodów. Jednym z nich jest potwierdzenie naszej wierności OBWE, instytucji wyjątkowej. (...) Są tutaj obecni przywódcy ponad 20 krajów, które, kiedy w 1975 roku podpisywany był Akt Końcowy w Helsinkach, nawet nie istniały, ponieważ nie były wolne. (...) Oczywiście, musimy dostosować OBWE do nowej rzeczywistości. W Karcie, którą wynegocjowaliśmy, uznajemy, że zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa może równie dobrze powstać w wyniku konfliktu między państwami, jak i wewnątrz nich. (...) Obecnie musimy, poza uczynieniem OBWE bardziej sprawną, trzymać się jej zasad w sytuacjach trudnych. W tym duchu chciałbym powiedzieć kilka słów o sytuacji w Czeczenii.

(...) Sądzę, że przemawiam w imieniu wszystkich, mówiąc, iż chcemy, by Rosja przezwyciężyła plagę terroryzmu i bezprawia. Sądzimy, że Rosja ma nie tylko prawo, ale i obowiązek bronienia swej terytorialnej integralności. Chcemy w Rosji widzieć stabilną, zamożną, silną demokrację w bezpiecznych granicach i przemawiającą mocnym głosem w sprawach świata.

Często zadawałem sobie pytanie i mam nadzieję, że wy wszyscy także, co bym zrobił, gdybym był na miejscu prezydenta Jelcyna. Myślę, że zanim odprawimy sąd, powinniśmy umieć odpowiedzieć na to pytanie. (...) Najpierw chciałbym powiedzieć, że większość krytyków polityki Rosji ubolewa nad czeczeńską przemocą, terroryzmem i ekstremizmem i popiera cele Rosji – zachowanie jej terytorialnej integralności, zdławienie przemocy i terroryzmu. To, czego się owi kryty-

[100] Opracowała Maria Wójcikiewicz.

cy obawiają, to że środki, jakie wybrała Rosja, podkopią te cele. (...) Innymi słowy, w imię izolowania i obezwładnienia terrorystów należy podjąć dialog polityczny i polityczne ustalenia – nie z terrorystami, lecz z tymi, którzy pragną znaleźć pokojowe rozwiązanie.

(...) Wreszcie proszę mi pozwolić powiedzieć, że z całym szacunkiem nie zgadzam się z mym przyjacielem, prezydentem Jelcynem, z jego charakterystyką natowskiej agresji pod przewodnictwem USA, w Jugosławii. Rozważcie sprawę Bośni, gdzie widzieliśmy 2,5 mln uchodźców i 250 tys. ofiar śmiertelnych na ołtarzu czystki etnicznej, a społeczność międzynarodowa czekała 4 lata. Składam hołd sekretarzowi generalnemu i Narodom Zjednoczonym za odwagę przyznania, że ONZ popełniła poważny błąd, zwlekając tak długo z podjęciem działania.

Rozważcie sprawę Kosowa, gdzie międzynarodowa społeczność nie czekała, lecz gdzie ciągle są setki tysięcy uchodźców i tysiące zabitych. Ponieważ jednak działaliśmy dość szybko, nieomal wszyscy uchodźcy powrócili już do domów. Dlatego myślę, że postąpiliśmy słusznie. I nie sądzę, by w ludzkich sprawach nadszedł kiedyś czas, kiedy będziemy mogli powiedzieć, że po prostu nie możemy krytykować tego czy tamtego, ponieważ zdarzyło się to wewnątrz terytorium jednego narodu.

Panie prezydencie Jelcyn, jednym z najbardziej ekscytujących doświadczeń w mym życiu jako obywatela świata, zanim zostałem prezydentem, był widok pana stojącego na czołgu w Moskwie, kiedy próbowano rosyjskiemu narodowi odebrać wolność, a pan, stojąc na tym czołgu, zdawał się mówić tym ludziom: możecie to zrobić, ale najpierw musicie mnie zabić. Gdyby oni wsadzili pana do więzienia, zamiast wybrać prezydentem, to mam nadzieję, że wszyscy przywódcy zebrani przy tym stole ujęliby się za panem i za wolnością w Rosji i nie powiedzieliby: no cóż, to jest wewnętrzna sprawa Rosji i nie możemy w tym brać udziału. Nie sądzę, byśmy mieli inny wybór, jak tylko próbować wypracować wspólne cele ponad granicami. I z pewnością przyłączę się do wszystkich wysiłków, jakie możemy podjąć, by zwalczać terroryzm w granicach jakiegokolwiek narodu.

Na koniec pozwólcie mi powiedzieć (...), że historia XXI wieku w znacznej mierze zależeć będzie od rozwoju wydarzeń w wielkim regionie między tradycyjnymi narodami Azji i Europy, między światem islamu a światem Zachodu, między społecznościami stabilnymi,

zamożnymi i demokratycznymi a społecznościami wciąż z wysiłkiem budującymi podstawowe ludzkie bezpieczeństwo i wolność.

Ludzie, którzy żyją na tych rozstajach, stoją naprawdę wobec wielkich wyzwań. Z niektórymi z nich musimy sobie radzić już dzisiaj. (...) Nie ma jednej prostej odpowiedzi na ich problemy, lecz *istnieje drogowskaz: OBWE i jej zasada, że ludzkie spory powinny być rozwiązywane demokratycznie, z szacunkiem dla odmienności i podstawowych praw wolności każdej jednostki. Było to prawdą w 1975 roku i tym bardziej jest prawdą dzisiaj*".

Natomiast kolejny mówca – prezydent Rosji, B. Jelcyn, w swym wystąpieniu stwierdził:

„Obecny szczyt Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie jest ostatni w tym zbliżającym się do końca stuleciu. To znaczy, że mamy okazję do zrobienia inwentarza naszych wspólnych dokonań. Jednak jeszcze ważniejsze jest wypracowanie wspólnej wizji Europy XXI wieku.

Jestem przekonany, że szczególnie dziś zarówno Rosja, jak i inni członkowie OBWE odczują potrzebę pełnego szacunku dialogu, a nie wzajemnych wyrzutów i moralizowania.

(...) Lata po powstaniu OBWE, a szczególnie ten rok, wzbudziły wielkie nadzieje, a jednocześnie przyniosły wiele rozczarowań. Europa stanęła w obliczu nowych wyzwań. Wyzwania te są natury globalnej, bezpośrednio powiązanej ze zmianami międzynarodowego klimatu i trudnych poszukiwań nowych modeli współpracy (...). Zagrożenia takie, jak zachwianie strategicznej równowagi, międzynarodowa przestępczość i rozprzestrzenianie się broni nuklearnych są dziś poważnymi zagrożeniami dla wszystkich państw europejskich. Ostatnio wszyscy doświadczamy zła, spowodowanego przez międzynarodowy terroryzm. (...) Jestem przekonany, że problem stabilizacji i bezpieczeństwa w Europie nie może być rozważany z wyłączeniem Rosji. Nie macie prawa krytykować Rosji z powodu Czeczenii.

Krwawa fala aktów terroru, jaka przetoczyła się przez Moskwę oraz inne miasta i wsie naszego kraju, pochłonęła 1580 niewinnych ofiar. Tragedię tę odczuły boleśnie tysiące rodzin we wszystkich częściach Rosji. W ciągu ostatnich trzech lat terroryści wzięli 935 zakładników – nie tylko narodowości rosyjskiej, ale brytyjskiej, amerykańskiej i francuskiej. Około 200 ludzi nadal jest przetrzymywanych przez bandytów. (...) Terroryści nie przejmują się problemem stoso-

wanych czy humanitarnych działań. Ich celem jest sianie zniszczenia i śmierci.

Jesteśmy wdzięczni tym, którzy w tych trudnych czasach okazali nam i nadal okazują solidarność i dzielą ból narodu rosyjskiego. Jednocześnie nie przyjmujemy recept tak zwanych obiektywnych krytyków Rosji – tych, którzy nadal nie uznają tego, że my po prostu musimy położyć kres rozrostowi „rakowatego guza" terroryzmu i zapobiec rozprzestrzenianiu się jego „metastaz" daleko poza Północny Kaukaz, a nawet poza granice Federacji Rosyjskiej.

Tysiące najemników, którzy zostali wyszkoleni w obozach w Czeczenii lub przybyli z zagranicy, przygotowują się teraz do rozsiewania swych ekstremistycznych idei po całym świecie. Bardzo dobrze wiemy, z których i za pośrednictwem których krajów terroryści otrzymują wsparcie. Niebawem będę apelował do przywódców tych państw o położenie kresu wiadomej działalności. (...) Chciałbym podkreślić, że trwały pokój w Republice Czeczeńskiej i tak zwane pokojowe negocjacje z bandytami to nie jedno i to samo. Nikt nie powinien robić sobie w tym względzie złudzeń. Nie będzie negocjacji z bandytami i mordercami. Jesteśmy za pokojem i politycznym rozwiązaniem sytuacji w Czeczenii. I właśnie po to, by to osiągnąć, konieczne jest zniszczenie bandyckich formacji oraz eliminacja lub prześladowanie terrorystów.

Rosja nadal ma prawo liczyć na zrozumienie i wsparcie Europy i OBWE. Europa nowej ery zdolna jest odgrywać kluczową rolę w przestrzeganiu praw człowieka i stać się kanałem idei międzynarodowego bezpieczeństwa i niemieszania się w wewnętrzne sprawy suwerennych państw. Jestem przekonany, że idee te można wcielać w życie tylko na fundamencie partnerstwa oraz wzajemnego zaufania i szacunku. I na fundamencie tego wszystkiego, co my, Europejczycy – powtarzam, my Europejczycy – już zdołaliśmy stworzyć na naszym kontynencie.

Nie wszystkie idee, jakie zostały wysunięte w toku dyskusji o przyszłości Europy, wydają się nam uzasadnione. Mam na myśli wezwania o „humanitarną interwencję" w wewnętrzne sprawy innego państwa, nawet jeśli dokonuje się jej pod pretekstem obrony praw człowieka i wolności. Wszyscy wiemy, jak niewspółmierne konsekwencje może mieć taka interwencja. Wystarczy przypomnieć agresję NATO pod przewodnictwem USA na Jugosławię.

Na progu nowej ery osią naszych wspólnych wysiłków w Europie powinno być **unikanie wyrządzania szkód**. Dlatego proponujemy nową technikę – technikę cierpliwego poszukiwania wzajemnie akceptowanych rozwiązań, szczególnie użyteczną we współczesnym rozwiązywaniu „sytuacji niestandardowych". Oto dlaczego zamierzamy się ściśle stosować do Karty Narodów Zjednoczonych, prawa międzynarodowego i – przede wszystkim – dziesięciu zasad Aktu Końcowego z Helsinek.

(...) **Uważamy Kartę Bezpieczeństwa Europejskiego, którą dziś będziemy podpisywać** – i kładę nacisk na słowo „dziś", ponieważ dziś rosyjska delegacja odlatuje – **za kodeks uczciwych i sprawiedliwych stosunków w całym obszarze OBWE, za kodeks obejmujący nie tylko prawa, ale i wspólną odpowiedzialność**. Widzimy w niej gwarancję bezpieczeństwa i szczęśliwości życia na naszym kontynencie. Widzimy w niej nasz wspólny wkład w tworzenie wielobiegunowego świata w XXI stuleciu. Rosja gotowa jest dzielić tę odpowiedzialność ze wszystkimi narodami Europy".

Oba wystąpienia miały niewątpliwie uzasadnić słuszność rozwiązań danego państwa i równocześnie wykazać luki w rozwiązaniach przyjętych przez przeciwną stronę. Niemniej jednak wykazują one, że i w XXI wieku nadal trwać będzie „walka" o pokój i stabilizację, a więc o bezpieczeństwo naszego kontynentu.

Należy jednak podkreślić, że istotne znaczenie w tej „walce" będą miały zarówno ustalenia *Karty Bezpieczeństwa Europejskiego i Traktat o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie (CFE). Oba te dokumenty uznać należy za podstawowe drogowskazy dla wszystkich, którzy parać się będą problemami bezpieczeństwa w XXI wieku.* Co więcej, wielu polityków zarówno *Koncepcję Strategiczną NATO* uchwaloną w kwietniu 1999 roku w Waszyngtonie, jak i *Kartę Bezpieczeństwa Europejskiego*, uchwaloną w listopadzie 1999 roku w Stambule uznaje za swego rodzaju konstytucje bezpieczeństwa europejskiego, wprowadzające nas w kolejny XXI wiek naszej ery.

Poważną rolę w tym obszarze zamierza również odgrywać nasz kraj – Polska. Świadczy o tych chociażby treść wystąpienia prezy-

denta Polski, Aleksandra Kwaśniewskiego[101], na szczycie OBWE w Stambule:

„(...) Europa jednoczy się. Sukcesy demokracji, praworządnego ładu, społeczeństwa obywatelskiego i gospodarki wolnorynkowej wyznaczają rytm codzienności na coraz większych obszarach tej części świata. Polacy są szczęśliwi i dumni, że w tych dokonaniach mają swój znaczący udział. Zarówno w tym, co jest już fascynującą kartą historii – jak Polski Sierpień 1980 roku, ruch „Solidarność", porozumienie Okrągłego Stołu i zapoczątkowanie przełomowych reform ustrojowych, jak i tym, co stanowi dzisiaj o cywilizacyjnym sukcesie w wymiarze regionalnym. Cała Europa Środkowa jest postrzegana jako obszar stabilności i przewidywalności, jako region partnerskiej współpracy, jako miejsce intensywnego rozwoju.

Gdy ogarniamy myślą przemiany w Europie i jej sąsiedztwie, widzimy, jak istotny jest wkład OBWE w kształtowanie nowej rzeczywistości. Potrafimy pomagać Europie w procesie zarastania blizn po dawnych podziałach. **OBWE udowodniła, że jest potrzebna. Wypełnia swoje funkcje zapobiegania i zażegnywania konfliktów, wynikające z Karty Narodów Zjednoczonych. OBWE wykorzystując swój szczególny potencjał, będzie potrafiła w sposób twórczy współpracować z innymi organizacjami w ramach przyjmowanej właśnie Karty Bezpieczeństwa Europejskiego.** Sama OBWE – mimo podejmowania działań – nie była jednak w stanie zapobiec eskalacji konfliktu bałkańskiego.

(...) Polska wyraża satysfakcję z przyjęcia Karty Bezpieczeństwa Europejskiego. Jest ona dobrą odpowiedzią na wyzwania przyszłości. Liczymy, że Karta będzie skutecznym instrumentem wobec wyzwania tzw. zamrożonych konfliktów. Nowe misje eksperckie OBWE typu „React" pozwolą zwiększyć cywilne uczestnictwo w rozwiązywaniu tego rodzaju konfliktów.

Ważne jest, aby działania misji „w terenie" oraz wysiłki kompetentnych instytucji OBWE przyczyniły się do pobudzenia procesów demokratyzacji i pojednania narodowego. O takiej sytuacji świadczy np. sytuacja na Białorusi. Mówię to jako prezydent państwa sąsiedzkiego, gotowego rozwijać dobre stosunki z Białorusią. Tym większym

[101] http: tile://C:\ IEMP\Kaczmarek\President of the Republic of Poland.htm.

niepokojem napawa nas fakt łamania podstawowych praw człowieka i powszechnie obowiązujących zasad demokracji w tym kraju.

W szczególny sposób musi zatem OBWE angażować się tam, gdzie zagrożone bywają elementarne prawa człowieka. Miarą naszego sukcesu będzie umacnianie bezpieczeństwa jednostki ludzkiej (*human cecurity*). Trzeba dać nadzieję mieszkańcom Bałkanów. Nie tylko uwolnić ich od strachu o swoje życie, zdrowie i mienie, ale także zaproponować im perspektywę. OBWE ma tu do odegrania istotną rolę, zarówno bezpośrednio, co czyni konsekwentnie w Bośni i Hercegowinie oraz w Kosowie, jak również, biorąc udział w Pakcie Stabilności dla Europy Południowo-Wschodniej.

Polska liczy także na to, że dzięki Karcie Bezpieczeństwa Europejskiego przyszłość będzie wolna od tak dramatycznych wydarzeń, jak te, które rozgrywają się na Północnym Kaukazie. Społeczność międzynarodowa nie może bowiem patrzeć bezczynnie na tragedie mieszkańców Czeczenii, którzy ponoszą największe ofiary trwających tam działań zbrojnych. Nagła decyzja o przekroczeniu pułapów flankowych przez armię rosyjską w związku z wybuchem konfliktu na tym obszarze tworzy niedobry precedens.

Dobrą wiadomością dla europejskiego pokoju, bezpieczeństwa i zaufania jest adaptacja Traktatu o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie (CFE). Jako kraj położony w centrum kontynentu Polska ma szczególne powody, aby z tego ważnego porozumienia czerpać satysfakcję oraz optymizm co do przyszłości. Strony traktatu udowodniły, że tzw. reżim CFE oraz proces poszerzenia NATO nie są ze sobą w sprzeczności.

W okresie zimnej wojny kwestie militarne należały do kwestii najwrażliwszych, wywołujących szczególne obawy i spory. Jest dziś miarą normalności w stosunkach europejskich, że sprawy te nadal przecież ważne, potrafimy regulować w duchu zaufania i współpracy, ze zrozumieniem dla logiki procesów integracji europejskiej.

Patrząc w przyszłość, chcielibyśmy widzieć OBWE jako organizację elastyczną, służącą zarówno potrzebom ludzi, jak i państw oraz całej społeczności międzynarodowej. Cele i zadania OBWE nie powinny być w swej naturze wyłącznie „eurocentryczne". Chcemy, aby nasze doświadczenia w budowaniu i umacnianiu instytucji demokratycznych, przejrzystości działań rządów, poszanowaniu praw człowieka, współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa, promieniowały na ze-

wnątrz. Chcemy współdziałać z naszym otoczeniem, z innymi organizacjami i centrami cywilizacyjnymi w ramach uniwersalnego systemu Narodów Zjednoczonych, aby świat w XXI wieku był światem pokoju, wolności, sprawiedliwości i dobrobytu. OBWE powinna nadal dawać przykład, jako organizacja dialogu i demokratycznych, przejrzystych procedur, pomnażających zaufanie między partnerami.

Nasze spotkanie w Stambule odbywa się w czasie, gdy proces jednoczenia Europy nabiera intensywności i gdy znacząco łączy się to z kwestią udziału Turcji w tym procesie. W Stambule, ważnej europejskiej metropolii, towarzyszy więc naszemu spotkaniu symbolika współpracy, dialogu, otwartości i gotowości do podejmowania historycznych wyzwań. Są to podstawy, na których zbudowana jest OBWE. W nowe stulecie wchodzimy z nadzieją, że ład międzynarodowy XXI wieku będzie odwzorowaniem tych uniwersalnych wartości (...)".

Z przedstawionych faktów wynika, że szczyt w Stambule odegrał ważną rolę w zakresie bezpieczeństwa. Uchwalił bowiem swego rodzaju „konstytucję", za którą uznaje się *Kartę Bezpieczeństwa Europejskiego*, a ponadto zaakceptował *Traktat o konwencjonalnych siłach zbrojnych* oraz przyjął *Deklarację Stambulską*.

W owej Konstytucji zakłada się, że ważną, większą niż dotychczas, rolę w zapobieganiu konfliktom ma odegrać prewencyjna dyplomacja, między innymi przez powołanie specjalnego zespołu ekspertów – „React", skupiającego specjalistów od praw człowieka, gospodarki oraz ekspertów wojskowych.

W Karcie dominuje duch współpracy i wola zagwarantowania w XXI wieku bezpieczeństwa w rejonie od Vancouver po Władywostok.

Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych w Stambule stwierdzili, że Karta Bezpieczeństwa Europejskiego może w płaszczyźnie bezpieczeństwa uczynić to, co helsiński dokument końcowy KBWE z roku 1975 uczynił dla praw człowieka.

W Karcie znajduje się ważny zapis o prawie każdego państwa do zawierania sojuszy, co oznacza, że żadne państwo postronne nie może sprzeciwić się na przykład decyzji wstąpienia Litwy do NATO.

Zapisano w niej również, że konflikty w jakimś państwie członkowskim OBWE mogą być przedmiotem „prawnie uzasadnionej troski pozostałych krajów", co w praktyce daje prawo innym krajom do

interwencji, np. w przypadku łamania zasad demokracji oraz odrzuca uzasadnienia, że „jest to problem wewnętrzny", w który nikt obcy nie ma prawa się mieszać.

Istotne znaczenie ma także stwierdzenie zawarte w Karcie, że OBWE nie będzie organizacją nadrzędną nad NATO, jak tego chciała Rosja, lecz instytucją współpracującą na zasadach partnerstwa.

Konstytucja OBWE nie ma jednak mocy prawnej. Będzie jedynie dokumentem politycznym, gdyż nie przewiduje się jej ratyfikowania.

Jedyny dokument, który w wypadku ratyfikowania go przez 30 państw uczestniczących w szczycie stambulskim będzie miał moc prawną – to *Traktat o redukcji sił konwencjonalnych w Europie*. Jest on dokumentem, który przez długi czas eksperci i politycy negocjowali, głównie w stolicy OBWE – Wiedniu.

Kończy on z ustaleniami limitów obowiązujących w Układzie Warszawskim i NATO, a więc kładzie kres traktatowemu podziałowi Europy. Podpisany po raz drugi w Paryżu w 1990 roku pozwolił na zniszczenie ponad 50 tysięcy sztuk różnego rodzaju broni i spełnił swoją rolę.

Jego obecna wersja przewiduje obniżenie o 10% pułapów broni konwencjonalnej i wprowadza limity uzbrojenia w pięciu kategoriach sprzętu wojskowego: czołgach, artylerii, wozach opancerzonych oraz bojowych samolotach i śmigłowcach.

Warto odnotować, co zostało oficjalnie potwierdzone, że Polska uzyskała limity, odpowiadające nam z punktu widzenia polityki bezpieczeństwa. Ponadto otrzymała zgodę na wezwanie na swoje terytorium, w warunkach zagrożenia, dwóch natowskich ciężkich dywizji pancernych. Wejście tych dywizji na terytorium Polski mogłoby naturalnie nastąpić w sytuacji zagrożenia naszego kraju.

W Deklaracji Stambulskiej znalazło się natomiast, po długich dyskusjach, wezwanie nawołujące Rosję do uregulowania konfliktu w Czeczenii metodami politycznymi i przy udziale międzynarodowym. Szef dyplomacji rosyjskiej, Igor Iwanow, uzyskał zgodę prezydenta Jelcyna, który notabene wyjechał przedwcześnie ze Stambułu, na powrót do Czeczenii misji OBWE, a na początek na przyjazd jej obecnego przewodniczącego Knuta Vollebaeka – szefa dyplomacji norweskiej. Brytyjczycy skomentowali ten zapis jako „postawienie stopy w drzwi" dla możliwości wjazdu misji OBWE do Czeczenii i przybliżenia rozwiązania kryzysu.

W Deklaracji znalazły się także wyraźne gesty pod adresem Rosji, mającej osłodzić jej krytykę, a mianowicie: „Uznajemy w pełni integralność terytorialną Federacji Rosyjskiej i potępiamy terroryzm we wszelkich jego przejawach".

Ustalenia szczytu w Stambule określają więc nową rolę i miejsce OBWE w systemie bezpieczeństwa europejskiego. Jest ona nadal ważnym jej elementem, który na równi z innymi jej składnikami winien zwiększyć swą działalność na rzecz stabilizacji i pokoju w Europie przez uczestnictwo w procesie przeciwdziałania, a w razie potrzeby przez pokonywanie kryzysów.

# 11. RADA EUROPY (RE)

Rada Europy została powołana 5 maja 1949 roku *dla osiągnięcia większej jedności między jej członkami w celu ochrony i urzeczywistniania ideałów i zasad będących ich wspólnym dziedzictwem oraz ułatwienia ich postępu gospodarczego i społecznego.*

*Głównym celem Rady jest gwarantowanie podstawowych praw człowieka, demokracji pluralistycznej i państwa prawa oraz podnoszenia poziomu życia obywateli państw Europy.*

Polska stosunkowo wcześnie, gdyż w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, nawiązała kontakt z Radą Europy i już w roku 1989 została „honorowym gościem", a w roku 1991 członkiem tej organizacji. Tymczasem, co powszechnie wiadomo, przyjęcie do pozostałych organizacji europejskich (NATO, UZE i UE) związane było ze spełnieniem całego szeregu wymogów.

Poza tym (prawdopodobnie ze względu na niewystarczającą wiedzę o tej organizacji) zbyt mało się nią interesowaliśmy, zakładając, że członkostwo w Radzie Europy nie przynosi krajowi takich korzyści, jak np. w NATO (obrona kraju) czy w UE (rozwój ekonomiczny).

Należy jednak na wstępie stwierdzić, że po II wojnie światowej Rada Europy walnie przyczyniła się do zjednoczenia Europy Zachodniej. Jednak zarówno warunki zewnętrzne (zimna wojna), jak i wewnętrzne (brak jedności co do form i sposobów integracji, a być może inne, bardziej przyziemne przyczyny) spowodowały, że główną rolę w zakresie obronności przejęło NATO, a w pozostałych obszarach całe multum organizacji, które rodziły się jak grzyby po deszczu, a wśród nich mniej lub bardziej znane, takie jak: Unia Zachodnia (UZ), Europejska Wspólnota Węgla i Stali (EWWiS), Euroatom (EAtom), Unia Zachodnio-Europejska (UZE), Europejska Wspólnota (EW), Europejska Wspólnota Gospodarcza (EWG) i wreszcie Unia Europejska (EU), która, jak sądzono, zamierza przejąć pieczę nad całością problemów integracyjnych.

Patrząc na bieg wydarzeń, wydawać by się mogło, że Rada Europy, podobnie jak pozostałe wymienione organizacje, wcześniej lub później zostanie wchłonięta przez Unię Europejską.

Ideą przewodnią Rady Europy – po jej ukonstytuowaniu – było przyczynienie się w możliwie największym stopniu do przygotowania rozwoju poszczególnych organizacji (państw, regionów i wreszcie całego europejskiego kontynentu) w oparciu o zasady obowiązujące w państwach (organizacjach) respektujących podstawowe zasady demokracji parlamentarnej. Rada Europy była więc potrzebna i to właśnie spowodowało jej dalszy rozwój.

W *pierwszym* kilkuletnim okresie[102], a więc po powołaniu do życia, zaczęła walkę[103] o swe *organizacyjne uprawomocnienie oraz utworzenie odpowiednich do potrzeb struktur organizacyjnych*. W rezultacie tej walki Rada osiągnęła status, którego głównym atrybutem było *przekonywanie*, a więc poszukiwanie najlepszych rozwiązań *poprzez swobodną dyskusję i proponowanie ich przyjęcia przez różne organizacje*.

W *drugim* okresie, który trwał prawie do końca lat osiemdziesiątych[104], głównym celem Rady była *walka o demokrację w państwach Europy Zachodniej*. Zarówno skutki ekonomiczne drugiej wojny światowej, jak i pojawiające się zagrożenia spowodowały, że tylko wspólny wysiłek mógł zapewnić ich rozwój i pokój.

W *trzecim* okresie, który trwał do 11 września 2001 roku, Europa Zachodnia poszerzyła *swoje zainteresowanie o państwa Europy Środkowej i Wschodniej*, co zostało szczególnie zintensyfikowanie po rozpadzie Związku Radzieckiego. Chodziło, i nadal chodzi o ich włączenie do „rodziny państw demokratycznych" oraz budowanie na tej podstawie „jedności europejskiej". Chodziło więc, i nadal chodzi o *demokratyzację* państw Europy Środkowej i Wschodniej.

Równocześnie, patrząc z globalnego punktu widzenia, uznano także za niezbędne równoległe *zintensyfikowanie współpracy z państwami Trzeciego Świata*.

Jak pokazał 11 września 2001 roku, cele te jeszcze bardziej się poszerzyły. Terrorystyczny atak wykonany tego dnia spowodował, że

---

[102] Podziału na okresy dokonaliśmy, mając na względzie przyjęty w niniejszym artykule punkt widzenia rozpatrywanego problemu.

[103] Termin „walka" – za T. Kotarbińskim, *Traktat o dobrej robocie*, Wyd. Ossolineum, Warszawa 1982, s. 221 – rozumiemy jako *wszelkie działania przynajmniej dwupodmiotowe (przy założeniu, że i zespół może być podmiotem), gdzie przynajmniej jeden z podmiotów przeszkadza drugiemu*.

[104] Nie widzimy potrzeby uściślania terminów rozpatrywanej problematyki.

weszliśmy w kolejny, *czwarty okres*, w którym nie tylko walka o budowanie demokracji staje się priorytetowa, lecz współpraca z możliwie największą ilością państw i organizacji, a więc *zintensyfikowanie współdziałania dla rozwoju i utrzymania pokoju, czyli walka o bezpieczeństwo.*

Jak dotąd, co między innymi wynika z naszych dociekań, nic nie wskazuje na to, by Rada Europy, zarówno obecnie, jak i w przewidywalnej przyszłości miała być (podobnie jak UZE czy inne tego typu organizacje) bądź zlikwidowana, bądź też wchłonięta przez Unię Europejską. Doszliśmy do tego wniosku po analizie form i metod pracy tej organizacji oraz osiąganych przez nią rezultatach, przy równoczesnym coraz bardziej zwiększającym się obszarze jej działań, wynikającym z dwóch wspomnianych wydarzeń:

- *po pierwsze* – procesu rewolucyjnych przemian, które miały miejsce w Europie na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych,
- *po drugie* – terrorystycznego uderzenia na Nowy Jork i Waszyngton, które miało miejsce 11 września 2001 roku i „odkryło" konieczność nowego spojrzenia na współczesną rzeczywistość. W tym miejscu musimy wyznać, że impulsem do naszych dociekać było właśnie to drugie wydarzenie.

Autorzy przeprowadzonego zamachu prawdopodobnie nie przewidzieli, że ich krwawe dzieło poszerzy i scementuje antyterrorystyczny front. Wywołali bowiem widmo, które nie tylko zagroziło całemu demokratycznemu światu, lecz i innym jego obszarom. Niewątpliwie spowoduje także cały szereg poważnych zmian w bardzo wielu dziedzinach naszego życia.

Jako pewnik można więc przyjąć, że terrorystyczne zagrożenie będzie miało wpływ na życie i działalność, zarówno poszczególnych państw i regionów, jak i całego świata.

Zdając sobie sprawę ze znaczenia walki z terroryzmem, stosowanym nie tylko przez fundamentalizm islamski, należy jednak widzieć, że ma ona bardzo wiele innych właściwości. Nie wolno na przykład walki tej wiązać ani z Afgańczykami, ani z islamem, co niewątpliwie stwarza dodatkowe problemy, gdyż niszcząc bazy terrorystów, nie da się uniknąć rażenia niewinnych ludzi.

Uderzenie na Nowy Jork i Waszyngton spowodowało ponadto inne właściwości, które mają istotne znaczenie dla wielu organizacji,

w tym dla interesującej nas Rady Europy. Jest nią nie tylko problem znacznie większego niż dotychczas cementowania świata demokratycznego w walce z tym największym złem XXI wieku, co Rada Europy robi z powodzeniem od połowy lat osiemdziesiątych, lecz również poszukiwanie form i sposobów przyciągania ludzi innych kultur do uczestnictwa w tej działalności.

Chodzi więc o stworzenie warunków do maksymalnie możliwej *współpracy i współdziałania ze społeczeństwami innych kultur.* W tym zadaniu (współpracy i współdziałania, a nie tylko przekonywania do demokracji) Rada Europy ma niebagatelną rolę do spełnienia. Zadanie to, jak wskazują fakty, zostało po 11 września ułatwione.

Solidarność i chęć współpracy z USA w dziele walki z terroryzmem wyraziło bowiem wiele krajów świata, w tym takie mocarstwa, jak Rosja, Chiny, Japonia, Indie oraz wiele krajów islamskich, w tym Arabia Saudyjska. Na podkreślenie zasługują ponadto dwa kraje islamskie, które udostępniły swe bazy dla lotnictwa amerykańskiego i brytyjskiego – Pakistan i Uzbekistan.

Należy w związku z tym zauważyć, że idea, która jest motorem Rady Europy, ma współcześnie poszerzony wymiar w stosunku do dotychczasowego – czyli *powinna ona być „nie tylko promotorem demokracji, lecz również promotorem szeroko rozumianej współpracy (współdziałania)"*:

- *po pierwsze* – chodzi o takie rozłożenie odpowiedzialności za to, co dzieje się na tym świecie, by USA nie występowały samotnie jako światowy żandarm;
- *po drugie* – co ważniejsze – to publiczne przyznanie, że Ameryka długofalowo nie może funkcjonować w izolacji i sama rozstrzygać o sposobach rozwiązywania światowych problemów;
- *po trzecie wreszcie* – co z punktu widzenia niniejszej pracy uznać należy za najważniejsze – nie wolno traktować poszczególnych krajów według własnych reguł prawnopolitycznych, uznając, że tylko wszelkie nasze rozwiązania ustrojowe, społeczne, gospodarcze i inne są jedynie słuszne i w konsekwencji inni muszą je przyjąć, gdyż uznaje się je za uniwersalne. Ci inni natomiast, głośniej lub ciszej, twierdzą, że oni lepiej wiedzą, co im potrzebne; że zachodnie modele może są dobre dla Ameryki i Europy, lecz niekoniecznie mogą się sprawdzać w Afryce czy Azji. Należy więc to przyjąć do wiadomości,

aby stworzyć najszersze pole współdziałania tam, gdzie bez wspólnych wysiłków niewiele się osiągnie.

Powyższe oznacza konieczność zapewnienia bezpieczeństwa nie tylko drogą walki zbrojnej, lecz przede wszystkim przez poszerzanie liczby partnerów do dyskusji, by stopniowo dochodzić do kompromisów i współdziałania nie tylko z państwami Europy Środkowej i Wschodniej, jak to już od lat robi doskonale Rada Europy, lecz ze znacznie większym i bardziej zróżnicowanym zespołem państw i organizacji, w których problemy społeczne są inaczej rozwiązywane niż w Europie.

W niniejszym materiale chcielibyśmy uzasadnić, że i tą dziedziną – *szeroko pojmowanym bezpieczeństwem* – powinna Rada Europy się zająć, i to znacznie intensywniej niż dotychczas, *czyli dodatkowo pełnić funkcję promotora bezpieczeństwa* (funkcje Rady Europy – patrz załącznik 8).

Uważamy, że w związku z zaistniałą sytuacją słuszne jest stwierdzenie H. Bartelsa[105]: *Nowy Jork i Waszyngton postawiły nas przed nowymi wymaganiami, które tylko wspólnie możemy rozwiązać.*

Dlatego spośród wielu organizacji, które działają na naszym kontynencie, za jedną z najważniejszych w realizacji wyżej wymienionych celów uważamy właśnie Radę Europy. Jednocześnie sądzimy, że nasi obywatele zbyt mało o niej wiedzą.

Jako jeden z dowodów popierających to stwierdzenie może służyć ankieta, którą przeprowadziliśmy wśród swoich znajomych. Zapytaliśmy bowiem, czy mogą określić, jaka jest różnica między następującymi terminami: *Rada Europy, Rada Europejska* i *Rada Unii Europejskiej*. Proszę nam pozwolić, by wynik tej ankiety pozostał naszą tajemnicą, co jednak jest jednym z powodów, że sięgnęliśmy po komputerowe pióro, by zaprezentować pierwszy z wyżej podanych terminów, gdyż dwa następne już przedstawiliśmy[106].

Głównym celem Rady Europy od 1949 roku – co już zaznaczyliśmy – jest *ochrona godności obywateli Europy i dążenie do zapewnienia większej jedności pomiędzy państwami kontynentu, dla ochrony*

---

[105] H. Bartels, *Was kommt nach den Terrorangriffen?*, „Europäische Sicherheit" nr 10/2001, s. 3.

[106] Patrz J. Kaczmarek, *Unia Europejska – rozwój i zagrożenia*, Wyd. Atla-2, Wrocław 2001.

*oraz realizacji ideałów i zasad, które stanowią ich wspólne dziedzictwo oraz dla przyczynienia się do postępu gospodarczego i społecznego.*

Rada jako organizacja o charakterze koordynacyjnym urzeczywistnia ten cel, *rozpatrując zagadnienia o wspólnym znaczeniu, zawierając porozumienia i podejmując wspólne działania oraz czuwając nad przestrzeganiem podstawowych wartości demokracji, praw człowieka oraz państwa prawa.*

Rada Europy – jak czytamy w „Warszawskim Informatorze Rady Europy" – jest organizacją, na forum której wyrażane są troski, nadzieje i aspiracje prawie 800 milionów osób, żyjących od Atlantyku aż po dalekowschodnie granice Rosji.

Mimo krytycznych głosów, zarówno organizacyjnych, jak i realizacyjnych, Rada Europy skutecznie się im przeciwstawiała i w każdej z wyżej wymienionych faz jej rozwoju powiększa swój stan posiadania, zarówno jeśli chodzi o liczbę państw członkowskich i opracowanych rozwiązań, jak i skuteczność działania.

Prezydent Francji F. Mitterrand na Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy 5 maja 1989 roku w Strasburgu stwierdził:

„Jest to jedyna organizacja, w której wszystkie kraje europejskie, kierujące się ideałami demokracji, mogą się spotkać, by każdą sprawę zweryfikować. Główne problemy Rady Europy leżą przede wszystkim w obszarze dbałości o zachowanie europejskiego dziedzictwa i ochronie praw ludzkich, z czego Rada wywiązuje się należycie. Myślę, że Rada Europy również w przyszłości będzie przejawiała inicjatywę zmierzającą do zapewnienia współpracy swoich państw członkowskich z innymi państwami – z wszystkimi, którzy sobie takiej współpracy życzą".

Uważamy, że cele Rady Europy doskonale przedstawił papież Jan Paweł II podczas audiencji dla Komitetu Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy w Watykanie, które miało miejsce w dniu 17 marca 1988 roku[107]:

„1. Z przyjemnością korzystam z okazji, aby powitać członków Komitetu Parlamentarnego i Stosunków Publicznych Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Wyraziliście życzenie, aby to spotkanie znalazło się w programie waszego pobytu w Rzymie; pragnę was zapewnić, że z radością daję wyraz swojemu osobistemu zaintereso-

[107] Według: http://uksw.pl/wydziały/wnhis/politol/sge/janpawelii/a_5.htm.

waniu oraz płynącemu z głębokiego przekonania poparciu Stolicy Apostolskiej dla celów i zadań, które określa mandat Rady Europy. Pragnę również przypomnieć, że przed trzynastoma laty, 5 maja 1975 roku, członków waszego Komitetu przyjął Papież Paweł VI (...).

2. Już zwięzłe wyliczenie zadań stojących przed waszym Komitetem pozwala wyraźnie uwypuklić wzniosłe, a zarazem nie cierpiące zwłoki ideały, które określają zamiary i działalność Rady Europy od czasu jej powstania, wkrótce po zakończeniu dramatycznych wydarzeń drugiej wojny światowej. Jednym z waszych podstawowych celów jest zbudowanie świadomości i kształtowanie opinii publicznej w kwestii zjednoczenia Europy, ochrona praw człowieka oraz umacnianie demokratycznych zasad i metod postępowania w granicach państw członkowskich. Utrzymujecie także kontakt z przedstawicielami do Parlamentu Europejskiego wybieranymi spośród mieszkańców dwudziestu jeden państw należących do Rady, dążąc do ustalenia wspólnego stanowiska wobec problemów dotyczących społecznego, politycznego i kulturalnego rozwoju Europy. Walczycie wreszcie o ochronę wolności i praw jednostek i grup ludzkich w kontekście złożonych i stale ulegających szybkim przemianom struktur i stosunków panujących w poszczególnych państwach członkowskich.

3. Od chwili założenia Rady w 1949 roku minęło nieomal czterdzieści lat. W ciągu tego okresu dokonano bardzo wiele. Jako przykład niech posłuży jedno z takich osiągnięć: podpisanie Europejskiej Konwencji Ochrony Praw Człowieka – aktu, który pociągnął za sobą wzrost zainteresowania opinii publicznej potrzebą ochrony i poszanowania – wszędzie – godności każdej ludzkiej jednostki oraz rozbudzenia świadomości niezbywalnego prawa do zachowania godności jako podstawy, na której musi być zbudowane każde godne tego miana, cywilizowane społeczeństwo. Potrzeba ochrony praw i godności ludzkiej nie maleje z upływem czasu. Przeciwnie – nabiera coraz większej aktualności w obliczu wciąż powstających nowych sytuacji oraz w kontekście postępu w dziedzinie nauki i techniki. Rada Europy oraz Zgromadzenie Parlamentarne pozostały wierne ideałom, z których wyrosły. Za oznakę wielkiej nadziei i zachęty należy uznać fakt, że dzieje się to w sercu Europy, „starego" kontynentu, którego historycznym przeznaczeniem zawsze było wnoszenie znaczącego wkładu w życie reszty świata, w sensie pozytywnym i negatywnym.

4. Przez swoje osiągnięcia i niepowodzenia Europa wycisnęła niezatarte piętno na biegu historii, spoczywa więc na niej odpowiedzialność, którą przedstawiciele jej narodów w Parlamencie muszą podjąć i zgodnie z nią postępować. Umacniając świadomość jedności Europy wśród wszystkich narodów – także i tych, które nie są reprezentowane w waszej organizacji – stwarzacie niejasne, nieomal nieuświadomione poczucie zobowiązania Europy wobec jej własnych społeczeństw oraz pozostałych członków rodziny ludzkiej. Aby sprostać zadaniu wypełnienia tych zobowiązań, Europa musi odzyskać fundamentalne poczucie własnej tożsamości. Musi przezwyciężyć wszelką niechęć do uznania wspólnoty dziedzictwa i cywilizacji swoich społeczeństw i narodów, bo mimo iż rozdzielają je fizyczne, polityczne i ideologiczne granice, pozostają one zjednoczone więzami wspólnej kultury, która je wszystkie autentycznie jednoczy.

5. Anomalia pociętej liniami okopów Europy jeszcze bardziej się pogłębia, jeśli się zapomina o tym, że jej jedność to w o wiele większej mierze jedność duchowa niż polityczna. Korzenie tej jedności tkwią przede wszystkim w wartościach chrześcijańskich i humanitarnych (...).

6. Ze szczególną radością wyrażam przy tej okazji poparcie dla podjętej przez Radę Europy kampanii publicznej na rzecz popularyzacji idei współzależności i solidarności w stosunkach Północ – Południe, której celem jest budzenie w opinii publicznej świadomości złożonych stosunków między narodami Europy i Trzeciego Świata. Problem wzajemnej zależności i potrzeby solidarności w stosunkach między krajami wysoko i słabiej rozwiniętymi stanowią znaczną część mojej ostatniej encykliki na temat stosunku Kościoła do spraw społecznych.

7. Kościół patrzy na te sprawy przede wszystkim z moralnego i religijnego punktu widzenia, ale kiedy w grę wchodzi sprawiedliwość, pokój, solidarność między narodami, otwiera się rozległe pole działania i współpracy między wszystkimi siłami, które stawiają sobie za cel walkę o autentyczne dobro ludzkiej rodziny".

Wymienione przez papieża wartości i problemy uznaje się za podstawowe dla cywilizowanego i tolerancyjnego społeczeństwa. Są one ponadto niezbędne do zapewnienia stabilizacji europejskiej, rozwoju gospodarczego i spokoju społecznego. *Rada Europy jest więc demokratycznym sumieniem Europy.*

Rada Europy stawia sobie bowiem następujące najważniejsze cele:

- *ochrona i wzmocnienie praw człowieka, demokracji pluralistycznej i państwa prawa;*
- *rozwiązywanie poważnych problemów społecznych, stojących przed społeczeństwem europejskim, w szczególności rasizmu, nietolerancji wobec mniejszości, zagrożenia narkotykami, bioetyki, marginalizacji społecznej, ochrony środowiska i przestępczości zorganizowanej;*
- *pobudzanie świadomości na rzecz tożsamości europejskiej, budowanie wzajemnego porozumienia między ludźmi reprezentującymi różne kultury.*

Podstawowymi organami Rady Europy są:

- Komitet Ministrów (KM);
- Zgromadzenie Parlamentarne (ZP);
- Kongres Władz Lokalnych i Regionalnych Europy (KWLiRE);
- Sekretariat Generalny.

W pracach Rady Europy uczestniczy ponad 400 organizacji pozarządowych.

Aktualnie, a więc w 2004 roku, członkami Rady Europy są 43 państwa członkowskie: Albania, Andora, Armenia, Austria, Azerbejdżan, Belgia, Bułgaria, Chorwacja, Cypr, Republika Czeska, Dania, Estonia, Finlandia, Francja, Grecja, Gruzja, Hiszpania, Holandia, Irlandia, Islandia, Lichtenstein, Litwa, Luksemburg, Łotwa, Macedonia, Malta, Mołdawia, Niemcy, Norwegia, Polska, Portugalia, Rosja, Rumunia, San Marino, Słowacja, Słowenia, Szwajcaria, Szwecja, Turcja, Ukraina, Węgry, Włochy i Wielka Brytania.

Przewiduje się, że w najbliższym czasie członkiem Rady Europy zostanie Bośnia i Hercegowina, a więc będzie ona 44 członkiem Rady.

Natomiast obserwatorami RE są: Japonia, Kanada, Stany Zjednoczone i Watykan[108].

Rada do 2004 roku opracowała 187 konwencji i porozumień. Głównymi z nich są: Europejska Konwencja Praw Człowieka, Europejska Karta Socjalna oraz Europejska Konwencja Kulturalna.

---

[108] *Rada Europy – 800 milionów Europejczyków*, Ośrodek Informacji RE, Warszawa 2001.

Już podczas spotkania na szczycie w Wiedniu w 1993 roku Rada Europy podkreśliła swój wkład w umacnianie demokratycznego bezpieczeństwa w Europie.

Koncepcja bezpieczeństwa europejskiego według RE opiera się na dwóch przesłankach:

- *po pierwsze* – zdecydowanym domaganiu się, jako podstawowego warunku bezpieczeństwa – demokracji, niepodzielności i uniwersalizmu praw człowieka, rządów prawa oraz wspólnej spuścizny kulturowej wzbogaconej przez jej różnorodność;
- *po drugie* – silnym podkreślaniu współpracy opartej na uznawaniu powyższych wartości jako metodzie budowy kontynentalnego zaufania, które przyczynia się jednocześnie do zapobiegania konfliktom i do znajdowania rozwiązań dla wspólnych problemów.

Szerzenie demokratycznego bezpieczeństwa pomaga w rozwiązywaniu wielu zagadnień w Europie. Przede wszystkim zmniejsza ryzyko nawrotu rządów totalitarnych, a ponadto stanowi odpowiedź na wyzwania wywodzące się z: *poważnego i głębokiego pogwałcania fundamentalnych wolności i praw ludzkich, włącznie z dyskryminacją mniejszości; poważnych braków w strukturach gwarantujących rządy prawa; agresywnego nacjonalizmu, rasizmu, nietolerancji, napięć i konfliktów etnicznych; terroryzmu i przestępczości zorganizowanej; dezintegracji społecznej; nierówności społecznych oraz napięć na szczeblu lokalnym i regionalnym.*

Znaczący wzrost liczby członków Rady Europy od czasu zakończenia zimnej wojny oraz liczby uzgodnionych konwencji są dowodem przejawianej przez państwa członkowskie woli stworzenia struktur współpracy obliczonych na uniknięcie nowych sporów na kontynencie europejskim oraz zbudowanie wspólnej, europejskiej cywilizacji demokratycznych narodów. Działania podejmowane w tej sferze przez Radę Europy są więc uzupełnieniem starań Sojuszu Północnoatlantyckiego. *Rada Europy wprowadza w życie swój plan działania we współpracy z innymi organizacjami europejskimi, a przede wszystkim z UE i OBWE, a także z ONZ.*

Chodzi w nim przede wszystkim o:

- kwestię dalszego rozszerzania Rady o następne państwa, w tym pozaeuropejskie;

• dostosowanie funkcjonowania Rady do zmienionego środowiska międzynarodowego i problemów wnoszonych na forum Rady przez nowe państwa członkowskie;

• wprowadzenie w życie nowego systemu kontroli realizacji ustaleń Europejskiej Konwencji Praw Człowieka;

• dokonanie podziału zadań oraz określenie ram i form współpracy między Radą Europy a innymi organizacjami i instytucjami europejskimi, w tym również z takimi strukturami subregionalnymi, jak np. Inicjatywa Środkowoeuropejska czy Rada Państw Morza Bałtyckiego;

• rozważenie możliwości powrotu do realizacji celów, które legły u podstaw utworzenia Rady Europy, czyli budowania jedności paneuropejskiej[109].

Należałoby więc zadać sobie pytanie – *czym jest Rada Europy?*

Stworzono ją jako forum dyskusji i współpracy, co powinno zaowocować zbliżaniem państw i stopniową ich integracją. Współpraca ta przybiera różne formy: dialogu, uchwalania wspólnych rezolucji i zaleceń oraz, co jest szczególnie istotne, tworzenia konwencji, czyli obowiązujących aktów prawa międzynarodowego. Należy nadmienić, że ten charakter swego rodzaju forum dyskusji i wymiany doświadczeń ma miejsce do dnia dzisiejszego.

„Kiedyś – pisze J. Regulski[110] – jeden z dziennikarzy, w rozmowie ze mną, poddał w wątpliwość sens istnienia Rady, która nie ma żadnych środków, aby wymusić na swych członkach podporządkowanie się jej ustaleniom. Po co jest Rada ze swymi rezolucjami, jeśli jej członkowie gwałcą prawa człowieka, a Rada jest w stosunku do nich bezradna? – pytał. Wyjaśniłem – stwierdza J. Regulski – że Rada jest dobrowolnym stowarzyszeniem w pełni suwerennych państw, a nie organizacją ponadpaństwową. Nie ma więc żadnych uprawnień, aby narzucać komukolwiek swą wolę. Jej działalność i uprawnienia wynikają właśnie z woli państw członkowskich. Przystępując do Rady, zobowiązały się one do przestrzegania pewnych zasad. Jeśli tego nie robią, to pozostali członkowie mogą jedynie je wykluczyć czy zawiesić,

[109] H. Ognik, *Rada Europy*, [w:] *Europejskie struktury współpracy*, red. S. Parzymies, Warszawa 1997, s. 69.

[110] J. Regulski, *5 lat Polski w Strasburgu*, „Biuletyn" nr 4, Wyd. Ośrodek Informacji i Dokumentacji Rady Europy, Centrum Europejskie Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1996.

tak jak to miało miejsce w przypadku Grecji, gdy odstępstwa od zasad stały się zbyt drastyczne".

Rada Europy ma wspierać demokrację, a demokracji nie można wprowadzać przymusem. Demokracji trzeba chcieć. I zadaniem Rady jest właśnie wsparcie tych, którzy tego chcą. A jeśli nie chcą, to wszelkie narzucanie czegokolwiek z zewnątrz jest na ogół mało skuteczne. Wszelkie mechanizmy prawne wykształcone przez Radę zakładają dobrą wolę wszystkich zainteresowanych. Jeśli takiej woli nie ma, to oczywiście mechanizmy przestają spełniać swą rolę.

Ten sposób postępowania służy zarówno państwom, które chcą dalszego rozwoju demokracji, jak i tym, które chcą dołączyć do „rodziny" państw demokratycznych. Oznacza to, co potwierdza praktyka, że organizm ten zdaje z powodzeniem egzamin i nie wolno się go pozbywać.

Istotne znaczenie miało wystąpienie prezydenta Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, Andersa Björka[111], w dniu 8 maja 1989 roku, który stwierdził:

„Dopiero *rewolucyjny* rok 1989 stworzył warunki zezwalające na urzeczywistnienie jedności europejskiej i umożliwił Radzie Europy – która uważana jest za *gniazdo europejskiej demokracji* – promowanie tej demokracji w państwach Europy Środkowej i Wschodniej. Polityczne normatywy bowiem, a nie położenie geograficzne, określały, i określają ideał strasburskiej organizacji. Założeniem Rady Europy jest bowiem bycie wspólnotą jednakowo myślących, a nie forum Europy"[112].

Zasadnicze znaczenie w związku z tym miała „polityczna broń" Rady Europy, jaką stała się uchwalona już w 1950 roku *Konwencja o Ochronie Praw Człowieka*. Zgodnie z nią każdy może dochodzić swoich racji przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka.

Istotne znaczenie miał również fakt, że Rada Europy zaliczana była, podobnie jak OBWE, do grupy *organizacji neutralnych*, a więc niepowiązanych sojuszami militarnymi. Ułatwiało to jej intensyfikowanie dialogu z państwami Europy Środkowej i Wschodniej. Począt-

[111] Cytat za: A. Björk, *Ansprache des Präsidenten der Parlamentarischen Versamlung*, Strasburg, 1989, DS. 11/4881, s. 14.

[112] J. Weber, *Der Europarat und Osteuropa. Entwicklung*, Probleme und Möglichkeiten der Osteuropapolitik der Straßburger Organisation, Bonn 1972, s. 40.

kowo dotyczył on jednak przede wszystkim: wychowania, kultury, kształcenia, sportu, ochrony środowiska oraz ochrony dóbr kultury. Jego początki sięgają wprawdzie połowy lat siedemdziesiątych, co umożliwiły wydarzenia w Jugosławii, lecz o jego pełnym rozwoju można mówić dopiero po wydarzeniach 1989 roku, a więc po rozpoczęciu rewolucyjnych zmian, które, jak wiadomo, zainicjowane zostały w Polsce. Spowodowały one, że nawet dość sceptycznie do nich ustosunkowana Rumunia zaczęła uczestniczyć w konferencjach poświęconych tej tematyce.

G. Link[113] w swoim artykule napisał z kolei, że to *gorbaczowska pierestojka i głasność* pobudziły „śpiącą królewnę" – Radę Europy, do działania.

Inni autorzy przypisują intensyfikację dialogu Wschód – Zachód technicznemu rozwojowi Zachodu, który zmusił zacofany Wschód do dialogu.

Z owych poglądów najbardziej oddająca istniejącą rzeczywistość jest, według nas, ocena polskiego ambasadora w Strasburgu, pana Jerzego Regulskiego, który przez pięć lat pracował w tej instytucji[114]. Oto ona:

„Rada w ciągu 50 lat swego istnienia rozwinęła się w najpoważniejszą instytucję integracji europejskiej w dziedzinie prawnej i społecznej ze szczególnym uwzględnieniem problematyki praw człowieka. Jednocześnie zgrupowała ogromną większość krajów europejskich, tak że może już mówić o swym paneuropejskim charakterze. Jest to jedyna organizacja europejska, w której na równych prawach uczestniczy tak wiele państw z dawnego bloku wschodniego. Stąd też ewoluuje jej charakter.

Utrzymując swą rolę organizacji „technicznej", tworzącej ramy prawne współpracy międzynarodowej, Rada Europy w coraz większym stopniu staje się organizacją polityczną, a więc forum dialogu uczestniczącym w wytyczaniu kierunków ewolucji i integracji w Europie (...).

Nie ulega wątpliwości, że Rada Europy odgrywa i nadal będzie odgrywać istotną rolę w architekturze europejskiej jako instytucja naj-

[113] G. Link, *Jahrbuch der Europäischen Integration 1988/89*, Bonn 1989, s. 374.

[114] J. Regulski, *5 lat w Radzie Europy*, wyd. cyt., Warszawa 1996.

bardziej przygotowana do wspomagania „nowych demokracji" w budowaniu instytucji demokratycznych i ochrony praw człowieka i jako forum współpracy europejskiej w dziedzinach prawnej, społecznej, kulturalnej oraz szeregu innych, związanych z integracją, takich jak współpraca transgraniczna, migracje, mniejszości narodowe, planowanie zagospodarowania przestrzennego itp."

Jak z powyższego wynika, wiele było przyczyn, które spowodowały konieczność intensyfikacji rozmów między państwami Europy Zachodniej z jednej strony, a Europy Środkowej i Wschodniej – z drugiej.

Należy jednak dodać, że „polityczny dialog" w węższym sensie i połączone z tym problemy ochrony praw człowieka, ochrony środowiska oraz konieczność harmonizowania w tym obszarze ustaleń prawnych były kwestiami, w których Rada Europy była lepszym specjalistą aniżeli Unia Europejska (wówczas jeszcze jako EWG). Było to niewątpliwie również przyczyną, że miała ona liczne kontakty z Europą Środkową i Wschodnią, jeszcze przed rokiem 1989.

Do roku 1988, jak podaje sprawozdawca Rady Europy, nie było jednak żadnych politycznych kontaktów z NRD, Bułgarią i Czechosłowacją. Sytuacja ta zmieniła się jednak po roku 1989.

Miały one natomiast miejsce między innymi w naszym kraju. Na przykład w marcu 1988 roku sekretarz generalny Rady Europy – Oreja, był pierwszy raz oficjalnie w Warszawie. Został przyjęty i rozmawiał nie tylko z przedstawicielami rządu, lecz również z przewodniczącym „Solidarności" Wałęsą oraz kardynałem Glempem. Natomiast w listopadzie, na zaproszenie przewodniczącego polskiego parlamentu, w posiedzeniu naszego sejmu uczestniczyli członkowie Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy.

Pozytywnie oceniano również, jak wynikało z nieoficjalnych rozmów, przyznawanie przez Radę Europy niektórym państwom Europy Środkowej i Wschodniej statusu „honorowego gościa" na posiedzeniach Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy.

W dniu 11 maja 1989 roku jednomyślnie uznano i w dniu 8 lipca 1989 roku oficjalnie przekazano status „honorowego gościa" Jugosławii, Polsce, Węgrom i Związkowi Radzieckiemu. W artykule trzecim tego „wyróżnienia" stwierdzono, że państwa, którym je przyznano zobowiązane są uznawać zasady demokracji i praworządności oraz przestrzegać prawa człowieka. Jako minimum kraje te powinny uzna-

wać zasady opracowane w tym zakresie przez OBWE (wówczas jeszcze KBWE) oraz konwencje ustalone przez ONZ w 1966 roku. Zakładano przy tym, że status „gościa" stwarza lepsze warunki do zostania w przyszłości członkiem RE. W stosunku do Polski potwierdziło się to – jak wiadomo – już w 1991 roku.

Zadania Rady Europy w omawianym zakresie przedstawiła w dniu 8 października 1993 roku, na kongresie szefów państw i rządów, znanym pod nazwą Kongresu Wiedeńskiego, jej sekretarz generalny, pani Catherine Lalumiere:

„Podobnie jak w 1948 roku, zadania stojące przed nami wymagają odwagi i wyobraźni. Przed rokiem 1990 niektórzy z nas wyobrażali sobie Europę rozciągającą się od „Atlantyku po Ural" lub nawet dalej (...) Prezydent Mitterrand był jednym z nich, a dzięki Karcie Paryskiej z 1991 roku ustalono nowe wytyczne. Dzisiaj musimy jednak dokonać dalszego kroku i to w sposób bardziej praktyczny i pragmatyczny, jakkolwiek zachowując umiar, ponieważ wyzwania są ogromne. Musimy przebudować, a mówiąc ściślej zbudować nasz kontynent w taki sposób, by zapewnić pokój i – o ile okaże się to możliwe – dobrobyt. Musimy dokonać tego niezależnie od wielu różnych kryzysów, zarówno w sferze gospodarczej, jak i moralnej, niezależnie od gwałtownych ruchów nacjonalistycznych, przerażającej tragedii jugosłowiańskiej i niepokojów w Rosji. (...)

Rada Europy jest instrumentem stworzonym przez kraje Zachodu w 1949 roku. Organizacja ta działa z powodzeniem przez ponad 40 lat, jakkolwiek jej państwa członkowskie nie wykorzystały faktycznie w pełni stwarzanych przez nią możliwości.

Niemniej ostatnie cztery lata dowiodły, jak dalece organizacja ta może okazać się pożyteczna, niosąc pomoc w umacnianiu stabilizacji i pokoju, w miarę postępu prac nad budową Nowej Europy.

Z drugiej strony należy zdać sobie sprawę, że Rada Europy nie jest w stanie spełnić wszystkich zadań. Statut Rady nie zezwala jej na zajmowanie się zagadnieniami militarnymi i nie może ona być decydującym czynnikiem pomocy i współpracy ekonomicznej. Są bowiem inne instytucje, które wykazują swą aktywność w tych dziedzinach.

To, w czym może wyrażać się pomoc Rady w organizowaniu naszego kontynentu – to tworzenie fundamentów dla Nowej Europy i dostarczanie instrumentów dla **politycznej i technicznej współpracy**.

Mówiąc krótko, może przyczynić się – co nie jest małym osiągnięciem – do tego, co ja nazwałabym **„bezpieczeństwem demokratycznym Europy"** w procesie jej tworzenia, poprzez działania zapobiegające i popierające.

Najważniejsze są fundamenty. Żaden dom nie może powstać bez fundamentów. Nowa Europa nie stanowi wyjątku. Te fundamenty to wartości, które są udziałem wszystkich państw członkowskich. Wartości, bez których każda konstrukcja jest krucha (Jugosławia jest przykładem, który to potwierdza, nie zapominając o przypadku ZSRR). Przez ostatnie 45 lat uczyniliśmy wiele, by zachować te wartości: demokrację pluralistyczną z wolnymi wyborami, prawa każdego człowieka, zasadę praworządności, a do tego można jeszcze dodać szacunek dla mniejszości, ducha tolerancji, solidarność i pokojowe współistnienie.

Wartości te to skała, na której Europa buduje swój dom. Nie są to tylko ozdoby, których podziwianie jest w modzie.

Tych wartości nie można jednak przyjmować za rzecz naturalną. Wymagają one dokonywania ściśle określonego wyboru i muszą być, jeśli zachodzi taka potrzeba, chronione siłą. Domagają się one zdecydowanego politycznego poparcia i prawnego nadzoru, który może na przykład zapewnić Europejski Trybunał Praw Człowieka.

Mają być podjęte decyzje, jak należy go zreformować, by stał się bardziej skuteczny w skali całego kontynentu. Od początku jego istnienia Rada Europy wypracowała cały arsenał prawnych i praktycznych środków dla zapewnienia, by jej zasady nie pozostawały jedynie pobożnymi życzeniami, lecz by tkwiły głęboko w rzeczywistości.

Wreszcie wartości te zależą od klimatu zaufania i niekończącej się nigdy walki z nietolerancją, rasizmem, ksenofobią i nienawiścią między grupami etnicznymi.

Wykonywanie tych wszystkich zadań wymaga środków. Zasady muszą być wypracowane i przestrzegane, a ludzie muszą być szkoleni. Wszystko to wymaga czasu i pieniędzy. Część pomocy finansowej udzielanej przez Zachód krajom Środkowej i Wschodniej Europy powinna, w stopniu znacznie większym niż dotychczas, być przeznaczana na ten cel.

Nasza organizacja jest już teraz zdolna działać w ścisłej współpracy z OBWE i w bardziej jednolitych ramach, zapewnić stałą polityczną strukturę, której potrzebuje Nowa Europa. Instrumenty dla poli-

tycznego dialogu i współpracy istnieją, trzeba je tylko po prostu chcieć wykorzystać.

Ten szczyt ma też zadanie wzmocnienia pozycji i roli, jaką spełnia Konferencja Władz Lokalnych i Regionalnych, która ma się stać Kongresem Władz Lokalnych i Regionalnych, składającym się z dwóch izb – jednej, w której zasiądą przedstawiciele władz regionalnych i drugiej, gdzie obradować będą ich odpowiednicy na szczeblu lokalnym. Decyzja odnośnie powstania takiego ciała pomoże we wzmocnieniu lokalnych demokracji w wielu krajach, szczególnie w Centralnej i Wschodniej Europie.

W ciągu ostatnich czterech lat, zarówno w Strasburgu, jak i we wszystkich wizytowanych przez nasze delegacje krajach byliśmy świadkami stopniowego rozwoju współpracy i wzmacniania przyjaźni, możemy więc w kategoriach ludzkich więzi stwierdzić, że na naszych oczach wyłania się Nowa Europa.

Niemniej ta praca, której celem jest kładzenie fundamentów, budowanie pomostów i wzmacnianie więzi, wymaga poparcia politycznego i finansowego najwyższych władz naszych państw członkowskich, a więc wszystkich zebranych. (...)

Wśród trudności, a czasem chaosu i tragedii okresu przejściowego musimy budować Nową Europę, kamień po kamieniu i tworzyć silne więzi, które utrzymają w całości tę strukturę"[115].

Uważamy, że pani Lalumiere w wystarczającym stopniu przedstawiła działalność Rady Europy w zakresie realizacji głównego zadania prezentowanego okresu – budowania zrębów demokracji w Europie.

Do tej wyczerpującej wypowiedzi dodać jedynie należy, że dla realizacji owego głównego zadania – *promotorstwa demokracji europejskiej*, Rada Europy zmuszona została do intensyfikacji innych, ściśle z tym związanych zadań. Chodzi głównie o rolę Rady Europy jako *promotora współpracy i bezpieczeństwa.*

Rada Europy, zdając sobie w pełni sprawę z tego, że bieda i głód oraz wyzysk i ucisk polityczny są zagrożeniem dla demokracji i pokoju, zwróciła szczególną uwagę na państwa tzw. Trzeciego Świata.

---

[115] *Przesłanie sekretarza generalnego Rady Europy, pani C. Lalumiere*, tłumaczyła I. Głowacka, „Biuletyn", Wyd. Ośrodek Informacji Rady Europy, Warszawa 1993.

Od połowy lat siedemdziesiątych, a więc po pełnym ukształtowaniu swych struktur, Zgromadzenie Parlamentarne Rady zaczęło podejmować dyskusje na temat powiązań Północ – Południe, które by spowodowały możliwość utrzymywania przez państwa członkowskie praworządnych, solidarnych i partnerskich stosunków z krajami rozwijającymi się.

Równocześnie wskazywano, że zbyt słaby rozwój tych krajów nie jest zależny wyłącznie od nich samych; że poszukiwać go należy także, a nawet przede wszystkim, w nieprawidłowościach, które mają miejsce w stosunkach międzynarodowych.

Biorąc powyższe pod uwagę, Rada Europy już w 1978 roku wydała rezolucję zmierzającą do utworzenia Nowego Międzynarodowego Porządku Gospodarczego, zgodnie z którą państwa przemysłowe powinny otworzyć swoje rynki dla państw rozwijających się, stworzyć warunki do stabilizacji światowych cen na surowce, zapewnić państwom rozwijającym się większe możliwości udziału w dyskusjach na forum organizacji międzynarodowych oraz wypracować instrumenty kontroli międzynarodowych koncernów.

W rzeczywistości jednak, mimo owych apeli Rady Europy, dalej zwiększała się asymetria między Północą i Południem, co nie tylko nie zapewniało solidarności międzynarodowej, lecz również uniemożliwiało dalszy pokojowy rozwój świata, przez poważne zwiększanie dysproporcji w warunkach bytowania nie tylko poszczególnych ludzi, lecz całych społeczeństw.

Z tego względu Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy zorganizowało w kwietniu 1984 roku w Lizbonie konferencję na temat: „Północ-Południe – Rola Europy", której wniosek końcowy zmierzał do *rozpoczęcia europejskiej kampanii na rzecz solidarności i współpracy między Północą i Południem*. Zgromadzenie wzmocniło ponadto ten wniosek przez wydanie 1 października 1984 roku stosownego zalecenia.

Idea ta uzyskała zgodę Komitetu Ministrów Rady Europy, co w konsekwencji spowodowało, że w większości państw Europy Zachodniej zorganizowano komitety, które, na podstawie opracowanych planów, zamierzały ustalenia owego zalecenia wprowadzić w życie.

Jednym z celów owej kampanii było nie tyle zwiększenie ofiarności ludzi, ile uwrażliwienie społeczności europejskiej na te problemy oraz większe niż dotychczas jej zmobilizowanie do współistnienia

(współdziałania) w tym „jednym – jedynym" świecie, w którym wszyscy istniejemy.

Innym ważnym celem prowadzonej kampanii było zwrócenie uwagi oraz przygotowanie społeczeństw, a przede wszystkim ich reprezentantów, do rozpoczęcia określonych kroków politycznych zmierzających do stworzenia coraz lepszych stosunków Północy z Południem.

Dlatego kampania ta miała przede wszystkim:

• *upowszechnić motto konferencji: „Północ – Południe – to wspólna przyszłość i wspólne zadania";*

uzmysłowić wszystkim Europejczykom, w jak wysokim stopniu kraje przemysłowe i rozwijające się są ze sobą powiązane, i jak przez to uzależnione jest codzienne życie ludzi zarówno w Europie, jak i w krajach Trzeciego Świata;

• *przekonać społeczeństwa, że solidarność i likwidacja niewłaściwych struktur jest nakazem rozsądku i moralnym obowiązkiem;*

• *umożliwić, by powyższe stwierdzenia i poglądy uczynić użytecznymi dla rozwoju nowych politycznych inicjatyw, które zapewnią polepszenie warunków życiowych ludzi i umożliwią zapanowanie sprawiedliwości na całym globie;*

• *doprowadzić do tego, by Europa nie tylko zrozumiała swoją odpowiedzialność za kooperację między Północą a Południem, lecz również by dalszy „rozwój" uznała za wspólne wszechobejmujące zadanie przyszłego bezpieczeństwa.*

Istotne znaczenie w tej kampanii miało wspomniane założenie, by nie zajmować się wyłącznie problemami współczucia i pomocy, a zamiast tego zająć się głównymi problemami powodującymi przepaść między Północą i Południem.

Za równie ważne uznano, by kampania ta nie była jedynie „odgórną", lecz de facto stała się kampanią „oddolną". Szczęśliwym zbiegiem okoliczności było również i to, że do kampanii tej, obok Rady Europy i jej Zgromadzenia Parlamentarnego oraz Wspólnoty Europejskiej i Parlamentu Europejskiego, włączyły się różne organizacje pozarządowe: parlamenty, wspólnoty, różnorodne grupy socjalne, instytucje szkoleniowe oraz związki młodzieżowe i zawodowe.

Ponadto do kampanii tej włączyły się organizacje finansowe (np. OECD), niektóre instytucje Organizacji Narodów Zjednoczonych i inne instytucje Trzeciego Świata.

Różne były także formy prowadzenia tej kampanii: rozmowy przy okrągłym stole, kolokwia, konferencje, seminaria, debaty różnych gremiów (np. parlamentarne), spotkania dyskusyjne, różnego rodzaju imprezy (wieczory literackie, spotkania młodzieżowe, mityngi studenckie), akcje medialne i wiele innych.

Kampania ta była niewątpliwie przedsięwzięciem niespotykanym dotychczas w stosunkach Północ – Południe. Mimo różnej intensywności w poszczególnych krajach Europy zwróciła uwagę społeczności europejskiej na tę problematykę oraz spowodowała, że coraz więcej ludzi zaczynało rozumieć, iż przeżycie ludzkości w coraz większym stopniu zależne jest od wyrównywania dysproporcji między Północą i Południem.

Niewątpliwym niedomaganiem tej kampanii było jednak przede wszystkim to, że: większość koncepcji co do treści, form i sposobów jej przeprowadzenia powstawała w Europie, a nie w krajach Trzeciego Świata; intelektualne nauki stąd wynikające – jeśli w ogóle istniały – były jednostronne; niewystarczająca była działalność wszelkiego rodzaju mediów, co powodowało, że przeprowadzone przedsięwzięcia nie były odpowiednio „nagłośnione". Uważano, że kampanię Północ-Południe z punktu widzenia globalnych założeń należy ocenić negatywnie, natomiast z punktu widzenia regionalnego – pozytywnie.

Za niewątpliwe osiągnięcie kampanii Północ-Południe uznać jednak należy stworzenie powiązań komunikacyjnych i możliwości współpracy między poszczególnymi organizacjami – szczególnie w pracy społecznej i szkoleniowej – mającej na celu zwiększenie solidarności między Północą i Południem.

Za punkt szczytowy zarówno pod względem politycznym, jak i merytorycznym kampanii Północ-Południe uznaje się odbytą w Madrycie, w dniach 1–3 czerwca 1988 roku, Europejską konferencję parlamentarzystów i przedstawicieli organizacji pozarządowych poświęconą współpracy i solidarności między Północą i Południem oraz przyjęty tam „Apel do działania", tak zwany Apel Madrycki.

Celem tego apelu było osiągnięcie przez politykę gospodarczego i socjalnego odprężenia w stosunkach Północ – Południe, rzetelnego podziału zasobów naturalnych, prawidłowej polityki socjalnej i gospodarczej oraz rozpoczęcia rzetelnych i nieustannych starań, by stworzyć wszystkim ludziom rzeczywistą szansę na powszechnie akceptowane ludzkie życie.

Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy – motor kampanii Północ-Południe – na zakończenie owej kampanii oraz zgodnie z Apelem Madryckim zaakceptowało wszystkie przyjęte cele i propozycje, a przede wszystkim: dążenie do wyważonego podziału zasobów naturalnych; żądanie sprawiedliwej polityki społecznej i gospodarczej oraz podejmowanie odpowiednich kroków, by wszystkim ludziom dać szansę do ogólnie akceptowanego życia – wolnego od głodu, ucisku i dyskryminacji oraz zapewnić demokratyczne wolności.

Równocześnie Zgromadzenie Parlamentarne zarekomendowało Komitetowi Ministrów oraz rządom państw członków Rady Europy, by ustalenia Apelu Madryckiego wcielać w życie i w tym celu zwiększyć współpracę międzynarodową.

Należy również zauważyć, że od 31 sierpnia do 3 września 1989 roku w Afryce (Porto Nowo, Benin), pod auspicjami organizacji Jedność Afrykańska, jako odzew na Apel Madrycki, miało miejsce spotkanie, w którym 150 uczestników dyskutowało na cztery tematy: *środowisko; ruchy migracyjne i postęp socjalny; wiedza i badania naukowe oraz mobilizacja sił gospodarczych*. Zażądano opracowania nowego układu solidarnościowego, który zakończy erę egoizmu i myślenia kategoriami panowania i wreszcie spowoduje, że Południe będzie traktowane jako równoprawny partner i zapanuje solidarność między narodami. Po erze kolonializmu musi zapanować era solidarności – głoszono.

Istotne znaczenie miało również i to, że w wielu państwach utworzono organizacje mające na celu nowe formy współpracy między rządami, posłami, organizacjami pozarządowymi i różnorodnymi wspólnotami, które mają współpracować nie tylko w ramach danego państwa, lecz również na forum europejskim.

Na szczególne podkreślenie zasługuje powołanie w Lizbonie (listopad 1989 roku) – jako rezultat Apelu Madryckiego – Europejskiego Centrum Światowej Współpracy i Solidarności. Powołało je dziewięć państw: Cypr, Francja, Holandia, Hiszpania, Luksemburg, Malta, Norwegia, Portugalia i San Marino. Ma ono pod auspicjami Rady Europy nadawać kierunek współpracy między Północą i Południem.

Z tych sygnalnie przedstawionych faktów wynika, że zorganizowana przez Radę Europy kampania Północ-Południe dała niezbędne podstawy do rozpoczęcia normalnych stosunków między Północą i Południem.

Gdy konflikt Wschód – Zachód powędrował wreszcie do muzeum, można się, obok walki o integrację europejską, zająć kolejnymi rzeczywistymi problemami: klimatem i katastrofalnymi problemami ekologicznymi oraz niezbędnymi zmianami w Trzecim Świecie. Zamiast ideologicznych i militarnych napięć między Wschodem i Zachodem, trzeba zapewnić gospodarcze i socjalne odprężenie między Północą i Południem, a więc kontynuować ideę *promotora współpracy*, rozpoczętą przez konferencję madrycką. Chodzi w niej nie tyle o przekonywanie społeczeństw Południa do demokracji, ile o gospodarczy i społeczny rozwój tego obszaru, a także zapewnienie bezpieczeństwa, które po wypadkach w dniu 11 września 2001 roku, nabiera szczególnego znaczenia, czyli o rolę *promotora bezpieczeństwa.*

Termin „bezpieczeństwo demokratyczne" (*democratic security*) pojawił się po raz pierwszy w okresie przygotowywania szczytu wiedeńskiego, którego głównym celem było ukierunkowanie działalności Rady Europy na rzecz pomocy państwom Europy Środkowej i Wschodniej w ich demokratycznym rozwoju.

Termin ten pojawił się w wyniku następującego rozumowania: *Każdy człowiek ma prawo do bezpiecznej egzystencji. Stabilizacja kontynentu zależy od tego, czy ludzie będą się czuli bezpiecznie. Każdy powinien więc być zabezpieczony od zewnętrznych wydarzeń, które mogłyby mu zagrozić.*

Jednym (i na ogół oczywistym) z zagrożeń jest niebezpieczeństwo wojny. Oznacza to niezbędność budowania systemu bezpieczeństwa w dziedzinie militarnej.

Istnieje jednak cała gama innych dziedzin, które są w obecnej sytuacji nie mniej (a może nawet bardziej) ważne, a więc cały szereg zagrożeń niemilitarnych, jak chociażby warunki ekonomiczne, ekologiczne i wiele innych. Trzeba więc budować różnego rodzaju systemy zabezpieczenia, by ludzie mogli się czuć bezpiecznie.

Uznano również, że zagrożenia niemilitarne mogą wynikać z niestabilności politycznej. Rewolucyjne zmiany przełomu lat dziewięćdziesiątych są najlepszym dowodem, jak zmiany polityczne mogą wpłynąć na życie nie tylko jednostek, lecz całych narodów i jak wielkie mogą wyniknąć z tego zagrożenia. Jedynym sposobem zabezpieczenia się od tego jest budowanie stabilnych systemów politycznych opartych na zasadach demokratycznych. *Tylko one mogą* – stwierdzono – *zapewnić stabilizację i poczucie bezpieczeństwa. Tylko państwo*

*demokratyczne może być państwem prawa. Tylko w jego ramach można myśleć o zachowaniu praw człowieka i funkcjonowaniu mechanizmów je zabezpieczających.*

I właśnie ***budowanie bezpieczeństwa demokratycznego w Europie*** uznano w Wiedniu za podstawowe zadanie Rady Europy. Ustalono, że dla jego realizacji konieczne było wypracowanie i realizowanie szerokiego i wewnętrznie zharmonizowanego programu. Taki program został już w 1993 roku na szczycie wiedeńskim wypracowany i następnie realizowany.

W Deklaracji Końcowej szczytu wiedeńskiego szefowie państw i rządów Rady stwierdzili, że demokratyczne bezpieczeństwo Europy powoduje konieczność:

- *zwiększania skutecznego oddziaływania Europejskiej Konwencji Praw Człowieka przez ustanowienie jednego Trybunału;*
- *podjęcia politycznych i prawnych zobowiązań w sprawie ochrony mniejszości narodowych oraz zobowiązania Komitetu Ministrów do opracowania odpowiednich prawnych instrumentów;*
- *rozwinięcia polityki zwalczania rasizmu, ksenofobii, antysemityzmu i nietolerancji;*
- *zaakceptowania zasady utworzenia organu konsultatywnego reprezentującego tak władze lokalne, jak i regionalne;*
- *podjęcia studiów nad rozwojem instrumentów stymulowania rozwoju europejskich modeli kulturalnych w partnerstwie z władzami publicznymi i społecznymi.*

Przestawione zalecenia, by mogły być właściwie rozumiane, wymagają odpowiedniego komentarza.

Powołanie Trybunału okazało się niezbędne ze względu na to, że dotychczas wszelkie skargi zgłaszane przez obywateli były rozpatrywane najpierw przez Europejską Komisję, a następnie przez Trybunał. Oba ciała, złożone z członków krajowych pracowały jeden do dwóch tygodni w miesiącu. Przyjęcie nowych członków zwiększyło napływ skarg. Konieczna się więc stała reforma tych instytucji, by usprawnić tryb ich rozpatrywania. Zdecydowano więc, że Komisja zostanie zlikwidowana, Trybunał, jako jednoinstancyjna struktura będzie stale czynny w Strasburgu, co zwiększy szybkość pracy tej instytucji *zapewniającej indywidualne bezpieczeństwo obywateli.*

Szczególną uwagę szczytu zwrócono jednak na mniejszości narodowe. Uznano bowiem, że stanowią one bezpośrednie zagrożenie.

Doprowadziły one m.in. do tragedii w dawnej Jugosławii i zagrażają destabilizacją w innych częściach kontynentu. W owym czasie szczególnie zapalnymi punktami były Węgry, Słowacja i Rumunia oraz mniejszości rosyjskojęzyczne w krajach bałtyckich. Tej sprawie poświęcono na szczycie odrębną deklarację i zalecono podjęcie konkretnych działań, w tym także opracowanie ramowej konwencji, poświęconej ochronie mniejszości i rozpoczęcie prac nad dodatkowym protokołem do Konwencji Praw Człowieka, gwarantującym ochronę indywidualnych praw w dziedzinie kultury.

Ochrona mniejszości łączy się niepodzielnie z walką przeciw nietolerancji. Nietolerancja i ksenofobia stanowią bowiem – jak pisze J. Regulski[116] – podstawowe przyczyny konfliktów z mniejszościami. Stąd oczywisty wniosek dla zmiany mentalności społeczeństw, gdyż bez jej przeobrażenia nawet najlepsze prawo nie będzie miało znaczenia praktycznego. Dlatego też Rada Europy w latach następnych powołała Europejską Komisję przeciw Rasizmowi i Nietolerancji, która jest zobowiązana do prowadzenia stałych prac w tej dziedzinie oraz przeprowadzenia rocznej kampanii, głównie skierowanej na środowiska młodzieżowe.

Walka z nietolerancją – w myśl ustaleń szczytu – wymaga wspierania bezpośrednich kontaktów pomiędzy ludźmi, grupami społecznymi czy społecznościami lokalnymi. Dlatego też zalecono zwrócić uwagę na konieczność wzmocnienia reprezentacji władz lokalnych i regionalnych, a w szczególności na wspieranie współpracy transgranicznej. Konflikty mniejszościowe są bowiem na ogół skoncentrowane wzdłuż granic państwowych, gdyż granice na naszym kontynencie kształtowały się zazwyczaj w wyniku wojen i traktatów oraz były ustalane na ogół ponad głowami ludności lokalnej. Powodowało to oczywiście konflikty. Sytuacja ta stała się jeszcze bardziej zapalna, gdy po II wojnie światowej dokonano wielkich przesiedleń ludności, a następnie zamknięto granice. Najbliżsi sąsiedzi byli przy tym przedstawieni jako wrogowie dybiący na życie i mienie mieszkańców, a nie jako potencjalni partnerzy do współpracy.

Zmiany, które nastąpiły po 1989 roku, spowodowały, że granice Unii Europejskiej zostały otwarte dla ruchu ludności, lecz nieufność i strach u większości ludności tych ziem pozostały. Aby zapewnić

[116] J. Regulski, *5 lat w Radzie Europy*, wyd. cyt., s. 20–23.

bezpieczeństwo, i w tym zakresie trzeba było stworzyć warunki do kontaktów między ludźmi. I te kontakty skierowane na sprawy wspólne, a przynajmniej podobne, pozbawione jakichkolwiek cech politycznych trzeba było umożliwić. Najlepszą podstawę stwarza ku temu współpraca władz lokalnych, przede wszystkim w takich obszarach, jak: ochrona środowiska, rozbudowa infrastruktury i transportu czy handel przygraniczny. Szczyt wiedeński uznał, że tego typu kontakty służą zapewnieniu bezpieczeństwa lokalnego i regionalnego, gdyż tworzą nowe formy zaufania i integracji europejskiej.

Dlatego postulat wzmocnienia reprezentacji władz lokalnych i rozwój współpracy transgranicznej, jako istotne elementy budowania nowych podstaw bezpieczeństwa, znalazły swe odbicie w Deklaracji Wiedeńskiej.

Jak z powyższego wynika, *szczyt wiedeński nie tylko sprecyzował pojęcie demokratycznego bezpieczeństwa, lecz również określił zadania zmierzające do jego realizacji.* Należy jednak zauważyć, że szczyt dotyczył państw europejskich i w związku z tym jego zalecenia dotyczyły bezpieczeństwa indywidualnego i grupowego obywateli oraz regionu (Europy). Cele i zadania szczytu nie zajmowały się sprawami szerszymi – na przykład bezpieczeństwem globalnym, które obecnie ma szczególnie istotny wpływ na bezpieczeństwo naszego kontynentu. Sprawy te stały się szczególnie aktualne po 11 września 2001 roku.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wydarzenia, które miały miejsce 11 września 2001 roku, radykalnie zmieniają formy i sposoby podejścia do spraw bezpieczeństwa. Powodują, że trzeba będzie do nich podchodzić rzetelniej niż dotychczas oraz widzieć, że obejmują one prawie wszystkie dziedziny naszego życia. Poszerza to krąg zainteresowanych do w zasadzie wszystkich instytucji naszych społeczeństw, czyli w pełni odpowiada celom oraz formom działania Rady Europy. Ponadto jednak dotyczą one całego globu, co zmusza nie tylko do kontynuowania, lecz i intensyfikowania współpracy Północ – Południe, rozpoczętej przez Radę Europy w połowie lat osiemdziesiątych.

Polska – jak wiadomo – uzyskała status „honorowego gościa" Rady Europy już w 1989 roku, a pełne członkostwo w dniu 26 listopada 1991 roku – stając się 27 państwem członkowskim tej organizacji. Z tego względu proszę nam pozwolić na zasygnalizowanie paru zdań o działalności naszego kraju w tej organizacji.

W dniu 4 maja 1992 roku oficjalnie rozpoczęło działalność Stałe Przedstawicielstwo RP przy Radzie, w składzie którego znajduje się zespół kwalifikowanych pracowników politycznych i technicznych, który jest w stanie wypełniać stale rosnące zadania.

W Zgromadzeniu Parlamentarnym Polskę reprezentuje 12 parlamentarzystów i 12 zastępców. Ta sama liczba mandatów przysługuje Polsce w Kongresie Władz Lokalnych i Regionalnych (6 w Izbie Władz Lokalnych i 6 w Izbie Regionów).

W Sekretariacie pracuje ośmiu pracowników merytorycznych, a jeden z nich – pan Wojciech Sawicki – objął nawet funkcję zastępcy szefa Kancelarii Zgromadzenia Parlamentarnego (najwyższe stanowisko, jakie kiedykolwiek uzyskał dotąd jakikolwiek przedstawiciel państwa z Europy Środkowej i Wschodniej).

Polska aktywnie uczestniczy w działalności Rady. W dniach 16–18 maja 1994 roku miało miejsce pierwsze w Polsce – w Warszawie – wiosenne spotkanie Zgromadzenia Parlamentarnego, którego tematem były procesy przemian w Europie Środkowej i Wschodniej.

Przedstawiciele Polski biorą udział w pracach licznych komitetów zarządzających i komitetów ekspertów, będących siłami pomocniczymi Komitetu Ministrów[117].

Zgodnie ze statutem Rady Europy, jej konwencje są uchwalane z myślą o ich ratyfikowaniu przez wszystkie państwa członkowskie, choć wiele z nich nie doczekało się powszechnej ratyfikacji[118]. Z drugiej strony, konwencje te mogą być dostępne dla innych państw, bądź nawet organizacji międzynarodowych.

Jedna z tych konwencji, mianowicie Europejska Konwencja Kulturalna, którą Rada Europy przyjęła w Rzymie w 1954 roku (m.in. traktuje o edukacji, sporcie i młodzieży) została przez Polskę ratyfikowana już w 1989 roku, a więc jeszcze przed przystąpieniem do Rady Europy. Podobnie było z Konwencją Antydopingową z 1989 roku[119].

Nasza obecność w Radzie Europy ma bardzo istotne znaczenie. Rada zajmuje się bowiem wieloma dziedzinami, które muszą podle-

[117] A. Przyborowska-Klimczak, E. Skrzydło-Tefelska, *Dokumenty europejskie*, Wyd. Morpol, Lublin 1999, s. 13–14.

[118] Nie wszystkie bowiem konwencje muszą być akceptowane przez państwa członkowskie lub stowarzyszone.

[119] DzU z 1990 r., nr 8, poz. 44 i 45.

gać procesom „upodobniania". Rada stanowi jedyne forum, które można w tym celu wykorzystać[120].

Temu procesowi „upodobniania" służy wiele środków. Najbardziej widoczny jest proces dostosowywania prawa, drogą przystępowania do kolejnych konwencji i poprawki wnoszone do już istniejących.

Każda konwencja zmusza do odpowiedniego dostosowania naszego ustawodawstwa wewnętrznego. Z tego właśnie względu zdecydowano nie przystępować do części z nich, gdyż wymagania prawne lub ekonomiczne byłyby wówczas niemożliwe do spełnienia.

Wiele z tych konwencji tworzy specjalne mechanizmy kontroli. Najpoważniejszy z nich – to mechanizm kontroli Konwencji Praw Człowieka. Na jej podstawie został utworzony Trybunał Praw Człowieka, który rozpatruje skargi indywidualne. Wyroki Trybunału stwarzają poważne naciski na rządy, wymuszając stosowanie się do przyjętych standardów.

Podobny, choć może nie tak silny mechanizm stworzyła Konwencja o zapobieganiu torturom i nieludzkiemu lub poniżającemu traktowaniu. Polega on na okresowych wizytacjach więzień i miejsc odosobnienia w poszczególnych krajach przez niezależnych ekspertów.

Powstaje również system kontroli tworzony przez Europejską Komisję przeciw Rasizmowi i Nietolerancji (ECRI).

Przedstawione tu sygnalnie konwencje i mechanizmy ich realizacji zmuszają do upodobniania naszej praktyki sądowniczej, administracyjnej i politycznej do tej, jaka istnieje w państwach Rady Europy.

Współpraca międzynarodowa, podstawowy element integracji, wymaga jednak wzajemnego zrozumienia się partnerów, a to z kolei wymaga wiedzy o problemach i kłopotach tych, z którymi chcemy współpracować.

W ciągu roku – stwierdza J. Regulski – kilkuset ekspertów z kraju bierze udział w różnych spotkaniach w Strasburgu. Również na seminariach, konferencjach czy kursach szkoleniowych spotykają się przedstawiciele administracji centralnej, delegaci władz lokalnych, sędziowie, notariusze, lekarze, policjanci, pracownicy więziennictwa, nauczyciele i wiele innych grup zawodowych. Ludzie ci rozmawiają, dyskutują i podejmują wspólne decyzje.

---

[120] Źródło: J. Regulski (ambasador, stały przedstawiciel RP przy Radzie Europy), *Pięć lat Polski w Stasburgu*, wyd. cyt.

Spotkania te sprzyjają również nieformalnym kontaktom pomiędzy osobami piastującymi podobne funkcje w różnych krajach. Jest to doskonały sposób na uzupełnianie swej wiedzy praktycznej, uzyskiwanie nowych wzorców rozwiązań różnych problemów i przekształcanie mentalności. Ta integracja to nie tylko dostosowywanie systemów prawnych i ekonomicznych. Integracja wymaga również „upodobniania" wiedzy, doświadczeń, a także sposobów zachowań poszczególnych ludzi.

Nie ulega wątpliwości – stwierdza dalej J. Regulski – że mentalność naszego społeczeństwa i wykształcone u nas wzory zachowań stanowią jedną z najtrudniejszych do pokonania barier na drodze do integracji.

W zasadzie polskie dążenia pokrywają się z ogólnym kierunkiem reorientacji programów Rady. Jesteśmy więc – pisze J. Regulski – za rozwijaniem współpracy międzyrządowej, przede wszystkim w następujących dziedzinach:

- ochrony praw człowieka;
- środków masowego przekazu (problemy ich niezawisłości, a jednocześnie odpowiedzialności są istotne w okresie powstawania prywatnych sieci telewizyjnych i zmian na mało stabilnym rynku prasy);
- współpracy prawnej, szczególnie w sprawach walki z korupcją i w dziedzinie prawa karnego;
- lokalnej demokracji, w tym szczególnie współpracy transgranicznej;
- edukacji, ze szczególnym uwzględnieniem edukacji obywatelskiej i tej poświęconej problemom europejskim;
- zagadnień migracji, a szczególnie uchodźców i nielegalnej migracji.

Z Radą Europy współpracuje 11 polskich resortów. Jesteśmy zainteresowani przede wszystkim wyżej przedstawionymi dziedzinami, gdyż służą one naszemu rozwojowi oraz naszemu dążeniu do jedności europejskiej, a więc przyczyniają się bezpośrednio do zbliżenia Polski z Europą.

Uznanie jednych dziedzin za priorytetowe oznacza oczywiście, że trzeba z innych zrezygnować. Taką działalność uznaje się w Radzie za normalną, choć każde cięcie odbywa się z żalem, gdyż pozbywamy się czegoś, co mogłoby być dla nas pożyteczne.

Zarówno przyszłość Polski, jak i Europy zależy od zapewnienia stabilnych warunków życia i rozwoju. Okres transformacji politycznych i gospodarczych niesie jednak wiele różnorodnych zagrożeń. Dlatego naszym interesem jest także wspomaganie procesów demokratycznych u naszych sąsiadów. Wydaje się, że szczególnie przysłużyliśmy się pod tym względem Ukrainie.

Wspieraliśmy naszych sąsiadów, gdy starali się o członkostwo w Radzie. Obecnie wspieramy także ich działalność w stosunku do pozostałych organizacji, a przede wszystkim NATO i UE. Rozwój demokracji u naszych sąsiadów leży bowiem w naszym żywotnym interesie.

Rada stwarza nam z kolei możliwość promowania Polski w Europie. Jesteśmy postrzegani obecnie nie tylko jako największe państwo Europy Środkowej, ale również jako państwo, które osiągnęło wysoki stopień stabilności politycznej, które wykształciło instytucje demokratyczne i zapewniło podstawowe swobody obywatelskie. Jesteśmy postrzegani – pisze J. Regulski – jako jedno z wiodących państw regionu w procesie przemian. W związku z tym coraz powszechniejsze staje się przekonanie, że właśnie Polska powinna odgrywać poważną rolę we wspomaganiu innych państw mniej zaawansowanych w transformacji.

Ten pozytywny obraz Polski znajduje swoje odbicie w powierzaniu Polakom różnych odpowiedzialnych funkcji i zadań w tym zakresie. Zleca się nam przykładowo organizację szkoleń dotyczących demokracji lokalnej i niektórych aspektów problematyki prawnej i praw człowieka. Nasi eksperci uczestniczą także w różnych misjach, np. prof. Zieliński jako jedyny przedstawiciel Europy Środkowej został członkiem Izby Praw Człowieka w Bośni.

Na zaproszenie prezydenta RP, Aleksandra Kwaśniewskiego, przybyli do Warszawy na konferencję, która odbyła się w dniach 5–6 listopada 2001 roku, prezydenci i przedstawiciele 16 państw[121]. Obecni byli również obserwatorzy ze Stanów Zjednoczonych, Rosji, Białorusi i Turcji, a także przedstawiciele ONZ, OBWE, UE i NATO. Pośrednio wziął udział w konferencji prezydent G.W. Bush (za pośred-

[121] Z Albanii, Bośni i Hercegowiny, Bułgarii, Chorwacji, Republiki Czeskiej, Estonii, Węgier, Łotwy, Litwy, Rumunii, Słowacji, Słowenii, Ukrainy, Jugosławii, Macedonii i Mołdawii.

nictwem telemostu). *Tematem konferencji było zwalczanie terroryzmu.*

Wyniki tej konferencji przedstawiła Polska w Strasburgu, zgłaszając równocześnie swój akces do interdyscyplinarnej grupy ds. terroryzmu w Radzie Europy.

Godny odnotowania jest również fakt, że miasto Częstochowa – decyzją Komisji Ochrony Środowiska Naturalnego, Planowania Przestrzennego i Władz Lokalnych Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z dnia 21 kwietnia 1998 roku – otrzymało najwyższe wyróżnienie, jakie Rada Europy może przyznać Samorządowi Europejskiemu, mianowicie – *PRIX DE I'EUROPE 1998.*

Sądzimy, że w tym miejscu warto również przypomnieć słowa naszego prezydenta, Aleksandra Kwaśniewskiego, wypowiedziane z trybuny drugiego szczytu Rady Europy, który miał miejsce w Strasburgu w dniach 10–11 listopada 1997 roku:

„(...) Polacy dobrze pamiętają, że Rada Europy była pierwszą organizacją zachodnią, która najwcześniej i najodważniej otworzyła się na „nowe demokracje" w Europie Środkowej i Wschodniej. Niedługo minie już sześć lat odkąd Polska stała się jej pełnoprawnym członkiem. Nasz aktywny udział w pracach tej najstarszej na kontynencie instytucji integracyjnej sprzyja modernizacji kraju oraz zbliżaniu się członkostwa w pozostałych strukturach euroatlantyckich. Korzystanie z bogatego dorobku konwencjonalnego oraz różnych form pomocy technicznej, oferowanej przez Radę, pomaga tworzyć prawną infrastrukturę dla ekonomicznej i politycznej integracji Polski z Unią Europejską, a także z Sojuszem Północnoatlantyckim.

(...) Polska ratyfikowała do tej pory ponad 50 konwencji i protokołów Rady Europy i jest pod tym względem liderem wśród krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Przed kilkoma miesiącami złożyłem swój podpis pod dokumentem ratyfikacyjnym Europejskiej Karty Socjalnej. W ten sposób Polska staje się stroną tej bardzo ważnej konwencji, jako pierwsze państwo w swoim subregionie. Gwarancje socjalne przewidziane w Karcie muszą na trwałe zakorzenić się w naszym ustawodawstwie i polityce społecznej (...)"[122].

[122] *Wystąpienie prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Aleksandra Kwaśniewskiego, na drugim szczycie Rady Europy*, „Biuletyn", Wyd. Ośrodek Informacji i Dokumentacji Rady Europy, Centrum Europejskie Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1998.

Zgadzając się w pełni z Panem Ambasadorem Jerzym Regulskim, niech nam będzie wolno na zakończenie niniejszego punktu przedstawić jego stanowisko:

*Po pierwsze* – istotnym elementem łączącym Polskę z Radą Europy jest Warszawski Ośrodek Dokumentacji i Informacji Rady Europy przy Uniwersytecie Warszawskim. Został on powołany już w 1990 roku i dopiero w ślad za nim i na jego wzór tworzono inne. Dziś, ciągle, jako „senior" i jako najaktywniejszy, dobrze służy nie tylko tym, którzy z jego usług korzystają, w tym piszącemu te słowa, ale w istotny sposób wzmacnia także naszą pozycję w Radzie Europy.

*I po drugie* – odpowiedź na pytanie, które różne osoby zadają: Czy po wejściu do Unii Europejskiej będziemy nadal należeć do Rady Europy, a jeśli tak – to po co? – może być jedna. Żaden z krajów, które są członkami Unii Europejskiej z Rady Europy nie wystąpił, ani nigdy nie zamierzał uczynić takiego kroku. Rada Europy ma swoje własne dziedziny działalności i swoje własne cele, które wcale nie w pełni pokrywają się z celami Unii Europejskiej. Rada jest jedyną organizacją paneuropejską, grupującą praktycznie wszystkie państwa europejskie i pozaeuropejskie. Rada stanowi więc stały element wśród organizacji europejskich.

Z biegiem lat będzie ewoluował charakter tej organizacji i jej priorytety, jak to przykładowo miało miejsce po 11 września 2001 roku. Zmieniają się i nadal zmieniać się będą również nasze priorytety. I tylko od polskiej dyplomacji będzie zależeć, w jakim stopniu będziemy umieli, lub uważali za celowe, wykorzystać tę organizację do realizacji naszych celów, będąc nadal jej członkiem, gdyż taki jest charakter tej organizacji.

Nie ulega jednak wątpliwości, że Rada Europy stanowi forum, które tak jak dotychczas, tak i w przyszłości będzie nam mogło stwarzać poważne możliwości w procesach integracji, a także współpracy z państwami o innej kulturze i cywilizacji, co przecież nie zakończy się z chwilą przystąpienia do Unii Europejskiej, lecz będzie trwać długo.

*Reasumując*, należy stwierdzić, że Rada Europy to organizacja, która wskazywała, wskazuje i należy sądzić, iż nadal będzie wskazywała drogę przygotowującą poszczególne państwa i organizacje, a także poszczególnych ludzi do dokonywania kolejnych kroków

w kierunku rozwoju demokracji, współpracy i bezpieczeństwa oraz osiągnięcia i utrzymania jedności europejskiej.

Tę rolę ułatwia jej struktura organizacyjna, która nie ogranicza form i sposobów jej działania. Nie obowiązują w niej bowiem takie ograniczenia, jakie istnieją w innych tego rodzaju organizacjach, na przykład w Unii Europejskiej. Pozwala to na elastyczne podchodzenie do wszelkich spraw, a więc dostosowanie się do takich warunków, które najlepiej odpowiadają osiąganiu założonych celów. Pozwalają bowiem na swobodną i szczerą dyskusję, a więc umożliwiają prezentację nawet bardzo kontrowersyjnych poglądów i rozwiązań. Tylko takie podejście umożliwia osiągnięcie rzeczywistych sukcesów oraz stwarza w konsekwencji optymalne warunki do członkostwa w Unii Europejskiej.

Dlatego właśnie organizacja strasburska była pierwszą, która po II wojnie światowej potraktowała Niemcy (RFN) jako równoważnego partnera. Dlatego także nie można się dziwić, że NRD już w roku 1989 złożyła podanie o przyjęcie jej jako „honorowego gościa".

W ciągu ostatnich lat Rada stawała się jednak coraz bardziej forum politycznym. Dla poparcia tej tezy pozwalamy sobie przytoczyć rozmowę, którą w swojej pracy pt. „5 lat w Radzie Europy" przedstawił jej pierwszy polski ambasador, J. Regulski[123]. Dla jej zrozumienia niezbędne jest jednak krótkie wprowadzenie.

Zainteresowanie Radą do połowy lat osiemdziesiątych nie przekroczyło granic kontynentu. W ostatnim czasie Stany Zjednoczone, Kanada i Japonia zgłosiły jednak swe wnioski o uzyskanie statusu obserwatora i uzyskały go. Ich delegaci mogą uczestniczyć we wszystkich posiedzeniach komitetów specjalistycznych oraz w grupach roboczych Komitetu Delegatów Ministrów, z wyjątkiem sesji formalnych Komitetu Ministrów i Delegatów Ministrów, a więc posiedzeń, na których są podejmowane ostateczne decyzje.

To zainteresowanie Radą ze strony państw pozaeuropejskich jest na tyle interesujące – pisze J. Regulski – że warto poświęcić mu kilka słów. W przeszłości Stany Zjednoczone zupełnie ignorowały Radę. Uważano ją za instytucję czysto europejską, o marginalnym znaczeniu politycznym. Kolejni sekretarze generalni Rady składali wizytę w Waszyngtonie, jednak bez widocznych skutków. Byli przyjmowani

[123] J. Regulski, *5 lat w Radzie Europy*, wyd. cyt.

raczej przez drugorzędnych polityków. Departament Stanu prawie ostentacyjnie dawał do zrozumienia, że współpraca z Radą raczej go nie interesuje.

W dwa lata później nagle Stany Zjednoczone zmieniły swoje nastawienie. Do Strasburga przyjechało z wizytami kilka ważnych osobistości amerykańskich, a następnie wpłynął wniosek o zinstytucjonalizowanie stałej współpracy, powołujący się na wspomniane wyżej ... zaproszenie sprzed dwóch lat. Dlaczego taka zmiana nagle nastąpiła? Odpowiedź jest jasna – pisze J. Regulski – i z nią się nie kryli ani przedstawiciele USA, ani dwóch pozostałych krajów[124].

Jednym z kluczowych problemów w skali światowej jest wykształcenie właściwych form współpracy z Rosją. Stanowi to warunek stabilizacji. Ale by ukształtować nowy system, trzeba zrozumieć potrzeby byłego przeciwnika, a przyszłego partnera. I właśnie USA oraz dwa pozostałe kraje uznały, że Rada Europy stwarza unikalne warunki do poznania problemów transformacji Rosji.

*Na poziomie szefów rządów i liderów państw mamy wystarczające kontakty* – powiedział J. Reguskiemu jeden z Amerykanów – *ale w Radzie możemy obserwować dyskusje na poziomie ekspertów poszczególnych resortów. I o to nam chodzi, bo tu możemy się dowiedzieć tego, czego sami politycy nam nie powiedzą. Właśnie na tym poziomie można obserwować najciekawsze problemy integracji.*

Pełniąc skutecznie swoją rolę „przekaźnika wartości europejskich" okazało się, że „historia", będąc przebiegłą, miała rację, „odmawiając" organizacji strasburskiej pełnienia przez Radę Europy roli „centralnej organizacji jednoczącej Europę". Okazało się bowiem, że żadna inna organizacja nie byłaby w stanie spełniać roli *promotora demokracji, współpracy i bezpieczeństwa*, a więc czynników, które najskuteczniej ukierunkowują otoczenie ku jednoczeniu się.

Rada Europy – jak wynika z naszych badań – jest instytucją wciąż mało znaną w naszym kraju, tak zresztą, jak pozostaje ona mało znaną także w państwach, które są od dawna jej członkami.

Bez względu na to, co uda się osiągnąć w ramach programów o „Edukacji Europejskiej", w tym w wykonaniu zalecenia Komitetu Ministrów Rady z 14 maja 1985 roku, o nauczaniu i pobieraniu nauki

[124] Kanady i Japonii.

w zakresie praw człowieka w szkołach[125], wiedza o Radzie i jej dorobku, w tym w zakresie ochrony praw człowieka, pozostanie niewielka, jeżeli dorobek ten pozostanie abstrakcją dla zwykłego obywatela.

W rezultacie bowiem dopiero przekonanie się o realnej możliwości skorzystania z tego dorobku w rozwiązywaniu własnych problemów życiowych – przez skuteczne *złożenie skargi w Europejskiej Komisji, a obecnie nawet bezpośrednio w Europejskim Trybunale Praw Człowieka; przez skuteczne powołanie się na treść Konwencji Rady w postępowaniu administracyjnym czy sądowym; czy też przez skorzystanie z instrumentów i pomocy Rady w ramach działalności w gminie czy w organizacji pozarządowej* – może doprowadzić do zaistnienia Rady Europy w świadomości społecznej.

Aby zainteresowani mogli skorzystać z dorobku Rady Europy w rozwiązywaniu swoich problemów – pisze H. Izdebski[126] – trzeba do nich docierać z jak najszerszą, konkretną jednak, informacją. Oznacza to, że poszczególne ośrodki Rady muszą zintensyfikować swoją działalność w tym zakresie.

[125] „Biuletyn CEUW" 1993, nr 4, s. 54–57.

[126] H. Izdebski, *Rada Europy – Organizacja demokratycznych państw Europy i jej znaczenie*, Wyd. Scholar, Warszawa 1996.

# PODSUMOWANIE

Przedstawione w niniejszej pracy oceny państw i organizacji zostały dobrane celowo. Chodziło nam bowiem o zaprezentowanie tych instytucji i problemów, które, naszym zdaniem, mają decydujący wpływ na nasze bezpieczeństwo, stabilny rozwój i współpracę międzynarodową, czyli na osiągnięcie celu naszej publikacji.

Wynika z niej – patrząc z punktu widzenia istniejących sił i środków walki, a także ukształtowanych stosunków międzynarodowych, że niewielkie jest prawdopodobieństwo wybuchu wojny, szczególnie w Europie, o szerszym zasięgu, na miarę pierwszej czy drugiej wojny światowej. Bardziej prawdopodobne są natomiast konflikty lokalne prowadzone przy wykorzystaniu konwencjonalnych sił i środków, które jednak są bardzo niebezpieczne, jako że zawsze w sposób niekontrolowany mogą przekształcić się w konflikt o większym zasięgu. Współcześnie jednak najbardziej niebezpieczne są działania terrorystyczne, głównie ze względu na trudność w rozpoznaniu ugrupowań terrorystycznych, ich rozmieszczeniu, określeniu czasu, miejsca i sposobu wykonywania uderzeń. Jeśli do tego dodać wręcz nieograniczone środki, jakimi dysponują czy mogą dysponować ugrupowania terrorystyczne, łącznie z bronią masowego rażenia, może to w określonych sytuacjach spowodować osiągnięcie zamierzonych celów.

Użycie broni jądrowej w regularnie prowadzonej wojnie jest wręcz nieprawdopodobne, głównie ze względu na możliwość wykonania skutecznego uderzenia odwetowego i niewspółmierne w stosunku do ewentualnych korzyści zniszczenia, dotkliwe dla obu walczących stron. Tym niemniej wiele państw posiada broń jądrową, a co gorsza, mimo iż proliferacja broni masowego rażenia została zakazana i podlega karze, niektóre państwa podejmują działania, aby taką broń uzyskać. W tej sytuacji trudno jest wykluczyć, że broń ta może znaleźć się w posiadaniu np. Al-Kaidy.

Staraliśmy się także podkreślić, iż przemoc zbrojna, mimo że w dalszym ciągu spełnia istotną rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa, jest jednak skrajną formą przemocy. W zapewnieniu bezpieczeństwa poszczególnych państw i regionów coraz większego znaczenia nabie-

rają niezbrojne formy walki (przemocy, a głównie walka gospodarcza, walka o zdobywanie przewagi na polu nauki i techniki (technologii), przewaga w dziedzinie socjologii, a nade wszystko walka w zakresie zdobywania przewagi informacyjnej.

W 1990 roku – wraz z zakończeniem trzeciej – tym razem bezkrwawej – „wojny światowej" wydawało się, że nie będzie kolejnych „pretendentów do światowego tronu" i w związku z tym nie należy się spodziewać następnej „wielkiej wojny". Ostało się bowiem jedyne supermocarstwo – Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Mimo tego, co staraliśmy się przedstawić w niniejszej pracy, oba państwa – Rosja i Chiny, nie zrezygnowały z walki o „supermocarstwowość", i jak wskazują prognozy, za 10–20 lat może się to okazać możliwe, szczególnie jeśli chodzi o Chiny.

W dniu 11 września 2001 roku na arenę dziejów wkroczył nowy pretendent – *radykalny fundamentalizm islamski*, który wykorzystując swą główną siłę – Al-Kaidę, uznał, że możliwe jest już prowadzenie kolejnej, tym razem *świętej wojny o opanowanie świata*, i to bez posiadania najnowszej techniki wojennej. Głównym motorem tych działań stała się *polityka wykorzystująca ideologię (religię, którą tym razem okazał się islam)*.

Działania te – co powszechnie wiadomo – zapoczątkowały swego rodzaju *rewolucję w sytuacji światowej* – spowodowały, że **walka z terroryzmem stała się jednym z priorytetowych zadań**.

Stany Zjednoczone rozpoczęły nawet dwie wojny, które miały tym celom służyć – w Afganistanie i Iraku, lecz mimo oficjalnego ich zakończenia, trwają one do dziś i nie wiadomo, kiedy się zakończą. Spowodowało to ponadto podział państw na te, które aprobują tego rodzaju rozwiązanie (Wielka Brytania, Kanada, Polska i inne), oraz na te, które się temu rozwiązaniu sprzeciwiają (Francja, Niemcy, Rosja, Chiny i inne).

Przyczyniło się to również do konieczności skierowania większej uwagi na problematykę rozpoznania oraz bezpieczeństwa wewnętrznego państw, gdyż agresorem w tej wojnie jest nie państwo, lecz organizacja, która posiada swych członków w różnych krajach. Zmusza to z kolei do *nowego podziału świata*, a więc do ściślejszego niż dotychczas współdziałania (współpracy) państw o różnych systemach, w tym także islamskich, które zamierzają walczyć z terroryzmem,

a więc z organizacjami radykalnie fundamentalistycznymi. W tych warunkach zmieniają się również formy i sposoby tej walki.

W związku z powyższym działalność terrorystyczna rozprzestrzenia się na cały świat, gdyż w większości państw znajdują się bądź członkowie Al-Kaidy, czy organizacje z nią współdziałające, względnie mające podobne poglądy, oraz sponsorzy tych organizacji.

Oznacza to, że mamy do czynienia z *nowym podziałem świata*, który zmusza do poszukiwania nowych rozwiązań, a walka z terroryzmem staje się jednym z ważniejszych zadań polityki bezpieczeństwa. Z tego względu zdolność do interwencji, jako środek obrony państw, jest niezbędna przede wszystkim w celu:

- niedopuszczenia do prawdopodobnych konfliktów lub zakończenia już istniejących wojen, gdyż stanowią one pożywkę dla powstawania i rozwoju organizacji terrorystycznych;
- rozbicia fizycznego struktur i siatek terrorystycznych i ich ośrodków szkoleniowych;
- przeprowadzenia prewencyjnych operacji, uniemożliwiających wsparcie terrorystów przez różne państwa i organizacje tym zainteresowane.

Należy do tego dodać, że niezbędna jest zdolność do ofensywnych i defensywnych operacji informacyjnych (a więc niezbrojnych) w celu przeciwdziałania uderzeniom oraz informacyjnej ochrony nie tylko stanowisk dowodzenia, lecz i innych systemów (struktur informacyjnych) przed wszelkimi atakami terrorystycznymi.

Trzeba również zdawać sobie sprawę, że wszelkie tendencje rozwojowe, w tym także sił zbrojnych, są uzależnione z jednej strony od dynamiki rozwoju państw, a z drugiej – od rozwoju polityki bezpieczeństwa, której jednoznaczne ukierunkowanie staje się coraz trudniejsze. Zmusza to do szybkiego dostosowywania się do nowych form i sposobów prowadzenia tych działań oraz występujących w nich nowych elementów i zadań oraz pojawiających się innowacji technologicznych. Są to czynniki, które niewątpliwie mają wpływ na częste, aczkolwiek niezbędne zmiany w siłach zbrojnych.

Jak wynika z przedstawionych w niniejszej pracy rozważań, dotychczas rozpoznane trendy rozwoju cywilizacyjnego wskazują również, że polityka bezpieczeństwa w XXI wieku zostanie gruntownie zmieniona. Wzrost liczebności ludzi; zmiany środowiskowe; globalizacja; fundamentalizm i związany z nim terroryzm oraz gwałtowny

rozwój nauki, techniki i technologii sprawiają, że pojawiają się nowe scenariusze polityki bezpieczeństwa. Dynamika tych zjawisk i związana z nimi niepewność wymagają, by i siły zbrojne przyszłości były zdolne w bardzo krótkim czasie reagować na nowe formy konfliktu. Ich główne siły i środki, przez zdolność do wczesnego rozpoznania ognisk konfliktów, powinny mieć możliwość użycia nie tylko głównych sił na duże odległości i interweniowania w wypadku kryzysu przy małych stratach, lecz również ochrony własnych sił zbrojnych, ludności i ważnych obiektów, a szczególnie struktury informacyjnej, przed uderzeniami terrorystycznymi zarówno przy wykorzystaniu środków konwencjonalnych, jak i informacyjnych. Powinny mieć także możliwość rozpoznania zagrożeń przez środki masowego rażenia.

Jakie są możliwości prowadzenia działań na duże odległości i przy małych stratach, które Amerykanie rozwinęli w ostatniej dekadzie, począwszy od wojny nad Zatoką Perską, pokazały działania przeciwko talibom i bojownikom Al-Kaidy zarówno w wojnie afgańskiej, jak i irackiej. Opierają się one na trzech najważniejszych elementach:

- siłach powietrznych, wyposażonych w załogowe i bezzałogowe środki działające na dużą odległość, które dysponują precyzyjną bronią, mającą możliwość samodzielnie, a więc bez udziału człowieka, rozpoznawać i zwalczać cele;
- środkach zapewniających uzyskiwanie w odpowiednim czasie pełnych informacji rozpoznawczych na szczeblu taktycznym;
- wysoce mobilnych środkach lądowych, które mogą działać małymi grupami i niezależnie od siebie, a nawet wskazywać cele dla sił lotniczych. Grupy te muszą dysponować wystarczającą siłą ognia i środkami informacyjnymi, by móc się przeciwstawić siłom przeciwnika oraz w odpowiednim czasie uzyskać informacje o jego potencjale militarnym.

Według danych J. Fischetta około 20% sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych jest obecnie tak zorganizowanych, wyposażonych i uzbrojonych. Jest on przy tym przekonany, że w najbliższym czasie nastąpi dalsza transformacja i kolejna część sił zbrojnych USA będzie zdolna do takiego prowadzenia działań. Budżet wojskowy USA na 2003 rok przewidywał bowiem wydatki na poziomie 355,4 mld dolarów, tj. o ponad 34 mld (czyli o 11%) większe niż w roku poprzednim. Ta kwota przewyższa wydatki wojskowe 9–10 państw, które są na liście krajów najwięcej wydających na zbrojenia i utrzymanie armii.

Prezydent Bush, podpisując ustawę, akcentował, że nowy budżet Pentagonu odpowiada amerykańskiej polityce aktywnego zaangażowania militarnego na arenie międzynarodowej w obronie interesów USA oraz pokoju i demokracji na świecie. Na zakupy broni i sprzętu Pentagon przeznaczył 11 mld dolarów więcej niż przed rokiem, a na badania nowych rodzajów broni 58 mld dolarów, w tym na budowę tzw. parasola atomowego 7 mld.

Po historycznym zwrocie lat dziewięćdziesiątych – jak pisze gen. G. Gudera, generalny inspektor sił zbrojnych Niemiec[127] – zakres zadań sił zbrojnych na naszym kontynencie został również zwielokrotniony i znacznie zróżnicowany. Obejmuje on coraz większy obszar; od działań służących kształtowaniu partnerstwa i kooperacji po pomoc humanitarną – z jednej strony – oraz od operacji służących przygotowaniu pokoju i obrony kraju – z drugiej. Mimo tego niezbędne się stało przeprowadzenie dalszych zmian w siłach zbrojnych. Zmiany te zostały zintensyfikowane i znacznie poszerzone na skutek wydarzeń z 11 września 2001 roku.

Uznano, że siły zbrojne przyszłości nie mogą być jednostronnie ukierunkowane na prowadzenie – jak to określił gen G. Gudera – „dużych operacji". Oprócz nich muszą one być, w celu przeciwdziałania konfliktom i likwidowania kryzysów (jak to miało miejsce w byłej Jugosławii), zdolne do prowadzenia „średnich operacji" (siłami około 10 000 ludzi) – i to nawet dość długo.

Ponadto w celu prowadzenia operacji ewakuacyjnych i ratowniczych oraz ochrony własnych wojsk przed grupami terrorystycznymi siły te muszą być zdolne do prowadzenia „małych operacji", nawet na obszarze daleko położonym od własnego kraju.

Najbardziej prawdopodobne („średnie" i „małe") wymagają konsekwentnego i nowego ukierunkowania sił zbrojnych i związanego z tym dostosowania ich możliwości i struktur. Mówiąc językiem wojskowym: siły zbrojne muszą być zdolne do realizowania nowych zadań, a więc prowadzenia operacji zmechanizowanych, misji pokojowych oraz operacji specjalnych.

Oznacza to również, że siły zbrojne muszą mieć możliwość wydzielenia odpowiedniej części do działania w ramach sił międzynaro-

[127] G. Gudera, *Das Heer auf dem Weg in die Zuckunft*, „Europäische Sicherheit" nr 10/2000, s. 14–21.

dowych, a więc wypełniania swych zobowiązań odpowiednio do nowych zadań. Istota tych reform tkwi w strukturalnym ukierunkowaniu na realizację przewidywanych zadań, aby siły zbrojne były dyspozycyjne, a więc zdolne do działania w bardzo krótkim czasie, oraz by w wyniku tego można było zwiększyć zakres ich działania. Ponadto muszą one być mobilne i bardziej uniwersalne niż obecnie.

Należy sobie także zdawać sprawę, że również obecna reforma sił zbrojnych jest znacznie głębsza niż wszystkie dotychczasowe i bynajmniej nie sprowadza się do zmian strukturalnych. To nowe ukierunkowanie sił zbrojnych oznacza, że chodzi o głębszą transformację, która będzie trwać stosunkowo długo, być może ponad 10 lat. Chodzi przede wszystkim o zmiany mentalności i koncepcji, zmiany taktyczno-operacyjne, personalne, strukturalne i technologiczne. Celem tego procesu jest osiągnięcie takiego stopnia doskonałości sił zbrojnych, by móc w przyszłości lepiej realizować skomplikowane zadania.

Zmiany te są i prawdopodobnie będą wykonywane w trakcie wypełniania przez część sił zbrojnych różnorakich zadań (misji). Oznacza to, że równolegle przebiegają (i należy przypuszczać, że nadal będą przebiegać) trzy procesy: *udział w operacjach, przekształcanie i doskonalenie.*

Trzeba sobie również zdawać sprawę, że siły zbrojne realizują te zadania w bardzo skomplikowanych warunkach. Uwzględniając powyższe, można sądzić, że w najbliższych latach siły zbrojne nadal zmuszone będą doskonalić kwalifikacje, zapewnić należytą realizację obecnych i przewidywanych działań (operacji) oraz przeprowadzić zaplanowaną restrukturyzację sprawnie i w sposób zorganizowany.

*Reasumując*, należy stwierdzić, że w następnych latach siły zbrojne muszą być unowocześnione, a także przygotowane do nowych, coraz trudniejszych zadań. Ich realizacja wymagać będzie, by każdy dowódca miał wiedzę, która pozwoli mu na szybką i właściwą ocenę sytuacji oraz prawidłowe podjęcie decyzji, by w razie potrzeby potrafił skorygować ją i dostosować do zmieniającej się sytuacji, a więc był zdolny do elastycznego kierowania współczesnymi działaniami. Istotne znaczenie ma w tym wypadku fakt, że siły zbrojne mogą być obecnie wykorzystywane do wykonywania znacznie szerszego zakresu zadań niż to miało miejsce w minionym, industrialnym okresie.

Z kolei jednostki wojskowe, szczególnie te, które mogą być użyte w pierwszej kolejności, powinna cechować stała gotowość do jak naj-

szybszej realizacji różnorodnych zadań, umiejętność rozpoznania na czas zaistniałej i dość często zmieniającej się sytuacji oraz sprawnego realizowania zadań i częstej ich zmiany. Stawia to przed siłami zbrojnymi większe niż dotychczas wymagania w zakresie wyszkolenia, wyposażenia, uzbrojenia, zabezpieczenia i wszelkiego zaopatrywania, a także fizycznej i psychicznej odporności.

Z przedstawionych rozważań wynika, że wiek XXI znacznie bardziej – nawet wręcz rewolucyjnie – zmienia wymagania wobec bezpieczeństwa w porównaniu ze stanem, który istniał w wieku ubiegłym. Różnorodność i kompleksowość działań gwarantujących stan bezpieczeństwa są obecnie wyzwaniem, któremu trudno sprostać. Zwiększa się liczba podmiotów, które mogą, czy nawet muszą, uczestniczyć w tych działaniach. Klasyczny międzypaństwowy wariant wojny staje się przy tym coraz mniej prawdopodobny[128].

Nowe wymagania sprawiają, że uczestnicy pokojowych procesów oraz ich struktury są – w skali dotychczas niespotykanej – nie tylko wzajemnie powiązane, lecz także w różny sposób uwikłane w wydarzenia międzynarodowe. Coraz widoczniejsze stają się również rozmiary związków między Północą a Południem, gdyż zaczynają coraz skuteczniej współpracować w rozstrzyganiu problemów pojawiających się w podzielonym i różnorodnym świecie.

Wszystkie te czynniki mają decydujący wpływ na politykę bezpieczeństwa. Wymagają, by rozumieć ją jako zjawisko obejmujące wszystkie, a przynajmniej prawie wszystkie dziedziny życia. Musi się ona kierować:

- wielowymiarowym pojmowaniem kryzysów i konfliktów oraz niezbędnością udzielania odpowiedzi na wszystkie współczesne wyzwania polityki bezpieczeństwa (a przynajmniej na ich większość);
- prewencją jako zjawiskiem nieodzownym.

Na przykład w walce z terroryzmem niezbędna okazała się współpraca międzynarodowa, umożliwiająca skuteczne, a zarazem wspólnie uzgodnione rozwiązania pojawiających się wyzwań.

Natomiast dla zapewnienia bezpieczeństwa ekonomicznego należy wykorzystać w większej skali dodatnie procesy i rezultaty globalizmu oraz prowadzić walkę z jego ujemnymi skutkami, a przede wszystkim

[128] W. Łepkowski, *Przemoc zbrojna w stosunkach międzynarodowych*, AON, Warszawa 2003.

zapewnić osłonę socjalną obywateli. Do realizacji tych celów istotne znaczenie, jak pisze znawca tej problematyki T.L. Friedman[129], mają: odpowiedni system prawny i związany z tym system przepisów oraz stopień, w jakim przedstawiciele władzy, urzędnicy i obywatele rozumieją ich reguły, korzystają z nich i potrafią wcielić w życie. Dobry system zawiera prawo bankowe, kodeks handlowy, przepisy dotyczące upadłości, prawo zobowiązań, kodeks etyki biznesowej, autentyczną niezależność banku centralnego, prawo własności, które zachęca do podejmowania ryzyka, sądową procedurę odwoławczą, sąd gospodarczy, system księgowości zgodny z międzynarodowymi standardami, urzędy nadzoru wspierane przez niezależne sądownictwo i prawo zabraniające kupna oraz sprzedaży akcji spółki przez osoby posiadające poufne informacje o spółce. Dobry system prawny to również urzędnicy i obywatele, którzy są nie tylko gotowi, lecz w praktyce umiejętnie realizują te przepisy prawa w spójny sposób.

Za najważniejsze przedsięwzięcia w dziedzinie bezpieczeństwa, **oprócz rozwoju militarnego**, należy więc uznać: **współpracę w zakresie politycznego rozwiązywania konfliktów regionalnych, kontroli zbrojeń, rozbrojenia i budowy zaufania, rozwoju gospodarczego oraz zapewnienia najważniejszych potrzeb społecznych**. Szczególnego znaczenia dla zapewnienia bezpieczeństwa nabierają obecnie także działania na Bliskim Wschodzie i w Czeczenii. Rejony te stanowią bowiem ogniska wojny, a zarazem są katalizatorem działań terrorystycznych. Szczególnie ważna staje się w związku z tym współpraca między najważniejszymi organizacjami międzynarodowymi, gdyż sprzyja prowadzeniu skutecznej polityki bezpieczeństwa.

Powyższe oznacza, że za szczególnie ważne we współczesnej polityce bezpieczeństwa uznaje się dalsze umacnianie roli Organizacji Narodów Zjednoczonych, zintensyfikowanie współpracy transatlantyckiej, zwiększenie roli Unii Europejskiej, Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie i Rady Europy, zapewnienie stabilizacji w Europie Południowej i na Bliskim Wschodzie, dalsze umacnianie powiązań z Rosją oraz poprawną współpracę z wieloma innymi organizacjami i państwami, w tym szczególnie mocarstwami, gdyż kierunki tych działań zapewniają stabilizację i pokój światowy.

---

[129] T.L. Friedman, *Lexus i drzewo oliwne, zrozumieć globalizację*, Poznań 2001, s. 194–195.

Mimo iż Stany Zjednoczone w dającej się przewidzieć przyszłości będą jedynym mocarstwem światowym, to – co szczególnie udowodniły wydarzenia z 11 września 2001 roku – nie są one w stanie samodzielnie zapewnić bezpieczeństwa. Dlatego międzynarodowa współpraca, szczególnie uwzględniająca wyżej wymienione elementy, staje się optymalnym sposobem realizacji współczesnej polityki bezpieczeństwa.

Swego rodzaju potwierdzeniem przedstawionych rozważań jest odbyty w dniach 21–23 listopada 2002 roku praski szczyt NATO, w którym oprócz państw członkowskich uczestniczyli przedstawiciele komitetów NATO – Rosja i NATO – Ukraina oraz Partnerstwa dla Pokoju. Szczyt ten – jak wiadomo – przyjął siedmiu nowych członków: Bułgarię. Estonię, Litwę, Łotwę, Słowację, Słowenię i Rumunię; określił podstawowe zadania polityczne i wojskowe na najbliższy okres, **uznając za priorytetową walkę z terroryzmem oraz rozprzestrzenianiem broni masowego rażenia**, co oznacza, że: poszerzył zakres swych zainteresowań poza euroatlantycki region; podjął decyzje odnośnie do zmian strukturalnych, a w tym dalszego usprawniania struktur dowodzenia; uznał za niezbędne dalsze techniczne doskonalenie sił zbrojnych; powołał dwudziestotysięczną jednostkę szybkiego reagowania; uzgodnił kierunki współpracy NATO z Rosją i Ukrainą raz pozostałymi członkami Partnerstwa dla Pokoju.

Z tych sygnalnie przedstawionych faktów wynika, że NATO, ze względu na zmianę zagrożeń, ewoluuje, zmienia swój charakter, zajmuje się nie tylko sprawami wojskowymi, lecz również politycznymi, w tym wspólnymi działaniami w różnych częściach świata. **Podobnie postępują, lub postępować powinny, inne organizacje zajmujące się stabilizacją i szeroko rozumianym bezpieczeństwem, na przykład Unia Europejska.**

# ZAŁĄCZNIKI

## 1. Organizacje terrorystyczne

Według ostrożnych szacunków na świecie działa co najmniej kilkanaście dużych organizacji terrorystycznych[130].

Do największych z nich na ***Bliskim Wschodzie*** można zaliczyć:

**Hezbollah** – zwany także *Partią Boga, Świętą Wojną Islamską* lub *Świętą Wojną na rzecz Wyzwolenia Palestyny.* Utworzony został prawdopodobnie w 1982 roku w Libanie. Jest to radykalna szyicka organizacja terrorystyczna, która powstała w celu stworzenia w tym kraju islamskiej republiki, wzorowanej na rozwiązaniach irańskich, oraz usunięcia z regionu wpływów zachodnich, o ideologii silnie antyzachodniej i antyizraelskiej. Powiązany jest z Iranem i sterowany przez to państwo. Liczy kilka tysięcy bojowników. Jest zaangażowany w liczne antyamerykańskie ataki terrorystyczne, w tym w kwietniu 1983 roku na ambasadę USA w Bejrucie (49 ofiar), w październiku tego roku na koszary amerykańskiej piechoty morskiej (240 zabitych) oraz w 1992 roku na francuskich spadochroniarzy (60 zabitych). W wyniku zaskakującego ataku na ambasadę Izraela w Buenos Aires śmierć poniosło 29 osób.

Hezbollah prowadzi działalność terrorystyczną głównie w Bejrucie, południowym Libanie i Dolinie Bekaa. Pomoc zewnętrzna w postaci dostaw broni, materiałów wybuchowych, środków finansowych, a także wsparcia politycznego, dyplomatycznego i szkoleniowego pochodzi z Iranu i Syrii. Hezbollah uważa, że o ile w przyszłości może utrzymywać stosunki z państwami zachodnimi, o tyle w stosunku do Izraela nie widzi takiej możliwości.

Hezbollah, który powstał jako organizacja mająca bronić interesów szyickiej ludności Libanu, dawno już przestał być postrzegany jako reprezentujący wyłącznie muzułmanów. Dzięki temu, nie zarzuciwszy

[130] Zob. R. Korzeniowski, *Terroryzm. Nowe zagrożenia dla bezpieczeństwa międzynarodowego*, „Myśl Wojskowa" nr 4/2004, s. 44–50.

swego programu, może oficjalnie startować w wyborach parlamentarnych[131].

**Al Jihad (Islamski Dżihad, Grupa Dżihad, Talaa al Fatch)** – egipskie ugrupowanie terrorystyczne. Zasadniczym celem działania tego ugrupowania jest wyeliminowanie w Egipcie wszelkich zachodnich, a przede wszystkim amerykańskich wpływów.

Dzihad ponosi odpowiedzialność za wiele ataków terrorystycznych skierowanych przeciwko egipskiej administracji, obiektom użyteczności publicznej oraz infrastrukturze. Liczbę bojowników szacuje się na kilka tysięcy.

Obszarem działalności ugrupowania są większe miasta i południowy Egipt. Wsparcia polityczno-logistycznego udzielają Iran i Sudan. Jest to organizacja związana z Al-Kaidą bin Ladena[132].

**Hamas** – jedna z najbardziej fundamentalistycznych islamskich grup terrorystycznych. Podstawowym celem jej działalności jest prowadzenie zwycięskiej wojny z Izraelem, wyzwolenie Palestyny i utworzenie państwa palestyńskiego od Jordanu po Morze Śródziemne. Odmawia też Izraelowi prawa do istnienia i jest zdecydowanie przeciwny wszelkim układom pokojowym. Pieniądze na działalność Hamasu pochodzą głownie od emigrantów palestyńskich z Wielkiej Brytanii, Francji, krajów Beneluksu i Niemiec. Hamas jest także finansowany przez Iran.

Hamas (zapał) to skrót od Arakat Al-Musqawamah Al-Islamiya, zwanego Islamskim Ruchem Oporu. Założony został w 1978 roku przez szejka Ahmeda Yassina. Zdobył najwięcej zwolenników w Strefie Gazy i szybko stał się jednym z największych i najważniejszych ugrupowań palestyńskich. Swą popularność zawdzięcza głównie działalności terrorystycznej na terenach okupowanych przez Izrael. Natomiast Organizacja Wyzwolenia Palestyny (OWP) oddaliła się od ziem palestyńskich i kierowała działaniami z zagranicy (np. z Tunezji).

---

[131] R.A. Kosta, *Ideologiczno-polityczne przesłanki działalności organizacji terrorystycznych na Bliskim Wschodzie (Hezbollah, Al-Kaida)*, „Myśl Wojskowa" nr 5/2003, s. 212.

[132] D. Duda, *Terroryzm islamski*, Wyd. Uniwersytetu Jagielońskiego, Kraków 2002, s. 52.

W strukturach Hamasu główną rolę odgrywają głęboko zakonspirowane grupy szturmowe, dokonujące ataków terrorystycznych, zwane Izz Al-Din Al-Quassam. Od 1992 roku nastąpiła eskalacja działań terrorystycznych, osiągając najwyższe nasilenie w latach 2000–2002. W odpowiedzi siły zbrojne Izraela przeprowadziły szereg akcji odwetowych na ziemiach Autonomii Palestyńskiej[133].

**Palestyński Dżihad Islamski (Palestinian Islamie Jihad-Pij)** – powstał prawdopodobnie w 1979 roku. Stanowi zlepek kilku radykalnych frakcji i grup, których celem jest podsycanie islamskiej rewolucji wśród Palestyńczyków, stworzenie w Palestynie państwa islamskiego na wzór Iranu oraz walka z izraelską okupacją Zachodniego Brzegu Jordanu i Strefy Gazy. Do największych wrogów zalicza także Stany Zjednoczone, dlatego, że wspierają one politykę Izraela.

Obecnie bazy Dżihadu znajdują się w Strefie Gazy i Libanie. Biura organizacji są zlokalizowane w Teheranie, Chartumie i Damaszku. Palestyński Dżihad ściśle współpracuje z Hamasem, przeprowadzając większość zamachów terrorystycznych na terytorium Izraela. Prawdopodobnie pomocy udziela mu Iran.

**Al-Kaida** (Baza) – w Azji Środkowej, Południowo-Wschodniej i na Bliskim Wschodzie największa i najbardziej radykalna organizacja terrorystyczna. Powstała prawdopodobnie w 1989 roku podczas wojny w Afganistanie. Jej założycielem jest saudyjski multimilioner Osama bin Laden. Po zakończonej wojnie afgańskiej Osama bin Laden znalazł nowego wroga – Stany Zjednoczone. W wielu państwach, skąd pochodzili ochotnicy z krajów arabskich, uczestnicy świętej wojny afgańskiej, zaczęła się tworzyć koalicja przeciwko USA. Stworzona przez bin Ladena Al-Kaida opierała się na cennych doświadczeniach wyniesionych z Afganistanu. Jej trzon stanowili bojownicy afgańscy wykorzystujący doświadczenia z wojny, którzy utworzyli pierwsze grupy terrorystyczne. Al-Kaida w latach 1996–1998 zorganizowała w Sudanie sprawnie funkcjonującą na rzecz terrorystów infrastrukturę. W 1998 r. z inicjatywy bin Ladena powstał Światowy Front Islamski przeciwko USA i Izraelowi, w którego skład weszła większość muzułmańskich grup terrorystycznych, między innymi al-

[133] *Trzy razy zamach*, „Rzeczpospolita" z 3 grudnia 2002 r.

gierskie, egipskie, erytrejskie, filipińskie, somalijskie i ugandyjskie. Al-Kaida zaczęła wspierać fundamentalistyczne ruchy islamskie na całym świecie, nie tylko w Bośni, Czeczenii, Kosowie, Tadżykistanie, Pakistanie, Indiach czy Bangladeszu, lecz także w całej Europie i USA. Współdziałanie i skoordynowanie działań islamskich terrorystyów miało w przyszłości przynieść fatalne konsekwencje dla USA, Turcji i wielu innych państw. Od 1992 roku terroryści Al-Kaidy przeprowadzili wiele spektakularnych zamachów terrorystycznych. Do najbardziej krwawych należą: zamach w Somalii w 1992 r., atak bombowy na budynek World Trade Center w Nowym Jorku w 1993 r., ataki na wojskowe bazy amerykańskie w Arabii Saudyjskiej (1995 i 1996 r.), zamachy na amerykańskie placówki dyplomatyczne w Nairobi (Kenia) i Dar-es-Salam (Tanzania) w sierpniu 1998 r. – ponad 240 zabitych i 4000 rannych. Udaremniono planowany zamach podczas olimpiady w Sydney w 2000 r. (plan zakładał wysadzenie usytuowanego w pobliżu tego miasta reaktora jądrowego). Potwierdzonym przez Al-Kaidę atakiem terrorystycznym było poważne uszkodzenie amerykańskiego niszczyciela USS „Cole" w Jemenie w listopadzie 2000 roku.

Krwawe ataki na USA z 11 września 2001 roku otworzyły nowy rozdział w historii terroryzmu. Perfekcyjnie zorganizowana i przeprowadzona na szeroką skalę operacja terrorystyczna z wykorzystaniem trzech uprowadzonych samolotów pasażerskich spowodowała śmierć około 4000 osób oraz całkowite zniszczenie dwóch wieżowców World Trade Center, a także poważne uszkodzenie budynku Pentagonu. Zaledwie miesiąc później miał miejsce kolejny atak terrorystyczny na USA, tym razem biologiczny (listy zawierające laseczki wąglika), o który można podejrzewać Al-Kaidę.

Przeprowadzona przez Stany Zjednoczone operacja antyterrorystyczna w Afganistanie spowodowała częściowe rozbicie struktur, baz i zaplecza organizacji bin Ladena. Można przypuszczać, że możliwości działania Al-Kaidy zostały ograniczone. Jednak ostatnie zamachy w Stambule w listopadzie 2003 r., za które odpowiedzialność przyjęła Al-Kaida wspólnie z Islamskim Frontem Jeźdźców Wielkiego Orientu, oraz akcje terrorystyczne na siły stabilizacyjne w Iraku wskazują na dalszą eskalację terroru.

Można zadać pytanie, dlaczego ludzie Osamy bin Ladena atakują Turcję? Jest kilka potencjalnych powodów, do których można zali-

czyć sojusz Ankary z Izraelem, obejmujący współpracę wojskową, wywiadowczą i ekonomiczną; poparcie rządu tureckiego dla amerykańskiej operacji na Irak i decyzję wysłania tureckich wojsk stabilizacyjnych do tego kraju; udział armii tureckiej w siłach międzynarodowych w Afganistanie; chęć ukarania rządu w Ankarze za współudział w inwazji w Iraku.

Al-Kaida stoi także za zwiększającą się liczbą ataków w Iraku. Według źródeł wywiadowczych w swej długoletniej historii organizacja bin Ladena nigdy jeszcze nie podjęła tak dużego wysiłku logistycznego i operacyjnego, jak obecnie. Do działań w Iraku zaangażowano zdecydowaną większość sił i środków. Dzisiejszy Irak, wobec rozbicia większości struktur Al-Kaidy na Zachodzie, to bardzo dogodny obszar do zadawania strat USA i ich sojusznikom.

**Islamski Front Jeźdźców Wielkiego Orientu** – istnieje od lat siedemdziesiątych. Założył go Necip Fazil Kisakurek – pisarz i poeta religijny. Kisakurek zwalczał świeckość państwa tureckiego i chciał przywrócić turecki kalifat w całym świecie muzułmańskim. Jego członkowie przeprowadzali zamachy na kościoły chrześcijańskie, obiekty rozrywkowe w Stambule, atakowali Kurdów. Rząd turecki zapewnia, że organizacja „Jeźdźców" została już unicestwiona[134].

**Irackie organizacje partyzancko-terrorystyczne.** Powstańcy iraccy działają według przemyślanej koncepcji chińskiego klasyka sztuki wojennej – Sun Tzu, ujętej w dziele *Sztuka wojny*. Po pierwsze, zaatakować strategię wroga – wojska amerykańskie na podejściach do Bagdadu nie napotkały poważnego oporu. Po drugie, zaatakować sojusze wroga – terrorystyczne zamachy wymierzono w ambasady Jordanii i Turcji, siedziby ONZ i Czerwonego Krzyża. Zabijani są członkowie irackiej Rady Zarządzającej i inni irakijczycy współpracujący z okupantem. Po trzecie, zaatakować armię wroga – w ostatnim okresie ataki przeciwko siłom stabilizacyjnym się nasilają[135]. Grupy terrorystyczne stosują w pełni szkołę Sun Tzu, który stwierdził, że *siłą słabszego jest słaby punkt silniejszego*, uderzając na mniejsze grupy

[134] „Gazeta Wyborcza" z 21 listopada 2003 r., s. 8.

[135] *Terror, czyli wojna po wojnie*, „Gazeta Wyborcza" z 1 grudnia 2003 r., s. 12.

czy pojedynczych żołnierzy. Ponadto iracki ruch oporu i zagraniczni terroryści zaczęli coraz częściej uderzać w tak zwane miękkie, czyli gorzej chronione cele. Największe organizacje partyzancko-terrorystyczne w Iraku to[136]:

**Armia Mahometa** – grupa złożona z byłych członków irackiej Gwardii Republikańskiej i Specjalnej Gwardii Republikańskiej, specjalizująca się w atakach na samoloty sił koalicyjnych.

**Iraccy Nasseryści** – grupa składająca się z byłych członków partii Baas oraz uzbrojonych grup paramilitarnych w Iraku. Działa głównie między Bagdadem a Turkitem.

**Ansar al-Islam** – grupa złożona z sunnickich Arabów różnej narodowości, działająca w Iraku od 2001 roku. Organizacja ta przeprowadziła wiele zamachów wymierzonych przeciwko Kurdom. Największą akcją grupy był atak na ambasadę Jordanii w maju 2003 roku.

**Czarne Flagi** – grupa złożona głównie z Syryjczyków, działająca w północno-wschodniej części Iraku. To jej przypisuje się większość ataków na strategicznie ważny rurociąg wiodący z Iraku do portów w Turcji.

**Zbrojni Mściciele z Drugiej Armii Mahometa** – ugrupowanie powiązane z siatką bin Ladena. Grupa wzięła na siebie odpowiedzialność za zamach na siedzibę ONZ w Bagdadzie oraz wiele mniejszych ataków na siły USA w regionie Ramadii i Falludży. Prawdopodobnie organizacja dysponuje zakonspirowanymi komórkami w USA i w Europie, w tym także Środkowej i grozi serią zamachów w tych częściach świata.

Partyzanci iraccy przyjęli nieomal wszystkie metody stosowane z powodzeniem przez terrorystów palestyńskich na terytoriach okupowanych i w Izraelu. W ten sposób dają znać wieloletnie kontakty reżimu Saddama Husajna z nieomal każdą organizacją terrorystyczną działającą na Bliskim Wschodzie[137].

**Lushkar-e-Toiba**, czyli armia czystości – indyjsko-islamska grupa terrorystyczna wspierana przez pakistańskie służby specjalne, działająca w prowincjach Dżammu i Kaszmiru oraz w rejonie Srinagaru.

---

[136] *Zbrojne podziemie Iraku*, „Polska Zbrojna" nr 37/2003, s. 26–27.

[137] *Powtórzyć Wietnam w Iraku*, „Gazeta Wyborcza" z 2 grudnia 2003 r., s. 10.

Najważniejszym celem tej grupy jest całkowite wyparcie Indii z wyżej wymienionych prowincji oraz ustanowienie islamskiego panowania nad całym obszarem Indii. Początki działalności grupy sięgają 1993 roku. Najbardziej spektakularne akty terroru miały miejsce w latach 2000–2001; ukierunkowane były na masowe mordy ludności hinduskiej, w tym kobiet i dzieci, samobójcze ataki na przedstawicieli indyjskiego bezpieczeństwa, a także porwania samolotów.

**Grupy czeczeńskie** – wywodzące się z bojowników czeczeńskich z pierwszej wojny rosyjsko-czeczeńskiej, która wybuchła w 1994 roku. Bojownicy czeczeńscy prowadzili zakrojone na szeroką skalę działania przeciw wojskom rosyjskim. Do najbardziej spektakularnych akcji należały między innymi: zajęcie w 1995 roku szpitala w Budionowsku – ten akt terroru zmusił Rosjan do zawarcia porozumienia w 1996 roku; w tymże roku dokonali zamachów bombowych w moskiewskim metrze; w 2000 roku przyczynili się do licznych eksplozji w budynkach mieszkalnych w wielu rosyjskich miastach, co spowodowało wiele ofiar śmiertelnych. Na terytorium Czeczenii były zamachy terrorystyczne na przemieszczające się kolumny wojsk operacyjnych, zgrupowania wojsk w dużych garnizonach oraz na źródła zaopatrzenia[138]. Czeczeńscy bojownicy otrzymują wsparcie od Al-Kaidy. W strukturach bojowników czeczeńskich walczy kilka tysiecy islamskich ochotników z krajów arabskich.

**Zbrojna Grupa Islamska** (organizacja algierska) – radykalna frakcja ruchu islamistycznego należącą do największych organizacji terrorystycznych działających w Afryce i Ameryce Północnej. Jej arabska nazwa to *el Mosaleha,* a francuska *Groupe Islamoque Armee (GIA).* Powstała w 1992 roku, jej celem jest ustanowienie na obszarze Algierii republiki islamskiej. Organizacja liczy około 25 000 tysięcy członków. Stosuje porwania samolotów, zamachy bombowe, porwania osób publicznych, brutalne masowe mordy, głównie w algierskich wsiach. Ostatnio grupa nie przejawiła aktywności. Można przypuszczać, że szykuje się do kolejnych aktów terroru.

[138] S. Popowski, *12 ofiar zamachu w Oktiabrskoje*, „Rzeczpospolita" z 30 sierpnia 2002 r.

**Obywatele Przeciwko Bandytom i Narkotykom** (People Againist Gangsteringand Druks – PAGAD) – kolejna organizacja afrykańska – muzułmańska grupa samoobrony z Kapsztadu, która powstała w 1996 roku. Działa w połączeniu z radykalną islamską grupą **Qibla**. Prawdopodobnie jest ona powiązana z innymi grupami radykalnych muzułmanów z Bliskiego Wschodu.

**Jamaatul-Fugra** – jest największą organizacją spośród grup fundamentalistycznego podziemia muzułmańskiego, działającą w USA i Pakistanie. Powstała z inicjatywy pakistańskiego szejka Mubarika Ali Gilanego. Jej członkowie stworzyli w obszarach wiejskich w Ameryce Północnej swoje enklawy, w których mogą odizolować się od zachodniej kultury. Do tej organizacji należą muzułmańscy odszczepieńcy, a także Hindusi. Nie można wykluczyć, że udzielała pomocy Al-Kaidzie w zamachu na World Trade Center we wrześniu 2001 roku[139].

[139] D. Duda, *Terroryzm islamski*, wyd. cyt., s. 69.

## 2. Poglądy na sytuację w Iraku

### 2.1. *Lekcja Wietnamu* – autor: prof. dr hab. Jerzy J. Wiatr

Świetnie napisany artykuł Pawła Wrońskiego pt. „Czy Ameryka ucieknie z Iraku" (wyd. „Gazeta Wyborcza" z 6.11.2003 r.) potwierdza znaną zasadę logiki, że **z prawdziwych przesłanek można wyciągnąć błędne wnioski** (podkr. – W.Ł. i J.K.).

Paweł Wroński wychodzi ze słusznego założenia, że obecne wycofanie się USA z Iraku oznaczałoby nie tylko przegraną USA, ale i wszystkich państw demokratycznych, nawet tych, które interwencję krytykowały.

Tak, wycofanie się z Iraku będzie naszą wspólną przegraną i nie zmieni tego fakt, że niektórzy – jestem wśród nich, stwierdza J.J. Wiatr – publicznie odradzali uderzenie wojskowe na Irak wiele miesięcy wcześniej.

To jednak nie odpowiedź na pytanie, co robić w powstałej sytuacji. Wycofanie się z Algierii było przegraną Francji, a wycofanie USA z Wietnamu było jeszcze większą i bardziej spektakularną przegraną – do tego w świecie podzielonym na dwa wrogie obozy.

Paweł Wroński nie wspomina o lekcji Wietnamu, lecz odwołuje się do znacznie wcześniejszego wydarzenia – zajęcia Singapuru przez Japończyków w lutym 1942 roku. Zadało to (tu autor cytuje znanego historyka Liddela Harta) „miażdżący cios brytyjskiemu i europejskiemu prestiżowi w Azji". To prawda, gdyż porażki na ogół nie poprawiają prestiżu mocarstwa przegrywającego – nawet porażki w lokalnym konflikcie.

Niewiele to ma jednak wspólnego z Irakiem. Sytuacja powstała w Iraku bardziej przypomina sytuację w Wietnamie w latach 1964–1973. Dwadzieścia lat temu Stanley Kamow w znakomitej historii wojny wietnamskiej („Vietnam: A History", 1983) wykazał, jak tak zwana teoria domina akceptowana przez prezydenta Johnsona i amerykańską generalicję pchała USA w coraz głębsze zaangażowanie wojskowe w Wietnamie. Zgodnie z tą „teorią" przegrana musiała „nieuchronnie" doprowadzić do serii komunistycznych zwycięstw w Azji Południowo-Wschodniej, a nawet poza nią, a w konsekwencji

do sytuacji, jak to obrazowo ujął Johnson, w której Amerykanie będą musieli walczyć na plażach Waikiki.

Wojny w Wietnamie nie udało się wygrać. W 1968 roku Lyndon Johnson przybity serią niepowodzeń wojennych zrezygnował z kandydowania na następną kadencję. Jego miejsce zajął Richard Nixon, u którego boku politykę zagraniczną kształtował Henry Kissinger – nawiasem mówiąc, obecnie stroniący od udzielania poparcia polityce prezydenta w Iraku. Po paru latach walk i rokowań Amerykanie wycofali się z Wietnamu (1973), który został definitywnie zajęty przez komunistów dwa lata później. USA wojnę przegrały, ale „teoria domina" się nie potwierdziła. Poza Kambodżą i Laosem, których losy od początku były ściśle związane z losami Wietnamu, żadne państwo azjatyckie nie zostało opanowane przez komunistów, a Amerykanie na cudownych plażach Waikiki opalają się, a nie wojują.

Istnieje jeszcze jedna analogia. Wroński doradza Amerykanom i ich sojusznikom radykalne zwiększenie stanu wojsk w Iraku. Na podstawie ciekawych wyliczeń dochodzi do wniosku, że w samym tylko „trójkącie sunnickim" wojska te powinny liczyć 300–400 tysięcy żołnierzy (zamiast obecnych 130 tysięcy żołnierzy USA w całym Iraku). Biorąc pod uwagę, że inne regiony Iraku też nie są całkowicie bezpieczne, zaangażowanie wojsk USA i ich sojuszników powinno – zgodnie z tym rozumowaniem – poważnie przekroczyć pół miliona żołnierzy.

Tyle właśnie liczyły wojska amerykańskie w Wietnamie w szczytowym momencie zaangażowania USA – w roku 1968. Czy Ameryka jest skłonna pójść tą drogą? Wydaje się, że wręcz przeciwnie. W ostatnich dniach administracja USA zapowiedziała nawet nieznaczne zmniejszenie liczby wojsk amerykańskich w Iraku. Jest to dyskusja w dużej mierze akademicka, gdyż obecnie nie ma szans na to, by społeczeństwo amerykańskie godziło się na tak masowy udział w interwencji, jak ćwierć wieku temu w Wietnamie.

Niezależnie od tych przewidywań uważam – stwierdza J.J. Wiatr – że zwiększenie liczebności wojsk amerykańskich i sojuszniczych w Iraku nie poprawi sytuacji, a nawet będzie podsycało ruch oporu. To jest marsz w ślepym kierunku.

Co można zrobić? Alternatywą dla rosnącego zaangażowania USA w Iraku nie jest „ucieczka" z tego kraju. Alternatywą jest **szybkie stworzenie autentycznie irackiego rządu, przekazanie mu władzy,**

**wyposażenie jego armii w uzbrojenie i zapewnienie Irakowi pomocy gospodarczej** (podkr. – W.Ł. i J.K.). Dopiero realizując taką politykę – ale realizując ją teraz, nie zaś w jakiejś mglistej przyszłości (sekretarz Rumsfeld mówił już o pięciu latach wojskowej obecności USA w Iraku) – można uniknąć tego, by wycofanie się z Iraku było klęską Zachodu.

Trzeba jednak pożegnać się z myślą, że pod osłoną sojuszniczych bagnetów zbuduje się w Iraku demokrację. Irak to nie Japonia, gdzie wysiłkom generała McArthura patronował uznawany za boga cesarz Hirochito. W Iraku nikt tej roli nie odegra. W Iraku może kiedyś powstać system demokratyczny, ale wymaga to czasu i tego, by społeczeństwo irackie samo dojrzało do demokracji. Na razie władzę powinno się oddać tym, którzy mają realny autorytet. Są to religijni przywódcy szyitów na południu i partie kurdyjskie na północy. To nie będzie łatwe rozwiązanie. Szyici stworzą fundamentalistyczną republikę, a Kurdowie będą podsycali kurdyjską irredentę w Turcji i Iranie. To jest jednak cena, jaką trzeba będzie zapłacić za obalenie skądinąd zbrodniczego, ale trzymającego wszystkie te siły pod kontrolą reżimu Saddama Husajna.

To powinniśmy doradzać Amerykanom. Polska stanęła u boku USA, kierując się sojuszniczą lojalnością – a więc, mówiąc po prostu, polskim interesem narodowym. To rozumiem i szanuję. Byłem zdania, że wojna jest błędem i nie zmieniłem zdania. Nie potępiłem jednak nigdy polityki polskich władz, gdyż rozumiem logikę argumentacji mówiącej, że w polskim interesie narodowym leży takie zachowanie, jakie przystoi sojusznikowi USA – mocarstwa, od którego w szczególnie wielkim stopniu zależy bezpieczeństwo Polski.

Właśnie jako sojusznicy USA – i to tacy, którzy nie chowali się po kątach w godzinie próby – mamy prawo poważnie doradzać Stanom Zjednoczonym zmianę polityki wobec Iraku. **Oddać władzę Irakijczykom i pomóc im w walce o ich własny kraj** (podkr. W.Ł. i J.K.) – to powinna być nasza wspólna strategia w Iraku. Domyślam się, że takie stanowisko może komuś wydawać się arogancją. Czy my, państwo średniej wielkości, o mniej niż średniej sile militarnej, mamy prawo doradzać głównemu mocarstwu świata? Myślę, że nie tylko mamy prawo, ale też powinniśmy z niego skorzystać. Jesteśmy bowiem sojusznikiem, a nie wasalem USA. Jesteśmy, co więcej, sojusz-

nikiem lojalnym i sprawdzonym, od którego rady przyjąć łatwiej niż od tych, którzy od początku nie ukrywali, że życzą Ameryce przegranej.

### 2.2. *Zero złudzeń* – autor: Stefano Folli, który opublikował ten artykuł w „Corriere della Sera" po uderzeniach w Nasiriji (Irak), gdzie zginęło 17 żołnierzy włoskich

W kraterze po wybuchu samochodu-pułapki legły pogrzebane złudzenia o Włoszech jako kraju chronionym przed terroryzmem przez jakąś tajemniczą, niewidzialną tarczę – rozpoczyna swój komentarz dla „Corriere della Sera" Stefano Folli – Nie wystarczyło, że nasi żołnierze odnosili się uprzejmie do miejscowej ludności, nie wystarczyło, że przyjechali bez ciężkiego sprzętu bojowego, rozdawali lekarstwa i uśmiechali się do dzieci. Mediolański dziennik gorzko stwierdza, że choć włoskie wojsko przybyło do Iraku, aby nieść pokój i bezpieczeństwo, a nie by odtwarzać dawne wzorce neokolonialne, to terroryści nie bawili się w rozróżnienia i nie zastosowali taryfy ulgowej.

Niewojownicza solidarność ze Stanami Zjednoczonymi okazała się zbyt pokrętnym pojęciem dla terrorystów, którzy patrzą tylko na to, po której stronie jesteś – wtóruje mu Marcello Sorgi na łamach „Stampy". Spod zasłony w postaci rezolucji ONZ wychodzi – zdaniem turyńskiego publicysty – prosta prawda: Włochy weszły w stan wojny.

„Corrire della Sera" zwraca uwagę, że dość trudno będzie Włochom uznać i zaakceptować szeroki sojusz, który znajduje się w stanie wojny z terroryzmem – przez USA, przez Izrael, po Europę. Jednak w Iraku toczy się prawdziwa wojna – konkluduje bez ogródek Folli – musimy nauczyć się ją tak właśnie nazywać. „La Stampa" powtarza tę myśl, pisząc: Świat po 11 września oferuje tylko radykalne i uproszczone wybory. Koniec ze snem o poczciwych Włochach, którzy potrafili równie gładko znieść dwie okupacje – niemiecką i amerykańską – w czasie drugiej wojny światowej, a potem będąc z Zachodu, umieli się dogadać z całym światem arabskim.

Czy zamach, który oznacza dla włoskich sił zbrojnych największą stratę w ludziach od 1945 roku, powinien skłonić władze w Rzymie do myśli o wycofaniu się z Iraku? W żadnym wypadku – wyrokuje w „Corriere dela Sera" nestor włoskiej dyplomacji i historyk Sergio Romano. Ani Wielka Brytania, ani Włochy, ani Polska nie mogą teraz wyjechać, bowiem byłby to haniebny gest, słusznie odczytany jako

zdrada. Sojusznicy mają jednak prawo zapytać się, czy Ameryka ma przygotowaną – jak się to mówi w żargonie politologów – „exit strategy", czyli sposób, w jaki można zakończyć rozgrywkę. Jeśli tego nie wiemy, to jest to cena, jaką Europa obecnie płaci za swoje rozbicie i wejście w konflikt iracki w szyku rozproszonym. Radykalnie obniżyło to wpływ i pozycję przetargową Europejczyków.

Skoro Europa może tylko spokojnie czekać na dyspozycje z Waszyngtonu, to rozważmy, jakie opcje mają przed sobą planiści amerykańscy – analizuje dalej Romano. Wierni Saddamowi fedaini mają, jego zdaniem, dwa cele:

- po pierwsze – zniechęcić i osłabić morale wojsk interwencyjnych, a nawet sprowokować je do ostrych działań represyjnych – bowiem represje są „nawozem walki partyzanckiej";
- po drugie – chodzi o cel ambitniejszy; chodzi o udowodnienie samym Irakijczykom, że Amerykanie i ich sojusznicy nie kontrolują terytorium i są niezdolni do ochrony siebie i swoich lokalnych współpracowników. To źle wróży przyszłej stabilizacji i odbudowie, bowiem – pyta włoski dyplomata – „jak tu mówić o demokracji, kiedy w dzień wyborów większość ludności zostanie ze strachu w domu? Jak inwestować w wielkie projekty infrastruktury publicznej, skoro nikt nie może obiecać zagranicznym firmom, że ich technicy nie zostaną ostrzelani?"

Dwukrotnie w ciągu ćwierćwiecza – przypomina Romano – Amerykanie zdecydowali się spakować manatki i ewakuować swoich chłopców. Ronald Reagan wycofał marines z Bejrutu po krwawym zamachu w 1983 roku, a dziesięć lat później Bill Clinton odwołał korpus ekspedycyjny z Somalii po strąceniu przez ludzi Mohameda Aidida pięciu śmigłowców. Tego rodzaju reakcja, już wówczas oceniana jako zbyt pospieszna i błędna, dziś jest niemożliwa.

Dla Reagana i Clintona Liban i Somalia były, jak sądzi autor, celami drugorzędnymi, powziętymi w ramach szerszej inicjatywy międzynarodowej, w której interesy USA nie grały głównej roli. Tymczasem dla Busha „wojna w Iraku jest świętą wojną. Gdyby prezydent naśladował swoich poprzedników, straciłby na wiarygodności i naraził się na miażdżącą krytykę swojego demokratycznego rywala w wyborach".

Jest jeszcze trzecie wyjście – mianowicie takie, jakie wybrali w Wietnamie Nixon i Kissinger; uczynić z konfliktu walkę dwóch sił

lokalnych i wycofać się dyskretnie kuchennymi drzwiami. Coś takiego mają zapewne na uwadze ludzie z ekipy Busha, gdy naciskają na szybsze odbudowanie wojsk irackich wiernych tymczasowej radzie rządzącej w Bagdadzie. Jednak, jak przypomina Romano, rozwiązanie wietnamskie skończyło się fatalnie, ale przez jakiś czas można było prezentować je jako udaną operację. Tymczasem „irakizacja" konfliktu od razu jawiłaby się tym, czym w istocie by była: **po prostu klęską**.

### 2.3. *Dozorca pilnie poszukiwany* – autorzy: Robin Wright i Daniela Williams

Administracja prezydenta Busha zamierza się opowiedzieć za utworzeniem nowego, zrekonstruowanego organu rządzącego w Iraku, który przejąłby najpóźniej latem 2004 roku sporą część władzy, umożliwiając w ten sposób zakończenie kontroli sprawowanej w tym kraju przez siły okupacyjne jeszcze przed amerykańskimi wyborami prezydenckimi. Decyzję tę podjęto po dwóch dniach rozmów w Białym Domu z amerykańskim administratorem w Iraku, Paulem Bremerem.

Postanowienie to oznacza ważną zmianę w dotychczasowej amerykańskiej strategii politycznej. Ma ona przebiegać równolegle ze zmianą strategii militarnej, określanej mianem „irakizacji" działań wojskowych. Waszyngton chce obecnie położyć maksymalny nacisk na proces przeobrażeń politycznych, który powinien przebiegać najszybciej jak to jest tylko możliwe.

„Całą uwagę będzie skupiać na stworzeniu rządu tymczasowego, któremu moglibyśmy przekazać klucze" – powiedział anonimowy, wysoki rangą przedstawiciel administracji USA.

Należy się domyślać, że jedną z opcji jest rozpisanie ogólnonarodowych wyborów, w których wyłoniona zostałaby nowa rada. Jej celem byłoby zredagowanie pierwszej demokratycznej konstytucji w tym kraju i – ewentualnie – wybranie nowego przywództwa. Druga opcja to sformułowanie najpierw rządu tymczasowego, następnie opracowanie projektu konstytucji, a po jej uchwaleniu przeprowadzenie wyborów powszechnych i wyłonienie rządu permanentnego.

Główna różnica między tymi dwoma rozwiązaniami polega na różnej kolejności podejmowanych kroków. Oba jednak mają na celu wypracowanie takiej formuły okresu przejściowego, która zostałaby

zaakceptowana jako przejaw woli Irakijczyków, a nie dyktando Stanów Zjednoczonych.

Niektórzy przedstawiciele administracji przyznają, iż najnowsze decyzje doprowadzą w końcu do zastąpienia Rady Zarządzającej, gdyż 24-osobowa Rada powszechnie jest postrzegana jako instrument Stanów Zjednoczonych i – jak dotąd – nie potrafiła wypracować formuły okresu przejściowego.

„Cała koncepcja polega na tym, że zostanie w końcu zastąpiona lub wchłonięta przez nowy organ rządzący. Stworzenie organów władzy ustawodawczej i wykonawczej trochę potrwa i do tego czasu obecna Rada Zarządzająca będzie odgrywać pewną rolę" – powiedział jeden z przedstawicieli rządu USA.

Z kolei w Bagdadzie główni członkowie Rady Zarządzającej powiedzieli, że przedstawili Bremerowi trzy różne sposoby wyłonienia zespołu redagującego konstytucję: Pierwszy – to wybranie przez irackie, wyznaczone w przeszłości przez Amerykanów, rady lokalne członków zgromadzenia konstytucyjnego. Dwie pozostałe opcje – to wybór tego zgromadzenia przez Radę Zarządzająca lub przez obywateli w głosowaniu ogólnonarodowym.

Do tej pory jednak Rada nie może wyjść z impasu, głównie z powodu nieprzejednanej postawy przywódców społeczności szyickiej, którzy domagają się szybkiego przeprowadzenia wyborów ogólnonarodowych. Jeśli szyici poszliby do nich w ramach jednego, wspólnego bloku, mogliby w przyszłości zdominować cały proces układania konstytucji i ustanowić w Iraku rządy prawa koranicznego.

W Iraku brak jest partii politycznych o zasięgu ogólnokrajowym oraz innych instytucji obywatelskich. Szyickie ugrupowania religijne są najlepiej zorganizowaną siłą w Iraku. Ironia losu polega na tym, że mułłowie szyiccy opowiadają się za opcją najbardziej demokratyczną, czyli za wyborami ogólnokrajowymi, a liberałowie iraccy za opcją najmniej demokratyczną.

### 2.4. *Jak wyjść z tunelu* – autor: znany publicysta Zygmunt Słomkowski

Wkrótce po zdobyciu Bagdadu Pentagon, który stał się odpowiedzialny za przywrócenie porządku i ustabilizowanie sytuacji w Iraku, postawił na siłę. Wojska, które rozbiły siły zbrojne Saddama i opanowując główne miasta, przejęły funkcje policyjne. Lokalne dowództwa

otrzymały również zadania cywilne, jak sterowanie uruchomieniem niektórych obiektów przemysłowych, przede wszystkim naftowych i energetycznych oraz najbardziej potrzebnych usług komunalnych. Działania pierwszego cywilnego administratora USA miały charakter pomocniczy i polegały głównie na dostarczaniu rekonstruowanym instytucjom irackim doradców, którzy faktycznie nimi kierowali.

Przejawem pierwszej rewizji tej strategii była zmiana na stanowisku administratora, którym został Paul Bremer, człowiek już spoza Pentagonu. Rozbudował on Tymczasową Władzę Koalicyjną, doprowadził po długich staraniach do utworzenia Irackiej Rady Zarządzającej i zainicjował przekazywanie instytucji gospodarczych Irakijczykom. Jednakże zwierzchnia władza pozostała w rękach administracji koalicyjnej, w istocie Amerykanów, zajmujących w tym organie kluczowe stanowiska oraz amerykańskich dowódców wojskowych, decydujących o wszystkim w terenie.

W ciągu ubiegłych ponad sześciu miesięcy po ogłoszeniu 1 maja zakończenia wojny, Stany Zjednoczone trzymały wszystkie nici w Iraku i odrzucały wszelkie próby podzielenia się odpowiedzialnością nie tylko z Irakijczykami, lecz również z innymi państwami – w ramach ONZ. Przez kilka tygodni trwały targi o tekst rezolucji Rady Bezpieczeństwa w sprawie Iraku. Część członków Rady, przede wszystkim Francja, Rosja i Niemcy, postulowały, by rezolucja przekazała główną odpowiedzialność ONZ (choć siły stabilizacyjne miałyby pozostać pod amerykańskim dowództwem) oraz wyznaczyła stosunkowo niedaleki termin przekazania Irakijczykom pełnej władzy. Biały Dom sprzeciwił się w obu punktach. Nadal odrzucał dopuszczenie ONZ do Iraku jako decydenckiej siły. Chciał natomiast zwiększyć liczbę państw, które przysłałyby nad Tygrys i Eufrat swoje kontyngenty wojskowe w ramach istniejących już sił stabilizacyjnych z 34 krajów. Administracja prezydenta Busha przeciwna była też określaniu czasu oddania władzy Irakijczykom. Uzależniała to od tempa realizacji scenariusza, który przewidywał przygotowanie konstytucji, wybory powszechne i dopiero wtedy powołanie rządu ze wszystkimi kompetencjami.

W końcu osiągnięto kompromis. Polegał on na zgodzie Rady Bezpieczeństwa na udział państw członkowskich w siłach stabilizacyjnych i zobowiązaniu Irackiej Rady Zarządzającej, by w połowie grudnia przedstawiła kalendarz powstania własnej władzy. Jak to najczę-

ściej bywa z pogodzeniem całkowicie sprzecznych stanowisk, rezolucja nie wniosła nic nowego. Wprawdzie pośrednio zalegalizowała okupację Iraku (wojna była bowiem bez akceptacji ONZ), ale zachowała polityczny i militarny status quo.

W połowie listopada 2003 roku Biały Dom dokonał zasadniczego zwrotu, uznając, że jak najszybsze przekazanie władzy Irakijczykom jest najbardziej ważnym i pilnym zadaniem. Z czego wzięła się ta zmiana? Obiegowe wyjaśnienie sprowadza wszystko do jednego: administracja USA przestraszyła się narastających strat swoich żołnierzy i dlatego szuka gwałtownie sposobu stopniowego zdejmowania odpowiedzialności za Irak z wojsk amerykańskich. Skutki pełnienia przez nie funkcji okupacyjnych mogą bowiem mieć dla G.W. Busha fatalny wpływ na wynik wyborów prezydenckich.

Właśnie to ma racjonalne jądro, szczególnie w świetle spadającego poparcia amerykańskiej opinii dla operacji irackiej. Nie można jednak upraszczać sprawy. Przede wszystkim już przedtem były podejmowane próby retuszowania irackiej strategii. Znamienne, że kilka tygodni wcześniej centrum decydenckie na odcinku irackim i afgańskim zostało przesunięte z Pentagonu do Białego Domu, gdzie stworzono specjalną komórkę pod kierunkiem Codoleezzy Rice. Ponadto w toku sporów o październikową rezolucję Rady Bezpieczeństwa administracja USA poszła na pewne, choć bardzo ograniczone ustępstwa. Inaczej mówiąc, w kręgach prezydenckich już od dłuższego czasu trwa proces przewartościowywania pierwotnych założeń, które po prostu nie sprawdziły się.

Przewidywano początkowo, że po rozbiciu reżimu Saddama oraz jego sił zbrojnych i aparatu władzy Irakijczycy będą tak zachwyceni, że przyjmą Amerykanów i sojuszników z otwartymi rękami. I w tej radosnej atmosferze armia amerykańska uporządkuje życie kraju, co pozwoli w krótkim czasie zbudować lojalną wobec USA nową władzę. Miała się ona stać inspirującym przykładem i wzorem dla innych krajów bliskowschodnich. Zarazem akceptowałaby obecność amerykańskich baz i pełne współdziałanie z Waszyngtonem w zakresie polityki regionalnej, szczególnie naftowej.

Znawcy tego regionu, szczególnie arabiści, od początku traktowali ten scenariusz jako political fiction lub – mówiąc wańkowiczowskim językiem – chciejstwo. Przypominam, że m.in. na łamach „Trybuny" polscy arabiści odnieśli się do tych założeń sceptycznie, wykazując,

że nie biorą one pod uwagę realiów bliskowschodnich, szczególnie irackich.

Na czym polegał błąd? Prawie wszystko można sprowadzić do mylnego uznania, że generalnie Arabowie myślą tak samo jak Amerykanie czy Europejczycy i że społeczności arabskie rządzą się podobnymi prawami. Warto przywołać dowcip z czasów PRL. Polska powinna wypowiedzieć wojnę Stanom Zjednoczonym, bo wtedy przegra, kraj zostanie okupowany przez Amerykanów i wszystko będzie dobrze. W Iraku jest akurat odwrotnie. Arabowie są nieufni wobec obcych, szczególnie wobec Zachodu:

• *po pierwsze* – byli od niego daleko od końca I wojny światowej wielekroć wyprowadzani w pole. Ziemie obecnego Iraku znalazły się w rękach Brytyjczyków z narzuconym przez nich królem. Opór był tak silny, że w końcu 1932 roku Irak otrzymał pełną niepodległość. Ale do początku lat 70. nie kontrolował własnej ropy naftowej. Po II wojnie światowej wybuchła sprawa Izraela, który Arabowie traktowali jako Przyczółek Zachodu dążącego do opanowania ziem arabskich. Dziś wielu Irakijczyków podejrzewa, że Ameryce głównie chodzi o ropę;

• *po wtóre* – Arabowie w swej masie – nieufnie, jeśli nie wrogo, odnoszą się do tego, co uważają za próbę narzucenia przez Zachód światu arabskiemu i islamskiemu kultury, cywilizacji i obyczajów, także politycznych. „Los Angeles Times" przyznaje: „Okupacja Iraku jest daleka od sukcesu i nigdy go nie osiągnie. Dla Irakijczyków nasza kultura jest ordynarna, a nasza strategia niezdarna". Ahmed Szalabi, jeden z najbardziej wpływowych przywódców antysaddamowskiej emigracji, działacz, na którego postawił Pentagon, dodaje: „Metody Amerykanów, ich interwencja i sposób postępowania nie są przydatne w rozwiązywaniu tego rodzaju problemów (jak w Iraku)";

• *po trzecie* – Amerykanie nie potrafili znaleźć się w etnicznej, narodowej i religijnej mozaice nad Eufratem i Tygrysem. Po prostu inne tradycje i odmienne wizje na przyszłość mają sunnici (stanowiący główną bazę obalonego reżimu), szyici (prześladowani za czasów Saddama) i Kurdowie (nie ufają nikomu). Jak pisze Amitai Etzioni, profesor z George Washington University, Amerykanie przeżywają trudny czas, pacyfikując centralny Irak, gdy reszta kraju jest rządzona przez mułłów (na południu) i kurdyjskich watażków (na północy), co przypomina Afganistan poza Kabulem. Rzecz w tym, że w Iraku nie

ma ugrupowań politycznych, które mają charakter ponadnarodowy i pozareligijny. Istniejące struktury polityczne opierają się na zasadach etnicznych, wyznaniowych i rodowych.

Farred Zakaria, pisząc na łamach „Washington Post" o nierozwiązanych dylematach, jakie stanęły przed Amerykanami, dochodzi nawet do wniosku, że „irakizacja", a więc przekazanie Irakijczykom władzy nie jest żadnym rozwiązaniem. Grozi bowiem chaosem, a nie uspokojeniem. W redakcyjnym artykule, już po ogłoszeniu przez Busha nowej strategii w Iraku, „Washington Post" stwierdza: „Z braku konstytucji szybki transfer władzy pozostawiłby Irakijczyków bez środków pozwalających rozwiązać palący problem, jakim jest podział władzy między poszczególne grupy etniczne i ochrona praw mniejszości". „New York Times" wtóruje: „Administracja, która rozpoczęła wojnę o demokrację, chce teraz strategii ewakuacji z Iraku, która zupełnie nie byłaby zależna od postępów demokratycznego procesu w tym kraju". Zaś Joe Biden, demokratyczny senator, wiceprzewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych, złowieszczo prorokuje: „Jeżeli polityka polega na szybkiej „irakizacji" sytuacji, jak w Wietnamie w czasie tamtejszej wojny, to jest to inna wersja planu przyspieszonej ewakuacji. To przepis na katastrofę".

Jak widać, choć administracja Busha była krytykowana za militarne rozwiązanie problemu irackiego, teraz znalazła się pod zarzutem, że wycofuje się bez gwarancji sukcesu. W tym wypadku trudno jednak zgodzić się z oskarżeniami. Po prostu problem okazał się obiektywnie zbyt złożony. Wina administracji polega na tym, że nie przewidywała skutków wkroczenia do Iraku. „Jesteśmy nieprzygotowani, bo nie przemyśleliśmy, jak powinien wyglądać Irak po obaleniu Saddama" – mówi republikański senator Chuck Hagel. W tym duchu ocenia sytuację Anthony Cordezman z waszyngtońskiego Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych: „Gdyby etap okupacji został przygotowany równie dobrze, jak sama kampania wojskowa, uniknęlibyśmy wielu problemów i ofiar".

Właśnie – ofiary. Gwałtowne zwiększenie się ich liczby zaczyna rzutować na postępowanie administracji USA. Jak oznajmił szczerze gen. Sanchez, który dowodzi amerykańskimi wojskami w Iraku, rozpoczęła się już tam wojna partyzancka. Republikański senator John McCain przewiduje, że jeżeli w ciągu najbliższych trzech miesięcy sytuacja nie zostanie opanowana, to powstanie w Iraku druga kampa-

nia prezydencka, które będą się przeplatać. „Rebelianci są sprytni, jak przed laty Wietnamczycy – mówi. Znają nasz wyborczy kalendarz i wiedzą, że wszelkie straty lub znaczące sukcesy po amerykańskiej stronie będą miały wpływ na opinię publiczną. Czas nie działa na naszą korzyść".

Te czarne scenariusze wynikają z zaostrzania się wojny partyzanckiej. Budzi niepokój, że – jak się wydaje – zamachowcy i zbrojne grupy nie spotykają się z potępieniem części irackiej społeczności. Według najnowszego raportu CIA – jak pisze „International Herald Tribuna" – maleje poparcie dla sił okupacyjnych, co może sprzyjać ruchowi oporu. Konkluzja ta nie została oficjalnie potwierdzona. Ale wyższy funkcjonariusz administracji przyznał agencji Associated Press, że dokument ten przedstawia kombinację dwóch zjawisk – narastanie przemocy i spadku zaufania do wspieranej przez USA Irackiej Rady Zarządzającej. Rzecz w tym, że nastroje antyamerykańskie i niezadowolenie z dotychczasowego postępowania USA zaczynają coraz bardziej ogarniać również środowiska antysaddamowskie.

Ostatnia zmiana strategii USA w Iraku została przyjęta z zadowoleniem w większości stolic. Szczególną satysfakcję ma Francja. Nie czas jednak na radość krytyków Ameryki. Prof. Amitai Etzioni dostrzega wady imperialnej polityki USA, także wobec Iraku. Jednakże swój wywód kończy taką uwagą: „Jest teraz czas krytykowania amerykańskiego imperium. Dla tych, którzy twierdzą, że wiedzą lepiej, nastał czas, by to udowodnili".

Uwaga ta jest o tyle słuszna, że nikt rozsądny nie postuluje pozostawienia Iraku samemu sobie. Nawet minister spraw zagranicznych Francji, Dominique de Villepin, który oznajmił, że wycofanie się Stanów Zjednoczonych byłoby katastrofą dla Zachodu.

### 2.5. *Bomby w Iraku – odłamki w Waszyngtonie* – autor: znany publicysta Daniel Passent

Coraz większe straty w Iraku i coraz wyższe koszty polityczne tej operacji zmuszają Biały Dom do ustępstw. Sytuacja jest w najwyższym stopniu niepokojąca:

- *broni masowego rażenia w Iraku nie znaleziono;*
- *Saddam Husajn przez długi czas był nieuchwytny;*

- *przyjęcie wojsk koalicji okazało się co najmniej chłodne, a nawet wrogie;*
- *zapowiadane bezpieczeństwo do Iraku nie powróciło, dyktaturę Husajna zastępuje dyktatura terrorystów, ich bomby skierowane są zarówno przeciw obcym wojskom, jak i przeciwko organizacjom międzynarodowym, a ponadto przeciwko Irakijczykom;*
- *straty wojskowe koalicji zamiast maleć – rosną;*
- *terroryści zbierają krwawe żniwo od Iraku po Stambuł.*

Pełne determinacji i optymizmu zapewnienia prezydenta Busha budzą coraz mniejsze zaufanie, spada wiarygodność Waszyngtonu. Według Instytutu Gallupa tylko 5% Irakijczyków uważa, że celem interwencji USA było „pomóc narodowi irackiemu", a 1% wierzy, że chodziło tam o zbudowanie demokracji.

We Włoszech, jeszcze przed tragiczną śmiercią karabinierów, trzy czwarte społeczeństwa było przeciwko udziałowi tego kraju w koalicji. W najnowszych wyborach parlamentarnych w Japonii opozycyjna Partia Demokratyczna zyskała 40 mandatów. Proamerykańska Partia Liberalno-Demokratyczna, która rządzi „od zawsze", poniosła dotkliwe straty. Sceptycyzm dociera do USA. Odsetek zwolenników pozostawania wojsk amerykańskich w Iraku spadł z 72% w lipcu do 58% w listopadzie 2003 roku. Po raz pierwszy nieznaczna większość (51%) jest krytyczna wobec sposobu, w jaki prezydent prowadzi sprawę Iraku. CIA, która ma na sumieniu raporty przesadnie uzasadniające interwencję amerykańską, obecnie ostrzega, że narastająca frustracja wśród Irakijczyków będzie owocować ich poparciem dla zamachowców. Raport ten stoi w sprzeczności z optymizmem w otoczeniu Busha – stwierdza BBC.

Na domiar złego „irakizacja", czyli przygotowania do przekazania władzy Irakijczykom, na co liczy zwłaszcza Francja, a także wielu innych członków ONZ, przebiega poniżej oczekiwań. Mianowana przez Amerykanów Iracka Rada Zarządzająca, która miała za zadanie opracowanie konstytucji (do połowy grudnia 2003 roku), na mocy której rozpisano by wybory, a następnie wybrano legalny rząd, któremu można by przekazać władzę – nie jest w stanie wywiązać się z postawionego zadania. Członkowie Rady nie mogą dojść do porozumienia, co więcej – przywódca szyitów ajatollach Ali al-Sistani opowiedział się za wyborami (w których jego zwolennicy zyskają zapewne więk-

szość) przed opracowaniem konstytucji, tak aby ustawa zasadnicza była ułożona przez konstytuantę z wyboru.

W tej sytuacji Biały Dom zgodzi się na wyłonienie rządu tymczasowego przed opracowaniem konstytucji i wyborami, byle tylko pojawiło się ciało, któremu można będzie przekazać władzę i udzielić pomocy w zaprowadzeniu bezpieczeństwa, przy jednoczesnym ograniczeniu kontyngentu amerykańskiego. Pojawiają się głosy, że przy całej odmienności kontekstu, Irak coraz bardziej, niestety, zaczyna przypominać Wietnam: coraz więcej ofiar; trwa walka o umysły i serca Irakijczyków; na tyłach słabnie poparcie; front bywa wszędzie, a „irakizacja" zaczyna przypominać „wietnamizację".

Imperium Dobra coraz bardziej zdaje sobie sprawę, że nawet najlepszy szeryf w pojedynkę ładu nie zapewni. Pamiętając o Wietnamie skorzysta z pierwszej dobrej okazji, aby wrócić do domu.

## 3. Akt Podstawowy o stosunkach Rosja – NATO

W wyniku długotrwałych negocjacji byłego sekretarza generalnego NATO J. Solany z ministrem spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej 27 maja 1997 roku podpisano w Paryżu „Akt podstawowy o stosunkach Rosja – NATO" dotyczący współpracy w zakresie bezpieczeństwa euroatlantyckiego.

Jest on odzwierciedleniem zmian, jakie zaszły w europejskim środowisku bezpieczeństwa. Stanowi on także dowód zainteresowania Sojuszu i Rosji budowaniem trwałego partnerstwa euroatlantyckiego. Niezależnie od porozumienia osiągniętego w sprawie zasad rządzących współpracą obu stron oraz wskazania szczegółowych jej obszarów politycznych i wojskowych, stworzono w oparciu o jego ustalenia Stałą Wspólną Radę (PJC) jako forum dla konsultacji, koordynacji i współpracy oraz tworzenia konsensusu między NATO i Rosją, a także w niezbędnym i pożądanym zakresie uzgadniania wspólnych decyzji i działań dotyczących spraw, którymi zainteresowane są obie strony.

Konsultacje podejmowane w ramach Stałej Wspólnej Rady nie obejmują wewnętrznych spraw tak Sojuszu, jak i Rosji. PCJ działa odrębnie od Rady Północnoatlantyckiej, a jej zadaniem jest przede wszystkim umacnianie współpracy pomiędzy NATO i Rosją oraz poszukiwanie wspólnego działania. Z kolei Akt Podstawowy o stosunkach Rosja NATO nie daje żadnej ze stron prawa veta wobec decyzji partnera. Nie może również służyć jako podstawa działania na niekorzyść państwa trzeciego.

Stała Wspólna Rada spełnia rolę instrumentu budującego zaufanie, zapewniającego przezwyciężanie stereotypów, a także stworzenia warunków stałej współpracy i konsultacji. Członkowie Rady spotykają się regularnie na szczeblu ambasadorów, ministrów spraw zagranicznych i obrony narodowej. Może ona również obradować na najwyższym szczeblu – szefów państw i rządów. Omawiane sprawy obejmują szeroki krąg problemów politycznych, a w szczególności bezpieczeństwa.

Tematami wzajemnych konsultacji mogą być sprawy dotyczące zapobiegania rozprzestrzenianiu broni masowego rażenia, wymiany informacji w sprawie polityki obronnej i bezpieczeństwa oraz sił zbrojnych, kwestie związane z ochroną środowiska w kontekście

obronności, planowanie cywilne w okresie kryzysowym, a także wspólne działania w operacjach pokojowych.

Niewątpliwym sukcesem jest duch współpracy w pracach dotyczących sił zbrojnych NATO i Rosji, współpracujących z innymi państwami na rzecz realizacji Porozumienia Pokojowego w Bośni i Hercegowinie oraz Jugosławii, a także ogólnej sytuacji w tym regionie. Umożliwia to obu stronom z optymizmem patrzeć w przyszłość, poszukiwać sposobów pogłębiania obszarów współpracy wskazanych w Akcie Podstawowym.

Prace Stałej Wspólnej Rady wspierają wojskowi, zarówno na szczeblu stałych przedstawicieli, jak również szefów sztabu generalnego. Dla ułatwienia tych kontaktów Rosja ustanowiła swoje przedstawicielstwo wojskowe oraz mianowała swego przedstawiciela wojskowego.

Akt Podstawowy zezwala na powołanie rosyjskich oficerów łącznikowych przy ważniejszych dowództwach wojskowych NATO oraz oficerów łącznikowych Sojuszu w Rosji.

Akt Podstawowy zapewnia również niezbędne podstawy stabilnego i trwałego partnerstwa pomiędzy Rosją i NATO. Można dziś już mówić o nim jako o czymś realnym. Spotkania Stałej Wspólnej Rady na szczeblu ambasadorów i ministerialnym, jak i regularne kontakty wojskowych sprzyjają budowaniu atmosfery zaufania i współpracy.

Znawca tej problematyki dr T.A. Kisielewski[140], pracownik Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, tak przedstawił swój pogląd na temat przyjęcia Rosji do nowej Rady NATO:

Przeciwnicy nadmiernego zbliżenia ostrzegają, że Rosja będzie koniem trojańskim wewnątrz NATO. Sceptycy obawiają się, że NATO przekształci się w klub polityczny przypominający Organizację Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, tracąc swoją funkcję Sojuszu militarnego. Optymiści sądzą, że częściowe wprowadzenie Rosji w struktury NATO nie grozi spoistości i pozycji Sojuszu. Zdecydowani zwolennicy mają nadzieję, że bezpośredni wpływ NATO na Rosję utemperuje jej ewentualne – choć nierealne – ambicje supermocarstwowe i ułatwi jej przekształcenie w państwo spełniające wszelkie

[140] T.A. Kisielewski, *Średnioterminowe perpektywy rozwoju sytuacji geostrategicznej Rosja – Chiny – NATO*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2002, s. 87–89.

konieczne standardy dla uzyskania pełnego członkostwa NATO. Są wreszcie i tacy, którzy twierdzą, że powołanie nowej Rady NATO – Rosja jest krokiem bez realnego znaczenia dla stosunków międzynarodowych.

Jakiekolwiek opinie należy uznać za przedwczesne. Literalny tekst każdej jawnej umowy międzynarodowej nie jest jej najważniejszym elementem; tym, co rzeczywiście się liczy są intencje stron i sposób wykonania postanowień umowy. W przypadku umowy o powołaniu nowej Rady NATO – Rosja intencje nie miały jeszcze okazji ujawnić się w działaniu.

Natomiast już obecnie jest pewne, że aktywność Rady NATO – Rosja nie powinna mieć wpływu na ewentualne wykonywanie dyspozycji artykułu 5 Traktatu Waszyngtońskiego, zobowiązującego wszystkich członków Sojuszu do wspólnej obrony jednego lub kilku z nich w razie zaatakowania go/ich przez państwo nienależące do NATO. Rada NATO – Rosja ma bowiem zajmować się takimi kwestiami, jak:

- *walka z terroryzmem;*
- *postępowanie w sytuacjach kryzysowych, konsultacje na temat Bałkanów, koncepcje wspólnych operacji pokojowych;*
- *walka z rozprzestrzenianiem broni masowego rażenia;*
- *kontrola zbrojeń, w tym rokowania o uzbrojeniu konwencjonalnym;*
- *europejska obrona przeciwrakietowa;*
- *ratownictwo morskie;*
- *współpraca wojskowa i reforma sił zbrojnych, w tym pomoc NATO w reformowaniu armii rosyjskiej;*
- *sytuacje nadzwyczajne, na przykład współpraca w zwalczaniu skutków katastrof;*
- *nowe zagrożenia (współpraca w kontroli przestrzeni powietrznej)*[141].

Wybór najważniejszych z tych celów wynika z ewolucji charakteru zagrożeń dla bezpieczeństwa i pokoju międzynarodowego; klasyczna wojna między państwami, w którą zaangażowane byłoby NATO, prowadzona przy zastosowaniu broni, czy to konwencjonalnej, czy

[141] Por. np.: „Gazeta Wyborcza" nr 109 z 11–12.05.2002 r., s. 12–13; nr 123 z 28.05.2002 r., s. 11.

niekonwencjonalnej, jest obecnie mało prawdopodobna. Największe zagrożenie stanowią ukryte działania międzynarodowych grup przestępczych wspieranych przez kilka „państw zbójeckich", i Rosja została zaproszona do współpracy w zwalczaniu tych właśnie działań. Kreml nie tylko nie będzie więc mógł formalnie ingerować w ewentualne zastosowania art. 5, ale oprócz tego nie będzie miał faktycznego prawa veta wobec decyzji dotyczących kwestii omawianych na forum NATO – Rosja. Jeżeli w jakiejś kwestii konsensus nie będzie możliwy do osiągnięcia na skutek sprzeciwu Rosji, to NATO podejmie w tej kwestii decyzję w gronie członkowskim.

Wyłącznie w tym gronie będą poruszane i rozstrzygane problemy planowania obronnego, doktryny NATO, rozmieszczenia wojsk, standardów wojskowych, szkolenia oraz polityki zewnętrznej Paktu (na przykład dalszego rozszerzenia NATO).

Wydaje się, że w przyszłości najważniejsze będą trzy problemy:

- *po pierwsze – członkowie NATO muszą się kierować na forum Rady NATO – Rosja wspólnym interesem Sojuszu (czyli historycznym interesem wspólnoty zachodniej), nie stwarzając Rosji okazji do przeciwstawiania i rozgrywania innych partykularnych, narodowych (lub ambicjonalnych) interesów;*
- *po drugie – członkowie NATO powinni stanowczo domagać się od Rosji przestrzegania zachodnich norm demokratycznych i humanistycznych w jej wewnętrznym życiu politycznym i społecznym;*
- *po trzecie – obecność Rosji w Kwaterze Głównej NATO nie może doprowadzić do zwiększenia zagrożenia dla wojskowych tajemnic Sojuszu.*

Ewentualne pełne członkostwo Rosji w NATO, gdy kiedyś być może spełni ona konieczne warunki, nie może być ze szkodą dla Sojuszu, lecz odwrotnie – musi służyć jego wzmocnieniu. Powinno to być naczelne kryterium rozważane na wypadek rozszerzenia NATO o Rosję.

## 4. Porozumienie o współpracy i bezpieczeństwie między NATO i Ukrainą

Stosunki NATO z Ukrainą zaczęły się rozwijać, gdy tylko kraj ten uzyskał niepodległość, a więc w 1991 roku. Ukraina natychmiast przystąpiła do Północnoatlantyckiej Rady Współpracy (NACC) i pozostała jej aktywnym uczestnikiem do końca funkcjonowania tej organizacji. Ukraina przystąpiła do Partnerstwa dla Pokoju (PdP) w 1994 roku i była jednym z państw-założycieli Euroatlantyckiej Rady Partnerstwa (EAPC) w maju 1997 roku.

Prezydent Kuczma odwiedził NATO 1 czerwca 1995 roku, spotkał się z sekretarzem generalnym i zasygnalizował swoje życzenie, by stosunki NATO – Ukraina podnieść na nowy, wyższy poziom. W konsekwencji minister spraw zagranicznych Ukrainy odwiedził NATO we wrześniu 1995 roku, aby formalnie zaakceptować ukraiński Indywidualny Program PdP i odbyć spotkanie w myśl formuły „16 + 1" z Radą Północnoatlantycką na temat kwestii dotyczących bezpieczeństwa europejskiego. W tym samym dniu, 14 września 1995 roku, NATO i Ukraina wydały wspólne oświadczenie prasowe określające generalne zasady stosunków NATO – Ukraina w ramach PdP i w innych kwestiach. Ukraina stała się aktywnym uczestnikiem w przedsięwzięciach tej organizacji. Była także gospodarzem szeregu ćwiczeń PdP na swoim terytorium.

Ukraina wniosła istotny wkład do operacji pokojowych. Szczególnie znaczący był on w zakresie Sił Implementacyjnych w operacji IFOR w Bośni, gdzie wysłano batalion piechoty składający się z 550 żołnierzy. Podobnie uczestniczyła w operacji SFOR, w której wziął udział batalion piechoty i szwadron 10 ciężkich helikopterów – razem 400 żołnierzy. Ukraina wysłała również 30 policjantów do Międzynarodowych Sił Policyjnych oraz delegowała swoje siły zarówno do Wschodniej Sławonii, jak i do Kosowa – operacja KFOR.

Sekretarz generalny NATO zainaugurował w maju 1997 roku Centrum Informacji i Dokumentacji w Kijowie. Jest to pierwsze tego rodzaju centrum otwarte przez NATO w państwie partnerskim. Centrum odgrywa dużą rolę w rozpowszechnianiu informacji na temat NATO i prezentowaniu jego polityki.

29 maja 1997 roku sekretarz generalny NATO w miejscowości Sintra w Portugalii uzgodnił z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Udowienko „Kartę na rzecz Szczególnego Partnerstwa pomiędzy NATO i Ukrainą". Formalne podpisanie tego dokumentu nastąpiło w lipcu 1997 roku podczas madryckiego szczytu szefów państw i rządów NATO.

NATO z zadowoleniem przyjęło decyzję Ukrainy o poparciu bezterminowego przedłużenia Traktatu o Nierozprzestrzenianiu Broni Nuklearnej (NPT) oraz o wycofaniu i zdemontowaniu broni nuklearnej znajdującej się na jej terytorium.

Za przykładowe można również uznać różne formy współpracy realizowane przez Ukrainę, a przede wszystkim – zbrojeniową, wychodzącą poza dialog w ramach Konferencji Narodowych Dyrektorów ds. Uzbrojenia (CNAD) oraz szkoleniową – dotyczącą m.in. ćwiczeń PdP na terytorium Ukrainy. NATO z zadowoleniem przyjęło utworzenie polsko-ukraińskiego batalionu oraz promocję współpracy obronnej między Ukrainą i jej sąsiadami. Utworzona ukraińska wojskowa misja łącznikowa stanowi część misji ukraińskiej przy NATO w Brukseli.

NATO i Ukraina uważają swoje związki za ewolucyjny, dynamiczny proces. W celu dalszego ich rozwoju Rada Północnoatlantycka będzie okresowo – i nie rzadziej niż dwa razy w roku – spotykać się z przedstawicielami Ukrainy w ramach nowego forum zwanego Komisją NATO – Ukraina. Komisja będzie oceniać realizację Karty i sugerować metody poprawienia lub dalszego rozwoju współpracy.

Na szczeblu parlamentarnym NATO i Ukraina będą zachęcać do rozszerzenia współpracy pomiędzy Zgromadzeniem Północnoatlantyckim, które gromadzi parlamentarzystów państw NATO i państw partnerskich oraz parlamentem Ukrainy (Wierchownej Rady). Szeroka współpraca pomiędzy NATO i Ukrainą ma również miejsce na polu ratownictwa i planowania działań cywilnych na wypadek sytuacji nadzwyczajnych.

*

Porozumienie o Współpracy i Bezpieczeństwie między NATO i Ukrainą parafowano w miejscowości Sintra (Portugalia) 29 maja 1997 roku.

Na szczycie NATO w Madrycie podpisali je w lipcu 1997 roku prezydent Ukrainy Leonid Kuczma oraz szesnastu szefów państw członkowskich NATO.

Ustalone porozumienia podzielają obie strony. Ich celem jest przyczynienie się do dalszego umacniania współpracy i efektywnego partnerstwa. Jest to niewątpliwie poważny krok naprzód we wzajemnych kontaktach obu stron. Jako wyraz porozumienia 7 maja 1997 otwarto w Kijowie Centrum Dokumentacyjne i Informacyjne NATO. Ponadto zrealizowano cały szereg innych wspólnych inicjatyw.

W celu koordynowania podejmowanych przedsięwzięć została również utworzona Komisja NATO – Ukraina. Spotyka się ona co najmniej dwa razy w ciągu roku, dokonując oceny postępu prac wskazanych w Porozumieniu.

Porozumienie NATO – Ukraina umożliwia realizację pogłębionej współpracy i konsultacji w sprawach politycznych i bezpieczeństwa. Stanowi ono formalne uznanie niepodległej i stabilnej Ukrainy, co ma istotne znaczenie dla bezpieczeństwa europejskiego.

Ukraina zajęła ważne miejsce w sferze bezpieczeństwa europejskiego. Jednostki ukraińskie służą u boku NATO w misjach pokojowych w Bośni i Hercegowinie. Ponadto realizowane są wspólne seminaria oraz praca grup roboczych i inne przedsięwzięcia w takich sprawach, jak: planowanie cywilne w sytuacjach nadzwyczajnych zagrożeń, stosunki cywilno-wojskowe czy demokratyczna kontrola sił zbrojnych.

Obszary współpracy obejmują również takie zagadnienia, jak: planowanie obronne, budżety obronne, strategia bezpieczeństwa narodowego, konwersja przemysłu zbrojeniowego, szkolenie wojskowe i ćwiczenia.

Poszukiwane są także możliwości współpracy w innych dziedzinach: wojskowości – interoperacyjności sił zbrojnych, ekonomicznych aspektów bezpieczeństwa, problemów naukowo-technicznych, ochrony środowiska, badań przestrzeni kosmicznej, bezpieczeństwa instalacji nuklearnych, cywilno-wojskowej współpracy oraz kontroli ruchu powietrznego.

Ukraina otworzyła również swoją misję łącznikową przy Kwaterze Głównej NATO w Brukseli.

## 5. Wyciąg z Konstytucji w sprawie głosowania (projekt)

PROTOKÓŁ W SPRAWIE REPREZENTACJI OBYWATELI W PARLAMENCIE EUROPEJSKIM I WAŻENIA GŁOSÓW W RADZIE EUROPEJSKIEJ I RADZIE MINISTRÓW

Wysokie Umawiające się Strony przyjęły następujące postanowienia, które są załączone do Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy:

ARTYKUŁ 1

Postanowienia dotyczące Parlamentu Europejskiego

W trakcie kadencji 2004–2009 liczba przedstawicieli wybranych do Parlamentu Europejskiego w poszczególnych Państwach Członkowskich wynosi:

| | |
|---|---|
| Belgia | 24 |
| Republika Czeska | 24 |
| Dania | 14 |
| Niemcy | 99 |
| Estonia | 6 |
| Grecja | 24 |
| Hiszpania | 54 |
| Francja | 78 |
| Irlandia | 13 |
| Włochy | 78 |
| Cypr | 6 |
| Łotwa | 9 |
| Litwa | 13 |
| Luksemburg | 6 |
| Węgry | 24 |
| Malta | 5 |
| Niderlandy | 27 |
| Austria | 18 |
| Polska | 54 |
| Portugalia | 24 |
| Słowenia | 7 |
| Słowacja | 14 |

| | |
|---|---|
| Finlandia | 14 |
| Szwecja | 19 |
| Zjednoczone Królestwo | 78 |

ARTYKUŁ 2

Postanowienia dotyczące ważenia głosów w Radzie Europejskiej i Radzie Ministrów

Następujące postanowienia obowiązują do 1 listopada 2009 roku, bez uszczerbku dla artykułu I-24 Konstytucji.

Jeżeli przyjęcie uchwały przez Radę Europejską i Radę Ministrów wymaga większości kwalifikowanej, głosy członków ważone są następująco:

| | |
|---|---|
| Belgia | 12 |
| Republika Czeska | 12 |
| Dania | 7 |
| Niemcy | 29 |
| Estonia | 4 |
| Grecja | 12 |
| Hiszpania | 27 |
| Francja | 29 |
| Irlandia | 7 |
| Włochy | 29 |
| Cypr | 4 |
| Łotwa | 4 |
| Litwa | 7 |
| Luksemburg | 4 |
| Węgry | 12 |
| Malta | 3 |
| Niderlandy | 13 |
| Austria | 10 |
| Polska | 27 |
| Portugalia | 12 |
| Słowenia | 4 |
| Słowacja | 7 |
| Finlandia | 7 |
| Szwecja | 10 |
| Zjednoczone Królestwo | 29 |

Uchwały wymagają do ich przyjęcia co najmniej 232 głosów „za", oddanych przez większość członków, jeżeli Konstytucja wymaga, aby były przyjęte na wniosek Komisji. W innych przypadkach uchwały wymagają do ich przyjęcia co najmniej 232 głosów „za", oddanych przez co najmniej dwie trzecie członków.

Jeżeli decyzja ma zostać przyjęta przez Radę Europejską lub Radę Ministrów większością kwalifikowaną, członek Rady Europejskiej lub Rady Ministrów może zażądać sprawdzenia, czy Państwa Członkowskie stanowiące większość kwalifikowaną reprezentują co najmniej 62% ogółu ludności Unii. Jeżeli okaże się, że warunek ten nie został spełniony, dana decyzja nie zostanie przyjęta.

W chwili każdego kolejnego przystąpienia próg ustalony w poprzednim ustępie oblicza się tak, aby próg większości kwalifikowanej wyrażony w liczbie głosów nie przekroczył progu wynikającego z tabeli zamieszczonej w Deklaracji w sprawie rozszerzenia Unii Europejskiej, zawartej w Akcie Końcowym Konferencji, która przyjęła Traktat z Nicei.

## 6. ONZ a NATO

Kontakty między ONZ, a szczególnie jej Radą Bezpieczeństwa i NATO były w zasadzie ograniczone. Sytuację tę zmieniły wydarzenia na Półwyspie Bałkańskim w 1992 roku. W obliczu narastającego zagrożenia pokoju okręty NATO należące do Stałych Sił Morskich Morza Śródziemnego, wspierane przez samoloty Patrolu Morskiego NATO, rozpoczęły akcję monitorowania Adriatyku dla wymuszenia przestrzegania embarga ONZ na dostawy broni do wszystkich republik byłej Jugosławii. W listopadzie 1992 roku NATO oraz UZE rozpoczęły operację przesuwania dodatkowego uzbrojenia w rejon kryzysu, wspierając w ten sposób rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ prowadzącą do zapobieżenia eskalacji konfliktu.

Gotowość Sojuszu do udzielenia wsparcia operacjom pokojowym prowadzonym pod egidą ONZ została formalnie ogłoszona na spotkaniu ministrów spraw zagranicznych NATO w grudniu 1992 roku. Dokonano wówczas oceny środków podjętych przez państwa NATO i Sojusz dał do zrozumienia, że gotów jest odpowiedzieć pozytywnie na ewentualną prośbę o pomoc ze strony sekretarza generalnego ONZ.

W rezultacie podjęto wiele działań, włącznie ze wspólną operacją morską pod egidą NATO i Rady UZE, operacjami lotniczymi NATO, bezpośrednim wsparciem lotniczym oddziałów UNPROFOR oraz atakami lotniczymi w obronie „bezpiecznych stref" ONZ.

Po podpisaniu 14 grudnia 1995 roku w Paryżu porozumienia pokojowego w sprawie Bośni NATO otrzymało, na podstawie rezolucji Rady Bezpieczeństwa, mandat ONZ na wprowadzenie w życie wojskowych ustaleń porozumienia. Od tego czasu NATO realizuje kolejne operacje w Bośni i Hercegowinie i obecnie w Kosowie, co przedstawiono przy prezentacji misji wojskowych NATO – IFOR, SFOR i KFOR.

Ze względu na brak zgody Chin i Rosji – NATO prowadziło działania wojenne przeciwko Serbii od 4 marca do 10 czerwca 1999 roku dla wymuszenia przestrzegania praw mniejszości albańskiej w Kosowie – bez zgody Rady Bezpieczeństwa oraz przy ominięciu artykułu 5 Traktatu Waszyngtońskiego.

Kraje NATO, nie angażując bezpośrednio Sojuszu, w obliczu innych zagrożeń pokoju w świecie wspomagały Radę Bezpieczeństwa

ONZ, działając na rzecz zapobiegania konfliktom i przywracania prawa międzynarodowego. Jednym z przykładów tej działalności była w 1991 roku operacja pod kryptonimem „Pustynna Burza", realizowana – na zlecenie Rady Bezpieczeństwa ONZ – przez USA, Wielką Brytanię oraz pięć innych państw arabskich przeciwko Irakowi. Jej celem było wyzwolenie Kuwejtu opanowanego przez Irak.

## 7. Kofi Annan a reforma ONZ

Kofi Annan – jak wiadomo – w grudniu 1996 roku został wybrany na następcę Boutros-Ghalisa, któremu USA zarzuciły zbyt wolne przeprowadzanie reform i zawetowały jego powtórny wybór. Annan objął swój urząd i stanął przed naciskiem oczekiwania zarówno ze strony USA, jak i państw rozwijających się, które uważały, że nowy sekretarz generalny jest człowiekiem Waszyngtonu.

Annan rozpoczął swój pierwszy krok od reformowania swego nowego sekretariatu, w którym istniały różnorodne samodzielnie działające oddziały i połączył je w ramach czterech komitetów wykonawczych (pokoju i bezpieczeństwa; gospodarki i spraw socjalnych; problemów humanitarnych oraz grupy ONZ do spraw rozwoju). Ponadto uznał starania o poprawę praw człowieka w skali światowej za najważniejsze zadanie we wszystkich obszarach.

Szczególnego znaczenia nabierają w tej sytuacji propozycje sekretarza generalnego Kofi Annana, przedstawione latem 1997 roku.

W swoim programie, zmierzającym do odnowy ONZ, który Kofi Annan przedstawił w lipcu 1997 roku, rozpatrywał poszczególne problemy, analizując je z różnych punktów widzenia. Program był ukierunkowany przede wszystkim na rozwiązanie uprzednio wymienionych trzech obszarów. Ominięty został jedynie delikatny problem reform Rady Bezpieczeństwa.

Warto zwrócić uwagę, że Annan cały program reform przedstawił Zgromadzeniu Ogólnemu zarówno dla przedyskutowania wszystkich problemów, jak i podjęcia odpowiednich decyzji końcowych. Składa się on z propozycji, które sekretarz może w ramach swoich kompetencji sam rozwiązać, z rekomendacji dla państw członkowskich oraz z całego szeregu innych przemyśleń. W ten sposób odpowiedzialność za realizację tych postanowień przerzucona została na kraje członkowskie, co – biorąc pod uwagę los jego poprzednika – uznać należy za krok odważny. W ten sposób Annan znalazł oparcie dla oczekujących bolesnych posunięć odnośnie do stanu osobowego Sekretariatu, który w przeciągu roku został zredukowany o 1000 miejsc, czyli 10% dotychczasowego stanu.

Propozycje Annana dotyczą głównie zreformowania stylu pracy, co zamierza osiągnąć przede wszystkim przez zwiększenie jej dyna-

miczności (prężności) oraz znaczne zmniejszenie (uszczuplenie) struktur organizacyjnych. W jego programie widoczny jest wyraźny impuls zmierzający do stworzenia nowej kultury menedżerskiej w ONZ. Tworząc komitety Sekretariatu, które mają się koncentrować na zasadniczych problemach pracy Narodów Zjednoczonych, proponuje jednocześnie powołanie stanowiska zastępcy sekretarza generalnego ONZ. Chodzi o to, by praca w poszczególnych dziedzinach służyła realizacji przyjętych programów, a więc była sprawna, odpowiednio koordynowana i lepiej niż dotychczas kontrolowana.

# 8. Zasadnicze funkcje Rady Europy

## 8.1. Promotor demokracji

Rada Europy zaliczana jest, podobnie jak OBWE, do grupy „organizacji neutralnych", a więc niepowiązanych sojuszami militarnymi. Ułatwiało to jej intensyfikowanie dialogu z państwami Europy Środkowej i Wschodniej. Początkowo dotyczył on jednak przede wszystkim: wychowania, kultury, kształcenia, sportu, ochrony środowiska oraz ochrony dóbr kultury. Jego początki sięgają wprawdzie połowy lat siedemdziesiątych, co umożliwiły wydarzenia w Jugosławii, lecz o jego pełnym rozwoju można mówić dopiero po wydarzeniach 1989 roku, a więc po rozpoczęciu rewolucyjnych zmian, które, jak wiadomo, zainicjowane zostały w Polsce. Spowodowały one, że nawet dość sceptycznie do nich ustosunkowana Rumunia zaczęła uczestniczyć w konferencjach poświęconych tej tematyce.

G. Link[142] w swoim artykule napisał z kolei, że to „gorbaczowska pierestojka i głasność" pobudziły „śpiącą królewnę – Radę Europy" do działania.

Inni autorzy przypisują intensyfikację dialogu Wschód – Zachód technicznemu rozwojowi Zachodu, który zmusił zacofany Wschód do dialogu.

Z owych poglądów najbardziej oddającą istniejącą rzeczywistość jest, według nas, ocena polskiego ambasadora w Strasburgu, pana Jerzego Regulskiego, który przez pięć lat pracował w tej instytucji[143]. Oto ona:

„Rada w ciągu 50 lat swego istnienia rozwinęła się w najpoważniejszą instytucję integracji europejskiej w dziedzinie prawnej i społecznej ze szczególnym uwzględnieniem problematyki praw człowieka. Jednocześnie zgrupowała ogromną większość krajów europejskich, tak że może już mówić o swym paneuropejskim charakterze. Jest to jedyna organizacja europejska, w której na równych prawach uczestniczy wiele państw z dawnego bloku wschodniego. Stąd też ewoluuje jej charakter.

---

[142] G. Link, *Jahrbuch der Europäischen Integration 1988/89*, Bonn 1989, s. 374.

[143] J. Regulski, *5 lat w Radzie Europy*, wyd. cyt.

Utrzymując swą rolę organizacji „technicznej", tworzącej ramy prawne współpracy międzynarodowej, Rada Europy w coraz większym stopniu staje się organizacją polityczną, a więc forum dialogu uczestniczącym w wytyczaniu kierunków ewolucji i integracji w Europie (...).

Nie ulega wątpliwości, że Rada Europy odgrywa i nadal będzie odgrywać istotną rolę w architekturze europejskiej jako instytucja najbardziej przygotowana do wspomagania „nowych demokracji" w budowaniu instytucji demokratycznych i ochrony praw człowieka i jako forum współpracy europejskiej w dziedzinach prawnej, społecznej, kulturalnej oraz szeregu innych, związanych z integracją, takich jak współpraca transgraniczna, migracje, mniejszości narodowe, planowanie zagospodarowania przestrzennego itp.

Jak z powyższego wynika, wiele było przyczyn, które spowodowały konieczność intensyfikacji rozmów między państwami Europy Zachodniej z jednej strony a Europy Środkowej i Wschodniej – z drugiej".

Należy jednak dodać, że „polityczny dialog" w węższym sensie i połączone z tym problemy ochrony praw człowieka, ochrony środowiska oraz konieczność harmonizowania w tym obszarze ustaleń prawnych były kwestiami, w których Rada Europy była lepszym specjalistą aniżeli Unia Europejska (wówczas jeszcze jako EWG). Było to niewątpliwie również przyczyną, że miała ona liczne kontakty z Europą Środkową i Wschodnią, jeszcze przed rokiem 1989.

Do roku 1988, jak podaje sprawozdawca Rady Europy, nie było jednak żadnych politycznych kontaktów z NRD, Bułgarią i Czechosłowacją. Sytuacja ta zmieniła się jednak po roku 1989.

Miały one natomiast miejsce między innymi w naszym kraju. Na przykład w marcu 1988 roku sekretarz generalny Rady Europy – Oreja, był pierwszy raz oficjalnie w Warszawie. Został przyjęty i rozmawiał nie tylko z przedstawicielami rządu, lecz również z przewodniczącym „Solidarności" – Wałęsą, oraz kardynałem Glempem. Natomiast w listopadzie, na zaproszenie przewodniczącego polskiego parlamentu, w posiedzeniu naszego sejmu uczestniczyli członkowie Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy.

Pozytywnie oceniano również, jak wynikało z nieoficjalnych rozmów, przyznawanie przez Radę Europy niektórym państwom Europy

Środkowej i Wschodniej statusu „honorowego gościa" na posiedzeniach Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy.

W dniu 11 maja 1989 roku jednomyślnie uznano i w dniu 8 lipca 1989 roku oficjalnie przekazano status „honorowego gościa" Jugosławii, Polsce, Węgrom i Związkowi Radzieckiemu. W artykule trzecim tego „wyróżnienia" stwierdzono, że państwa, którym je przyznano zobowiązane są uznawać zasady demokracji i praworządności oraz przestrzegać praw człowieka. Jako minimum kraje te powinny uznawać zasady opracowane w tym zakresie przez OBWE (wówczas jeszcze KBWE) oraz konwencje ustalone przez ONZ w 1966 roku. Zakładano przy tym, że status „gościa" stwarza lepsze warunki do zostania w przyszłości członkiem RE. W stosunku do Polski potwierdziło się to – jak wiadomo – już w1991 roku.

Zadania Rady Europy w omawianym zakresie – jak już o tym wspomnieliśmy – przedstawiła w dniu 8 października 1993 roku, na kongresie szefów państw i rządów, znanym po nazwą Kongresu Wiedeńskiego, jej sekretarz generalny, pani Catherine Lalumiere.

Polski punkt widzenia na te sprawy przedstawiła druga kobieta – prezes Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, pani Hanna Suchocka, która między innymi stwierdziła:

„Rada Europy wyrosła z pragnienia zjednoczenia i konstruktywnej współpracy naszego kontynentu. Dziś możliwości realizacji tego pragnienia są większe niż kiedykolwiek. Graniczne zasieki i pola minowe, mur berliński – przestały istnieć. Zapoczątkowana przez Polskę „Jesień Ludów" 1989 roku otworzyła przed Radą Europy szansę spełnienia jej paneuropejskiego powołania. (...)

Działalność Rady Europy i rozszerzające się jej członkostwo winny być ważnym elementem wspierania wielkiego procesu transformacji dokonującego się w Europie Środkowo-Wschodniej. Powodzenie tego procesu ma zasadnicze znaczenie nie tylko dla narodów tej części Europy.

Kierować się winniśmy zasadą solidarności. Jest ona szczególnie bliska nam, Polakom. Rozumiemy ją jako wolę wspólnego wsparcia dla narodów odbudowujących swoją państwowość oraz podejmujących dzieło demokratycznych przemian i reform gospodarczych. Solidarność rozumiemy też jako tytuł i obowiązek do działań wobec tych, którzy łamią podstawowe prawa narodów i jednostek. (...)

Polska wita i popiera prace podjęte nad reformą systemu kontrolnego Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, reorganizację przedstawicielstwa władz lokalnych i regionalnych w Radzie, prace nad dokumentem, który całościowo kodyfikowałby mniejszości narodowe.

Równocześnie uważamy, że celowe jest zastanowienie się także nad funkcjonalnym zakresem działalności Rady Europy. Szczególna uwaga powinna być zwrócona na te dziedziny, w których Rada może wykazać się tzw. komparatywną przewagą. Dotyczy to szczególnie takich dziedzin, jak ochrona praw człowieka i mniejszości narodowych, organizacja społeczeństw i budowa demokratycznych systemów państwowych, sprawy kultury i edukacji oraz wybrane problemy społeczne.

Polska podejmuje wielki wysiłek dla zreformowania administracji na szczeblu krajowym i lokalnym, na którym już w 1989 roku został stworzony autentyczny samorząd. (...) W roku 1994 Polska będzie organizatorem konferencji europejskich ministrów odpowiedzialnych za sprawy władz lokalnych. Będzie to dla nas nie tylko zaszczytem i wyrazem uznania dla naszych wysiłków w tej dziedzinie, ale także zobowiązaniem do reformowania struktur państwowych. Rozwijanie samorządu terytorialnego w Europie Środkowej i Wschodniej powinno, naszym zdaniem, pozostać istotnym celem europejskich instytucji. (...)

Polska odnotowała z dużą uwagą poprawę stosunków między Radą Europy i wspólnotami europejskimi. Chcielibyśmy, *po pierwsze*, aby te kontakty stały się bardziej intensywne. W szczególności powitalibyśmy większe poparcie i wspomaganie ze strony wspólnot dla projektów współpracy transgranicznej między regionalnymi i lokalnymi władzami.

*Po drugie*, istotne jest określenie bliższych form współpracy między Radą Europy a OBWE – w zakresie jej działań na rzecz obu tych instytucji. W naszej opinii kluczową rolę w tej dziedzinie mogłoby odegrać bliższe współdziałanie Sekretariatu Rady z działającym w Warszawie Biurem Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE (ODIHR).

W tym celu proponujemy utworzenie w Warszawie regionalnego biura lub przedstawicielstwa Rady Europy, ściśle współpracującego z ODIHR, a specjalnie zorientowanego na potrzeby krajów Europy Środkowej i Wschodniej. (...)

Zlokalizowanie wspomnianego centrum Rady Europy właśnie w Warszawie sprzyjałoby zatem lepszemu rozpoznaniu potrzeb oraz skuteczniejszemu upowszechnianiu europejskich standardów i rozwiązań ustrojowych w całej Europie. (...)

Wszyscy wierzymy, iż dzisiaj rozpoczniemy budowę Nowej Europy jutra. Tworzyć ją będziemy nie tylko w Wiedniu, Starsburgu i Brukseli, ale i w Warszawie, Pradze i Budapeszcie, w Moskwie i Kijowie"[144].

Do tych wyczerpujących wypowiedzi dodać jedynie należy, że dla realizacji owego główne zadania – *promotorstwa demokracji europejskiej*, Rada Europy zmuszona została do intensyfikacji innych, ściśle z tym związanych zadań. Chodzi głównie o rolę Rady Europy jako *promotora współpracy i bezpieczeństwa.*

## 8.2. Promotor współpracy

Rada Europy, zdając sobie w pełni sprawę z tego, że bieda i głód oraz wyzysk i ucisk polityczny są zagrożeniem demokracji i pokoju, zwróciła szczególną uwagę na państwa tzw. Trzeciego Świata.

Od połowy lat siedemdziesiątych, a więc po pełnym ukształtowaniu swych struktur, Zgromadzenie Parlamentarne Rady zaczęło podejmować dyskusje na temat powiązań Północ – Południe, które by spowodowały możliwość utrzymywania przez państwa członkowskie praworządnych, solidarnych i partnerskich stosunków z krajami rozwijającymi się.

Równocześnie wskazywałoby, że zbyt słaby rozwój tych krajów nie jest zależny wyłącznie od nich samych; że przyczyn poszukiwać należy także, a nawet przede wszystkim, w nieprawidłowościach, które mają miejsce w stosunkach międzynarodowych.

Biorąc powyższe pod uwagę, Rada Europy już w 1978 roku wydała rezolucję zmierzającą do utworzenia Nowego Międzynarodowego Porządku Gospodarczego, zgodnie z którą państwa przemysłowe powinny otworzyć swoje rynki dla państw rozwijających się, stworzyć warunki do stabilizacji światowych cen na surowce, zapewnić państwom rozwijającym się większe możliwości udziału w dyskusjach na

[144] Tamże.

forum organizacji międzynarodowych oraz wypracować instrumenty kontroli międzynarodowych koncernów.

W rzeczywistości jednak, mimo owych apeli Rady Europy, dalej zwiększała się asymetria między Północą i Południem, co nie tylko nie zapewniało solidarności międzynarodowej, lecz również uniemożliwiało dalszy pokojowy rozwój świata, przez poważne zwiększanie dysproporcji w warunkach bytowania nie tylko poszczególnych ludzi, lecz całych społeczeństw.

Z tego względu Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy zorganizowało w kwietniu 1984 roku w Lizbonie konferencję na temat: „Północ-Południe – Rola Europy", której wniosek końcowy zmierzał do rozpoczęcia europejskiej kampanii na rzecz solidarności i współpracy między Północą i Południem. Zgromadzenie wzmocniło ponadto ten wniosek przez wydanie 1 października 1984 roku stosownego zalecenia (nr 992).

Idea ta uzyskała zgodę Komitetu Ministrów Rady Europy, co w konsekwencji spowodowało, że w większości państw Europy Zachodniej zorganizowano komitety, które, na podstawie opracowanych planów, zamierzały ustalenia owego zalecenia wprowadzić w życie.

Jednym z celów owej kampanii było nie tyle zwiększenie ofiarności ludzi, ile uwrażliwienie społeczności europejskiej na te problemy oraz większe niż dotychczas jej zmobilizowanie do współistnienia (współdziałania) w tym „jednym – jedynym" świecie, w którym wszyscy istniejemy.

Jako główne kierunki działalności Rady Europy w tej kampanii uznano następujące hasła:

- *Handel* – rozwój handlu światowego leży w interesie zarówno państw Północy, jak i Południa; ma on bowiem wpływ nie tylko na zyski z handlu zagranicznego państw Południa, lecz umożliwia również pokonanie problemów gospodarczych przez państwa Północy;
- *Gospodarka* – nadwyżki produkcyjne państw Północy i niedobór środków żywnościowych w krajach Południa powodują, że światowy rynek rolny musi zostać zreorganizowany, przy równoczesnej sensownej regulacji cen; w związku z tym niezbędne jest zwiększenie produkowania środków żywnościowych w państwach Południa, przede wszystkim przez przedsięwzięcia zmuszające do rozwoju wsi i gospodarstw rolnych;

• *Bogactwa naturalne i ochrona środowiska* – za niezbędne uznać należy zarówno racjonalne gospodarowanie bogactwami naturalnymi, jak i ochronę środowiska, gdyż tak Północ, jak i Południe w równej mierze są na nie zdane. Zmusza to do prowadzenia wspólnej polityki w obu obszarach i organizowania wspólnych akcji w tym celu;

• *Zadłużenie i problemy finansowe* – zadłużenie państw Trzeciego Świata jest stałym zagrożeniem dla gospodarki światowej oraz systemu finansowego. Trzeba więc Trzeci Świat wyciągnąć z tego „diabelskiego kręgu" zadłużenia i stagnacji gospodarczej;

• *Pomoc w rozwoju* – przedsięwzięcia zmierzające do udzielenia pomocy muszą, ze względu na ich ilość i jakość, być usprawnione, by zapewnić niezbędne potrzeby ludzi oraz zapewnić krajom Południa chociaż minimalny rozwój i samodzielność;

• *Stanowiska pracy* – bezrobocie jest poważnym obciążeniem zarówno krajów Południa, jak i Północy; muszą więc być podjęte wspólne przedsięwzięcia, by nie tylko zmniejszyć bezrobocie, lecz również zapewnić światowy rozwój gospodarczy;

• *Stosunki socjalno-kulturalne* – utrata świadomości kulturalnej może prowadzić do utraty zaufania; kulturalny rozwój jest z tego względu istotnym czynnikiem w dążeniu do rozwoju gospodarczego.

Istotne znaczenie w tej kampanii miało wspomniane założenie, by nie zajmować się wyłącznie problemami współczucia i pomocy, a zamiast tego zająć się głównymi problemami powodującymi przepaść między Północą i Południem.

Za równie ważne uznano, by kampania ta nie była jedynie „odgórną", lecz de facto stała się kampanią „oddolną". Szczęśliwym zbiegiem okoliczności było również i to, że do kampanii tej, obok Rady Europy i jej Zgromadzenia Parlamentarnego oraz Wspólnoty Europejskiej i Parlamentu Europejskiego, włączyły się różne organizacje pozarządowe: parlamenty, wspólnoty, różnorodne grupy socjalne, instytucje szkoleniowe oraz związki młodzieżowe i zawodowe.

Ponadto do kampanii tej włączyły się organizacje finansowe (np. OECD), niektóre instytucje Organizacji Narodów Zjednoczonych i inne instytucje Trzeciego Świata.

Różne były także formy prowadzenia tej kampanii: rozmowy przy okrągłym stole, kolokwia, konferencje, seminaria, debaty różnych gremiów (np. parlamentarne), spotkania dyskusyjne, różnego rodzaju

imprezy (wieczory literackie, spotkania młodzieżowe, mitingi studenckie), akcje medialne i wiele innych.

Było to więc przedsięwzięcie na skalę dotychczas niespotykaną. Na jego organizację wydano około 16,8 mln DM[145].

Kampania ta była niewątpliwie przedsięwzięciem niespotykanym dotychczas w stosunkach Północ – Południe. Mimo różnej intensywności w poszczególnych krajach Europy, zwróciła uwagę społeczności europejskiej na tę problematykę oraz spowodowała, że coraz więcej ludzi zaczynało rozumieć, iż przeżycie ludzkości w coraz większym stopniu zależne jest od wyrównywania dysproporcji miedzy Północą i Południem.

Niewątpliwym niedomaganiem tej kampanii było przede wszystkim to, że: większość koncepcji co do treści, form i sposobów jej przeprowadzenia powstawała w Europie, a nie w krajach Trzeciego Świata; intelektualne nauki stąd wynikające – jeśli w ogóle istniały – były jednostronne; niewystarczająca była działalność wszelkiego rodzaju mediów, co powodowało, że przeprowadzone przedsięwzięcia nie były odpowiednio „nagłośnione". Uważano, że Kampanię Północ-Południe z punktu widzenia globalnych założeń należy ocenić negatywnie, natomiast z punktu widzenia regionalnego – pozytywnie.

Za niewątpliwe osiągnięcie Kampanii Północ-Południe uznać należy stworzenie powiązań komunikacyjnych i możliwości współpracy między poszczególnymi organizacjami – szczególnie w pracy społecznej i szkoleniowej – mającej na celu zwiększenie solidarności między Północą i Południem.

Za punkt szczytowy, zarówno pod względem politycznym, jak i merytorycznym Kampanii Północ-Południe uznaje się odbytą w Madrycie, w dniach 1–3 czerwca 1988 roku, Europejską konferencję parlamentarzystów i przedstawicieli organizacji pozarządowych poświęconą współpracy i solidarności między Północą i Południem oraz przyjęty tam „Apel do działania", tak zwany Apel Madrycki.

Celem tego apelu było osiągnięcie, przez politykę gospodarczego i socjalnego odprężenia w stosunkach Północ – Południe, rzetelnego podziału zasobów naturalnych, prawidłowej polityki socjalnej i gospodarczej oraz rozpoczęcia rzetelnych i nieustannych starań, by

[145] U. Holtz, *Die Nord-Süd-Kampagne des Europarates*, [w:] *Vierzig Jahre Europarat*, Wyd. Europa Union Verlag, Bonn 1990, s. 146.

stworzyć wszystkim ludziom rzeczywistą szansę na powszechnie akceptowane ludzkie życie.

Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy – motor Kampanii Północ-Południe, na zakończenie owej kampanii oraz zgodnie z Apelem Madryckim zaakceptowało wszystkie przyjęte cele i propozycje, a przede wszystkim: dążenie do wyważonego podziału zasobów naturalnych; żądanie sprawiedliwej polityki społecznej i gospodarczej oraz podejmowanie odpowiednich kroków, by wszystkim ludziom dać szansę do ogólnie akceptowanego życia – wolnego od głodu, ucisku i dyskryminacji oraz zapewnić demokratyczne wolności.

Równocześnie Zgromadzenie Parlamentarne zarekomendowało Komitetowi Ministrów oraz rządom państw-członków Rady Europy, by ustalenia Apelu Madryckiego wcielać w życie i w tym celu zwiększyć współpracę międzynarodową.

Należy również zauważyć, że od 31 sierpnia do 3 września 1989 roku w Afryce (Porto Nowo, Benin), pod auspicjami organizacji „Jedność Afrykańska", jako odzew na Apel Madrycki, miało miejsce spotkanie, w którym 150 uczestników dyskutowało na cztery tematy: środowisko; ruchy migracyjne i postęp socjalny; wiedza i badania naukowe oraz mobilizacja sił gospodarczych. Zażądano opracowania nowego układu solidarnościowego, który zakończy erę egoizmu i myślenia kategoriami panowania i wreszcie spowoduje, że Południe będzie traktowane jako równoprawny partner i zapanuje solidarność między narodami. Po erze kolonializmu musi zapanować era solidarności – głoszono.

Istotne znaczenie miało również i to, że w wielu państwach utworzono organizacje mające na celu nowe formy współpracy między rządami, posłami, organizacjami pozarządowymi i różnorodnymi wspólnotami, które mają współpracować nie tylko w ramach danego państwa, lecz również na forum europejskim.

Na szczególne podkreślenie zasługuje powołane w Lizbonie (listopad 1989 roku) – jako rezultatu Apelu Madryckiego – Europejskiego Centrum Światowej Współpracy i Solidarności. Powołało je dziewięć państw: Cypr, Francja, Holandia, Hiszpania, Luksemburg, Malta, Norwegia, Portugalia i San Marino. Ma ono pod kierunkiem Rady Europy nadawać kierunek współpracy między Północą i Południem.

Z sygnalnie przedstawionych w niniejszym punkcie faktów wynika, że zorganizowana przez Radę Europy Kampania Północ-Południe

dała niezbędne podstawy do rozpoczęcia normalnych stosunków między Północą i Południem.

Gdy konflikt Wschód – Zachód powędrował wreszcie do muzeum, można się, obok walki o integrację europejską, zająć kolejnymi rzeczywistymi problemami: klimatem i katastrofalnymi problemami ekologicznymi oraz niezbędnymi zmianami w Trzecim Świecie. Zamiast ideologicznych i militarnych napięć między Wschodem i Zachodem, trzeba zapewnić gospodarcze i socjalne odprężenie między Północą i Południem, a więc kontynuować ideę *promotora współpracy*, rozpoczętą przez konferencję madrycką. Chodzi w niej nie tyle o przekonywanie społeczeństw Południa do demokracji, ile o gospodarczy i społeczny rozwój tego obszaru, a także zapewnienie bezpieczeństwa, które po wypadkach 11 września 2001 roku nabierają szczególnego znaczenia, czyli o rolę *promotora bezpieczeństwa.*

## 8.3. Promotor bezpieczeństwa

Dla lepszego zrozumienia treści niniejszego punktu proszę mam pozwolić na rozpoczęcie rozważań od przedstawienia, w jakim znaczeniu termin *bezpieczeństwo* został w nim użyty. Jest to niezbędne przede wszystkim dlatego, że zgodnie ze Statutem (artykuł 1, punkt d) „sprawy dotyczące *obrony narodowej* nie należą do kompetencji Rady Europy". Chodzi więc o sprecyzowanie związków między terminami: *bezpieczeństwo* i *obrona.*

Ludzie od zarania dziejów poszukiwali, i nadal poszukują, form, metod i sposobów zapewnienia swego bezpieczeństwa.

W języku łacińskim bezpieczeństwo – *securitas* – to termin składający się z dwu członów, *sine* i *cura.* Wynika stąd, że bezpieczeństwo oznacza *brak zmartwień (strachu) przed różnego rodzaju zagrożeniami.* Tak użyty termin (*bezpieczeństwo)* dotyczy zarówno jednostek, jak i całych społeczeństw.

Działania służące bezpieczeństwu układają się zwykle w pewien dość skomplikowany system z zależnymi od siebie podsystemami. Oznacza to, że można wyselekcjonować różne zagrożenia oraz wynikające stąd różne rodzaje bezpieczeństwa. Można więc widzieć bezpieczeństwo indywidualne i zbiorowe (narodu, państwa, regionu, koalicji itp.), wewnętrzne i zewnętrzne oraz w każdym obszarze życia i działalności ludzi. Oznacza to, że bezpieczeństwo dotyczy różnych

dziedzin, a nie tylko problematyki obronnej rozumianej w sensie militarnym.

Odzwierciedleniem tych uwarunkowań jest wyróżnianie wielu różnorakich rodzajów (systemów) bezpieczeństwa. W każdym jednak wypadku tworzenie systemu bezpieczeństwa ma na celu zmniejszenie ludzkich obaw (strachu) przed tym, co niesie przyszłość.

Dostrzec także warto, że zapewnienie całkowitego (stuprocentowego) bezpieczeństwa jest bardzo trudne, a nawet wręcz niemożliwe. Chodzi więc zwykle o ograniczenie, a nie całkowitą likwidację zagrożeń.

Należy przy tym ponadto zauważyć, że różne rodzaje (systemy) bezpieczeństwa są ze sobą powiązane. Na przykład bezpieczeństwo militarne, które wielu utożsamia z bezpieczeństwem obronnym, lub w skrócie obroną danego kraju czy obroną narodową (jak formułuje Statut), nie zależy jedynie od jego przygotowań militarnych, lecz także – a w dzisiejszych warunkach w wielu wypadkach nawet przede wszystkim – od systemów zewnętrznych i zagrożeń z tym związanych (niekoniecznie militarnych), a więc sytuacji politycznej w krajach ościennych i na świecie, a ponadto od polityki zagranicznej własnego kraju, prężności jego gospodarki, potencjału naukowo-technicznego, sytuacji społecznej i wielu, wielu innych.

System bezpieczeństwa[146], by spełnić swą rolę, powinien nie tylko dysponować siłą zdolną do podejmowania odpowiednich decyzji, lecz również być dysponentem sił zdolnych do realizacji tych decyzji. Oznacza to, że musi dysponować nie tylko *siłą argumentu*, lecz również *argumentem siły*. W tym ostatnim wypadku nie chodzi jednak tylko o siłę militarną, lecz w wielu wypadkach przede wszystkim o siłę polityczną, społeczną, moralną, techniczną i inne. Wszystkie one odgrywają współcześnie istotną rolę. Wszystkie są ponadto, z wyjątkiem siły militarnej – co staraliśmy się uprzednio wykazać – domeną działalności Rady Europy.

W definicji „systemu bezpieczeństwa" stwierdza się, że jest to zbiór elementów działających na rzecz *przeciwdziałania zagrożeniom oraz utrzymania i przywracania pokoju*. Czyż działalność Rady Euro-

[146] W niniejszej pracy przyjęto, że przez termin *system bezpieczeństwa* rozumieć się będzie *zbiór wzajemnie powiązanych elementów, jednolicie działających na rzecz przeciwdziałania zagrożeniom oraz utrzymania i przywracania pokoju*.

py nie jest nastawiona na *rzecz przeciwdziałania zagrożeniom i utrzymania pokoju*? Co więcej, Rada Europy – jak to zostało przedstawione w niniejszej pracy – coraz częściej zaczyna brać aktywny udział w różnego rodzaju misjach pokojowych (np. SFOR i KFOR na Bałkanach), a to oznacza, że uczestniczy również w działalności mającej na celu *przywracanie pokoju*.

Problem bezpieczeństwa wiąże się ponadto zarówno z rzeczywistym stanem, jak i poczuciem zagrożenia; obawą (strachem) przed niebezpieczeństwem, które nie zawsze musi się pokrywać z obiektywną rzeczywistością, ale zawsze ma związek z „sytuacją, w której pojawia się zwiększone prawdopodobieństwo powstania stanu niebezpiecznego dla otoczenia"[147]. Również w tego rodzaju akcjach Rada Europy aktywnie uczestniczy.

Nie chcielibyśmy prowokować dyskusji, lecz uważamy, że działalność na rzecz zarówno *przeciwdziałania występowaniu zagrożeń (1)*, jak i *utrzymaniu pokoju (2)*, w których Rada Europy, jak to już zostało w poprzednich punktach przedstawione, jest nie tylko coraz bardziej aktywna, ale i skuteczna, ma większe znaczenie niż *przywracanie pokoju (3)*, które przecież może nastąpić dopiero, gdy wojna została wywołana. Ta ostatnia działalność może się bowiem okazać zbędna, jeśli obie poprzednie będą skuteczne. Chcielibyśmy przy tym zastrzec, że zdajemy sobie w pełni sprawę, iż siła militarna jest nadal niezbędna, nie tylko do *przywracania pokoju*, lecz i innych zadań, a w tym do *odstraszania przeciwników od wywoływania wojny*.

Problem bezpieczeństwa jest więc szczególnie szeroki i nie sposób w krótkiej publikacji poruszyć nawet części jego aspektów. Z tego względu proszę nam pozwolić, byśmy mogli – zarówno ze względu na coraz aktywniejszą działalność Rady Europy jako *promotora bezpieczeństwa*, jak i aktualność i wagę tej problematyki na obecnym etapie – przedstawić, jak widziała ten problem Rada Europy w czasie jej szczytu wiedeńskiego w 1993 roku oraz jak widzi się ten problem obecnie, a więc po wydarzeniach, które miały miejsce w Nowym Jorku i Waszyngtonie w dniu 11 września 2001 roku.

---

[147] *Zbiór podstawowych terminów w zakresie bezpieczeństwa*, wyd. cyt.

*

Termin *bezpieczeństwo demokratyczne (democratic security)* pojawił się po raz pierwszy w okresie przygotowywania szczytu wiedeńskiego, którego głównym celem było ukierunkowanie działalności Rady Europy na rzecz pomocy państwom Europy Środkowej i Wschodniej w ich demokratycznym rozwoju.

Termin ten pojawił się w wyniku następującego rozumowania: *Każdy człowiek ma prawo do bezpiecznej egzystencji. Stabilizacja kontynentu zależy od tego, czy ludzie będą się czuli bezpiecznie. Każdy powinien więc być zabezpieczony od zewnętrznych wydarzeń, które mogłyby mu zagrozić.*

Jednym (ale tylko jednym) i na ogół oczywistym zagrożeniem jest niebezpieczeństwo wojny. Oznacza to niezbędność budowania systemu bezpieczeństwa w dziedzinie militarnej.

Istnieje jednak cała gama innych dziedzin, które są w obecnej sytuacji nie mniej (a może nawet bardziej) ważne, a więc cały szereg zagrożeń niemilitarnych, jak chociażby warunków ekonomicznych, ekologicznych i wielu innych. Trzeba więc budować różnego rodzaju systemy zabezpieczenia, by ludzie mogli się czuć bezpiecznie.

Uznano również, że zagrożenia niemilitarne mogą wynikać z niestabilności politycznej. Rewolucyjne zmiany przełomu lat dziewięćdziesiątych są najlepszym dowodem, jak zmiany polityczne mogą wpłynąć na życie nie tylko jednostek, lecz całych narodów i jak wielkie mogą wyniknąć z tego zagrożenia. Jedynym sposobem zabezpieczenia się przed tym jest budowanie stabilnych systemów politycznych opartych na zasadach demokratycznych. *Tylko one mogą* – stwierdzono – *zapewnić stabilizację i poczucie bezpieczeństwa. Tylko państwo demokratyczne może być państwem prawa. Tylko w jego ramach można myśleć o zachowaniu praw człowieka i funkcjonowaniu mechanizmów je zabezpieczających.*

I właśnie *budowanie bezpieczeństwa demokratycznego w Europie* uznano w Wiedniu za podstawowe zadanie Rady Europy. Ustalono, że dla jego realizacji konieczne było wypracowanie i realizowanie szerokiego i wewnętrznie zharmonizowanego programu. Taki program został na szczycie wiedeńskim wypracowany i następnie realizowany.

W Deklaracji Końcowej szczytu wiedeńskiego szefowie państw i rządów Rady stwierdzili, że demokratyczne bezpieczeństwo Europy powoduje konieczność:

• zwiększania skutecznego oddziaływania Europejskiej Konwencji Praw Człowieka przez ustanowienie jednego Trybunału;

• podjęcia politycznych i prawnych zobowiązań w sprawie ochrony mniejszości narodowych oraz zobowiązania Komitetu Ministrów do opracowania odpowiednich prawnych instrumentów;

• rozwinięcia polityki zwalczania rasizmu, ksenofobii, antysemityzmu i nietolerancji;

• zaakceptowania zasady utworzenia organu konsultatywnego reprezentującego tak władze lokalne, jak i regionalne;

• podjęcia studiów nad rozwojem instrumentów stymulowania rozwoju europejskich modeli kulturalnych w partnerstwie z władzami publicznymi i społecznymi.

Przestawione zalecenia, by mogły być właściwie rozumiane, wymagają odpowiedniego komentarza.

Powołanie Trybunału okazało się niezbędne ze względu na to, że dotychczas wszelkie skargi zgłaszane przez obywateli były rozpatrywane najpierw przez Europejską Komisję, a następnie Trybunał. Oba ciała, złożone z członków krajowych, pracowały jeden do dwóch tygodni w miesiącu. Przyjęcie nowych członków zwiększyło napływ skarg. Konieczna się więc stała reforma tych instytucji, by usprawnić tryb rozpatrywania spraw. Zdecydowano więc, że Komisja zostanie zlikwidowana, Trybunał, jako jednoinstancyjna struktura będzie stale czynny w Strasburgu, co zwiększy szybkość pracy tej instytucji *zapewniającej indywidualne bezpieczeństwo obywateli.*

Szczególną uwagę szczytu zwrócono jednak na mniejszości narodowe. Uznano bowiem, że one stanowią bezpośrednie zagrożenie. One bowiem doprowadziły do tragedii w dawnej Jugosławii i zagrażają destabilizacją w innych częściach kontynentu. W owym czasie szczególnie zapalnymi punktami były Węgry, Słowacja i Rumunia oraz mniejszości rosyjskojęzyczne w krajach bałtyckich. Tej sprawie poświęcono na szczycie odrębną deklarację i zalecono podjęcie konkretnych działań, w tym także opracowanie ramowej konwencji, poświęconej ochronie mniejszości i rozpoczęcie prac nad dodatkowym protokołem do Konwencji Praw Człowieka gwarantującym ochronę indywidualnych praw w dziedzinie kultury.

Ochrona mniejszości łączy się niepodzielnie z walką przeciw nietolerancji. Nietolerancja i ksenofobia stanowią bowiem – jak pisze

J. Regulski[148] – podstawowe przyczyny konfliktów z mniejszościami. Stąd oczywisty wniosek dla zmiany mentalności społeczeństw, gdyż bez jej przeobrażenia nawet najlepsze prawo nie będzie miało znaczenia praktycznego. Dlatego też Rada Europy w latach następnych powołała Europejską Komisję przeciw Rasizmowi i Nietolerancji, która jest zobowiązana do prowadzenia stałych prac w tej dziedzinie oraz przeprowadzenia rocznej kampanii, głównie skierowanej na środowiska młodzieżowe.

Walka z nietolerancją – w myśl ustaleń szczytu – wymaga wspierania bezpośrednich kontaktów pomiędzy ludźmi, grupami społecznymi czy społecznościami lokalnymi. Dlatego też zalecono zwrócić uwagę na konieczność wzmocnienia reprezentacji władz lokalnych i regionalnych, a w szczególności na wspieranie współpracy transgranicznej. Konflikty mniejszościowe są bowiem na ogół skoncentrowane wzdłuż granic państwowych, gdyż granice na naszym kontynencie kształtowały się zazwyczaj w wyniku wojen i traktatów oraz były ustalane na ogół ponad głowami ludności lokalnej. Powodowało to oczywiście konflikty. Sytuacja ta stała się jeszcze bardziej zapalna, gdy po II wojnie światowej dokonano wielkich przesiedleń ludności, a następnie zamknięto granice. Najbliżsi sąsiedzi byli przy tym przedstawieni jako wrogowie dybiący na życie i mienie mieszkańców, a nie jako potencjalni partnerzy do współpracy.

Zmiany, które nastąpiły po 1989 roku, spowodowały, że granice zostały otwarte dla ruchu ludności, lecz nieufność i strach u większości ludności tych ziem pozostały. Aby *zapewnić bezpieczeństwo* i w tym zakresie trzeba było stworzyć warunki do kontaktów między ludźmi. I te kontakty skierowane na sprawy wspólne, a przynajmniej podobne, pozbawione jakichkolwiek cech politycznych trzeba było umożliwić. Najlepszą podstawę stwarza ku temu współpraca władz lokalnych, przede wszystkim w takich obszarach, jak: ochrona środowiska, rozbudowa infrastruktury i transportu czy handel przygraniczny. Szczyt wiedeński uznał, że tego typu kontakty służą zapewnieniu bezpieczeństwa lokalnego i regionalnego, gdyż tworzą nowe formy zaufania i integracji europejskiej.

Dlatego postulat wzmocnienia reprezentacji władz lokalnych i rozwój współpracy transgranicznej, jako istotne elementy budowania

[148] J. Regulski, *5 lat w Radzie Europy*, wyd. cyt., s. 20–23.

nowych podstaw bezpieczeństwa, znalazły swe odbicie w Deklaracji Wiedeńskiej.

Jak z powyższego wynika, *szczyt wiedeński nie tylko sprecyzował pojęcie demokratycznego bezpieczeństwa, lecz również określił zadania zmierzające do jego realizacji.* Należy jednak zauważyć, że szczyt dotyczył państw europejskich i w związku z tym jego zalecenia dotyczyły bezpieczeństwa indywidualnego i grupowego obywateli oraz regionu (Europy). Cele i zadania szczytu nie dotyczyły spraw szerszych – na przykład bezpieczeństwa globalnego, które obecnie ma szczególnie istotny wpływ na bezpieczeństwo naszego kontynentu. Sprawy te stały się szczególnie aktualne po 11 września 2001 roku.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wydarzenia, które miały miejsce 11 września 2001 roku, radykalnie zmieniają formy i sposoby podejścia do spraw bezpieczeństwa. Powodują, że trzeba będzie do nich podchodzić rzetelniej niż dotychczas oraz widzieć, że obejmują one prawie wszystkie dziedziny naszego życia. Poszerza to krąg zainteresowanych do w zasadzie wszystkich instytucji naszych społeczeństw, czyli w pełni odpowiada celom oraz formom działania Rady Europy. Ponadto jednak dotyczą one całego globu, co zmusza nie tylko do kontynuowania, lecz i intensyfikowania współpracy Północ – Południe, rozpoczętej przez Radę Europy w połowie lat osiemdziesiątych.

Niewątpliwie słuszne są decyzje poszczególnych państw i organizacji zwiększające stopień gotowości wszystkich organów odpowiedzialnych dotychczas za sprawy bezpieczeństwa oraz czujność swoich obywateli na te sprawy. Jest to jednak dopiero pierwszy krok w tym zakresie. Po nim niewątpliwie nastąpią kolejne, w których Rada Europy będzie – naszym zdaniem – odgrywać coraz większą rolę.

Każda z dziedzin naszego życia musi jednak wpierw przeanalizować, ocenić i dać odpowiedź na pytanie – co należałoby zrobić, by walkę[149] z terroryzmem uczynić skuteczną?

Nie widzimy możliwości, by w jednej publikacji można było na ten temat dać wyczerpującą odpowiedź. Proszę więc pozwolić nam na przedstawienie niektórych uogólniających wniosków, które pozwalają

[149] Termin *walka* należy w tym wypadku rozumieć tak, jak to przedstawił prof. Tadeusz Kotarbiński w „Traktacie o dobrej robocie", Wyd. Ossolineum, Warszawa 1982, s. 221.

nam na przedstawienie podstawowych ustaleń Rady Europy w tym zakresie. Oto one:

1. Bezpieczeństwo ma współcześnie wymiar globalny. Po pierwsze dlatego, że żadne państwo, nawet takie supermocarstwo, jakim niewątpliwie są Stany Zjednoczone, nie jest pod tym względem w pełni samowystarczalne. Po drugie dlatego, że bezpieczeństwo ma obecnie znacznie szerszy wymiar aniżeli w minionym okresie. W zasadzie nie ma dzisiaj dziedziny życia i działalności zarówno poszczególnych ludzi, jak i całych społeczności, na które nie miałoby wpływu.

2. Mimo iż problemy bezpieczeństwa dotyczą wszystkich państw i organizacji oraz poszczególnych rodzajów samego bezpieczeństwa, za najważniejsze dziedziny – które należałoby tą problematyką w sposób szczególny zainteresować – trzeba uznać: polityczne, psychospołeczne, gospodarcze, ekologiczne i wojskowe.

3. Bezpieczeństwo uwarunkowane jest bardzo wieloma czynnikami. Ze względu na ich wagę należałoby szczególną uwagę zwrócić na problemy: świadomości społecznej, władzy (przywództwa), stanu i rozwoju gospodarki, położenia geostrategicznego, zagrożeń oraz tworzenia systemów bezpieczeństwa.

4. *Istota współczesnej koncepcji bezpieczeństwa tkwi w zmianie paradygmatu myślenia strategicznego. Chodzi o podporządkowanie go (myślenia) logice współpracy (współdziałania), a więc jednej z zasadniczych funkcji, którą preferuje Rada Europy*, a nie logice wojny.

Zamiast dążyć do osiągania równowagi strachu i utrzymywać wysoko stan gotowości bojowej sił zbrojnych, należałoby przewidywać zapewnienie stabilizacji i długotrwałego pokoju.

Zasadniczymi elementami realizacji tej idei powinny być środki niezbrojne, a przede wszystkim: polityka, psychosocjologia, gospodarka, nauka, technika, kultura i ekologia. Siły zbrojne spełniać powinny funkcję zabezpieczającą.

Chcielibyśmy jednak w tym miejscu zastrzec, że przedstawiona teza bynajmniej nie oznacza, że nie należy zarówno czynić odpowiednich starań o rozwój sił zbrojnych oraz uznawać wojny za zjawisko przestarzałe, a więc bardzo mało prawdopodobne. Przeczy temu istniejąca rzeczywistość (Irak – 1990–1991, Serbia – 1999, Czeczenia – 2000, Afganistan – 2002, Irak – 2003).

5. Podstawowym celem tej koncepcji jest zapewnienie, utrzymanie i utrwalanie pokoju. Natomiast *zasadniczym sposobem jej realizacji są*

*ustawiczne dialogi, międzynarodowe zobowiązania oraz dochodzenie do konstruktywnych kompromisów, a więc podstawowe formy i sposoby działania Rady Europy.*

Ze względu na istniejące współzależności problemy bezpieczeństwa żadnego z kontynentów nie mogą być odizolowane od bezpieczeństwa globalnego. Jako bliższe zadanie strategiczne uznać by należało – usprawnienie bezpieczeństwa poszczególnych kontynentów (regionów), a jako zadanie następne – bezpieczeństwa światowego. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby obu tych zadań nie realizować równolegle, tym bardziej, że niektóre z nich są już lepiej lub gorzej zorganizowane.

6. Zgadzając się z poglądem prof. S.P. Huntingtona[150], że: *Od Zachodu wymaga się dogłębnego poznania religijnych i filozoficznych podstaw innych cywilizacji, by móc lepiej rozumieć światopogląd ludzi w tych cywilizacjach*, chcielibyśmy jednak do tego stwierdzenia dodać, że zrozumienie między kulturami i cywilizacjami jest możliwe jedynie na gruncie rozumu, nie zaś fundamentalizmu powstałego w wyniku upolitycznienia religii. Dialog bowiem może mieć wyłącznie charakter dyskursu, dlatego nie można go prowadzić z radykalnym fundamentalizmem w ogóle, a fundamentalizmem islamskim w szczególności, gdyż jest on formą współczesnego neoabsolutyzmu niezdolnego do dialogu.

Na podstawie rozumu można bowiem znaleźć wspólne zasady umożliwiające dialog. Jeśli natomiast religia zostaje upolityczniona, staje się ekskluzywną i absolutystyczną, a tym samym konfrontacja między zainteresowanymi cywilizacjami jest niemożliwa. Polityzacja muzułmańskiego spojrzenia na świat automatycznie prowadzi do neoabsolutyzmu, to znaczy religijnego fundamentalizmu, który nie jest otwarty na dialogu i który występuje przeciw pokojowemu współżyciu, a ustępuje jedynie przed siłą.

Radykalny fundamentalizm zna tylko fundamentalistyczny obraz świata. Nie dopuszcza żadnej refleksji nad innymi światopoglądami. Tym samym neguje istnienie innych cywilizacji, z którymi należy dzielić świat.

---

[150] S.P. Huntington, *The Clash of Civilizations?*, Wyd. Foreign Affairs, 1993, t. 72.

Neoabsolutyzm uznaje tylko tę moralność, która jest selektywnie wybierana z własnej religii i która podlega z jednej strony polityzacji, a z drugiej absolutyzacji. Uświadamiając sobie ten związek, łatwo zobaczyć, że tolerancja wobec tak dogmatycznego obrazu świata niepodlegająca kontaktowi opartemu na dialogu może być tylko zabawą samą w sobie.

Dlatego niezbędne jest otwarcie na inne cywilizacje i kultury, które nie stoją w sprzeczności z fundamentalizmami różnych religii, a patrząc z punktu widzenia niniejszego opracowania, *niezbędna jest walka z radykalnym fundamentalizmem islamskim w każdym obszarze, w którym się on pojawi, nie tylko na naszym kontynencie, lecz również w jego otoczeniu.*

7. Należałoby się zastanowić, czy obecna działalność radykalnego fundamentalizmu stanowi splot chaotycznych – jak to sądzą jedni, czy też odpowiednio sterowanych faktów i działań – jak to sugerują drudzy.

W tym drugim wypadku należałoby się zastanowić, czy jest to ciąg różnorodnych przypadkowych zdarzeń, czy też zdarzeń, które mają jedynie znaczenie taktyczne, czy wreszcie chodzi o działania strategiczne o dużym zasięgu.

Jeżeli z kolei uznać je za działania strategiczne, to czy obecny ich etap, czyli zadanie bliższe, ma zapewnić rozwój fundamentalizmu tylko w ramach państw muzułmańskich, czy też może chodzić także o zbudowanie „Świata Bożego" w Azji Południowo-Wschodniej oraz w akwenie Morza Śródziemnego?

Należałoby się także zastanowić, czy działania w Bośni i Hercegowinie, Iraku, Kosowie i Macedonii są z ich strony walką o niepodległość i suwerenność; czy mają zaangażować najważniejsze siły tego świata, by zajęte tymi regionami mniej uwagi poświęcały innym obszarom, ważnym dla fundamentalizmu; czy też jest to być może przygotowywanie gruntu do realizacji kolejnego po wydarzeniach z 11 września, strategicznego zadania?

Należałoby sobie również zadać pytanie, czy w ogóle jest się w stanie rozpoznać rzeczywistą istotę postępowania „świata radykalnego fundamentalizmu", który jawi się być „zmową milczenia"?

Czy wreszcie, jeśli odpowiemy sobie twierdząco na większość tych pytań, Zachód, a w tym Europa, a więc i my Polacy, jesteśmy

przygotowani do przeciwdziałania temu zagrożeniu; czy nasza działalność w tym zakresie (o ile istnieje) jest optymalna i wystarczająca?

Niestety, na te pytania osoby odpowiedzialne za ten dział naszego bezpieczeństwa będą musiały same odpowiedzieć. Jest to bowiem niewątpliwie trudne zadanie i odpowiedź na nie musi być podparta odpowiednim rozpoznaniem sytuacji, jej analizą i oceną, określeniem form i sposobów postępowania oraz stosownym do potrzeb działaniem.

8. Pozostali natomiast, w tym także autorzy niniejszej publikacji, mają z jednej strony utrudnione zadanie, gdyż nie posiadają wystarczających danych, a z drugiej ułatwione, gdyż nie będą ponosili odpowiedzialności za dokonaną ocenę.

Proponujemy również, by zastanowić się nad odpowiedzią na pytania, które w zakończeniu swojej książki pt. „Islamskie wyzwanie" („Die islamische Herausforderung") postawił jej autor – Gerhard Konzelmann[151], a mianowicie: *Czy wyzwanie islamu przedostanie się do centrum Europy, czy też pozostanie na jego obrzeżu? Jak wyglądać będzie starcie między kulturą Zachodu i islamu?*

W Europie znajduje się bowiem około 20 milionów wyznawców islamu. Prognozuje się, że w najbliższych latach liczba ta się podwoi. Wynika stąd, że będzie to wielkość przewyższająca stan ludności takiego państwa jak Polska.

Sądzimy, że przy ocenie owego wyzwania należy uwzględnić także słowa muzułmanina, prezydenta Islamskiej Republiki Tunezji – Ben Alli, które wypowiedział podczas swej wizyty w Berlinie 14 listopada 1996 roku[152]. *Moim zdaniem* – stwierdził – *państwa zachodnie powinny być bardziej ostrożne w swoich analizach i nie dawać posłuchu ani poszczególnym osobom, ani grupom, gdyż wszyscy oni mówią podwójnym językiem i chcą jedynie rozszerzyć terror i anarchię.* Pod przykryciem religii ma się do czynienia *ze swego rodzaju formą politycznego ekstremizmu, który służy przemocy i terrorowi i jest wręcz odwrotny do prawdziwych wartości islamu i demokracji.* Dotyczyły one zwrócenia szczególnej uwagi na imigrantów – muzułmańskich fundamentalistów, gdyż są to ludzie, którzy „na rozkaz Boga" wykonają każde postawione im zadanie.

---

[151] G. Konzelmann, *Die islamische Herausforderung*, Hamburg 1989, s. 371.

[152] *Der Islam und der Westen*, „Politik und Sicherheit" nr 2/96, s. 41.

Niezależnie jednak od tego, jak potoczy się życie na naszym kontynencie, a obecnie szczególnie na obszarze Kosowa, Macedonii, Turcji i Albanii oraz na innych obszarach, na których mamy do czynienia z islamem, a w szczególności z radykalnym fundamentalizmem islamskim, a także niezależnie od stopnia realizacji prognozy, którą każdy z nas przeprowadzi, wydaje się jednak, że nadszedł czas, by zaproponować określone postępowanie.

Po 11 września należałoby sobie również postawić pytanie, czy i gdzie mogą nastąpić kolejne uderzenia oraz jak będą one realizowane.

Uważamy, że u jego podstaw powinno lec stwierdzenie, że mamy do czynienia z *zagrożeniem typu strategicznego w skali globalnej.* Wskazują na to bowiem działania fundamentalizmu islamskiego w Azji, Afryce, Europie i ostatnio USA, w których wykorzystuje się różne formy walki, z terroryzmem włącznie, i w wielu wypadkach osiąga się w nich zamierzone rezultaty, angażując do ich rozwiązania takie organizacje, jak ONZ, OBWE, NATO, UE i interesującą nas Radę Europy, oraz prawie wszystkie mocarstwa.

9. Uważamy, że fundamentalizm islamski stanowi poważne zagrożenie typu strategicznego.

Z doświadczeń historii wynika, że gdy mieliśmy do czynienia z globalnymi zagrożeniami, zaczynała się tworzyć tzw. Wielka Koalicja. Tak było w okresie zwalczania faszyzmu. Podobnie przedstawiał się ten problem w okresie walki z komunizmem. *Wczorajsi wrogowie zawierali sojusze do walki z większym złem.*

Nie wolno dopuścić – jak to powiedział kandydat na prezydenta USA, senator Joseph Liberman[153] – do „nowego muru berlińskiego", tym razem oddzielającego Zachód od świata Islamu. Należałoby tym krajom pomóc w zrealizowaniu niezbędnych reform, by nie dopuścić do zbudowania przez islamskich integrystów „nowej ideologicznej kurtyny".

Podobną koalicję należałoby chyba zacząć tworzyć obecnie. Zakłada się bowiem, że obecna forma fundamentalistycznej walki religijnej za kilka (kilkanaście) lat może się przenieść z Azji i Afryki do Europy i Ameryki. Dotychczasowe działania typu regionalnego są bowiem polem doświadczalnym dla wielu form walki i następnie mogą być zastosowane na szeroką skalę pod różnymi szerokościami geo-

[153] TVP-1 – „Aktualności", P127, 15.01.2002 r.

graficznymi. Mogą również stanowić przygotowanie do ostatecznego *zniszczenia Wielkiego Szatana*, czyli światowej demokracji.

10. Sądzimy, że rozpocząć by należało od *zmontowania koalicji państw*, które zainteresowane są walką z terroryzmem w ogóle, a terroryzmem fundamentalistycznym w szczególności i doprowadzić do wspólnych działań w tym zakresie. Powinny w niej uczestniczyć wszystkie państwa zainteresowane tą walką. Nie powinno w niej zabraknąć także Rosji i Chin. Nie wolno także wykluczyć z tego grona państw muzułmańskich, które nie zostały opanowane przez fundamentalistów, a przede wszystkim tych, które w związku z ewentualną inwazją tych ostatnich powinny być ekonomicznie wspierane przez kraje rozwinięte w pierwszej kolejności. Istotne znaczenie w tym zakresie może spełnić wspomniana kontynuacja akcji Rady Europy – Północ-Południe.

11. Oprócz zdecydowanej walki z terroryzmem i zablokowania kanałów przepływu wszelkiej, a przede wszystkim finansowej pomocy dla organizacji terrorystycznych, niezbędna jest – zdaniem wielu komentatorów politycznych[154] – konsekwentna *nieproliferacja broni, w tym głównie ABC do tego typu państw* (chodzi o państwa opanowane przez fundamentalistów – J.K.). *Musi ona zacząć kontrastować z „polityką otwartych rąk"*[155].

Należałoby ponadto dążyć, by wszelkie *regionalne konflikty były odpowiednio wcześnie deeskalowane.*

Za niezbędne należałoby także uznać *intensywniejsze niż dotychczas kontynuowanie wspierania państw, które są nastawione antyterrorystycznie. W tym zakresie rola Rady Europy może mieć również istotne znaczenie.*

12. Kraje „Pierwszego Świata", a także interesująca nas Rada Europy powinny zapewnić nie tylko *ekonomiczne wsparcie*, lecz również *„wciągnąć" wybrane państwa północnej Afryki i południowej Azji do budowanego przez siebie systemu politycznego, społecznego i gospodarczego.*

---

[154] E. Nejman, *Pomoc w walce z terroryzmem*, Warszawa 1996, s. 6.
[155] *Der Islam und der Westen*, wyd. cyt.

Zasady, tryb i formy udzielania pomocy powinny – według T.A. Kisielewskiego[156] – stanowić płaszczyznę koordynacji działań Zachodu.

Drugą płaszczyzną, być może mającą jeszcze większe znaczenie dla prowadzenia całego przedsięwzięcia, byłoby *określenie i ścisłe przestrzeganie geopolitycznych kierunków pomocy*. W tym przypadku koordynacja działań Zachodu w celu ich optymalnej koncentracji byłaby łatwiejsza niż w przypadku pierwszej płaszczyzny, ponieważ bezdyskusyjne wydają się dwa jej podstawowe założenia:

*po pierwsze* – pomoc powinna być na początku kierowana do tych państw muzułmańskich, które posunęły się najdalej w rozwijaniu państwowoprawnych instytucji demokratycznych i gospodarki wolnorynkowej oraz mogą mieć największą siłę oddziaływania swoim przykładem na inne państwa muzułmańskie.

*po drugie* – pomoc powinna być równolegle kierowana do tych państw muzułmańskich, które z powodu swej słabości politycznej i ekonomicznej mogłyby najłatwiej ulec pokusie przejścia na stronę państw kierujących się regułami islamskiego fundamentalizmu.

*Pierwszemu* z tych warunków odpowiadają Turcja i Egipt. Egipt ma jednak nieporównywalnie większe kłopoty z wewnętrznymi wpływami fundamentalistów islamskich (głównie Bractwo Muzułmańskie) niż Turcja oraz większe trudności gospodarcze (ponaddwukrotnie niższy poziom dochodu narodowego niż w Turcji). Wynika z tego, że pomoc Zachodu dla Egiptu musiałaby znacznie przewyższać wielkość pomocy dla Turcji, a ścisła współpraca obu tych państw zarówno w obszarze arabskim, jak i środkowo-azjatyckim mogłaby poważnie zwiększyć skuteczność ich działań zewnętrznych na rzecz postawienia tamy dla ekspansji fundamentalizmu.

*Drugiemu* z wyżej przedstawionych priorytetów najbardziej odpowiadają postradzieckie republiki muzułmańskie. One bowiem najłatwiej mogą być przyciągnięte przez fundamentalistów. Cała pomoc Zachodu, pozostająca po wyłączeniu puli Turcji i Egiptu, powinna być skierowana do tych sześciu republik, ponieważ:

- pierwszoplanowym zadaniem jest niedopuszczenie do dalszej eskalacji islamskiego fundamentalizmu, skoro nie jest możliwa szybka

[156] T.A. Kisielewski, *Nowy konflikt globalny*, PAN, Warszawa 1993, s. 62.

likwidacja jego wpływów w większości państw stanowiących rdzeń wspólnoty muzułmańskiej;

• pomoc dla tych republik byłaby częścią akcji zmierzającej do zapobieżenia proliferacji broni, materiałów, technologii i specjalistów nuklearnych;

• republiki te mają już pewną bazę przemysłową i pewne doświadczenie z instytucją państwa, co prawda nie tyle świeckiego, co ateistycznego, niemniej opartego na pewnej odmianie cywilizacji zachodniej;

• powstanie nowych, prosperujących gospodarczo, świeckich państw muzułmańskich stanowiłoby godny naśladowania przykład i alternatywę względem opcji fundamentalistycznej dla innych społeczeństw muzułmańskich;

• bliskość przestrzenna (względna), językowa, częściowo kulturowa i etniczna postradzieckich republik ułatwi Turcji efektywne odegranie roli promotora reform wolnorynkowych i demokratycznych;

• powodzenie działań Turcji w postradzieckich republikach muzułmańskich i sukces w jej własnym wewnętrznym rozwoju niewątpliwie zwiększyłyby jej prestiż i wpływy w państwach arabskich[157].

Jeżeli tych kroków się nie zrobi w krótkim czasie, stwierdza „Politik und Sicherheit"[158], pewnego dnia państwa demokratyczne zmuszone będą pospiesznie użyć sił zbrojnych.

Według T.A. Kisielewskiego[159] państwa Zachodu, a głównie Stany Zjednoczone i Europa, oraz interesująca nas Rada Europy mają obecnie do wyboru:

1) starać się nakłonić monarchie na Półwyspie Arabskim do ostrożnego wprowadzania reform wewnętrznych, które przynajmniej częściowo i stopniowo zaspokoiłyby aspiracje ludności. Wydaje się jednak, że monarchowie nie zechcą tego uczynić, być może instynktownie kierując się regułą Alexisa de Tocquwvolle'a, iż największe niebezpieczeństwo rewolucji występuje w chwili liberalizacji autokratyzmu;

2) poszukiwać w państwach islamskich sił politycznych, gotowych do przejęcia sukcesji po siłach fundamentalistycznych, jak to się przy-

[157] Tamże, s. 64.
[158] „Politik und Sicherheit", wyd. cyt.
[159] T.A. Kisielewski, wyd. cyt.

kładowo robi obecnie w Afganistanie, i udzielać tym siłom realnego poparcia.

Czasu do następnego kryzysu jest coraz mniej, a zatem wybór musi być dokonany i działania podjęte bez zwłoki. Należy przy tym pamiętać o dwóch sprawach.

• *po pierwsze* – podstawą wyboru i działania musi być gruntowna analiza spektrum politycznego, struktury społecznej, zawodowej i wiekowej oraz stanu świadomości społecznej w krajach arabskiego Bliskiego Wschodu. Tylko część wiedzy dotyczącej tych kwestii może być uzyskana przez powszechnie przyjęte procedury badawcze właściwe nauce, toteż jest sprawą najwyższej wagi, by nie powtórzyła się sytuacja porównywalna z sytuacją w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, kiedy to (głównie na skutek oszczędności budżetowych) amerykański wywiad polityczny w Iranie nie dysponował osobami znającymi język farsi, a rządy nie przywiązywały wagi do analiz sytuacji w Iranie, które były im przedstawione.

• *po drugie* – nawet najbardziej pożądane, słuszne i celowe zmiany nie mogą być narzucone siłą, lecz powinny być wyłącznie rezultatem cierpliwej i długotrwałej działalności politycznej. To między innymi polityka siły (głównie kolonializm), stosowana wobec Arabów i innych narodów muzułmańskich przez wieki, doprowadziła ich do obecnego stanu ducha.

Podejmując decyzje polityczne, należy przy tym zawsze pamiętać, że doktryna islamu nie tylko ogarnia wszystkie dziedziny życia jednostki i społeczeństwa, lecz również obwarowuje je prawem kanonicznym (szaria), egzekwowanym przez instytucje państwowe. Dodatkowy sprzeciw moralny ludzi spoza muzułmańskiego kręgu cywilizacyjnego budzi wyjątkowa w dzisiejszych czasach represyjność prawa koranicznego. Podczas gdy liberalne demokracje znoszą karę śmierci, w krajach muzułmańskich jest ona wykonywana często, a może być orzekana m.in. za apostazję, czyli odstępstwo od wiary (uznawaną za najcięższą zbrodnię) i za naruszanie norm obyczajowych (cudzołóstwo, ale tylko popełnione przez kobietę), czyli za czyny w ogóle nie uważane za przestępstwa na Zachodzie. Egzekucje bywają publiczne, skazaniec może być ścięty lub ukamienowany. Szaria przewiduje też kary cielesne, od chłosty po okaleczenie. Brak jest zasady umożliwiającej w czasie przewodu sądowego wypowiadanie się obu uczestniczącym w procesie stronom.

Turcja mogłaby być pomocnikiem i wzorem dla państw islamskich i pomóc w łączności z Zachodem, a Egipt mógłby spełnić rolę pomocniczą:

– *po pierwsze* – osiągnięcia Turcji wydają się przeważać nad gnębiącymi ją problemami;

– *po drugie* – jeżeli Turcja nie byłaby w stanie podjąć się proponowanej roli, to nie byłoby żadnego innego państwa zdolnego ją zastąpić.

Dlatego Zachód powinien zrobić wszystko, aby wzmocnić wewnętrzną i zewnętrzną pozycję Turcji.

13. Z naszego rozeznania wynika, że wiedza o prezentowanym zagrożeniu niezbędna jest również w naszym kraju, z jednej strony – dlatego, by móc odpowiednio przeciwdziałać radykalnemu fundamentalizmowi islamskiemu, a przede wszystkim stosowanej przez niego metody terroru we wszelkich jego postaciach na terenie naszego kraju, z drugiej zaś – by lepiej rozumieć politykę zagraniczną i jej wpływ na nasze aspiracje i dążenia (sprawa naszego przystąpienia do organizacji zachodnioeuropejskich, kontakty Polski z krajami muzułmańskimi i tym podobne).

Ponadto niezbędne jest również aktywne uczestnictwo Polski we wszystkich możliwych antyterrorystycznych poczynaniach międzynarodowych, co m.in. może spowodować, że nie będzie niezbędny nasz udział w militarnym przeciwdziałaniu radykalnemu fundamentalizmowi islamskiemu.

Wynika stąd, *że przezorność powinna być nadal głównym problemem naszej polityki bezpieczeństwa.*

Ostatnie wydarzenia związane z walką przeciwko afgańskiej (i nie tylko) Al-Kaidzie potwierdzają, że dalsze *rozwijanie koalicji* przeciwko zaborczym zapędom radykalnego fundamentalizmu, który za istotny element swej walki uznaje terroryzm, jest nadal niezbędne.

14. Polska nie tylko powinna stać się aktywnym członkiem wyżej wspomnianej koalicji, lecz powinna ponadto:

- nadal prowadzić odpowiednią politykę migracyjną, uwzględniając w niej zakaz przyjmowania do kraju osób podejrzanych o przynależność do organizacji, które uznają działania terrorystyczne, a przede wszystkim radykalnych fundamentalistów islamskich;

• wszystkie instytucje kraju, a przede wszystkim służby graniczne i wewnętrzne oraz siły zbrojne przygotować do działań antyterrorystycznych.

Chodzi więc o tworzenie odpowiedniego do potrzeb frontu walki. Właściwie można przyjąć, że taki front walki już się zaczął tworzyć. Za jego inaugurację można bowiem uznać konferencję rozpoczętą 13 marca 1996 roku w Szarm el-Szejk na Półwyspie Synajskim. Mamy tu na myśli szczyt przywódców i czołowych polityków 31 państw świata działających na rzecz pokoju na Bliskim Wschodzie.

W swoich przemówieniach Hosni Mubarak, Bill Clinton i Borys Jelcyn ostro potępili terror. Zaapelowali o kontynuację procesu pokojowego zapoczątkowanego konferencją madrycką w październiku 1991 roku, podczas której apelowano o konsolidację wszystkich sił do walki z terroryzmem. Inni mówcy podkreślali ponadto, że terror fundamentalizmu islamskiego ma aspekt nie tylko bliskowschodni i zadaje gwałt wartościom głoszonym przez trzy religie – islam, chrześcijaństwo i judaizm.

Ocenę tę, która w dużej części się sprawdziła, należałoby jednak uznać za pierwszy znaczący krok w antyterrorystycznych poczynaniach, za którym powinny następować kolejne. Ponadto, jak to wynika z końcowego komunikatu, uczestniczący w szczycie królowie, szejkowie, prezydenci i premierzy wyrazili poparcie dla pokojowego procesu i zadeklarowali finansową pomoc dla jego wsparcia.

Kolejnym znaczącym krokiem stała się koalicja państw organizowana przez USA, ONZ, NATO, UE i interesującą nas Radę Europy w związku z działaniem Al-Kaidy w Nowym Jorku i Waszyngtonie w dniu 11 września 2001 roku.

Nie wolno jednak na tym, co osiągnięto, poprzestać. Myślę, że szczególną rolę w tym dziele nie tylko może, lecz również powinna, obok innych, odegrać Rada Europy.

15. Dla nas, patrząc z punktu widzenia niniejszej pracy, istotne znaczenie ma działalność zmierzająca do *zapewnienia bezpieczeństwa ze strony państw otaczających Europę*. Bezpieczeństwo Europy jest bowiem nierozerwalnie związane ze stabilnością i bezpieczeństwem państw basenu Morza Śródziemnego. W istocie tak zwany wymiar śródziemnomorski stanowi jedno z ważniejszych zagadnień w dyskusjach o bezpieczeństwie europejskim.

Znaczenie regionu Morza Śródziemnego jest coraz powszechniej uznawanym faktem. Rozumieją to liczne organizacje, w tym m.in. NATO, które już w 1994 roku rozpoczęło dialog z sześcioma państwami tego regionu: Egiptem, Izraelem, Jordanią, Marokiem, Mauretanią i Tunezją. Dialog ten ma na celu rozwianie mitów związanych z działalnością NATO oraz umacnianie zaufania przez wzajemną współpracę i jej przejrzystość. Stanowi on część strategii mającej na celu umocnienie stabilności regionalnej przez środki, które mogą służyć umocnieniu zrozumienia oraz umożliwić uczestniczącym w nim państwom zaistnienie dialogu i współpracy z Sojuszem w odniesieniu do zagadnień stanowiących przedmiot wspólnego zainteresowania.

Na spotkaniu ministerialnym Rady Północnoatlantyckiej w miejscowości Sintra (Portugalia) szefowie dyplomacji, wskazując na znaczenie stabilności i bezpieczeństwa obszaru śródziemnomorskiego, uzgodnili formy i sposoby dialogu prowadzonego z państwami tego regionu. Celem tego dialogu jest m.in.:

– wniesienie wkładu do bezpieczeństwa i stabilności w regionie Morza Śródziemnego;

– osiągnięcie lepszego wzajemnego zrozumienia;

– usunięcie uprzedzeń wobec NATO wśród państw uczestniczących w dialogu śródziemnomorskim.

Zalecono również utworzenie, pod auspicjami Rady, nowej struktury, która będzie odpowiedzialna za rozwój dialogu.

W czasie madryckiego szczytu NATO utworzono Grupę do spraw Współpracy Śródziemnomorskiej.

16. Inicjatywy podjęte przez NATO w ramach dialogu śródziemnomorskiego uzupełniają i wzmacniają środki podejmowane w planach bilateralnych na rzecz dialogu, współpracy i konsultacji.

Polityczny wymiar dialogu śródziemnomorskiego uzupełniają możliwości stworzone państwom tego regionu w zakresie uczestnictwa w przedsięwzięciach w dziedzinie współpracy naukowej, planowania cywilnego w sytuacjach nadzwyczajnych zagrożeń, wymiany informacji i kontroli zbrojeń oraz inicjatyw w zakresie współpracy wojskowej.

Ów dialog i współpraca mają charakter progresywny i w zasadzie bilateralną formę, aczkolwiek w pewnych przypadkach nie wykluczają spotkań wielostronnych.

Dialog ma formułę otwartą pod względem jego treści i uczestników. Pozostałe państwa obszaru śródziemnomorskiego mogą dołączyć do dotychczasowych jego uczestników. Oczekuje się także poszerzenia tematów będących przedmiotem współpracy.

Dialog polityczny składa się z regularnych bilateralnych dyskusji politycznych, ale możliwe są także spotkania dodatkowe lub briefingi. Powyższe dyskusje stwarzają możliwość szerokiego informowania o działalności NATO, włączając jego programy otwarcia zewnętrznego i partnerstwa, jego adaptację wewnętrzną i ogólne podejście do budowy kooperatywnych struktur bezpieczeństwa. Partnerzy śródziemnomorscy z kolei zapraszani są do dzielenia się swoimi poglądami na temat stabilności i bezpieczeństwa w regionie Morza Śródziemnego.

Partnerzy śródziemnomorscy zapraszani są do udziału w konkretnych przedsięwzięciach, w takich dziedzinach, jak: nauka, polityka informacyjna, planowanie działań cywilnych na wypadek sytuacji nadzwyczajnych oraz do partycypowania w kursach szkoleniowych poświęconych tematyce operacji pokojowych, planowania działań cywilnych na wypadek sytuacji nadzwyczajnych, kontroli zbrojeń, odpowiedzialności sił zbrojnych za ochronę środowiska i europejskiej współpracy w zakresie bezpieczeństwa. Udział w kursach odbywa się na zasadzie odpłatności. W celu uzyskania większej przejrzystości niektóre przedsięwzięcia w sferze wojskowej mogą być dodane do tej listy.

Dialog śródziemnomorski ma charakter dynamiczny tak co do treści, jak i udziału w nim. Jest konsekwentnie umacniany od momentu jego zainicjowania w 1994 roku i podlega regularnym przeglądom przez Radę Północnoatlantycką na swoich sesjach ministerialnych. Można go więc uznać za model współdziałania między państwami o różnych poglądach i kulturach. Aktywną współpracę Rady Europy z NATO w omawianym obszarze uznać by więc należało za niewątpliwie ważne przedsięwzięcie.

17. Z przedstawionych w niniejszej pracy rozważań wynika, że działalność mająca na celu przeciwdziałanie realizacji celów fundamentalistycznych, zarówno strategicznych, jak i taktycznych, ma miejsce, lecz mamy wątpliwości, czy wobec wielu istniejących zagrożeń robi się wszystko, by *nie dopuścić do budowania „państwa Boga" wszędzie tam, gdzie to jest możliwe.*

O tym, że Rada Europy wiele w tym kierunku czyni, świadczą nie tylko uprzednio przedstawione fakty, lecz i konkretna działalność w tym zakresie (Bośnia i Hercegowina oraz Kosowo) oraz inne, mniej u nas znane przedsięwzięcia realizowane przez tę organizację, jak chociażby zainteresowanie się sprawami Czeczenii, które pozwolę sobie w kilku zdaniach przedstawić.

Jak sygnalizuje nasz korespondent z Moskwy, K. Pilawski: „W Groznym nadal straszą ruiny, lecz widać, że miasto, które w roku 2000 przypominało wyludnioną, zrównaną z ziemią Warszawę, powoli wraca do normy". Informację tę przekazał naszemu korespondentowi prof. Tadeusz Iwiński, który jako członek Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy badał sytuację w Czeczenii. „Gdy byłem tu w roku 2000 – stwierdził – w Groznym mieszkało około 5 tysięcy ludzi, teraz 200 tysięcy. W wielu domach widziałem światło, działa komunikacja autobusowa, kursuje pociąg do Moskwy. W dzień jest stosunkowo bezpiecznie, po zmroku nadal lepiej nie wychodzić na ulicę".

Premier Czeczenii S. Iliasow zapewnił Tadeusza Iwińskiego, że trzykrotnie wzrosły nakłady na odbudowę stolicy. Mają być wyburzone zniszczone w czasie działań wojennych wysokie domy w centrum miasta. Planuje się budowę nowych osiedli mieszkaniowych w kierunku Argunu. Każdej doby wydobywa się w Czeczenii około 3 tysięcy ton ropy, co daje milion ton ropy rocznie, a w najlepszym okresie w republice wydobywano 2,5 miliona ton ropy.

Zgodnie ze spisem powszechnym w 1989 roku Czeczenia miała 1,2 miliona mieszkańców, w tym 360 tysięcy tzw. ludności rosyjskojęzycznej. Obecnie w republice jest 700–750 tysięcy mieszkańców, w tym zaledwie 30 tysięcy rosyjskojęzycznych. T. Iwiński szczególnie interesował się sytuacją uchodźców. W obozach na terenie Czeczenii przebywa ich około 100 tysięcy, zaś w Inguszetii – według różnych danych – od 20 do 150 tysięcy.

Po raz pierwszy nie zetknąłem się w obozach z objawami wrogości wobec Rosji i wojsk federalnych – powiedział T. Iwiński – a przecież wielu bliskich krewnych uchodźców walczyło lub nadal stawia opór rosyjskim żołnierzom. Sytuacja uchodźców poprawia się. Część z nich do końca tego kwartału powinna przenieść się z namiotów do budowanych z myślą o nich ośrodków. Największy problem to brak antybiotyków i ciepłej odzieży. Tym cenniejsza jest pomoc 23 organizacji

inspirowanych m.in. przez Radę Europy, w tym Polskiej Akcji Humanitarnej.

Sytuacja w Czeczenii była przez prof. Tadeusza Iwińskiego referowana w Strasburgu, na specjalnie temu celowi poświęconemu Zgromadzeniu Parlamentarnemu Rady Europy, które – na tej podstawie – przyjęło odpowiednie wnioski do dalszej działalności Rady w tym obszarze.

Reasumując, należy stwierdzić, że Rada Europy ma poważne osiągnięcia we wszystkich przedstawianych obszarach, a więc jako **promotor demokracji, szeroko rozumianej współpracy i bezpieczeństwa**. Nie oznacza to jednak, że może się ona zadowolić tym, co osiągnęła. Niezbędne jest, jak to zostało przedstawione, dalsze intensywne rozwijanie tej działalności, nie tylko na coraz to nowych obszarach, lecz również przy równoczesnym zwiększaniu współpracy z coraz to większą liczbą sprzymierzonych organizacji.

Istota problemu tkwi bowiem w tym, że obecnie niezbędna jest współpraca z ludźmi uznającymi inną niż nasza cywilizację i kulturę, a w obszarze bezpieczeństwa trzeba widzieć nie tylko jego zakres indywidualny, grupowy i regionalny, lecz również globalny. Są to obszary, w których rola Rady Europy, mającej dotychczasowe doświadczenie, może być niebagatelna.

Trzeba to wykorzystać, gdyż lepiej – jak mówi przysłowie – *Dmuchać na zimne, niż sparzyć się na gorącym.*

# BIBLIOGRAFIA


Balcerowicz B. – wypowiedź na konwersatorium Fundacji „Polska w Europie" w dniu 6.06.2002 r. (Internet).

Barber B.R., *Dżihad kontra McŚwiat*, Wyd. Muza, Warszawa 2000.

Barski K., Lipkowski K., *Unia Europejska jest zgubą dla Polski*, Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o., Warszawa 1996.

Bieda H., *15 lekcji o Europie*, Wyd. Wokół Nas, Gliwice 2004.

Bielecki J., *Pierwsza konstytucja zjednoczonej Europy*, „Rzeczpospolita" z 12.11.2003 r.

Brock E., *Verfassung der Europäischen Union*, http://www.epp-ed.org/press/showPR.

Brokenheim K., *Dworek, kontusz, karabela*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2002.

Brzeziński Z., *Wielka szachownica*, Wyd. Politeja, Warszawa 1998.

Chęciński M., *Przemysł zbrojeniowy jako czynnik polityki wewnętrznej i zagranicznej Federacji Rosyjskiej*, „Materiały i Studia" nr 3/97, AON, Warszawa 1997.

*Chiny: rozwój społeczeństwa i państwa na przełomie XX i XXI wieku*, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, TRIO, Warszawa 2002.

Ciborowski L., *Wschodni sąsiedzi Polski*, AON, Warszawa 1998.

Ciechan I., *Rolnictwo przygotowuje się do akcji*, „Puls Świata" nr 1, Warszawa 2003.

Cimoszewicz W., *Polski pomysł na ONZ*, Warszawa 2003.

Cimoszewicz W., *Do tej rzeki wchodzimy po raz pierwszy*, „Rzeczpospolita" z 27.10.2003 r., s. 10.

Ciupiński A., *Perspektywy europejskiej polityki bezpieczeństwa i obrony*, Biuro Prasy i Informacji MON, Warszawa 1997.

Czarnota Z., Moszumański Z., *Czeczenia 94–95. Największe bitwy XX wieku*, Wyd. Altair, Warszawa 1995, t. 19.

Dziak W., Burdelski M., *Chiny*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 1997.

*Federacja Rosyjska 1991–2001*, Wyd. Aspra – Jr, Warszawa 2002.

Flaga A., *Alternatywa dla Unii Europejskiej*, http://web.lasphost.com/Tara2/alternatywa.htm.

Flis J., *Sztuka operacyjna i kształcenie kadr dowódczych w kontekście wniosków z wojny w Iraku*, AON, Warszawa 2003.

Gareis S.B., *Die Vereinten Nationen. Wege aus der Krise*, Strasburg 2003.

Gunning J.P., *Zrozumieć demokrację*, WSBFiZ, Warszawa 2001.

Kaczmarek J., *Terroryzm i konflikty zbrojne a fundamentalizm islamski*, Wyd. Atla 2, Wrocław 2001.

Kaczmarek J., *Unia Europejska – Trudne dojrzewanie*, Wyd. Atla 2, Wrocław 2003.

Kaczmarek J., *NATO*, Wyd. Atla 2, Wrocław 2003.

Kaczmarek J., *Bezpieczny świat – Utopia, czy realna szansa*, Wyd. Atla 2, Wrocław 2003.

Kagan R., *Potęga i Raj*, Studio EMKA, Warszawa 2003.

Karwar M., *Sztuka manipulacji politycznej*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 1999.

Kisielewski T.A., *Rosja – Chiny – NATO*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2002.

Komorowski B. – wypowiedź na konwersatorium „Polska w Europie" w dniu 6.06.2002 r. (Internet).

Koziej S., *Globalne i euroatlantyckie uwarunkowania bezpieczeństwa międzynarodowego*, AON, Warszawa 2003.

Koziej S., *Kryzys iracki a polskie siły zbrojne*, AON, Warszawa 2003.

Kuczyński M., *Polityka bezpieczeństwa i siły zbrojne Francji*, Biuro Prasy i Informacji MON, Warszawa 1995.

Kwaśniewski A., *Dom wszystkich – Polska*, Wyd. Perspektywa Press, Warszawa 2000.

Kwaśniewski A., http://www.bbn.gov.pl/pl/kronika/2003/wyklad.html.

Łepkowski W. (redakcja), *Słownik terminów w zakresie bezpieczeństwa narodowego*, AON, Warszawa 2002.

Łepkowski W., *Podstawy strategii wojskowej*, AON, Warszawa 1993.

Łepkowski W., *Przemoc zbrojna w stosunkach międzynarodowych*, AON, Warszawa 2003.

Malak K., *Polityka bezpieczeństwa i siły zbrojne Rosji*, Biuro Prasy i Informacji MON, Warszawa 1996.

Malak K., *Siły zbrojne Federacji Rosyjskiej*, AON, Warszawa 1997.

Martin H.P., Schumann H., *Pułapka globalizacji*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999.

Misztal B., *Europa i Ameryka zmierzają dzisiaj w różnych kierunkach. Polska jako czynnik stabilizacji*, „Rzeczpospolita" z 4.11.2003 r.

Moroska A., *Nacjonalizm europejski*, praca doktorska, Wrocław 2003.

Niclo W., Solman T., *Zrozumieć Unię Europejską*, Książka i Wiedza, Warszawa 2001.

Passent D., *Bomby w Iraku – odłamki w Waszyngtonie*, „Polityka" nr 47, Warszawa 2003.

Pastusiak L., *NATO w nowej rzeczywistości*, rozmowę przeprowadziła K. Szelestowska, „Trybuna" z 15–16.11.2003 r.

Pawłowski J., *Dylematy strategiczne początku XXI wieku*, Warszawa 2004.

Pawłowski J., *Irak 2003 – wnioski i następstwa wojny*, AON, Warszawa 2003.

Piątkowski K., *Co nowego w NATO. Cicha rewolucja – nowa zintegrowana struktura dowodzenia NATO*, Wyd. Technika Wojskowa, Warszawa 2003.

Pokruszyński G., *Interwencje militarne w politykach bezpieczeństwa*, AON, Warszawa 2003.

*Polityka bezpieczeństwa i siły zbrojne Wielkiej Brytanii*, Biuro Prasy i Informacji MON, Warszawa 1995.

*Polityka bezpieczeństwa i siły zbrojne Niemiec*, Biuro Prasy i Informacji MON, Warszawa 1995.

Popiuk-Rysińska I., *Unia Europejska*, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1998.

Pöttering H-G., Kühnhardt L., *EU-USA: Plädoyerfür einen Atlantischen Vertrag*, „Integation" nr 3, Bonn 2003.

*Raport na temat rezultatów negocjacji o członkostwo Rzeczypospolitej Polskiej w Unii Europejskiej*, Ministerstwo Spraw Zagranicznych – Urząd Integracji Europejskiej, Warszawa 2004.

Reiter E., *Die Europäische Sicherheitsstrategie*, „Europäische Sicherheit" nr 10/2003.

*Rosja – Chiny, dwa modele transformacji*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2000.

*Rosja. Błyskawica*, PAP, Warszawa 1990.

Rühl L., *Das europäisch-amerikanische Verhältnis seit dem 11. September 2001*, Bonn 2003.

Sabak Z., Królikowski J., *Ocena zagrożeń bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej*, AON, MON, Warszawa 2002.

Sheff D., *Chiński świat*, Wyd. CeDeWu, Warszawa 2003.

Słomkowski Z., *Jak wyjść z tunelu*, „Trybuna" nr 272, Warszawa 2003.

*Słownik terminów z zakresu bezpieczeństwa narodowego*, AON, Warszawa 2003.

*Standardy europejskie*, pod kier. Z. Czachóra, Wyd. Atla 2, Wrocław 2001.

Stadtmüller E., *Pożegnanie z nieufnością?*, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003.

Stelmach A., *Zmiana i stabilność w systemie politycznym współczesnej Rosji*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2003.

*Strategia rozwoju Polski do 2012 r.*, t. 1, Wyd. Eliosa, Warszawa 2000.

Stonehhouse G. i inni, *Globalizacja – strategia i zarządzanie*, Wyd. Difin, Warszawa 2001.

Suchocka H., *Jaka konstytucja dla rozszerzającej się Europy?*, Warszawa 2003.

Schwarz P., *Die Desintegration der NATO*, http://www.wsws.org/de/2002/nato-n29.shtml.

Solzenicyn A., Isaevic A., *Rosja w zapaści*, Wyd. Politeja, Warszawa 1999.

Tismenau V., *Wizje zbawienia*, Wyd. Muza SA, Warszawa 2000.

Topolski I., *Siła militarna w polityce zagranicznej Federacji Rosyjskiej*, Wyd. Uniwersytetu Marii Curie-Sklodowskiej, Lublin 2004.

*Unia Europejska – Polska*, Urząd Komitetu Integracji Europejskiej, Warszawa 1998.

Wiatr J.J., *Lekcja Wietnamu*, „Gazeta Wyborcza" z 20.11.2003 r.

Woźniak P., *Polityka bezpieczeństwa i siły zbrojne Republiki Czeskiej*, Biuro Prasy i Informacji MON, Warszawa 1996.

*Współczesne wyzwania bezpieczeństwa europejskiego*, Wyd. Bernardium, Warszawa 2004.

Zieliński E., *Współczesna Rosja: studium polityczno-ustrojowe*, Wyd. Elipsa, Warszawa 1995.




Druk AON zam. nr 1444/WW/04